



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIII

NR 51-52 ● 20-27 XII 2000 r.

CENA 4zł 60 gr



*W
najpiękniejsze
ze wszystkich
Świąt
bądźmy
razem
w domach
pełnych
dobra,
spokoju
i nadziei.*



PRZEKRACZAJĄC MAGICZNĄ DATE...

Chwila wyjątkowa i wielce osobliwa. Kończy się nie tylko 2000 rok, nie tylko XX wiek, ale i Drugie Tysiąclecie. Znakomita wprost okazja, by zmierzyć się z czasem. Spróbować ocenić ten, który mija i wyjść naprzeciw nowemu.

Ale niełatwo o pewien dystans i szersze spojrzenie, gdy popoliczamy skrzeczy i codzienna rzeczywistość dostarcza tyle kłopotów i problemów. Niełatwo zwłaszcza w ostatnich dniach roku, który — jak właśnie ten mijający — obfitował w edukacji w tak wyjątkowe, trudne do przewidzenia, nawet przez najznakomitszych futurologów, błędy i zaskoczenia.

Gdy pisząc ten komentarz, przeglądałam różne publikacje, ukazujące edukacyjne nadzieje i rozczarowania XX wieku, natrafiłam na taką oto konstatację prof. Czesława Kupisiewicza, znawcy reform edukacyjnych: główną przeszkodę w radykalnym reformowaniu oświaty stanowiły — tak u nas, jak i w wielu innych krajach — trudności natury finansowej, kunktatorstwo, a niekiedy wręcz niechęć polityków do tego rodzaju poczyniń, a także zastępowanie czy wręcz pozorowanie reform rzeczywistych przez drobne retusze organizacyjne i programowo-metodyczne.

Do nadmiernego optymizmu to nie nastroja. A znając założenia naszego budżetu na oświatę na 2001 rok, nie możemy się łudzić: XXI wiek, pierwszy rok nowego stulecia — nie przyniesie tego, na co tak długo czeka polska edukacja. Nadal będą jej towarzyszyły podobne kłopoty, jak te, które od dawna ją trapią, a które zaostrzyła znacznie niedostatecznie przygotowana reforma.

Jak zatem polska szkoła sprosta wymogom i wyzwaniom nowych czasów i nowych potrzeb? Jeden z licznych raportów edukacyjnych, w które tak bardzo obfitował mijający wiek — raport sygnowany w 1996 roku przez UNESCO, a nazywany raportem Jacques'a Delorsa — nosi intrygujący i jednocześnie wskazujący na olbrzymie możliwości tych, którzy nauczają i wychowują, tytuł „Edukacja: jest w niej ukryty skarb”. Czy uda się go nauczycielom w pełni wydobyć, jeśli znaczna ich część będzie pracowała w tak trudnych warunkach, jak dotychczas? Czy będzie możliwe urzeczywistnienie tej propozycji edukacyjnej, która nabiera dziś szczególnej wagi, a którą skrótowo określa hasło: „Rozumieć świat — kierować sobą”?

Czy w nadchodzących czasach edukacja zostanie rzeczywiście — a nie tylko deklaratywnie — zaliczona u nas do rangi narodowych priorytetów? Czy XXI wiek

pozwoli naprawić to, czego poniechał bądź zlekceważył ten odchodzący?

Od tych i wielu innych pytań, nurtujących przecież nie tylko środowisko pedagogów, nie da się uciec u progu nowego stulecia, z którym świat wiąże tak ogromne nadzieje edukacyjne, a w którym my, przystępując do Unii Europejskiej, znajdziemy się w nowej rzeczywistości.

Nadrzędną wartością w nadchodzącej cywilizacji staje się umysł ludzki, jego zdolności poznawcze i kreatywne. Umysł, który powinien mieć jak najpełniejsze i jak najlepsze warunki rozwoju. Zresztą już teraz obserwujemy u młodych chęć kształcenia na skalę dotąd niespotykaną.

O ile tradycyjne myślenie o edukacji zorientowane jest bardziej na to, co „było”, ewentualnie na to „co jest”, koniecznością staje się myślenie o tym „co będzie”, a zwłaszcza „co może być”. Przed nami więc coraz więcej wyzwań i nowych zadań.

Tym bardziej potrzebna jest nam nadzieja, że ci, którzy przede wszystkim decydują o kształcie i warunkach edukacji kolejnych roczników młodych Polaków — w czasach, które nadchodzą, wykażą się większą wyobraźnią i odpowiedzialnością...

HENRYKA WITALEWSKA



W ZWIĄZKU

6 grudnia Komisja Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP dyskutowała nad sprawozdaniem z działalności w 2000 roku. Przedstawiła je przewodnicząca Wanda Kołtunowicz. Przygotowano plan działania na rok 2001. Przyznano także dotacje na organizację imprez, które odbywać się będą w styczniu i lutym 2001 r.

W dniach 7—8 grudnia w Szklarskiej Porębie obradowała Główna Komisja Rewizyjna ZNP. W części posiedzenia wziął udział prezes ZNP Sławomir Broniarz. Omawiano m.in. projekt budżetu ZG ZNP na 2001 rok oraz wyniki kontroli przeprowadzonych w biurze ZG ZNP.

W dniach 7—8 grudnia odbywała się w Warszawie międzynarodowa konferencja nt. „Od dialogu społecznego do dialogu obywatelskiego”. Organizowało ją Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej we współpracy z instytucjami Unii Europejskiej. Uczestniczyła w niej wiceprezes ZG ZNP Janina Jura, która w swym wystąpieniu zwróciła uwagę na to, że w naszym kraju dialog społeczny nie funkcjonuje właściwie i nie jest skutecznym sposobem rozwiązywania ważnych problemów życia publicznego.

9 grudnia prezes ZNP Sławomir Broniarz wziął udział w uroczystym spotkaniu pokoleń, zorganizowanym z okazji jubileuszu 95-lecia ZNP przez Oddział ZNP Kraków Nowa Huta. Ważnym elementem uroczystości było wręczenie zasłużonym działaczom związkowym medali i odznaczeń.

9 grudnia w Białowieży odbyło się posiedzenie Krajowego Zarządu Związku Zawodowego Nauczycieli Średnich Szkół Leśnych. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura. Omawiano m.in. sprawę nowelizacji art. 30 Karty Nauczyciela i inicjatywę obywatelską podjętą przez ZNP, zmierzającą do wprowadzenia zapisu, że wynagrodzenie zasadnicze oraz dodatki nauczycieli mają być gwarantowane przez państwo. Zawarto porozumienie, że w zbieraniu podpisów osób popierających tę inicjatywę będzie uczestniczyć Związek Nauczycieli Średnich Szkół Leśnych.

11 grudnia zorganizowano coroczne spotkanie organizatorów imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych. Podsumowano realizację kalendarza imprez ogólnopolskich, mówiono o trudnościach w ich organizowaniu, zwłaszcza finansowych oraz o sposobach ich przezwyciężania. Obecny na spotkaniu prezes ZNP Sławomir Broniarz złożył podziękowania działaczom, któ-

rzy swoje umiejętności, czas i zaangażowanie poświęcają działalności kulturalnej i sportowej. Przewodzącą spotkanie przewodniczącą Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP Wanda Kołtunowicz wraz z prezesem Sławomirem Broniarzem i wiceprezesem Jarosławem Czarnowskim wręczyli uczestnikom spotkania listy gratulacyjne i skromne upominki.

12 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Śląskiego Okręgu ZNP. Wzięła w nim udział wiceprezes Janina Jura, która przedstawiła podejmowane przez ZNP w ostatnim okresie działania w obronie interesów pracowników oświaty w świetle zagrożeń wynikających z projektu budżetu oświaty na 2001 rok oraz rządowych propozycji nowelizacji Karty Nauczyciela.

12 grudnia zebrała się Komisja Ochrony Pracy ZG ZNP pod przewodnictwem Andrzeja Radzikowskiego. Omawiano funkcjonowanie społecznej inspekcji pracy na tle warunków pracy szkół, zgłoszono szereg wniosków dotyczących szkolenia i doskonalenia działalności społecznych inspektorów pracy. Komisja zapoznała się z projektem budżetu na oświatę na rok 2001 oraz kryteriami uzyskiwania stopni awansu zawodowego nauczycieli oddelegowanych do pracy w Związku. Uczestniczący w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski przedstawił działania ZNP w aktualnej sytuacji, ze szczególnym uwzględnieniem interwencji w sprawach płacowych. Komisja podsumowała swą działalność w bieżącym roku oraz przyjęła plan pracy na rok 2001.

ŚLĄSKIE POROZUMIENIA

23 listopada br. zostały podpisane w Katowicach umowy o współpracy pomiędzy regionalnym przedstawicielstwem rodziców: Śląskim Porozumieniem Międzyszkolnych Rad Rodziców a Zarządem Okręgu Śląskiego ZNP oraz Regionalną Sekcją Oświaty NSZZ „Solidarność”. Obydwie umowy — zarówno ta zawarta pomiędzy ZOŚ ZNP i ŚPMRR, jak i RRSO NSZZ „Solidarność” — zawierają identyczną treść.

Podpisujące te dokumenty strony deklarują „wolę inicjowania i wspierania wszelkich zgodnych z prawem działań sprzyjających zbliżeniu środowisk, uspołecznieniu szkolnictwa społecznego, poprawie warunków pracy nauczycieli i stałemu podnoszeniu jakości pracy szkół”. Będą też sprzyjały i tworzyły warunki do podejmowania bezpośredniej współpracy pomiędzy lokalnymi ogólnymi związkowymi a odpowiednimi międzyszkolnymi radami rodziców.

Przedmiotem „najwyższej wspólnej troski (...) będzie zawsze dobro uczniów oraz skuteczna ochrona praw i godności nauczycieli i rodziców”.

Dokumenty te zasługują na tym większą uwagę, że są to pierwsze w naszym kraju umowy o współpracy zawarte między przedstawicielstwem rodziców a nauczycielskimi związkami zawodowymi. Do tych, tak interesująco zapowiadających się kontaktów, wrócimy niebawem na łamach „Głosu”.

HW

MEN informuje

KREDYT STUDENCKI

Na podstawie § 4 ust. 3 rozporządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 30 września 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad, trybu i kryteriów udzielania, spłacania oraz umarzania kredytów studenckich i pożyczek studenckich (...) ogłaszam, że **maksymalna wysokość miesięcznego dochodu na osobę w rodzinie,**

uprawnijająca studenta do ubiegania się w roku akademickim 2000/2001 o pierwszeństwo w uzyskaniu kredytu studenckiego wynosi 750 zł.

prof. dr hab. inż.
EDMUND WITBRODT
minister edukacji narodowej

ZAPROSILI NAS

Burmistrz Gminy Warszawa-Targówek, kierownik referatu oświaty i Pracownia Plastyczna Krystyny Bachanek ze SP nr 67 im. B.W. Linkego na otwarcie wystawy „Pracownia 1999/2000” do Urzędu Gminy. W pro-

gramie występy szkolnego chóru i solistów oraz aukcja charytatywna obrazów grupy twórczej „Kontrasty dla Koła Miłośników Bródna” i rodzin znajdujących się w ciężkiej sytuacji po powodzi.

Kierownictwo Zespołu Szkół Publicznych w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej na uroczystość nadania szkole imienia pułkownika dyplomowanego Ludwika Bociańskiego. W programie msza św., wręczenie sztandaru i część artystyczna.

Okręgowa Rada Kultury, Sportu i Turystyki ZNP wraz z Łódzkim Klubem Szachowym Nauczycielskim na XXIII Ogólnopolski Memoriał Szachowy Nauczycieli im. dra Horsta Podolskiego.

Eurokontakt do udziału w konferencji: „Finansowanie przedsiębiorstw w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej — praktyczne metody pozyskiwania środków” — w hotelu Sheraton w Warszawie.

ONI POPARLI RZĄD

Za wnioskiem o pozostawienie dotychczasowego zapisu art. 30 ust. 5 pkt 1 Karty, gwarantującego, że płaca zasadnicza wynosi nie mniej niż 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego nauczyciela opowiedział się klub SLD (z wyjątkiem posła Wiesława Kaczmara), cały klub PSL oraz koło Koalicja dla Polski.

Za wykreśleniem 75 proc. z ustawy był cały klub AWS oraz 34 posłów Unii Wolności, w tym Leszek Balcerowicz, Jan Król, Janusz Onyszkiewicz, Paweł Piskorski, Włodzimierz Puzyra. W głosowaniu udziału nie wzięli między innymi: Grażyna Staniszevska, Hanna Suchocka, Andrzej Potocki, Tadeusz Mazowiecki, Jerzy Osiatyński, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek, Bogdan Borusewicz.

Spośród posłów UW nauczycieli poparli jedynie: Władysław Frasyniuk, Stanisław Kracik, Jacek Adam Żyliński.

KOMITET INICJATYWY USTAWODAWCZEJ ZNP APELUJE O POPARCIE DZIAŁAŃ ZMIERZAJĄCYCH DO ZMIANY ART. 30 USTAWY KARTA NAUCZYCIELA

Związek Nauczycielstwa Polskiego chce, aby Karta Nauczyciela zobowiązywała władze państwowe do centralnego ustalania wynagrodzenia zasadniczego i dodatków dla wszystkich nauczycieli oraz przeznaczania na ten cel odpowiednich środków finansowych w budżecie.

KOMITET INICJATYWY USTAWODAWCZEJ ustawy z dnia o zmianie ustawy Karta Nauczyciela, z siedzibą w Warszawie, ul. Smulikowskiego 6/8 (zwany dalej „Komitetem”) ogłasza, iż otrzymał postanowienie Marszałka Sejmu RP z dnia 12 grudnia 2000 r. o przyjęciu zawiadomienia o utworzeniu Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej ustawy z dnia o zmianie ustawy Karta Nauczyciela.

Powyższe oznacza, iż Komitet posiada osobowość prawną. Komitet informuje, iż projekt ustawy, stanowiący przedmiot inicjatywy ustawodawczej jest udostępniany do publicznego wglądu w siedzibie Komitetu.

Z opinii Krajowej Rady Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie projektu budżetu na rok 2001 w zakresie „Nauki” i „Szkolnictwa Wyższego”

Najwyższe nasze zaniepokojenie budzi systematyczny od kilku lat spadek udziału nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe w stosunku do PKB — w projekcie na 2001 r. odpowiednio 0,41% i 0,82% PKB — co jest wskaźnikiem najniższym od momentu objęcia władzy przez rząd premiera J. Buzka i to pomimo Jego zapewnień w exposé o priorytetowym traktowaniu tych dziedzin. Również nie jest realizowana znana rezolucja Sejmu z 1995 r. o konieczności zapewnienia 2% udziału w PKB nakładów budżetowych na szkolnictwo wyższe i 1% na naukę. Nie jest także spełniony ubiegłoroczny dezyderat sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży o minimalnych, koniecznych tegorocznych nakładach na te dziedziny, tj. na szkolnictwo wyższe rzędu 1% PKB, zaś na naukę rzędu 0,6%.

Zwiększenie nakładów ogółem na szkolnictwo wyższe z przewidywanego wykonania w r. 2000 nieco ponad 5,93 mld zł (przy zapisie budżetowym ok. 6,03 mld zł) wynosi ok. 9,8%, natomiast w stosunku do pierwotnego planu przyjętego przez parlament, załedwie ok. 8%. Łącznie zaplanowane nakłady na szkolnictwo wyższe wynoszą ok. 6,5 mld zł, z tego na wydatki bieżące ok. 6,07 mld zł, zaś na majątkowe ok. 0,44 mld zł. Świadczy to, iż realnie nakłady wzrosną o ok. 2,4% w stosunku do wykonania roku bieżącego, zaś załedwie ok. 0,7—0,8% w stosunku do planu pierwotnego. Oznacza to, iż wzrost ten nie tylko nie pokrywa zakładanego wzrostu zadań dydaktycznych — np. na studiach dziennych przewiduje się przecież ponad 7% wzrost liczby studentów, lecz oznacza w istocie regres w tej kwestii. Budzi to nasze największe zaniepokojenie i sprzeciw.

Nadal niedostatecznie rosną, naszym zdaniem, środki przeznaczone na stypendia i kredyty studenckie, jest to dodatkowe utrudnienie dostępu do uczelni dla młodzieży z rodzin uboższych, szczególnie ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych.

Założony w projekcie wskaźnik określający poziom finansowania z dotacji limitu wynagrodzeń w szkolnictwie wyższym — wynoszący 96,1% — powinien być wyższy, gdyż w wielu uczelniach, zwłaszcza nie posiadających znaczących własnych dochodów, jest on przyczyną istotnych braków w ogólnym funduszu wynagrodzeń, co uniemożliwia właściwe rozwiązywanie corocznych ich waloryzacji.

Za wyjątkowo niski uważamy założony w projekcie wskaźnik wzrostu wynagrodzeń 0,4% powyżej prognozowanej inflacji. Spowoduje to dalsze rozszerzenie nożyc płacowych między sferą budżetową a podmiotami gospodarczymi. Już teraz płace młodszej kadry akademickiej w większości uczelni państwowych są niższe od średniej płacy krajowej, co w oczywisty sposób hamuje dopływ do uczelni młodych ludzi, sprzyja selekcji negatywnej i powoduje relatywne starzenie się kadry, co zasadniczo wpływa na pogłębianie się tzw. luki pokoleniowej.

Jednocześnie sugerujemy, uprzedzając zarzuty o braku źródła pokrycia naszych postulatów, aby wnikliwie przyjrzeć się propozycjom finansowania wszelkich funduszy celowych. Naszym zdaniem można tam znaleźć wiele środków, które mogłyby być przeznaczone na realizację powyższych wniosków.

PIOTR SIMBIEROWICZ
prezes
Krajowej Rady Nauki ZNP

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-401020181300 za jeden egzemplarz 2,58 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 33,54 zł — jest to kwota na I kwartał 2001 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Anna Wojciechowska**, **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Razum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Wojciech Łączyński**, **Małgorzata Pomianowska**.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”.**

Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**, **Janusz Truszkowski**. **Druk:** Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3



W Sejmie

SPRZEDALI KARTĘ!

Nie ma już gwaranta nauczycielskich płac. Sejm w czasie głosowania 15 grudnia br. zaledwie trzynastoma głosami, przy pięciu wstrzymujących się, zdecydował o skreśleniu ust. 5, pkt 1, art. 30 Karty mówiącego, iż średnie wynagrodzenie zasadnicze wynosi co najmniej 75 proc. średniego wynagrodzenia miesięcznego nauczyciela. A to oznacza, że przeciętna płaca nauczycielska w roku 2001 będzie niższa o 222 zł.

Wydaje się, że targu dobito ostatecznie wieczorem 14 grudnia. Niezdecydowanych było ponoć 10 posłów, głównie z Unii Wolności. AWS odłożył więc głosowanie na prezesa NBP, czyli na Leszka Balcerowicza, aby dać szansę opamiętania się rebeliantom z Unii. Siła perswazji była jednak duża. Na 408 posłów za zachowaniem dotychczasowego zapisu było 195, przeciw 208, wstrzymało się 5.

Posel Krzysztof Baszczyński przed głosowaniem stwierdził, że wynik tego głosowania określi szacunek dla stanowionego prawa i dla 700 tysięcy nauczycieli. Ale to także jest decyzja o zmianie systemu wynagradzania, o wyraźnej tendencji do zdecentralizowania odpowiedzialności za oświatę i przekazanie jej samorządom. Bo to one odtąd będą decydować o ostatecznym poziomie płac nauczycielskich. Państwo umywa ręce!

Czekamy teraz na decyzję Senatu, a potem Prezydenta.

Wszystkie partie i ugrupowania na swoich sztandarach wypisują, że priorytetem dla nich jest nauka i oświata. Niestety, projekt budżetu pokazuje, że zdecydowanie tak nie jest. W czasie dyskusji połączonych komisji: edukacji, nauki i młodzieży oraz samorządu terytorialnego posłowie mówili wprost, że sytuacja finansowa oświaty będzie trudna, gdyż budżet jest napięty. To oznacza, że na tak zasadnicze pytanie dziś nie ma odpowiedzi. To okaże się w praktyce, czyli zbyt późno.

Minister finansów Jarosław Bauc, kalkulując część oświatową subwencji ogólnej na 2001 rok a priori przyjął, że Sejm odrzuci zapis Karty, który

naraziłby budżet na wydatek 1.800 mln zł. Przyjął także kalkulację opierającą się na wyliczeniach swego gabinetu politycznego wskazujących, że zmniejszy się zatrudnienie w związku z malejącą liczbą uczniów.

Według wyliczeń posła Franciszka Potulskiego, już na wstępie popełniono błąd. Przyjęto bowiem, że zostanie zwolnionych w 2001 roku ponad 25 tysięcy nauczycieli. Liczba uczniów zmniejszy się o 134 tysiące, jeśli więc zgodnie ze standardami w oddziale będzie 26 uczniów, mury szkolne może opuścić maksymalnie 5 tysięcy nauczycieli. Gdy przyjąć, że w rzeczywistości w oddziałach będzie więcej uczniów, jeszcze mniej nauczycieli zostanie zwolnionych. Wynikałoby z tego, że 20 tysięcy nauczycieli, przeliczając to na etaty, nie jest uwzględnionych w kalkulacji ministra Bauca.

Postanowiono także nie zwiększać środków na wynagrodzenia nienauczycieli uzasadniając to zmniejszeniem zatrudnienia także w tej grupie pracowników oświaty z tego samego powodu. I co wydaje się nieprawdopodobne, zmniejszono w stosunku do 2001 roku prawie o 30 proc. środki na wydatki rzeczowe.

Na razie w subwencji zapisano 400 milionów dla szkół muzycznych. Jeżeli jednak przejdą one na garnuszek Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (decyzja jeszcze nie została podjęta), pieniądze te zostaną wycofane.

Subwencja w roku 2001 będzie wynosiła 21.291.569 tys. zł (20.563.499 tys. zł w roku 2000). Na wynagrodzenie nauczycieli przewidziano **15.934.886 tys. zł** (14.870.917 w roku 2000). Dla nienauczycieli zapisano **2.181.794 tys. zł** (2.303.248 tys. zł w roku 2000). Na wydatki rzeczowe **2.618.261 tys. zł** (3.389.334 tys. zł w roku 2000).

Wyliczono, że w roku 2001 będzie 38.095 nauczycieli stażystów, 86.352 nauczycieli kontraktowych, 405.799 nauczycieli mianowanych i... tylko 4.908 nauczycieli dyplomowanych. A więc szansę nauczycieli mianowanych na kolejny stopień awansu już określono! Ale, to może być następny błąd w kalkulacji ministra Bauca. I kto wtedy pokryje koszty związane z awansowaniem większej liczby nauczycieli?

Zważywszy na ten budżet regresu komisja wystąpiła o ustanowienie rezerwy celowej w wysokości 700 milionów złotych, aby można było awaryjnie reagować na niedoszacowania, które już widać gołym okiem. Ministerstwo Finansów zakłada, że 1.230 mln zł gminy otrzymają z podatku od nieruchomości (zgodnie z umową), które miały rekompensować wydatki na Kartę. A co z podatkiem od nieruchomości będących własnością jednostek samorządu terytorialnego? Czy gmina sama sobie odda? — pytano.

Z wyliczeń Rejonowych Izb Obrachunkowych wynika, że w połowie października gminy były zadłużone z tytułu kredytu na ponad 1.200 mln zł. Kto i w jakiej formie im to zwróci i czy nie należałoby o tę kwotę dowartościować subwencji? — pytał Krzysztof Baszczyński. Z informacji rządu wynika, że jednostkom samorządu terytorialnego nie przekazano jeszcze 680.012 tys. zł. Ta kwota znajduje się w subwencji roku 2001.

W rezerwach celowych, ujętych w projekcie ustawy budżetowej na rok 2001, znajdują się także środki na: stypendia prezesa Rady Ministrów — 12.586 tys. zł — odpis na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli emerytów i rencistów — 58.472 tys. zł, w tym dla gmin — 53.669 tys. zł.

Na kontynuację reformy przeznaczają się — 258.719 tys. zł. Chodzi tu o dokończenie tworzenia gimnazjów, wynagrodzenia z Karty i dofinansowanie czwartej godziny wychowania fizycznego.

Na autobusy szkolne przewidziano 75.060 tys. zł. A na inicjatywę wspierania edukacji na wsi, w tym na dokształcanie i doskonalenie nauczycieli, 110.660 tys. zł. Na pracownię internetowe — 100.000 tys. zł. **Na dotację dla jednostek samorządu na dofinansowanie niezrealizowanych zobowiązań płacowych w 2000 roku — 374.214 tys. zł.** Ponadto w rezerwach celowych zaplanowana została akcja dożywiania uczniów na 58.830 tys. zł.

Jak więc widać, biorąc pod uwagę czynnik inflacyjny, realnie mamy do czynienia z budżetem regresu.

TERESA KONARSKA

Akcja protestacyjna w Łodzi

„Dość oszczędzania na oświacie!” — takie transparenty wraz z flagami ZNP pojawiły się 12 grudnia na budynkach większości placówek oświatowo-wychowawczych województwa łódzkiego.

BILANS NA MINUSIE

Uchwała Zarządu Okręgu Łódzkiego ZNP o przeprowadzeniu 12 grudnia akcji protestacyjnej w szkołach i placówkach oświatowych województwa zapadła w chwili, gdy okazało się, że projekt budżetu państwa na 2001 rok zakłada udział wydatków na oświatę na poziomie zaledwie 2,97 proc. Po wtóre — gdy wyszło na jaw, że w połowie gmin regionu nauczycielom nie wypłacono ani pensji według nowych stawek, ani wyrównań. Po trzecie, kiedy z obliczeń wynikało, że choć samorządy zaciągnęły ponad 60 milionów kredytów, województwo łódzkie znalazło się na ostatnim miejscu w kraju w realizacji założeń Karty. Z czego przyjdzie je spłacać, skoro projekt budżetu nie pozwala na spełnienie wcześniejszych obietnic rządowych składanych zadłużającym się gminom? Związkowcy z Łódzkiego postanowili więc po raz kolejny zaprotestować.

Tym razem nie było pikietowania urzędów ani marszu milczenia. Na budynkach większości szkół województwa obok flag związkowych pojawiły się transparenty „Dość oszczędzania na oświacie!”, a także nauczycielskie postulaty.

Żądania nauczycieli i związkowców w Łódzkiem nie ograniczają się do zwiększenia udziału oświaty w budżecie państwa na 2001 rok i podniesienia subwencji dla jednostek samorządowych. Chodzi także o odrzucenie przez parlament rządowego projektu nowelizacji Karty Nauczyciela, który wykreśla zapis, że przeciętna pensja zasadnicza stanowi 75 proc. wynagrodzenia, o zagwarantowanie środków na pełne wdrożenie nowego systemu wynagradzania oraz zabezpieczenie takiej rezerwy celowej, która umożliwi samorządom spłatę kredytów zaciągniętych na realizację podwyżek w roku 2000.

Takie postulaty przekazywał w tym dniu prezesi oddziałów ZNP samorządom na terenie całego województwa. W Łodzi przedstawiciele wszystkich dzielnic i kierownictwo okręgu przyjęli

Tadeusz Matusiak, prezydent miasta i Sylwester Pawłowski, jego zastępca zajmujący się między innymi edukacją. — W sprawach oświaty chcemy być razem z samorządem — powiedział Krzysztof Baszczyński, prezes Okręgu Łódzkiego ZNP. Otrzymując zadania bez pieniędzy, nie jest on w stanie udźwignąć zobowiązań.

Podzielający nauczycielskie niepokoje prezydenci zwrócili uwagę na fakt, że sprostanie zadaniom oświatowym w 2001 roku będzie zapewne wymagać zaciągnięcia przez miasto kolejnych kredytów. Jak stwierdził wiceprezydent Pawłowski, wydatki na kształcenie jednego ucznia są różne, zależne od miejsca, w którym trzeba je ponosić. Nie uwzględniają tego ministerialne algorytmy, co jest jedną z przyczyn kłopotów.

Po rozmowie w urzędzie miasta przedstawiciele kierownictwa okręgu spotkali się z Wojciechem Gulinem, wicewojewodą łódzkim. Na jego ręce złożyli list do premiera Jerzego Buzka. Związkowcy stwierdzają w nim, że akcja protestacyjna jest wyrazem dezaprobaty środowiska dla polityki oszczędzania na edukacji. **Domagając się wycofania projektu nowelizacji Karty Nauczyciela pytają też, czy ich województwo wciąż będzie na ostatnim miejscu w kraju, tak w wysokości bonu oświatowego, jak i w realizacji zobowiązań finansowych wobec nauczycieli.**

Wicewojewoda zapewnił, że prześle pismo adresatowi oraz ministrowi edukacji. Poinformował też o przygotowaniach wspólnego wystąpienia do rządu parlamentarzystów regionu oraz wojewody w sprawie doszacowania potrzeb oświaty. Łódzkie rzeczywistości nie jest przez budżet państwa traktowane najlepiej.

Do Waldemara Matusewicza, marszałka województwa, protestujący 12 grudnia związkowcy wystosowali apel o podjęcie wspólnych działań

zmierzających do zapewnienia pełnej realizacji zadań oświaty publicznej. Zwracają w nim uwagę, że budżet oświaty będzie w 2001 roku obciążony wieloma dodatkowymi kosztami. Wynikną one, między innymi, z podniesienia do 100 proc. dotacji dla szkolnictwa niepublicznego. Tylko dla samego miasta Łodzi ozna-

cza to wzrost rocznych wydatków o ponad 20 milionów złotych.

Kiedy w całym województwie trwały rozmowy związkowców z samorządami, do Zarządu Okręgu Łódzkiego ZNP napływały informacje o przebiegu akcji protestacyjnej w terenie. Nauczyciele ze Skierniewic nie ograniczyli się do wywieszenia flag — wystosowali do rządu apel o dokładne przeanalizowanie decyzji w kwestiach finansowania oświaty i służby zdrowia. Żądają w nim też przywrócenia statusu pracowników państwowych nauczycielom, którzy nie mogą być uzależnieni od kondycji finansowej samorządów.

Około południa wiadomo już było, że w akcji wzięły udział **wszystkie placówki z Pabianic, Sieradza, Bełchatowa, z powiatów łęczyckiego i kutnowskiego.** W skali całego województwa swoją dezaprobatę dla rządowych planów wobec oświaty zademonstrowało **ponad 80 proc. szkół i innych zakładów zatrudniających pedagogów.**

— Nauczyciele są zatroskani spadkiem realnej wartości subwencji — powiedział prezes Krzysztof Baszczyński podczas podsumowującej łódzki protest konferencji prasowej. — Stąd tak szeroki udział w naszej akcji. Ludzie obawiają się o przyszłość szkół wiedząc, że na spłaty kredytów przez samorządy budżet przewiduje 374 miliony złotych, co zaledwie w 1/3 pokryje oświatowe długi wraz z odsetkami.

— Co będzie dalej z oświatą? — pytali związkowcy w Łódzkiem. Dziś chcą rozmawiać, pisać listy, petycje, apele. Jednak przestrzegają, że istnieje granica, której przekroczenie może spowodować bardziej radykalne formy protestu niż zorganizowana 12 grudnia akcja. I jeśli okaże się, iż samorządom nadal przekazywane są zadania bez finansowego wsparcia, sięgną do możliwości, jakie przewiduje ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

MEA

Czy w nadchodzącym stuleciu cyborg zastąpi nauczyciela, a komputerowy monitor — tablicę? Już obecnie być nauczycielem to nie to samo, co kilkadziesiąt lat temu. Jak sami postrzegamy swój zawód w nadchodzącym wieku?

JACY BĘDZIEMY

ANNA KOLBUSZ

nauczycielka nauczania zintegrowanego w Szkole Podstawowej nr 1 w Strzyżowie (woj. podkarpackie):

— Jako nauczycielka z dwudziestoletnim stażem pracy mam pewną perspektywę, z której patrzę na oświatę. Niestety, moim zdaniem w szkole dzieje się coraz gorzej. Nauczyciele są zmęczeni bieganiem na różne kursy, które mówią szczerze, oprócz zaświadczenia o ich ukończeniu, niewiele dają. Jesteśmy również zobligowani do wypełniania stert papierów, które nikomu nie są do niczego potrzebne. A wszystko to kosztem czasu, który powinniśmy poświęcić uczniom. Patrząc na to wszystko, nie ukrywam, że przyszłość widzę czarno.

Jednocześnie wciąż okazuje się, że wiedza z zakresu najnowocześniejszych technologii informacyjnych wielu uczniów przerasta swych nauczycieli. I trudno się dziwić, skoro niektórzy dysponują takim sprzętem, o jakim pracujący w szkołach mogą przy swoich pensjach jedynie pomarzyć. Wielu pedagogów nie stać również na kosztowne językowe kursy. A nie od dziś przecież wiadomo, że w dobie globalnej wioski bez języka obcego ani rusz. I jak tu nowocześnie kształcić młodzież?

Gdybym jednak mogła życzyć sobie czegoś z okazji nowego stulecia, chciałabym mieć mniejszą klasę, moc zrezygnować z oceny opisowej, która nie satysfakcjonuje ani uczniów, ani rodziców i mieć trochę pieniędzy na jakieś pomoce naukowe lub choćby na wyjście z dziećmi do kina. Bo nowoczesność dla dzieci z Warszawy znaczy coś innego niż dla uczniów z prowincji.

EWA LUDWIŃSKA

matematyczka ze Szkoły Podstawowej im. Zdobyców Wału Pomorskiego w Chociwlu (woj. zachodniopomorskie):

— Pomimo wszystkich kłopotów, z jakimi przyszło się dziś borykać oświacie, w przyszłość patrzę z optymizmem. Reforma zmusiła nauczycieli do dokształcania się, w wyniku czego w szkołach pracują świetnie przygotowane kadry. Nadchodzący niż demograficzny spowoduje, mam nadzieję, zmniejszenie liczby oddziałów i uczniów w klasie, co polepszy nasze warunki pracy. Wszystko zaś razem przyczyni się do tego, że szkołę opuszczać będą coraz lepiej przygotowani uczniowie. Tak do nauki w gimnazjum, jak i do życia w ogóle.

Wyda mi się również, że szkoła przyszłości nie stanie się wirtualna. Relacji uczeń—nauczyciel—rodzic nie da się zastąpić kontaktem pośrednim. Wychowawca często staje się dla dziecka najbliższą po mamie i tacie osobą. Dla rodziców zaś niejednokrotnie jest doradcą w rozwiązywaniu — bywa — nie tylko wychowawczych problemów. To dobry układ i dlatego uważam, że rola nauczyciela w szkole XXI wieku nie zmieni się zbyt wiele. Tak jak dziś, będzie on przewodnikiem dziecka, wspomagającym je w poszukiwaniu wiedzy. Być może w przyszłości większy nacisk trzeba będzie położyć na ten ostatni z wymienionych aspektów pracy pedagogicznej. Świat bowiem zmienia się w takim tempie, że wiedza dopiero co nabyta bardzo szybko staje się nieaktualna. Młody człowiek, aby móc sprostać wyzwaniom przyszłości, musi być wszechstronny, mobilny oraz co bardzo ważne, przygotowany do samokształcenia.

EUGENIUSZ WOŁKOWYCKI

nauczyciel wychowania fizycznego z Gimnazjum w Narewce (woj. podlaskie):

— Choć budynek naszej wiejskiej placówki architektonicznie wkroczył już w XXI wiek, to organizacyjnie dużo jeszcze zostało do zrobienia. Po pierwsze szkoła przyszłości powinna być mniej biurokratyzowana. Póki co bowiem, z roku na rok produkujemy coraz większe ilości dokumentów, których jak mi się wydaje, i tak nikt nie czyta. Warto byłoby także wcielić w życie postulat odchudzenia programów. Reforma, po której tyle sobie obiecywano, w tym względzie akurat niewiele zmieniła.

Potrzeba też nowego sposobu kształcenia kadry pedagogicznej. Nauczyciel bowiem powi-



nien tak przygotować młodzież, by była ona w stanie sprostać wymogom coraz szybciej zmieniającej się rzeczywistości. Najpierw jednak powinien sam nauczyć się poruszania w tym zdominowanym coraz bardziej przez technikę świecie.

Jednak mimo, iż komputery stopniowo wypierają książki, to moim zdaniem, szkoła będzie tym miejscem, gdzie oprócz stukotu klawiatury usłyszeć będzie można także szelest przewracanych kart. Placówki oświatowe bowiem oprócz zadań dydaktycznych, pełnią także funkcję wychowawczą. Dopóki więc nauczyciele będą czymś więcej niż egzekutorami wiedzy, to za katedrą stać będą wychowawcy, a nie monitory. I nie sądzę, by XXI wiek to zmienił.

KRZYSZTOF KLIMAS

nauczyciel historii w Gimnazjum nr 1 w Sieradzu:

— Marzę o tym, żeby przyszły nauczyciel miał wreszcie normalne warunki do pracy. Nasza szkoła mieści się w nowym budynku i jest nowoczesna, ale niemiłosiernie przepełniona — tak, że zajęcia kończymy dopiero o 18.00. Chciałbym więc, aby w XXI wieku były u nas tylko takie szkoły, które posiadają tyle pomieszczeń do nauki, co oddziałów.

Nauczyciel powinien mieć także wreszcie komfort korzystania ze wszystkich niezbędnych pomocy dydaktycznych. Ale przestrzegam przed niebezpiecznym przechylem. Przy dzisiejszej mizerii finansowej trudno to sobie wyobrazić, ale założmy, że za 20—30 lat wreszcie zniknie problem zakupu nowoczesnych pomocy i w naszych szkołach będzie brakowało tylko ptasiego mleka. Gdyby się okazało, że w takich pałacach oświatowych źle się czuje zarówno nauczyciel, jak i uczeń, to byłby to prawdziwy dramat. Wyposażenie szkoły nie może być celem samym w sobie.

Zatem na nauczycielu spoczywa zadanie uczynienia ze szkoły normalnej instytucji, w której wszyscy czuliby się dobrze. Znam parę szkół o uboższej bazie, w których atmosfera i stosunki międzyludzkie są tak wspiane, że każdy dostaje tam skrzydeł. Takie szkoły przeniosłbym w XXI wiek, oczywiście z tą nowoczesną bazą, o której mówiłem.

EUGENIUSZ TOKARZEWSKI

nauczyciel historii w I Liceum Ogólnokształcącym im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie:

— Nie można mówić o roli, jaką ma odegrać nauczyciel w przyszłości, jeśli nie zmienia się warunki w naszych placówkach. Przede wszystkim powinniśmy skończyć ze szkołami-molochami i spędem uczniów. Takie środowisko jest tylko nerwicogenne, w którym wszyscy czują się źle. Zatem jeśli szkoła będzie wolna od natłoku, z klasami — najwyżej dwudziestoosobowymi, w których jest miejsce na życzliwość i tolerancję, to i nauczyciel będzie mógł spełniać w niej wszystkie swoje zadania.

Mam jednak nadzieję, że będzie on pracował w sposób bardziej partnerski niż dotychczas, pozwalając zarówno rodzicom, jak i samorządowi uczniowskiemu na wywieranie większego wpływu na życie szkoły. Wtedy będzie ona bardziej ciekawa — z bogatym życiem pozalekcyjnym i z pewnością zasłuży na miano drugiego domu, przynajmniej dla uczniów.

OKSANA CITAK

nauczycielka historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu:

— Myślę, że rola nauczyciela w przyszłej szkole znacznie wzrośnie. Będzie miał on bowiem do spełnienia ważną misję. Obecnie w naszym społeczeństwie postindustrialnym dostrzegam bardzo niebezpieczne tendencje i zjawiska. Ludźmi zawiądnęła technologia informacyjna. Podstawowym zajęciem stało się przetwarzanie danych. Ludzie zaczęli porozumiewać się między sobą za pomocą maszyn. Stosunki międzyludzkie zostały odpersonalizowane i straciły indywidualny charakter.

Nie jestem przeciwniczką komputerów, Internetu itp., ale nie dopuszczam wizji, jaką czasem roztaczają niepoprawni fanteści, że przyszli uczniowie nie będą musieli chodzić do szkoły, bo będą mogli porozumiewać się z nauczycielem za pomocą Internetu. Taka szkoła byłaby całkowicie odhumanizowana. Składałaby się z jednostek wyalienowanych, które nie potrafią pracować i działać interpersonalnie.

Uważam, że w procesie kształcenia nic nie zastąpi kontaktu osobowego. Komputer przekazuje tylko suche informacje. Natomiast nauczyciel omawiając poszczególne tematy, przekazuje nie tylko wiedzę, lecz także stwarza odpowiednią atmosferę i prowokuje uczniów do wyrażania swoich poglądów i uczuć, a czasami może nawet nic nie mówić, bo wystarcza mowa ciała — gest, wyraz oczu etc. Chciałabym więc, aby w przyszłej szkole komputer był tylko zwykłym narzędziem pracy, a nie narkotykiem, który uzależnia, zaś nauczyciel głównym aktorem, który jeszcze w większym stopniu wpływa na rozwój osobowości młodego człowieka. A jest to możliwe poprzez kontakt wyłącznie osobisty.

W okresie poprzedzającym Boże Narodzenie wiele ogniw związkowych zrzeszających emerytów i rencistów organizuje przedświąteczne spotkania, które mają dla seniorów znaczenie szczególne.

Choinka i udekorowane stoły witały 8 grudnia gości wchodzących do świetlicy Zespołu Szkół Gastronomicznych przy ulicy Poznańskiej w Warszawie. Na świątecznym opłatk spotkali się tam przedstawiciele Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP ze wszystkich dzielnic stolicy. Okręg Mazowiecki Związku zaprosił osoby, które w swoich ogniwach dają innym odrobinę radości. Łącznicy, bo tak właśnie są nazywani, odwiedzają chorych kolegów, a gdy trzeba, udzielają pomocy,

niem — co słyszać? Albo zaproszenie na związkowy opłatek przed Bożym Narodzeniem. Na te, bardzo skromne niekiedy uroczystości, przychodzą wszyscy, którzy mają potrzebę kontaktu ze środowiskiem albo po prostu z drugim człowiekiem. Wzruszające były życzenia składane sobie wzajemnie podczas spotkania w warszawskim Zespole Szkół Gastronomicznych. Szczególne znaczenie miała więc obecność jego uczniów, którzy obsługiwali gości. Młodzież, chyba

PRZY OPŁATKU

którą czasem jest już sama ich obecność świadcząca o pamięci i prostym, ludzkim odruchu serca.

— Życzę wam przede wszystkim radości z czynienia dobra innym — powiedziała, witając przybyłych, **Jadwiga Stanisławska**, przewodnicząca Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Te życzenia spełniają się chyba na co dzień, bo przecież w każdym ognisku emerytów spotkać można ludzi, którzy znajdują w sobie wewnętrzną siłę, aby część swego czasu poświęcić innym. Już samo słowo — łącznicy — jakim są nazywani, najlepiej określa ich rolę. Pozwalają one na utrzymanie kontaktów z grupą koleżeńską tym osobom, którym szwankujące zdrowie zamyka udział nie tylko w spotkaniach ogniw związkowych, ale także w świętach czy uroczystościach szkolnych, na jakie niektórzy dyrektorzy zapraszają emerytowanych nauczycieli. Jeśli nie można na nie pójść, koleżanka, bo są to najczęściej, choć nie wyłącznie, panie, przyjdzie do domu, opowie, czasem przyniesie symboliczny kwiatek czy drobny upominek.

To wszystko jednak dzieje się przy okazjach świątecznych. Na co dzień związkowcy, często sami mający kłopoty ze zdrowiem, nie tylko odwiedzają domy chorych kolegów, szczególnie tych samotnych. Wśród własnych spraw i rodzinnych obowiązków znajdują jeszcze czas i chęć, aby pukać do drzwi instytucji, które mogą udzielić konkretnej pomocy, jeśli zachodzi taka potrzeba. Bywa też, że wykupują w aptece lekarstwa, załatwiają formalności w urzędach, regulują na pocztę rachunki.

Podczas warszawskiego spotkania wszystkim koleżankom niosącym pomoc potrzebującym — podjękowania złożyła **Teresa Janiszewska**, przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów, zauważając, że sens życia zawiera się w dawaniu innym części siebie. Na szczęście, nie zawsze musi to polegać na spełnianiu samarytańskich posług. Czasem wystarczy sama tylko obecność, czy telefon z banalnym z pozoru pyta-

o tym nie wiedząc, otrzymała po prostu lekcję wychowawczą. Oto bowiem spotkała ludzi, którzy choć często sami potrzebują pomocy, potrafią znaleźć w sobie tyle siły i serca, aby wesprzeć tych jeszcze bardziej potrzebujących. Uczniowie mogli się więc przekonać, że nawet w czasach powszechnej pogoni za dobrami materialnymi, solidarność międzyludzka wciąż jest wartością uniwersalną.

Podobne opłatkowe przyjęcia odbywają się w wielu ogniwach związkowych zrzeszających emerytów i rencistów. Tak np. w **Łukowie** seniorzy już od kilku lat spotykają się w kawiarni „Kasztelania”, gdzie znaleźli życzliwość i serce byłych uczniów. Do lokalu przynoszą własnoręcznie upieczone ciasta, które serwuje obsługa tak samo, jak zamówione wcześniej restauracyjne dania. Jak twierdzi **Krystyna Kot**, przewodnicząca łukowskiej sekcji emerytów, takie rozwiązanie podnosi w oczach kolegów wartość spotkania. Niewielu z nich uczestniczy bowiem w imprezach na terenie szkół. Owszem, są na nie zapraszani, ale zdecydowanie wolą własne towarzystwo. Szczególnie wtedy, gdy ze względu na upływ czasu, w szkołach nie widzą już nikogo znajomego ze „swoich” czasów, a młodzi nauczyciele zbyt są zaabsorbowani własnymi sprawami. Czy to jednak może być usprawiedliwieniem dla niepamięci? Seniorzy wolą więc kawiarnię.

Nieco inaczej organizowane są przedświąteczne spotkania emerytów w **Płocku**. Tam wprawdzie również odbywa się „opłatek” związkowy, a pozostających w domach kolegów odwiedzają łącznicy z drobnymi upominkami, ale stało się też tradycją, że rok specjalny wigilijny koncert zaprasza seniorów zespół harcerski „Dzieci Płocka” i jego kierownik, druh **Wacław Milke**. Podobne koncerty odbywają się co miesiąc przez cały rok szkolny, ale ten grudniowy — z łamaniem się opłatkami i kolędami — ma znaczenie szczególne.

Mirosława Marciniak, przewodnicząca płockiej sekcji emerytów, szczególnie sobie ceni harcerską inicjatywę. Uważa jednak również, że dyrektorem szkół trzeba wciąż przy-

pominać, aby pamiętali o byłych pracownikach przy każdej, nie tylko świątecznej, okazji. Wielu z nich bowiem, podczas wspólnej Wigilii w siedzibie oddziału ZNP, mówi o potrzebie kontaktu z byłym miejscem pracy. Ci zaś, którzy bywają w „swoich” szkołach, opowiadają, że po każdej takiej wizycie wracają do domów jak „odświeżeni”.

Na opłatek do płockiego oddziału przychodzi w każdym roku kilkadziesiąt osób. Także te, dla których pozostawianie jednego nakrycia dla zbląkanego wędrowca ma wymiar nie tylko polskiej tradycji. 24 grudnia w Płocku nie jest to jedynie pusty gest. Nikt już nie pamięta, kiedy i jak to się stało, ale samotni seniorzy zapraszani są właśnie tego dnia do domów kolegów, którzy pragną przełamać się opłatkiem nie tylko z bliskimi.

Wszystkie związkowe Wigilie odbywają się z reguły na kilkanaście dni przed Bożym Narodzeniem. Czasem w ich organizowanie włącza się młodzież, a czasem czynni nauczyciele. Najczęściej jednak członkowie ogniw przygotowują je sami dla siebie. I to przede wszystkim oni pamiętają przy tej okazji o chorych, często samotnych kolegach, odwiedzając ich ze skromnym upominkiem, uśmiechem, czy choćby tylko dobrym słowem, podobnie jak czynią to przez cały rok. Zdarza się też, że na opłatkach seniorów gości prezes ogniska, oddziału, przedstawiciel okręgu, niekiedy wójt, burmistrz czy prezydent miasta. Można by jednak zapytać, dlaczego na tych spotkaniach nader rzadko bywają młodzi, czynni nauczyciele? Czy to tylko znak czasów, w których pogoń za dobrami materialnymi nie zawsze pozwala zatrzymać się na chwilę i dostrzec człowieka? Czy może także brak wyobraźni? Zajęci pracą, zaangażowani w działalność związkową koledzy zapominają czasem, że zwykłą koleją rzeczy też będą kiedyś na emeryturze. I może zataśknąć za swoją szkołą? Albo chorując, oczekiwać będą pomocy lub choćby życzliwego słowa otuchy...

Dzieląc się opłatkiem z bliskimi, wyciągając spod białego obrusa żdźbło siana na dobrą wróżbę, znajdziemy więc chwilę na refleksję. Może na sąsiedniej ulicy mieszka nasz starszy kolega, który szkole poświęcił kilkadziesiąt lat? Przypomnijmy sobie, czy wysyłając kartki świąteczne pamiętaliśmy o nauczycielu matematyki, który wprawdzie kiedyś postawił nam dwóję za brak zeszytu, ale na maturze „pokazał” błąd w rozwiązaniu zadania. Może też znajdziemy jeszcze czas, aby odszedłszy od stołu, zatelefonować z życzeniami do starszej koleżanki, która w pokoju nauczycielskim nie tolerowała bałaganu, krytykowała modę mini i nieco męczyła swoją pedanterią, ale dyskretnie dzieliła się własnym śniadaniem i zawsze miała cukier w stoiku...

MARIA AULICH

Pozostała ich tylko garstka. Tym bardziej przykro...

Gdyby nie fakt, że sprawa ta nadal bulwersuje środowisko, należałoby pominąć ją dyskretnym milczeniem. Uznaliśmy jednak, że mimo wszystko należy dokonać i tego świątecznego remanentu.

ZGRZYT

W listopadzie odsłonięty został w Warszawie Pomnik Nauczycieli Tajnego Nauczania 1939—1945. Przed pomnikiem odbyła się wspólna uroczystość, w której wzięło udział liczne grono zaproszonych gości. Zdarzyło się wówczas jednak coś, co do dziś w wielu jej uczestnikach tkwi jak cierni.

Odczytując list premiera RP, jego doradca ds. edukacji **Wojciech Starzyński** odmłodził ZNP o 20 lat. Czytając fragment listu mówiący o zasługach Związku Nauczycielstwa oznajmił zdumionym słuchaczom, iż ZNP obchodzi właśnie swe 75 urodziny. W tłumie rozległ się szum. Dla organizacji jej wiek jest powodem do dumy, świadectwem trwania. W trakcie uroczystości zorientował się, jaki popełnił błąd.

— Bardzo z tego powodu ubolewał — mówi dziś **Jerzy Wiśniewski**, przewodniczący Honorowego Komitetu Budowy Pomnika Nauczycieli Tajnego Nauczania — przeprosił, pokazywał, że tak miał napisane. Fakt jest jednak faktem, świadczącym nie najlepiej o tym, co dzieje się w kancelarii premiera, gdzie, delikatnie mówiąc, niezbyt dokładnie przeczytano wystosowane przez ZNP zaproszenie.

Nauczyciele poczul się zlekceważeni, co znalazło swój materialny wyraz w licznych telefonach i pismach kierowanych do Związku. W tej sytuacji Prezydium Zarządu Głównego ZNP wystosowało do prof.

Jerzego Buzka pismo, w którym cyt. „Zwraca uwagę, iż w bieżącym roku ZNP obchodzi 95-lecie, a nie 75-lecie, jak to zostało zapisane w Pańskim liście. Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego odbierają to jako przejaw lekceważenia oraz deprecjonowania zasług naszej organizacji, która od 1905 roku konsekwentnie broni interesów oświaty i nauczycieli. Bulwersuje nas fakt, że ani Pan, ani urzędnicy Pańskiej kancelarii nie zadali sobie trudu dokładnego zapoznania się z zaproszeniem na uroczystość, które skierowaliśmy na ręce Pana Premiera, a w którym zawarte zostały informacje o jubileuszu ZNP (...).”

Jest to tym bardziej przykre, że nie jedyny to zgrzyt, który tego dnia w tak nieprzyjemny sposób odczuł uczestnicy uroczystości, w większości ludzie starsi i zasłużeni. Wszyscy zauważyli wielkich nieobecnych. Niestety, nie pierwszy to raz, gdy prezydent RP nie znajduje czasu dla nauczycieli, a na uroczystości oddające im cześć przysyła zastępstwo.

Liczyliśmy na to — mówi prezes Wiśniewski — że Aleksander Kwaśniewski, który zawsze tak chętnie wspiera wszystkie odłamy patriotyczne naszego narodu, da tego dowód swą bezpośrednią obecnością wśród tych, którzy walczyli o niepodległość kraju orężem innym niż broń — piórem i książką. Została ich tylko garstka. Trudno nam egzekwować moralną powinność prezydenta w stosunku do tych ludzi, ale szkoda, że nie znalazł dla nich chwili czasu. Niestety, nie po raz pierwszy, także wtedy, gdy byli dekorowani w Pałacu Namiestnikowskim najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Okazało się, że prezydent RP był w sali obok, nie z nimi, na co tak bardzo wówczas liczyli.

Podobnie zachował się prezydent Warszawy, **Paweł Piskorski** notabene honorowy patron budowy Pomnika. On z kolei poszedł w tym samym czasie odkrywać południk w Galerii „Mokotów”.

O randze zawodu i szacunku wobec nauczycieli mówi się najwięcej w okolicach Dnia Edukacji Narodowej. Potem łatwo się o nich zapomina, dając tym samym przykład młodemu pokoleniu. Jaki?

HALINA DRACHAL

OGNIWO ŁAŃCUCHA

Chorzów nie chce, choć musi, samorząd wojewódzki nie musi, ale chce. A wszystko, jak zwykle, rozbija się o pieniądze.

Centrum Orientacji i Poradnictwa Zawodowego w Chorzowie jest jedną z pięciu tego typu specjalistycznych poradni istniejących w kraju. Osiem lat temu powołało ją do życia ówczesne Kuratorium Oświaty w Katowicach jako placówkę świadczącą usługi w zakresie szeroko pojętego doradztwa zawodowego.

Centrum zajmuje się nie tylko orientacją zawodową i szkolną uczniów, służy także pomocą młodzieży pozaszkolnej pozostającej bez zawodu czy pracy. Udziela również wsparcia jej rodzicom — informuje Zdzisław Zdebski, dyrektor COiPZ. — Poza tym Centrum spełnia także funkcję konsultacyjną dla psychologów i pedagogów zatrudnionych w poradniach psychologiczno-pedagogicznych oraz bezpośrednio w szkołach.

Początkowo COiPZ działało w Katowicach, borykając się z ciągłymi kłopotami lokalowymi. Kiedy więc w 1995 roku placówka dostała samodzielny budynek w Chorzowie, radość była ogromna. Co prawda, obiekt pamiętający początek wieku, wymagał ustawicznych napraw, ale za to był własny. Jak to w oświacie, pieniędzy nigdy nie było za dużo, ale na bieżące funkcjonowanie starczało. Nigdy nie brakowało także chętnych do wzięcia udziału w warsztatach czy treningach przygotowywanych przez pracowników Centrum. W najlepszym okresie, kiedy to jeszcze placówka świadczyła usługi dla uczniów z terenu byłego województwa katowickiego, przez poradnię przewijały się tysiące młodzieży. Tylko dwa lata temu Centrum odwiedziło 12 tysięcy osób.

Wszystko zmieniło się wraz z reformą administracyjną. Placówka, dotąd regionalna, została „przypisana” samorządowi Chorzowa, miasta posiadającego status powiatu.

Liczba uczniów korzystających z naszej pomocy spadła — wspomina dyrektor Zdebski. — Staliśmy się bowiem jednostką świadczącą usługi głównie dla społeczności lokalnej.

Mimo iż głównym „klientem” Centrum stała się młodzież z Chorzowa, to do poradni wciąż zgłaszały się szkoły z okolicy. Przyjeżdżały całe klasy z Katowic, Gliwic, Rudy Śląskiej. Ciężar utrzymania ponosił jednak samorząd chorzowski.

Centrum od zawsze było placówką ponadpowiatową — podkreśla Joachim Otte, wiceprezydent Chorzowa odpowiedzialny za sprawy społeczne. — Po reformie administracyjnej dostaliśmy wykaz instytucji, które mamy prowadzić. Było w nim także Centrum.

Dyrektor Zdzisław Zdebski, wychodząc z założenia, że Centrum ma rację bytu tylko jako ośrodek regionalny, już we wrześniu 1999 roku rozpoczął starania, by organem prowadzącym Centrum stał się samorząd wojewódzki. Poparł je Wojewódzki Urząd Pracy, który w opinii przygotowanej dla śląskiego Urzędu Marszałkowskiego jednoznacznie opowiedział się za zmianą organu prowadzącego. Podkreślał w niej między innymi europejski poziom świadczonych w Centrum usług oraz profesjonalizm zatrudnionej tam kadry. Do Zarządu Województwa Śląskiego zaczęły napływać także pisma od okolicznych poradni psychologiczno-pedagogicznych z prośbą o przekształcenie Centrum na powrót w placówkę regionalną.

Projekt ewentualnej zmiany organu prowadzącego zyskał również przychylność Śląskiego Kuratorium Oświaty. „Centrum Orientacji i Poradnictwa Zawodowego w Chorzowie na dzień dzisiejszy spełnia wszystkie wymogi placówki o zasięgu wojewódzkim, podejmując cenne inicjatywy i działania, służąc swoim doświadczeniem i wszechstronną pomocą dzieciom, rodzinie, nauczycielom oraz szkołom” — czytamy w piśmie podpisanym przez wicekuratora Marka Zaborowskiego.

W końcu sierpnia bieżącego roku, po prawie rocznych staraniach, Zarząd Województwa Śląskiego przyjął uchwałę, w której wyraził wolę przejęcia Centrum. Myli się jednak ten, kto sądzi, że był to koniec kłopotów chorzowskiej placówki.

Wola przejęcia Centrum Orientacji i Poradnictwa Zawodowego jest z naszej strony

potwierdzeniem faktu, że placówka ta posiada zasięg regionalny — wyjaśnia Marek Szafarianiec, wicedyrektor Wydziału Edukacji i Nauki Urzędu Marszałkowskiego w Katowicach. — Sprawa jest wciąż w toku. Jeżeli jednak doszłoby do przejęcia, chcielibyśmy, aby miało to miejsce najlepiej z początkiem roku budżetowego.

Niestety, rozmowy między samorządem miejskim a wojewódzkim utknęły w martwym punkcie. Bo choć, jak zapewnia wiceprezydent Otte, miasto nie ma nic przeciwko oddaniu Centrum, to województwo chce, by w ślad za placówką poszły pieniądze. Tych zaś, według samorządowców, już od dawna nie ma.

Mimo iż mamy za zadanie prowadzenie Centrum, to jak dotąd nie dostaliśmy na jego działalność ani złotówki subwencji z budżetu państwa — wyjaśnia Joachim Otte. — Do tej pory utrzymywaliśmy je z własnych środków, wydając na ten cel 550 tysięcy rocznie. Niestety ministerstwo edukacji nie odpowiadało na nasze pisma z prośbą o wyjaśnienie tej kwestii. Podobnie zresztą jak na inne monity dotyczące spraw finansowych.

Bez odpowiedzi ze strony MEN pozostała również prośba Jana Olbrycha, marszałka śląskiego o informację dotyczącą możliwości przekazywania do samorządu wojewódzkiego subwencji oświatowej dla specjalistycznych poradni psychologiczno-pedagogicznych, takich jak Centrum.

Tymczasem ministerstwo edukacji uważa, że wszystko jest w porządku. „(...) fundusze na działalność poradni specjalistycznych, w tym na działalność Centrum Orientacji i Poradnictwa Zawodowego w Chorzowie, są zawarte w subwencji oświatowej w dziale «zadania pozaszkolne» i zostały przekazane z budżetu państwa do budżetu powiatu”, napisała w liście do naszej redakcji Marta Chrostowska-Walenta, rzecznik prasowy MEN.

Wobec nieuchronnie zbliżającego się nowego roku szkolnego Chorzów stanął przed dylematem: co dalej z Centrum. 23 listopada Zarząd Miasta poddał pod głosowanie projekt likwidacji placówki. Stosunkiem głosów 20 — za, 13 przeciw, przy 3 wstrzymujących się, Rada przyjęła uchwałę o przygotowaniu poradni do likwidacji z końcem maja przyszłego roku.

Żeby móc wypłacić nauczycielom pensje musimy brać kredyty. Nie stać nas dłużej na dopłacanie do Centrum — wyjaśnia wiceprezydent Joachim Otte. — Żadnego powiatu nie byłoby na to stać. Po analizie jakiej dokonaliśmy, okazało się, że potrzeby poradnictwa

zawodowego w naszym powiecie z powodzeniem zaspokoić może wydział chorzowskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, do której zresztą mimo subwencji miasto też dopłaca. Możemy zatrudnić tam jeszcze dwie — trzy osoby z Centrum.

W COiPZ pracuje w sumie dwadzieścia osób. Z tego szesnaście etatów przypada na pracowników pedagogicznych.

Co robią ci ludzie kiedy stracą pracę? — zastanawia się Zdzisław Zdebski. — To znakomici fachowcy. Niektórzy podjęli studia podyplomowe z zakresu doradztwa zawodowego, za które sami zapłacili po 1500 złotych za semestr.

Plany likwidacji Centrum zelektryzowały lokalne środowisko oświatowe.

Ta placówka jest jednym z ogniw łańcucha edukacyjnego — tłumaczy Roman Skupień, prezes Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Chorzowie.

Jeśli przetnie się jedno ogniwo, wszystko się rozpadnie. Są rzeczy takie jak zdrowie czy dobro dziecka, których nie da się przeliczyć na pieniądze. Szukanie oszczędności w oświacie jest więc nie do przyjęcia.

Podobnego zdania jest Wiesław Ciężkowski, chorzowski radny, członek Komisji Edukacji Rady Miasta.

Zarząd Miasta przygotowując projekt uchwały nie prosił Komisji Edukacji o opinię — wyjaśnia pan radny. — Ja zaś jestem zdania, że nawet jeśli utrzymanie Centrum kosztuje, w skali budżetu miasta nie są to oszałamiające kwoty. Proponowałem na sesji by odrzucić uchwałę, dając tym samym czas na reorganizację Centrum. Być może lepiej byłoby połączyć je z Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, ratując w ten sposób tak cenną kadrę przed zwolnieniem z pracy. Niestety jako kontrargument wysuwano wciąż problemy finansowe. Szansę upatruję jednak w tym, że uchwała Rady Miasta nie jest kategoryczna, lecz intencjonalna. Może więc uda się jeszcze uratować Centrum.

Piłka jest teraz po stronie Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jeżeli znajdą się pieniądze — chorzowskie Centrum Orientacji i Poradnictwa Zawodowego ocaleje. Co do tego, że znaleźć się powinny, nikt nie ma wątpliwości, bo w końcu placówka rokrocznie pomagająca kilku tysiącom uczniów to nie fatamorgana. A skoro została powołana w majestacie prawa, to oprócz wypełniania swych statutowych obowiązków powinna korzystać także ze wszystkich przysługujących jej uprawnień. Problem w tym, jak długo jeszcze trzeba będzie czekać na należne Centrum fundusze.

Wciąż zachowujemy resztki wiary w rozsądek decydentów — podsumowuje Zdzisław Zdebski. — Łatwo jest zepsuć coś dobrego, gorzej odbudować.

ANNA WOJCIECHOWSKA

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



MÜSLI

W sierpniu 2000 roku oceniałem dla „Polityki” kupony konkursowe, w których czytelnicy proponowali polskie odpowiedniki wyrazów obcych z zakresu „kuchnia i jedzenie”. Redakcja zaproponowała wówczas do zabawy słowotwórczej następujące zapożyczenia: *brunch, chipsy, dip, energy-drink, fast food, hamburger, hot dog, müsli, shake, snack-bar*. Większość uczestników konkursu nadesłała jedną propozycję, ale rekordzistka z południa Polski wymyśliła aż po dziewięć neologizmów na określenie müsli i energy-drinka. W niniejszym tekście omawiam problemy poprawnościowe związane z niektórymi słowami.

Tytułowe müsli, bardzo już u nas rozpowszechnione, jest (są?) pod tym względem chyba najtrudniejsze. Przypomnijmy, że jest to „mieszanina płatków i suszonych owoców, z różnymi dodatkami, najczęściej spożywana z mlekiem”. Z tym wyrazem mamy prawie wszyscy kłopoty poprawnościowe: ortograficzne, fonetyczne, gramatyczne, a w słownikach znajdziemy różne rozstrzygnięcia. W *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny PWN* przeczytamy, iż rzeczownik nie ma liczby pojedynczej i się regularnie odmienia, a więc: *te müsli (muesli), zjadać się müsliami (mueslami)*; w innych natomiast podaje się, że to rzeczownik rodzaju nijakiego i nieodmienny (por. np. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, Nowy słownik ortograficzny PWN*): *to müsli (muesli), zjadać się müsli (muesli)*. Przyznam się, że sam powiedziałbym np.: *Lubię to müsli (muesli), nie lubię tego müsli (muesli)*, ale może tylko dlatego, że znam język niemiecki. W oryginale niemieckim bowiem też jest rodzaj nijaki: *das Müsli* (forma szwajcarska: *Müesli*). Samo słowo zawdzięcza my właśnie Szwajcarom — jest to forma zdrobniała od *Mus* „mus, miazga”. Mamy też, jak widać, dwie postaci ortograficzne: *müsli* i *muesli* (w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny* dodaje się jeszcze trzecią: *musli*). W *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* proponuje się również kilka wersji wymowy: (musli, misli, miusli), zapominając o najlepszej — z „ü”.

Nie mogę się powstrzymać od następującej refleksji ogólnej. Dobra kuchnia i wykwintne jedzenie były nie tak dawno domeną Francji czy w ogóle krajów śródziemnomorskich. Tymczasem wśród cytowanych na początku słów króluje zapożyczenia angielskie i niemieckie: *brunch* „pośnek między śniadaniem a obiadem” — ang. *brunch* (wyraz utworzony z dwóch: *breakfast* i *lunch*); *chipsy* (w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny* podaje się też spolszczoną wersję ortograficzną: *czipsy, czipsy*) „cienkie plasterki ziemniaków usmażone w tłuszczu i jedzone na zimno” — ang. *chip*; *dip* „zimny sos” — ang. *dip*, to *dip*; *energy-drink* „napój zwiększający wydolność fizyczną i poprawiający koncentrację” — ang. *energy-drink*; *fast food* „jedzenie przygotowywane błyskawicznie z gotowych półproduktów” — ang. *fast food*; *hamburger* „okragła bułka z kotletem z mielonego mięsa i innymi dodatkami” — ang. *hamburger* (*steak*), od nazwy miasta Hamburg w Niemczech, *hot dog* „podłużna bułka z parówką i innymi dodatkami” — ang. *hot dog*, dosłownie „gorący pies”; *shake* „słodki napój ze zmiksowanego mleka i innych dodatków” — ang. *shake*, to *shake*; *snack-bar* „bar z przekąskami” — ang. *snack bar*.

Hamburgery jemy pewnie od czasu do czasu prawie wszyscy, lecz bar z przekąskami z pewnością by nam wystarczył! Nazwa jest tylko trochę dłuższa, lecz za to bez problemów ortograficzno-wymawianiowych. W wielu nadesłanych do „Polityki” ankietach wykorzystano rzeczownik *bar*, który widocznie traktuje się jak słowo rodzime, np. *szybkobar* (tak jak: *szybkowar*), *barzakąska*, *nicbar*, *kąsik bar*, *bar przekąskowy*. Tymczasem jest to zapożyczenie (słowo występuje w językach: niemieckim, francuskim, angielskim), a Sienkiewicz w swoich „Listach z podróży do Ameryki” (1876) pisał: „bar, jak tu mówią, czyli po naszymu szynk”; nie bez kozery ktoś proponował *gospodę*.

Polacy mają ostatnio — widzimy to wyraźnie — ciężkie życie i wtedy, kiedy piszą, i wówczas, gdy mówią. Jeżeli chcemy wiedzieć, co jemy, co mamy zamówić, musimy wiedzieć, jak te nowe wyrazy zapisać i wymówić. A sprawa naprawdę nie jest prosta, skoro nawet w porządnym słowniku zdarzają się odmienne zapisy (*snack-bar* i rzadziej *snack bar*), a w wymowie proponuje się nam aż cztery możliwości: (*snak-bar*, *snag-bar*, *snek-bar*, *sneg-bar*).

Większość analizowanych zapożyczeń „oswoiliśmy” fleksyjnie i odmieniamy tak jak rzeczowniki rodzime, np. Jemy hamburgera w snack-barze. Rozmawiamy o fast foodzie i chipsach. Zauważmy, iż akceptuje się np. konstrukcję *zjeść hamburgera* (z końcówką -a w bierniku), choć znacznie starszy *kotlet* ma w tym przypadku formy oboczne: *zjeść kotlet* lub potocznie *kotleta*.





W 1991 r. **Bogusław Kral-
-Mrowiec**, „świeżo upie-
czona” dyrektor VI Liceum
Ogólnokształcącego im. J. Długo-
gosza w Katowicach organizowa-
ła, jedną z pierwszych w Po-
lsce, szkolną wycieczkę zagranic-
zną do Francji. Jako przewodnik
sama prowadziła grupę młodzie-
ży po bezdrożach Francji, poka-
zując jej piękno Paryża, Lourdes,
Arles i wiele innych atrakcyjnych
miejscowości. **Dwa lata później,
podczas wizyt w St. Etienne
wraz ze szkolnym zespołem
pieśni i tańca „Szopienice”, pa-
ni dyrektor nawiązała kontakt
z dyrektorem Lycee Albert Ca-
mus w Firminy, J. Durrem, któ-
ry zaproponował współpracę
szkół i wymianę młodzieży.**

Niemal w tym samym czasie
Irena Adamus-Tyla, nauczycielka
języka niemieckiego, przy okazji
pobytu w Kolonii wraz z młodzieżą
z szopienickiego Domu Kultury,
umówiła się z Jochenem Tück-
mantelem, kolegą po fachu z tam-
tejszego gimnazjum, na wzajem-
ne odwiedziny młodzieży szkol-
nej. W znalezieniu trzeciego part-
nera z Ankony pomógł nam pro-
gram Comenius 1, który realizuje-
my właśnie m.in. ze szkołą włoską
Grazioso Benincasa. Na spotka-
niu dyrektorów i koordynatorów
projektu w Finlandii w 1999 r.
zapadła decyzja o wymianie
z Włochami.

Wymiana młodzieży nastąpiła
dzięki inicjatywie i osobistym kon-
taktom nauczycieli. Organizacja
tej wymiany wymaga jednak od
nauczycieli wiele dodatkowej pra-
cy, przygotowań, gotowości na
tygodniowy wyjazd z domu, a tak-
że przyjęcia opiekunów z partner-
skiej szkoły u siebie. Niezbędna
jest znajomość języków obcych,
dyspozycyjność przez 24 godziny
na dobę w czasie wizyt, no
i w końcu żelazne zdrowie!

W gimnazjum w Kolonii, które
prowadzi wiele wymian (Francja,
Anglia, Tunezja, Polska, a nawet
USA), podzieliłi się oni na dwie
grupy: tych, którzy chętnie zajmu-
ją się organizacją wymian oraz
tych, którzy są im przeciwni, przy-
czym ci ostatni argumentują swo-
je stanowisko dezorganizacją na-
uki w szkole. Grupy te na kon-
ferencjach szkolnych (i poza nimi)
toczą ostrą walkę o swe racje.

W naszej szkole istnieją podob-
ne podziały, choć ze względu na
bardzo dobrą atmosferę, a także
poparcie dyrekcji (jeszcze jeden
warunek konieczny!), w gronie nie
dochodzi do jakichkolwiek konflik-
tów.

Porady praktyczne

Wymianę młodzieży można
prowadzić bądź w większych gru-
pach (30—40 osób), bądź
w mniejszych (około 10-osobo-
wych). W pierwszym wypadku
najkorzystniejsze jest wynajęcie
autokaru, w drugim pozostaje
przejazd autobusem kursowym
(taniej!) lub pociągiem. Wizyta
trwa około tygodnia. Wynajęcie
autokaru na dłuższą trasę stwa-
rza problem ograniczenia czasu
jazdy przez kierowców i podróż,
np. do Francji bez noclegu, gdzieś
po drodze jest teoretycznie nie-
możliwa (choć praktycznie
— tak!). Dodatkowe koszty zwią-
zane są z zakwaterowaniem i wy-
żywieniem kierowców. Bardzo
ważnym czynnikiem jest dobry,
życzliwy kierowca — my zawsze
staramy się o niezastąpionego
pana Damiana. Z kolei grupy 10-
osobowe są na pewno łatwiejsze
w prowadzeniu, jednak brak wła-
snego środka komunikacji ograni-
cza nieco swobodę, a także wygo-
dę realizacji programu.

Szkola niemiecka z Kolonii pro-
wadzi wymiany jedynie w grupach
10—15-osobowych. Natomiast
Francuzi z Firminy i Włosi z An-
kony preferują duże, ponad 30-
osobowe grupy młodzieży, które
w naszych polskich warunkach
wymagają odpowiednio większej
liczby opiekunów (na 15 uczest-
ników — jeden opiekun). To zaś
wiąże się z koniecznością zapla-
nowania większej liczby za-
stępstw. Włosi podobno nie mają
żadnych przepisów, jeśli chodzi
o liczbę opiekunów. Przykładowo,
jeden nauczyciel włoski mógł po-
jechać do Pragi z 35-osobową
grupą nieletniej młodzieży, w któ-
rej wielu uczniów nie znał! Mło-
dzież włoska nie może jednak
podróżować autokarem nocą
i dlatego wybierają oni droższy,
lecz wygodniejszy pociąg.

wyjeździe z Katowic mamy w zwy-
czaju wraz z młodzieżą odmówić
kilka „zdrowasiek”. Być może
dlatego nasze wycieczki wracają
zawsze szczęśliwie do domu i nie
zdarzyło się nam jeszcze, by kto-
kolwiek został zatrzymany na gra-
nicy — a doświadczyli tego już
Francuzi i Włosi. Dwie 17-letnie
Włoszki, Valentina i Sueli, przy-
zwyczajone do podróżowania bez
żadnych ograniczeń w krajach
Unii Europejskiej, z powodu braku
dowodów osobistych zostały za-
trzymane w Austrii przez nadgor-
liwą czeską celniczkę — mimo że
figurowały na paszporcie zbioro-
wym i posiadały legitymację szko-
lną ze zdjęciem! Jeden z opieku-
nów włoskich, Tiziano, musiał je-
chać z dziewczynkami z powro-
tem do Wiednia. Kiedy okazało
się, że Ambasada Włosa była
w tej sprawie bezradna, wtedy do

wskazała na jedną z bardziej ene-
rgicznych pielęgniarek i cicho po-
wiedziała po francusku: „To jest
wiedźma!”. Ten pobyt w polskim
szpitalu był dla niej na pewno
jedynym w swoim rodzaju przeży-
ciem!

Innym problemem mogą być
różnice kulturowe i odmienność
mentalności innych narodowości,
czego nie są świadomi Polacy.
Kiedy nasz Kamil zaprosił do tań-
ca Francuzkę pochodzącą z Al-
gerii, o mało nie doszło do bójki
z młodym Arabem, który kierując
się specyficznym kodeksem mo-
ralnym swej grupy etnicznej i po-
czuciem odpowiedzialności za
dziewczynę, nie pozwolił, by tań-
czyła ona z kimś obcym.

Nieprzyjemnego incydentu nie
udało się uniknąć u nas w Katowi-
cach, przed budynkiem szkoły.
Otóż podczas oczekiwania Wło-

w Kolonii, a ich córka pojedzie do
Katowic. Bardzo podobało im się
m.in. to, że Kuba — w przeciwień-
stwie do ich córki — rano zawsze
pozostawiał za sobą nienagannie
zaścielone łóżko.

Niepowtarzalna atmosfera ży-
wych kłótni, zawsze kończących
się zgodnymi uściskami i całusa-
mi, panowała w rodzinach włos-
kich. Ten sposób rozwiązywania
problemów rodzinnych był na pe-
wno wartościową lekcją dla na-
szej młodzieży. Dla Włochów
ogromnym przeżyciem była wizyta
w Oświęcimiu, a tży na ich
twarzach pojawiły się już przy
ekspozycji stosów włosów więź-
niów, sterty starych butów i dzie-
cięcych zabawek. Niektórzy byli
przeciwni, żeby pokazywać mło-
dzieży tragedię tego obozu. Uwa-
żam jednak, że musimy o niej
pamiętać, gdyż wciąż powraca

WIZYTUJEMY SIĘ

Ważną sprawą jest również
wzajemna oferta możliwie jedna-
kowych świadczeń tak, by żadna
strona nie czuła się pokrzywdzo-
na. Czasami jest to niemożliwe
— przykładowo Włosi zapewni-
li opiekunom zakwaterowanie u ro-
dzin, lecz u nas w Katowicach
chcieli nocować w hotelu, gdyż
otrzymują oni na ten cel środki
finansowe (diety). W tej sytuacji
postanowiliśmy pokryć Włochom
część ich wydatków w Polsce.

Młodzież, która do nas przyjeź-
dza, korzysta głównie z wycie-
czek w naszym regionie i okoli-
cach (zabytkowe dzielnice Kato-
wic, Kraków, Oświęcim, kopalnia
w Zabrze), poznaje życie codzien-
ne goszczących ją rodzin, rozma-
wia w języku obcym (zazwyczaj
angielskim) ze swymi polskimi go-
spodarzami, uczestniczy w życiu
towarzyskim polskiej młodzieży
(m.in. dyskoteki!). Z kolei Niemcy,
czy też Francuzi mogą zaofero-
wać naszym uczniom udział
w szkolnych lekcjach, co pozwala
na oswojenie się nieco z językiem
obcym i poznanie szkolnych zwy-
czajów.

Nasi uczniowie szybko zorien-
towali się, że w Niemczech mło-
dzież na lekcjach nie jest zbyt-
nie zdyscyplinowana (zawiedziona
Małgosia mówi: „Na chemii pan
pokazywał takie ciekawe doświa-
dzczenia, a każdy gadał, prawie
nikt nie uważał!”). Niektórzy
uczniowie z zaprzyjaźnionych
szkół noszą oryginalne, kolorowe
fryzury, lecz nasi też nie pozostają
w tyle! Otóż loczki (tzw. dredy) na
głowie naszego Daniela wzbudzi-
ły taki zachwyt wśród Włosek, że
stał się on od samego początku
obiektem ich uwielbienia.

Włoska szkoła co roku organi-
zuje tydzień języków obcych,
w którym nasza młodzież miała
okazję uczestniczyć. Jest to bar-
dzo ciekawe przedsięwzięcie,
gdzie rolę nauczycieli przejmują
wynajęci na tydzień *native-spea-
kerzy* (co ciekawe: opłacani niżej
od nauczyciela etatowego!). Przy-
gotowują oni sztuki teatralne, pio-
senki, tańce i wiele innych form
zajęć i zabaw. Oczywiście jest
w tym czasie trochę bałaganu,
lecz wszyscy — wraz z naszą
młodzieżą — chętnie i aktywnie
uczestniczyli w tych arcy cieka-
wych warsztatach.

Problemy, problemy...

Jadąc lub przyjmując grupę
młodzieży z zagranicy, musimy
być przygotowani na tysiące nie-
spodzianek. Dlatego zawsze przy

akcji wkroczyli rodzice Sueli. Zde-
cydowali się oni pojechać do Wie-
dnia i dostarczyć potrzebne doku-
menty. Poinformowali oni o tym
Serenellę Natalucci, włoską orga-
nizatorkę wymiany, na 10 minut
przed odjazdem pociągu z Kato-
wic do Wiednia, którym miała ona
jechać na pomoc dziewczynkom
(wraz ze mną — tłumaczem na

chów na swych polskich gospodar-
czy, do Mateo podszedł jeden
z miejscowych „osiłków”, ściąg-
nął mu z nosa modne okulary i
oddalił się wraz z paczką swych
towarzyszy. Niestety, incydent
ten Włosi mogli zrozumieć jako
przejaw ubóstwa naszego społe-
czeństwa, zarówno tego dosłow-
nego, jak i moralnego. Tydzień po



Uczniowie VI LO w Katowicach ze swymi włoskimi rówieśnikami przed budynkiem szkoły Granoso Benincasa w Ankonie.

czeski!). W ten sposób „odsiecz
wiedeńska” została w ostatniej
chwili odwołana i tak wszystko
skończyło się szczęśliwie.

Innym nieprzewidzianym zda-
rzeniem są choroby. Podczas po-
bytu Niemców w Katowicach Lin-
da nagle poczuła bardzo silne
dreszcze, a ponieważ niedawno
przebywała w Afryce, więc jej ro-
dzice zaczęli podejrzewać mala-
rię. Nasi polscy lekarze, słysząc
o malarii, chowali głowę w piasek.
Rodzice Lindy rozważali nawet
szybki transport samolotowy do
Kolonii, jednak w końcu okazało
się, że silne dreszcze spowodowa-
ne były ostrym przeziębieniem.
Z kolei Francuzka Blanche powa-
żnie zachorowała zaraz po przyje-
ździe do Katowic i przez cały
tydzień przebywała w szpitalu.
Kiedy już wszyscy mieli wyjeź-
dzać, a jej groziło pozostanie
w szpitalu, wtedy jakimś cudem
poczuła się nagle lepiej i wróciła
wraz z całą grupą do Francji.
Pamiętam, jak podczas mojej wi-
zyty w szpitalu Blanche z lękiem

wyjeździe Włochów dowiedzia-
łem się, że jeden z naszych
uczniów został dotkliwie pobity na
przystanku autobusowym, i to
w obecności kilku dorosłych osób.
Powód? Nie miał ani pieniędzy,
ani papierosów, których zażądała
grupa grasujących po dzielnicy
bandytów (a może po prostu bied-
nych, nie mających żadnych per-
spektyw młodych ludzi?). W An-
konie sytuacje takie są nie do
pomyślenia, wszyscy zawsze mo-
gą się czuć tam bezpiecznie,
a tym bardziej w biały dzień w pu-
blicznym miejscu!

A jednak warto!

Zarówno nasi uczniowie, jak
i ich przyjaciele z partnerskich
szkół, uczą się od siebie wzajem-
nie — oby jak najwięcej — dob-
rych rzeczy! Otóż rodzice Miriam,
która przyjmowała naszego Kubę
(pewnym problemem może być
konieczność przyjęcia w domu
osoby przeciwnej płci), stwierdzili,
że teraz to Kuba musi zostać

prześladowania hitlerowskie mia-
ły miejsce również na terenie Nie-
miec.

Jestem przekonany, że organi-
zacja wymian młodzieży jest
niezwykle cenną inicjatywą. Nie-
jednokrotnie można nauczyć się
dużo więcej podczas żywych kon-
taktów z młodzieżą z innych kra-
jów niż siedząc w ławce szkolnej.

Nawiązane przyjaźnie, kore-
spondencja listowna w języku ob-
cym, poznanie innych systemów
nauczania, życia codziennego ro-
dzin, obyczajów innych regionów
— to tylko niektóre z wielu korzy-
ści dla naszej młodzieży. Spot-
kanie z rówieśnikami z innych
krajów sprawia, że młodzi Polacy
zaczynają być świadomi swej
przynależności do jednej wielkiej
rodziny europejskiej.

LESZEK JABŁOŃSKI
VI LO im. J. Długosza
w Katowicach



W BLASKU CHOINKI

Przy wigilijnym stole sięgamy pamięcią wstecz, do tego, co bezpowrotnie minęło, a co głęboko zapadło w naszych sercach i umysłach. Dotyczy to zwykle czasów młodości, lat spędzonych w szkole. Pamięć o nauczycielach towarzyszy nam niemal przez całe życie. Może nie o wszystkich z jednakową siłą, ale o tych, którzy mieli wpływ na to kim jesteśmy dzisiaj. Dlatego zwróciliśmy się do osób zajmujących eksponowane stanowiska w państwie, aby podzieliły się z nami wspomnieniami o swych nauczycielach, a także refleksją dotyczącą przyszłości edukacji.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI,
prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Z ogromnym sentymentem, chyba jak każdy, wspominam lata spędzone w szkole. Zawsze, gdy odwiedzam moje rodzinne miasto — Białogard, mam wielką ochotę choć raz rzucić okiem na miejsca, w których spędziłem dzieciństwo, gdzie dorastałem. Moja szkoła podstawowa mieści się już w innym budynku, ale liceum, to te same stare mury, w których czas jakby się zatrzymał. To właśnie w szkole połąkłem „bakcyła” działalności społecznej i politycznej. W Szkole Podstawowej nr 5 w Białogardzie pełniłem funkcję przewodniczącego szkolnego samorządu uczniowskiego. Do dziś pamiętam swoich nauczycieli, wychowawców. To oni nauczyli mnie samodzielnego myślenia, rozbudzili zainteresowania. Chylę przed nimi czoła. Kwestią o ogromnym znaczeniu jest stworzenie modelu edukacyjnego. Ma być on skutkiem nie tylko decyzji politycznych, które płyną z najwyższych szczebli władzy, to musi być również sprawa ogólnonarodowa. Należy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak wyobrażamy sobie Polskę, Polaków we współczesnym świecie, za lat 10, 20.

Niewątpliwie musimy „zeuropeizować” polskie społeczeństwo, dlatego że niebawem będziemy w Unii Europejskiej. Musimy postawić sobie zadania bycia uczestnikami w tych strukturach na miarę naszego doświadczenia historycznego i tradycji siły kulturowej, a także potencjału ludzkiego, jakim dysponujemy. Niewątpliwie, żeby to się udało trzeba zapewnić dużo większą, dużo szerszą europeizację systemu edukacyjnego niż do tej pory. Z tym jest związana kwestia języków obcych. Powinno upowszechnić się nauczanie języka angielskiego, ale warto zastanowić się, czy tak zupełnie odrzucić kształcenie, np. w językach naszych sąsiadów. Kolejne pytanie brzmi, co zrobić, aby polska szkoła uczyła konkurencyjności, rywalizacji, uczyła jak znaleźć się w tych twardych regułach, jakie obowiązują we współczesnym świecie. Z tym związane jest pytanie, czy potrafimy stworzyć taki system edukacyjny, który będzie uczył młodych ludzi odpowiedniej siły psychicznej. Jest również pytanie o to, co nazywamy techniką, infrastrukturą, która musi być oprowadzana przez młodego człowieka w XXI wieku — czyli o informatykę, o komputery. Nie mniej istotna jest również sprawa wychowania fizycznego, sportu. Mówię o tym z powagą, ponieważ jest to teren ogromnie zaniedbany, a ze sprawnością fizyczną i kondycją wiąże się siła psychiczna i możliwość odreagowywania stresów.

Inną ważną sprawą w modelu edukacyjnym jest wiedza o regionie. Polska ma szczególną rolę do odegrania, jeśli chodzi o Europę Środkową i Wschodnią z wielu względów: historycznych, kulturowych, potencjału gospodarczego, potencjału ludzkiego. Nasza wiedza dotycząca regionu jest bardzo mała. Naturalna jest tendencja do patrzenia na świat zachodni, ale pojawia się pytanie, co zrobić, żeby np. nasza wiedza o sąsiadach była większa, żebyśmy w naszym regionie poruszali się z większą swobodą, znając kulturę sąsiadów, znając ich języki i mając poczucie, że Polska może w tym miejscu Europy od-

grywać ważną rolę. Możemy być istotnym, regionalnym liderem, który będzie miał nie tylko wysoki prestiż, ale będzie mógł z wieloma koncepcjami, ideami, promieniować na naszych sąsiadów. Trzeba o tym porozmawiać. To musi być jeden z wielkich tematów, który, jak mówię, nie będzie związany ze sporem politycznym, ale będzie pokazywał perspektywę dla młodego pokolenia, dla szkoły, dla nauczycieli.

Program edukacji i program nauki powinny być wyłączone z bieżącego sporu politycznego. Powinny być ponad podziałami i określać zadania oraz źródła ich finansowania na wiele lat. Zaproponowałem, abyśmy najbliższą dekadę uczynili „dekadą edukacji”. Jest to jeden z głównych priorytetów mojej drugiej kadencji.

Chcę, korzystając z tej okazji podziękować nauczycielom i wyrazić szacunek dla ich pracy. Życzę wszystkim spokojnych i ciepłych Świąt Bożego Narodzenia, a w nadchodzącym roku satysfakcji z pracy zawodowej, wielu osiągnięć, a także pomyślności w życiu osobistym.

MACIEJ PŁAŻYŃSKI,
marszałek Sejmu RP

Swoje szkoły, nauczycieli, kolegów wspominam bardzo dobrze. Niestety, nigdy nie należałem do grupy najsilniejszych uczniów. Wagary nie były mi obce. Często wraz z grupą kolegów uciekaliśmy z lekcji, żeby zrobić to, co było naszą największą pasją — grać w piłkę nożną. Tak, że z punktu widzenia nauczycieli, pedagogów nie jestem najlepszym przykładem. Mogę tylko dodać, że mimo pewnego braku zdyscyplinowania z dobrymi ocenami przechodziłem z klasy do klasy, zdawałem egzaminy. Mam świadomość tego, że dla moich wychowawców stanowiłem pewien problem. I mam również nadzieję, że po latach moje szkolne „przestępstwa” straciły w ich pamięci ciężar gatunkowy.

Dziś jako ojciec trojga dzieci inaczej patrzę na kwestie solidności i systematyczności w nauce. Ale ani wobec własnych dzieci, ani wobec młodzieży, z którą się spotykam, trudno byłoby mi udawać (a często jestem o to pytany), że byłem prymusem. Z drugiej strony czasy zmieniają się tak radykalnie, że zarówno przed uczniami, jak i nauczycielami stają zupełnie nowe zadania. Zmienia się system szkolnictwa, zmieniają się programy nauczania. A wszystko co nowe wymaga mobilizacji, zwiększonego wysiłku. Jestem pewien, że wyjdziemy z tego zwycięską ręką. Kolejnym wyzwaniem jest proces jednoczenia się z Europą.

Nasza młodzież musi dorównywać poziomem wiedzy młodzieży z krajów Europy Zachodniej. Musi nadrobić braki spowodowane wieloletnimi zaniechaniami w edukacji, w tym między innymi informatycznej, językowej. To stanowi wielkie wyzwanie zarówno dla pedagogów, jak i samej młodzieży. Nie możemy sobie pozwolić na to, by w chwili swobodnego przepływu pracowników w Europie nasza młodzież stała na gorszych pozycjach niż ich rówieśnicy z rozwiniętego Zachodu. Chyba nikogo z Państwa nie muszą przekonywać do tezy, że przyszłość państw i narodów zależy od poziomu edukacyjnego.

Szanowni Państwo, przed Wami bardzo odpowiedzialne i trudne zadanie, które w dodatku należy wykonać w niezwykle krótkim czasie. Życzę Państwu wytrwałości i optymizmu, tak dużo od Państwa zależy. Życzę również, by Wasza ciężka praca była godnie wynagradzana.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, otwierającego trzecie tysiąclecie, życzę wszystkim Nauczycielom, Pedagogom, Pracownikom Oświaty oraz Ich Rodzinom wszystkiego, wszystkiego dobrego.

bp TADEUSZ PIERONEK
rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie

Moja edukacja nie przypadła na łatwe czasy. Jako dziecko nie miałem prawa do nauki ponieważ w Kętach, gdzie wówczas mieszkałem, należących do Reichu, nie było polskiej szkoły. Mimo to, podczas okupacji niemieckiej zaliczyłem cztery klasy, dzięki mojej cłoci, która przed wojną była zawodową nauczycielką w Poznaniu, a przez lata wojny organizowała i prowadziła tzw. tajne komplety w naszym wspólnym domu. Edukacja ta była na tyle kompletna, że w piątej klasie, po wyzwoleniu, przebywałem tylko jeden dzień. W pewnym sensie była to dziecinna frajda, bo trud nauki był rekompensowany przeżywaniem przygody konspiracji, której dramatyzmu nie byliśmy w stanie sobie uświadomić. Ciocia Różia miała wspaniały dar przekazywania nam w barwnych obrazach uroków polskiego krajobrazu, piękna polskiej mowy i chlubnych dzieł narodowych. Dziesiątki wierszy i pieśni patriotycznych umieliśmy na pamięć. Jakżeż się to przydało później, kiedy stało się owocem zakazanym, a ideałem była już tylko masowa piosenka typu „Tysiące rąk, miliony rąk...”.

Zanim zostałem poddany tej masowej edukacji, napotkałem przynajmniej dwie polonistki, które szlifowały moją podstawową wiedzę i zostawiły po sobie trwałe ślad. Jedna od lat uczyła w mojej rodzinnej wiosce w Radziechowach, gdzie zaraz po wyzwoleniu wróciłem. To ona wprowadziła mnie w nowy rodzaj konspiracji, o wiele trudniejszej, bo obowiązującej wśród swoich. To ona, starsza już pani, miała odwagę mówić: „Tak mi każą uczyć, ale to nie jest prawda!”. Byliśmy wystarczająco pojętni, bo to właśnie my, już w pierwszych latach powojennych staliśmy się przedmiotem manipulacji, co w sposób szczególny odczułem w harcerstwie, którego ideały odbierano nam dość brutalnie. Przez następne lata w gimnazjum żywieckim czytałem te słowa radziechowskiej nauczycielki na twarzach kilku profesorów, którzy umieli zachować dystans do ponurej doktryny, jaką musieli nam przekazywać, a głoszonej z tupetem i z niczym nie skrywany rewolucyjnym zapętem przez innych. Druga z nauczycielek, wypędzona ze Stanisławowa, przybyła do naszej wsi ze swoją śpiewną, nieco zaciąganą polszczyzną, w której opowiadała nam z pamięci, sążnięcie okraszone cytatami powieści Sienkiewicza. Ileż w tym było dramatu, sensacji, ale też bogactwa ludzkich charakterów, postaw, rysowanych po mistrzowsku i z wyczuciem naszej wrażliwości.

Żyła jeszcze w tym czasie inna Pani Nauczycielka ciesząca się w wiosce absolutnym autorytetem moralnym, jako wychowawczyni pokolenia naszych rodziców. W domu mówiono o niej jak o świętej, zwracano się do niej o opinię, o radę, pamiętano jej rocznice i imieniny, które czciliśmy wierszykami i kwiatami zrywanych w polu. Wydaje mi się, że w jakiś sposób kształtowało to we mnie poczucie, że zawsze znajdą się ludzie umiejący wskazać właściwą drogę, bo sami przeszli przez życie dobrze wybierając. Do dziś zatrzymuję się przy jej grobie na miejscowym cmentarzu.

W gimnazjum, mimo atmosfery kompletnego zakłamania, przejawiającej się na oficjalnych masówkach, nie narzekałem na brak drogowskazów. Wiedzieliśmy, bo szeptana wieśćniosła, komu można powiedzieć niebezpieczną prawdę, w takich nawet drobnych uczniowskich sprawach, a przed kim trzeba się było strzec.

Zapewne listę nauczycieli trzeba by poszerzyć. To nie miejsce na cały ich wykaz. Przez całe życie na kogoś patrzymy, kogoś uważamy za autorytet, od kogoś się uczymy, ktoś jest naszym nauczycielem. Jestem głęboko przekonany, że nauczyciel tylko wtedy zakorzeni się w naszej świadomości, jeżeli równocześnie jest dla nas autorytetem moralnym, prawdziwym wychowawcą troszczącym się nie tylko o to, co powinniśmy wiedzieć, ale kim powinniśmy być.

Jeżeli na tym tle przyszłoby mi wypowiadać się na temat przyszłości polskiej edukacji, to widzę ją w sposób bardzo tradycyjny. Szkoła spełni swoją misję tylko wtedy, kiedy potrafi wrócić do roli wychowawcy. Rozdzielenie autorytetów, tak bardzo potrzebnych młodym ludziom: rodziny od szkoły, szkoły od rodziców i Kościoła, może doprowadzić do zagniewania się w świecie, który codziennie stawia nas przed nowymi wyzwaniami, a wobec których potrzebna jest jasna postawa, odwołująca się do trwałych wartości.

prof. EDMUND WITTBRODT,
minister edukacji narodowej

Święta Bożego Narodzenia są dla mnie świętami szczególnymi. Jest to okazja do wyciszenia się w gronie rodzinnym, a spotykają się u mnie cztery pokolenia. To okazja do rozmów i refleksji nad tym, co w nawale obowiązków i ciągłego braku czasu na co dzień umyka. Sprzyja temu zmiana kalendarza. Kończy się stary, a rozpoczyna nowy rok. Zmieniane w końcu roku kalendarze są jednak szczególne, bo są one nie tylko roczne, ale i wiekowe, a także milenijne.

Rozmowy dotyczą nie tylko zgromadzonych wokół wigilijnego stołu, ale także nieobecnych i tych, którzy odeszli.

Wspominam swoją pierwszą szkołę w Rumi i pierwszy dzwonek, na który czekałem z utęsknieniem. Wspominam jednak przede wszystkim nauczycieli, którzy mieli wpływ na całe moje późniejsze życie. Ze szkoły podstawowej pamiętam dobrze moją wychowawczynię, panią Krystynę Tomaszewską, która uczyła mnie geografii, a także prowadziła chór szkolny. Pamiętam Jej męża, Leszka Tomaszewskiego, który prowadził zajęcia wf-u i szkolne kółko sportowe, w którym grałem w piłkę ręczną. Pamiętam też prof. Bunikowskiego, surowego i wymagającego nauczyciela matematyki. To Oni spowodowali, że grałem amatorko w zespole muzycznym, że czynnie interesowałem się sportem, grałem w piłkę nożną, biegałem na dystansach 800 i 1000 m.

Lubiłem też przedmioty ścisłe. Moją szkołą średnią było Technikum Mechaniczno-Elektrownicze w Gdańsku. Tu również miałem szczęście do wspaniałej wychowawczyni i nauczycielki geografii, pani Danuty Urbańskiej. Doskołała była moja matematyczka, pani Sadowska, która nauczyła mnie rozumieć tę dziedzinę wiedzy. Moi nauczyciele otworzyli we mnie zainteresowania do odkrywania rzeczy nowych, do podglądania i interpretowania rzeczywistości. Dzięki nim podjąłem decyzję o kontynuowaniu nauki na Politechnice Gdańskiej, mimo że nie było takich tradycji w mojej rodzinie ani w moim otoczeniu.

W czasie studiów miałem kilku dobrych wykładowców. Byli nimi przede wszystkim: prof. Marian Piątek, człowiek niezwykle szlachetny i prawy, który uczył mnie mechaniki, prof. Piotr Besala, matematyk, a przede wszystkim prof. Jan Kruszewski, promotor mojej pracy doktorskiej i opiekun naukowy.

Wkracamy w XXI wiek z rewolucyjnymi dokonaniem i genetyce i biomedycynie. Musimy mieć świadomość nie tylko nowych możliwości nauki, ale także i zagrożeń. Temu wszystkiemu ma sprostać zreformowana i doskonalona szkoła, służąca całemu społeczeństwu. Są to moje marzenia, a życzenia dla Wszystkich na Boże Narodzenie i nowe tysiąclecie.

przygotowała
KRYSTYNA STRUŻYNA



Chętnie słuchamy o tym, co różni nas od Ormian, Greków czy Tatarów. Egzotyka tkwi w innej religii, jej obrzędowości, innym obchodzeniu świąt, odmiennym stosunku do kobiet.

Pamiętam, jak na początku lat osiemdziesiątych moja sąsiadka w akademiku świętowała Sylwestra kilka dni po rozpoczęciu nowego roku. Nie był to zresztą Sylwester, lecz „Małanka”. Wtedy zza ściany dochodziły mnie czyste, mocne głosy. To studiujący w Krakowie Ukraińcy i Łemkowie śpiewali swe narodowe pieśni. Niekiedy nawet dobiegał mnie głos — wtedy studenta historii, a dziś sekretarza Unii Wolności — Mirosława Czecha nucącego: „Czerwenu rutu ne szukaj wczorami. Ty u mene jedyna, tolka ty...”.

Mniejszości fascynowały mnie od dawna. To też kiedy dowiedziałam się o programie prowadzonym przez krakowskie Stowarzyszenie Willa Decjusza, postanowiłam doń „doszlusować”.

Przystąpienie do programu „Mniejszości na co dzień” jest dla jego uczestników równoznaczne z zobowiązaniem do „budowania postaw otwartości wobec innych kultur”.

Sesje poświęcone poszczególnym mniejszościom mają w nazwie przymiotnik „polscy”: Ukraińcy polscy, Ormianie polscy, Grecy polscy. To — zdawać by się mogło paradoksalne — zestawienie podkreśla, że przedstawiciele innych narodów są zarazem obywatelami polskimi, co niesie ze sobą pewne przywileje, ale i obowiązki, np. obowiązek lojalności.

Program jest realizowany w stylowej, położonej na obrzeżach Krakowa i zanurzonej w pięknym parku Willi Decjusza. W takim oto urokliwym miejscu spotykają się uczestnicy programu: nauczyciele, samorządowcy i dziennikarze. Do Krakowa przyjeżdżają wyposażeni w tzw. dossier, zawierające materiały na temat nacji, która jest tematem spotkania. Do wszystkich uczestników rozsyła je wcześniej koordynator programu **Antoni Bartosz**. Kto nie zdążył zapoznać się z nimi w domu, może to uczynić w zaciszu hotelowego pokoju, bowiem zamieszkawcy uczestnicy programu mają zapewnione bezpłatne noclegi.

Wśród zainteresowanych mniejszościami nie brak indywidualności:

Janina Gurz — demoniczna i niepokorna, prowadzi w krakowskim liceum klasę wielokulturową. Podczas spotkań wszystkim gościom zadaje uporczywie jedno pytanie: Czego mamy uczyć młodzież o was?

— Uczcie młodych Polaków, że Janosik był Słowakiem.

— Przypominajcie, że twórcą kawalerii są Tatarzy — padają odpowiedzi.

Nie chodzi rzecz jasna o to, aby przekazywać tylko jedną informację na temat danej mniejszości, ale o to, by jej przedstawiciele nieodparcie się z czymś kojarzyli.

Darek Kossakowski — do czerwca tego roku był nauczycielem w klasie romskiej w Szkole Podstawowej w Czarnym Dunajcu. Od nowego roku szkolnego władze gminy zlikwidowały tę klasę. Więc Darek spotyka się ze swymi uczniami w niedzielę, w domu jednej z romskich rodzin i uczy ich bez błogosławieństwa władz lokalnych.

Barbara Weigl — jest uczestnikiem programu i aktywnie włącza się w jego prowadzenie. Prezeska Towarzystwa Alternatywnego Kształcenia w Opolu i autorka wielokulturowego programu opisanego w książce „Inni to także my”.

Zina Pililian (Ormianka) — od niedawna mieszkanka i studiuje w Polsce. Często pyta gości sesji, jak zachować swą tożsamość wśród obcych? Jak dalece poddać się asymilacji, aby móc egzystować poza ojczyzną i zarazem pozostać sobą? Jak reagować na pozornie niewinne pytania, które powtarzane setki razy zaczynają drażnić: Skąd masz takie dziwne imię? Dlaczego mówisz ze specyficznym akcentem?

Część uczestników sesji mieszka i pracuje na terenach, gdzie obecnie są mniejszości. Inni po raz pierwszy stykają się z polskimi Ormianami, Niemcami czy Grekami. Ale na to trzeba poczekać, bowiem sesja ma swój porządek.

W sobotę przed południem odbywają się wykłady otwarte. Prowadzą je zwykle profesorowie wyższych uczelni, choć zdarzają się też dypłomaci (były ambasador Polski w Pradze, Konsul Generalny Ukrainy w Krakowie) i politycy.

Przedmiotem wykładów jest historia danej mniejszości w Polsce oraz jej koegzystencja z Polakami. Szczególnie ciekawe jest przedstawienie ostatniego problemu z dwóch perspektyw: polskiej i ukraińskiej, słowackiej czy niemieckiej. Zwykle obie te wizje znacznie, a nawet diametralnie się różnią, co owocuje ożywioną

polemiką. Dla nas, uczestników szczególnie ciekawe są obyczajowe wyróżniki danej mniejszości.

Z zaciekawieniem wysłuchaliśmy więc wykładów prof. Marka Dziekana pt. „Obrzędy oraz zwyczaje muzułmanów i Tatarów żyjących w Polsce”.

Tatarzy nie chrzczą dziecka, bo w islamie nie ma sakramentów. Ale nadanie imienia ma charakter uroczysty. Wykapane dziecko — najczęściej nagie — kładzie się na stole. Obok palą się dwie świece, leżą chleb, ser i miód. Do stołu podchodzi imam i do ucha dziecka szepcze wezwanie do modlitwy. Potem pochyla się nad drugim uchem i wymawia imię dziecka. Czyni to trzykrotnie, aby zapamiętało je aż do Dnia Sądu.

Z dużym zainteresowaniem i aprobatą, zwłaszcza słuchaczek — spotkał się opis zawierania przez Tatarów małżeństwa.

Otóż kiedy nowożeńcy w obecności mułły podpisują akt małżeństwa — żona otrzymuje od męża znaczną sumę pieniędzy — jest to zabezpieczenie na wypadek rozwodu. A o to w islamie nietrudno. Nie trzeba włożyć się po sądach i wyjawiać szczegółów nieudanego pożycia. Wystarczy gdy mężczyzna trzykrotnie wypowie formułę „Oddalam cię” i małżeństwo przestaje istnieć.

Willę Decjusza odwiedzili już polscy Ormianie, Grecy, Ukraińcy, Słowacy, Tatarzy i Niemcy. Często są to szefowie organizacji mniejszościowych w Polsce. Wykształceni, dobrze władający językiem polskim, elokwentni. Tacy są **Lu-**

domir Molitoris, sekretarz Towarzystwa Słowaków w Polsce czy **Piotr Baran**, prezes Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego. Równie „medialna” jest **Halina Szahidewicz**, przewodnicząca Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej. Ale mnie zafascynował kto inny. Niemka i Tatar. Opowiedzieli mi o sobie przy obiedzie.

Niemka to **Melitta Sallai**.

Jedna z siedmiorga rodzeństwa urodziła się w 1928 r. i wychowała w rodzinnym pałacu w Morawie na Śląsku.

Rodzice traktowali dzieci dość surowo. Skromny ubiór, na śniadanie chleb z syropem buraczanym. Uczyli uprzejmości wobec służby oraz tego, aby nie przywiązywać się do rzeczy.

To, co masz, nie jest twoje. Zostało ci tylko wypożyczone — pouczał kilkuletnią Melittę ojciec. I słowa te stały się prefiguracją ich losów.

Bowiem kiedy rodzina w 1945 r. musiała uciekać przed Rosjanami z Morawy, mogła zabrać w pośpiechu niewiele rzeczy. Tyle, ile zmieściło się na przyczepie traktora. Ale i do traktora nie należało się przywiązywać. Widać i on był „wypożyczony”, gdyż odebrano go im w Czechach. Po dłuższej tułaczce rodzina osiadła w Niemczech.

W Angoli Melitta poznaje Kurta Sallai, węgierskiego dyplomata, który przed widmem komunizmu schronił się w Afryce! W 1965 r. jest już panią Sallai. I płyną szczęśliwie lata wypełnione pracą na plantacji kawy i wychowaniem dwóch synów. Ale w Angoli jest niespokojnie! Najpierw więc w 1975 r. wysyłają do Niemiec dzieci, a w 1981 r. przyjeżdżają tam sami. Oboje

pracują. W 1991 r. Melitta przechodzi na emeryturę. Po śmierci Kurta zaczyna tęsknić za Morawą. Pomaga jej przypadek. Siostra Melitty — Marie Therese, spotyka na aukcji koni dyrektora stadniny, która mieści się w ich posiadłości w Morawie. Kiedy stadninę przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa — Melitta wraz z siostrą wydzierżawiły od niej część swego rodzinnego domu, z przeznaczeniem na przedszkole.

Miejscowi byli nieufni. Wzajemne stosunki ociepliło dopiero przywiezienie małych sedesów.

Od siedmiu lat do bezpłatnego przedszkola uczęszcza trzydziestu małych, niezamożnych Morawian.

— Kiedy przekonała się Pani, że społeczność lokalna w pełni Panią zaakceptowała? — pytam.

— Stało się to w roku, kiedy wszyscy rodzice zaprosili mnie na przyjęcie pierwszokomunijne dzieci. W pierwszym domu jem ciasto i piję kawę, w drugim domu jem ciasto i piję kawę, w trzecim... w siódmym domu mówię: poproszę kieliszek wódki — śmieje się starsza pani, wychowana wszak na chlebie z buraczanym syropem.

Teraz dzierżawi już cały pałac wraz z parkiem. Odbywają się tu kursy, szkolenia, konferencje. Tu też zatrzymują się Niemcy, odbywający podróże sentymentalne do kraju dzieciństwa. Ta działalność szkoleniowo-hotelowa przynosi środki na utrzymanie przedszkola.

Melitta do Krakowa przyjechała nie tylko jako gość programu „Mniejszości na co dzień”. Kiedy siedzimy razem przy stole, wyznaje konfidențialnie scenicznym szeptem:

— Sprawdziłam, że w Krakowie można najtaniej kupić korek do obicia ścian.

Moja druga „mniejszościowa fascynacja” to Tatar **Timur**.

Czarne, lekkie skończone oczy. Wytworzone manieiry, niewymuszona mimowolna dystynkcja i prawie poprawna polszczyzna. Timur (imię to w języku tatarskim oznacza „żelazny”) urodził się w Tadżykistanie. Z dzieciństwa najlepiej pamięta dziadka i lekcje konnej jazdy. Ale nie na rączym bachmacie po tureckim stepie, lecz chodząc z dziadkiem na hipodrom.

Kiedy w Tadżykistanie wybuchła wojna — wyjechał z rodziną do Moskwy. Jego mama, towarzysząca synowi w Krakowie, jest anglistką i mieszka w stolicy Rosji do dziś. Na studia Timur wyjechał do Petersburga. Tam poznał szokujące i awangardowe kierunki w sztuce, ale na przekór modom pozostał wierny realizmowi.

Na studiach w Petersburgu, oprócz tajników realizmu w malarstwie, Timur poznał też Małgorzatę — Polkę czarnooką, czarnowłosą, czarnobrewą. Przyjechała do miasta nad Newą z Polesia. Studiowała renowację ikon.

Polka, katoliczka odnawiająca ikony i Tatar — muzułmanin, malujący wtedy jeszcze tylko obrazy realistyczne — postanowili się pobrać.

— Jak pani zareagowała na wiadomość, że syn żeni się z dziewczyną z innego kręgu kulturowego i religijnego? — pytam po latach mamę Timura.

— Syn często przyjeżdżał z Małgorzatą do Moskwy, gdyż przyjaźnili się od początku stu-

diów. Zdażyłam się przyzwyczaić — odpowiada po rosyjsku, aby zakończyć wymowną konkluzję: **Liubow przede wszystkim!**

Po studiach Małgorzata i Timur przyjechali do Polski. Polesie — rodzinne strony żony zdały się Timurowi zbyt płaskie. Osiedli więc w Przemyślu, krajobrazowo bliższym Tadżykistanowi. Wychowują syna Eryka. Imię zostało wybrane nieprzypadkowo, jest brzmieniowo najbliższe tatarskiemu imieniu Iryk. Ale mały Eryk — choć pół-Tatar — nie będzie muzułmaninem. Nie został też ochrzczony w religii matki. Rodzice postanowili wychować syna w religii grekokatolickiej. Twierdzą, że w ten sposób żadne z nich nie uległo pokusie „przeciągnięcia” dziecka na swoją stronę. Zależy im tylko, aby dziecko otrzymało wychowanie religijne. Szczególnie Timur, który po wyprowadzce z Tadżykistanu wzrastał w ateistycznym ZSRR, przywiązuje do zakorzenienia syna w religii dużą wagę.

Timur oprócz malowania obrazów maluje także polichromie w kościołach rzymsko i grekokatolickich. Ale o zlecenia nie musi zabiegać. Duchowni obu obrządków — zadowoleni z artystycznych dokonań muzułmanina, polecają go sobie nawzajem. Na wszelki wypadek, przy pierwszym kontakcie ze zleceniodawcami przypomina, że on modli się do innego Boga. Ale do tej pory nikomu to nie przeszkadzało. Czasem gdy nie zdążył się jeszcze przedstawić, słyszy z ust kościelnego hierarchy: „O, Tatar do mnie przyszedł! Kiedy się kumysu napijemy?”.

Oprócz sesji stacjonarnych w ramach programu odbyła się też jedna sesja wyjazdowa. Nosiła tytuł „Romowie polscy”.

MNIEJSZOŚCI NA CO DZIEŃ

Właśnie Romowie, a nie Cyganie. Bowiem większość związków frazeologicznych z wyrazem „cygan” jest w języku polskim nacechowana pejoratywnie. A jeśli mamy pozbywać się uprzedzeń w stosunku do „innych” czy „obcych”, to nie od rzeczy będzie rozpocząć ten proces od sfery werbalnej. Pierwszym etapem romskiej sesji było zwiedzenie w Muzeum Okręgowym w Tarnowie stałej ekspozycji poświęconej tej nacji. Potem uczestnicy programu udali się do Czarnego Dunajca, w odwiedziny do Romów, którzy mają tam duże osiedle. Osobą wprowadzającą był wspomniany już Darek Kossakowski, do czerwca nauczyciel romskiej klasy, cieszący się zaufaniem uczniów i ich rodziców.

Zdaniem koordynatora programu, **Antoniego Bartosza**, sesja romska była najbardziej poruszająca. Młodzi ludzie żalowali i wstydzili się, że nie ukończyli szkoły, że niewiele umieją. Nie mieli pretensji do swych rodziców, że nie zadbał o ich edukację. Ale jak mogli myśleć o szkole, jeśli w licznych romskich rodzinach brakowało chleba i butów? Młodzi zdają sobie jednak sprawę, że bez wykształcenia nie uda im się „wyjść na ludzi”.

— Gdybym skończyła szkołę, mogłabym być kelnerką — takie niewygórowane przecież marzenie wyjawiała jedna z romskich dziewcząt.

Wtedy A. Bartosz postanowił pomóc spełnić to i podobne marzenia. 15 sierpnia dwanaścioro młodych Romów z Czarnego Dunajca, konwojowanych przez opiekunów Darka Kossakowskiego, bo pełnych wątpliwości i obaw, pojawiło się w Opolu. Przywitała ich Barbara Weigl, szefowa Towarzystwa Alternatywnego Kształcenia, które prowadzi szkołę. Wzruszyła się słysząc słowa: „Po raz pierwszy «biały» człowiek dotrzymał słowa. Przyjeżdżał do nas dziennikarze z gazet i telewizji. Wiele obiecywali, ale nic z tego nie wynikało”.

A w Opolu „wynikła” nauka pisania i czytania dla początkujących oraz literatury i przyrody, historii, matematyki, geografii dla nieco bardziej zaawansowanych.

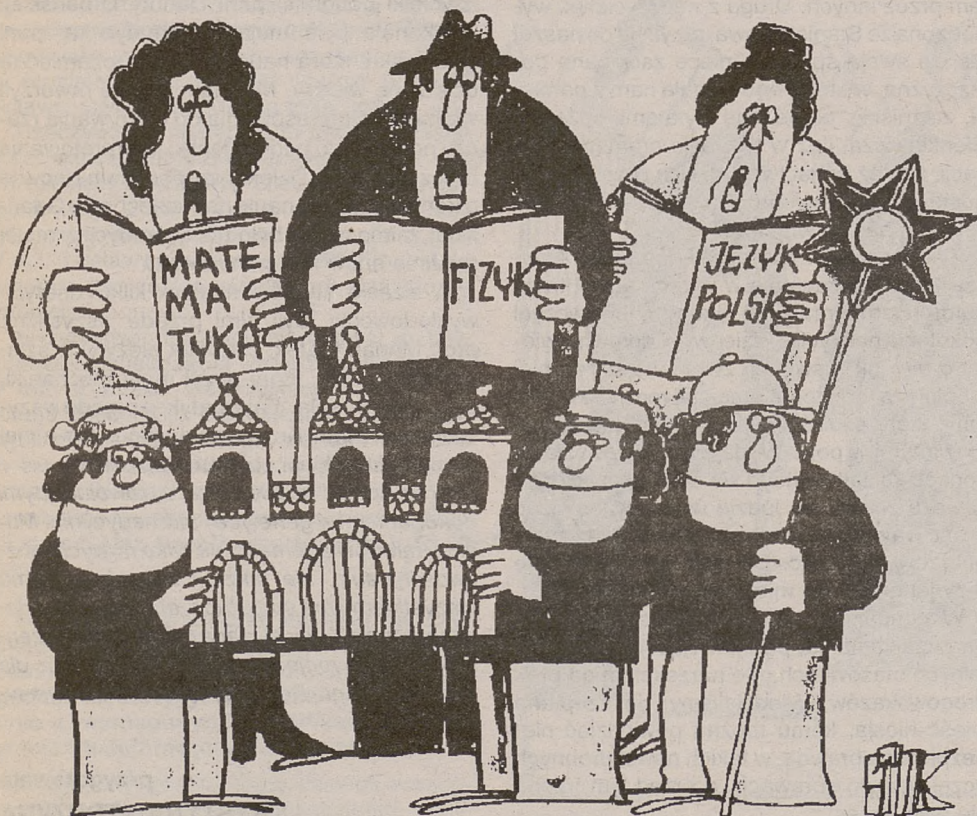
Były też wizyty w kinie, teatrze, muzeum. Aby jakoś odwdziżyć się gospodarzom — Romowie uporządkowali zniszczone przez powódź podwórko szkoły.

Na koniec dwutygodniowego pobytu każdy otrzymał album ze zdjęciami dokumentującymi opolską przygodę.

Myślę, że będzie to dla nich motywacją do własnej pracy. Będą przecież te zdjęcia pokazywać rodzinie, znajomym, będą mówić: O, tu jestem w garderobie teatru, a tu na koncercie... — snuje optymistyczne przypuszczenia Barbara Weigl. Na razie uczą się na niedzielnych spotkaniach z Darkiem.

Jak mówi Antoni Bartosz: „Jeśli program to udźwignie”, to grupa czarnodunajskich Romów podczas ferii znów wyruszy do Opolu, aby przybliżyć realizację swoich niewygórowanych przecież marzeń...

HALINA KOZIOŁ
Kraków



Swoją niepowtarzalną urodę miasto zawdzięcza bliskiemu sąsiedztwu strzelistych wieżyczek kościołów i malowniczych cerkiewnych kopuł. Święta obchodzi się tu podwójnie.

Są w tym mieście dzieci, które potrafią porozumiewać się i śpiewać kolędy w miejscowej gwarze, wyszywać na tamborkach, grać na szalestunach i wypłacać koszyki z prawdziwe słomy.

Tych rzadkich dziś umiejętności uczą się z pierwszej ręki — wprost od mistrzów sztuki ludowej regionu podlaskiego. Przedszkole nr 9 w Bielsku Podlaskim od 4 lat realizuje bowiem program edukacyjny pt. „ku tradycji”, w ramach którego prowadzone jest nauczanie języka ukraińskiego. Program umożliwia dzieciom poznanie lokalnych tradycji, „buduje” w ich świadomości więzi z rodzimą kulturą. — Odwołuje się do funkcjonującej w kulturach tradycyjnych, z jakimi się tu spotykamy, bezpośredniej formy przekazu — mówi **Elżbieta Nielipińska**, dyrektorka przedszkola. Ma to służyć przywróceniu starszemu pokoleniu właściwego miejsca w lokalnej wspólnocie, co jest jednym z ważnych wychowawczych celów tej regionalnej edukacji. Dlatego zaprosiliśmy przedstawicieli starszej generacji do pracy z dziećmi, do uczestniczenia w ich artystycznym i twórczym rozwoju.

Zajęcia z udziałem twórców ludowych odbywają się dwa razy w tygodniu w izbie tradycji, różniące się znacznie swoim wystrojem od pozostałych sal. Jej ściany zdobią wykonane przez dzieci rysunki i makatki,

tylko w muzeum etnograficznym. „Zmotoryzowane” ptaki, konie na biegunach, dwaj kowale, poruszający się przy pomocy prostego mechanizmu (dwóch przesuwanych listewek) i inne zabawki wykorzystywane są na zajęciach jako rekwizyty do nauki dialektu i także elementów literackiego języka ukraińskiego.

Naukę — w formie gier i zabaw — prowadzi **Irena Wiszenko**, ab-

drewna wyczarowuje ptaki, kwiaty i inne przedmioty, a przy okazji — snuje opowieści o pracy mieszkańców wsi i tak ważnej w ich życiu przyrodzie. Okrasza je przysłowiami i mądrościami ludowymi i tym samym, jakby mimochodem, zaszczenia swoim małym słuchaczom uniwersalne wartości, jakimi każdy człowiek powinien się kierować: pracowitość, uczciwość, przyjaźń, szacunek dla pracy i przyrody. Dzieci z dużą uwagą przyglądają się dziełu tworzenia, a po chwili — gdy na stole urośnie pachnąca żywica góra wiórów, same zabierają się do pracy. Układają z nich różne kompozycje, a następnie je malują. A mistrz instruuje — jak należy zanurzyć pędzel w farbie i niezmienianie powtarza: nie spieszcie się, każda pracę starajcie się wykonać tak

rowej wspólnoty i tym samym służyć integracji miejscowej społeczności. A wszystko zaczęło się w 1996 r., kiedy to z inicjatywy rodziców, w tym członków Związku Ukraińców Podlasia, w przedszkolu zostało wprowadzone właśnie nauczanie języka ukraińskiego. — Nie było jednak odpowiedniego programu do nauczania języka ojczystego na poziomie przedszkola — mówi pani Irena Wiszenko. Toteż początkowo korzystano z doświadczeń koleżanek uczących tego języka w szkole podstawowej, własnej wiedzy i intuicji oraz podpowiedzi pani dyrektor. Po roku prób i błędów placówka nawiązała kontakt z fundacją „Muzyka Kresów”. — I wtedy okazało się, że związani z nią **Monika Mamińska** i **Jan Bernard** przygotowali projekt programu edukacyjnego dla przed-

języka angielskiego. Kiedy podrośnie — jak zapewnia pani Ania — podobnie jak starsze dzieci sama zdecyduje o wyborze szkoły. Syn wybrał szkołę polską, zaś córka — z białoruskim językiem wykładowym.

A w Bielsku jest w czym wybierać. Funkcjonuje tu 6 przedszkoli i tyle samo szkół podstawowych oraz 9 średnich. Ponadto istnieje tu Szkoła Muzyczna I stopnia i niepubliczne Policealne Studium Ikonograficzne, w którym wykładane są trzy języki: staro-cerkiewno-słowiański, angielski i grecki. Młodzież może się tu uczyć swoich języków ojczystych: języka białoruskiego — w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum ogólnokształcącym lub języka ukraińskiego — w dwóch szkołach podstawowych.

Jedną z nich jest Szkoła Podstawowa nr 4, gdzie dzieci z Przedszkola nr 9 kontynuują naukę języka ukraińskiego. To właśnie tu kilka lat temu powstał folklorystyczny zespół dziecięcy „Ranok”, działający obecnie przy Domu Kultury. Jego członkami są „absolwenci” ukraińskiej sekcji przedszkolnej. — W zespole tym tańczy i śpiewa moja córka Oksana, która przez 3 lata uczęszczała na przedszkolne zajęcia — mówi **Maria Ryżyk**, nauczycielka matematyki w „czwórce”. Zespół ma w swoim repertuarze pieśni i tańce z okolic Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Czeremchy. Cieszymy się, że już w przedszkolu nasze pociechy mogą poznawać tradycje i język swoich przodków. Oczywiście, staramy się je kultywować także w swoich domach. Ale nie zawsze jest to łatwe. Moja córka np. nie chciała ze mną rozmawiać po ukraińsku, natomiast na zajęciach przedszkolnych nie trzeba było jej do tego namawiać — twierdzi pani Ryżyk, obecnie przewodnicząca Związku Ukraińców Podlasia oraz jedna z inicjatorek „innowacji”.

— Dzięki współpracy ze Związkiem wszystkie dzieci w naszym przedszkolu — podkreśla pani Elżbieta — miały okazję obejrzeć m.in. bardzo interesujący spektakl ukraińskiego Teatru Lalek z Równego oraz posłuchać kolęd w wykonaniu ukraińskiego zespołu „Horyna”, który uczył swoje małe audytorium również tańców z Polesia. Z kolei swój dorobek dzieci prezentują na dorocznym Festiwalu Kultury Ukraińskiej, organizowanym przez miejscowy Dom Kultury, który patronuje działalności kilkunastu muzycznych i tanecznych zespołów: polskich, białoruskich i ukraińskich. Ponadto swoje umiejętności maluchy demonstrują rówieśnikom na różnych uroczystościach przedszkolnych. Organizowane tu choinki w tradycji prawosławnej i katolickiej są najlepszym sposobem na wzajemne przenikanie kultur — co jest jednym z założeń realizowanego tu programu.

Po 4 latach — w miarę zdobywania nowych doświadczeń — program ten został przez nas zmodyfikowany — mówi dyrektor Nielipińska i dodaje, że zespół placówki pracuje nad jego autorską wersją.

Bielsk Podlaski jest miastem ludzi młodych — około 40 proc. jego mieszkańców nie przekroczyło 20 roku życia. — Dlatego tak ważne jest, aby nie zaprzepaścić szansy wychowania najmłodszego pokolenia w duchu tolerancji i poszanowania dla wszystkich mieszkających tu narodowości. A przedszkole powinno być pierwszym w tym procesie ogniwem, które zaszczerpi dziecku i poczucie własnej odrębności, i wspólnoty z innymi.

Elżbieta Nielipińska głęboko wierzy w to, że jej wychowankowie będą w przyszłości budować „mosty porozumienia” nie tylko na rzece Białej, po której obu stronach usadowił się ten niezwykle malowniczy — nazywany sercem Podlasia — gród.

MOST NA BIAŁEJ

solwentka Instytutu Kultury w Równem na Ukrainie. Pomagając jej twórcy ludowi, w tym **Olga Kondratowicz** — pieśniarka ludowa, nazywana przez maluchów „babcią”. — Lubie, kiedy do mnie tak mówią — twierdzi pani Olga i dodaje, że dochowała się już prawie dwóch tuzinów wnucząt. Bardzo lubi zajęcia z dziećmi. Uczy je regionalnych tańców i piosenek, a także gry na drewnianych instrumentach — kołatkach, tarze, wałkownicy, fujarkach

dokładnie, jak tylko potraficie. Ma nadzieję, że zasiane przez niego ziarno, przyniesie plon. Swoim wnukom również pokazuje dawny świat. — Sadzam ich na konia i każę jeździć na oklep, bez siodła — mówi pan Włodzimierz. — Kiedy protestuję przypominam im, że według starej, dobrej szkoły jeździeckiej, najpierw ojciec uczył syna spadać z konia, a dopiero potem dobrze jeździć.

szkoli, z którego postanowiliśmy skorzystać — uzupełnia dyrektor Nielipińska. — Otrzymał on rekomendację prof. **Jerzego Nikitorowicza**, dziekana Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku i jednocześnie szefa Zakładu Edukacji Międzykulturowej, z którym przedszkole współpracuje. Pracownicy zakładu wizytują zajęcia, które doczekały się już swojej pierwszej — w postaci filmu wideo — pracy magisterskiej. Jej autorką jest **Katarzyna Łaskowska**.

Profesor Nikitorowicz, z którym pani Elżbieta zetknęła się wcześniej jako słuchaczka podyplomowego Studium Zarządzania Oświatą (pisała pracę dyplomową pt. „Przedszkole — miejscem kontynuacji tradycji lokalnych”), zaproponował jej, jako dyrektorowi-innowatorowi, uczestnictwo w studium doktoranckim, poświęconym problematyce edukacji regionalnej.

Elżbieta Nielipińska nie ukrywa, że czuła się wyróżniona taką propozycją, ale jednocześnie podkreśla, że bez pomocy rodziców ta innowacja być może nie doszłaby do skutku. — To dzięki nim — jak twierdzi — inicjatorzy przedsięwzięcia dotarli do twórców ludowych, którzy zgodzili się wziąć udział w programie. Zresztą od samego początku rodzice, szczególnie działający w Związku Ukraińców Podlasia, pomagają nie tylko „sekcji ukraińskiej”, ale angażują się w organizowanie różnego typu imprez i wyjazdów dla wszystkich dzieci przedszkola. Bo choć program dotyczy przede wszystkim mniejszości ukraińskiej, to jednak pomyślany jest tak, aby mogły w nim — pośrednio — uczestniczyć wszystkie maluchy.

Do przedszkola uczęszcza 120 dzieci: 34 z nich uczy się języka angielskiego, a 24 — ukraińskiego. W tej ostatniej grupie są też dzieci narodowości polskiej i białoruskiej, które same poprosiły rodziców o zapisanie ich na te zajęcia. — Tak było w przypadku mojej córki Ani — mówi **Mirosława Szumska**, nauczycielka. Urodziłam się w tradycji prawosławnej, ale po wyjściu za mąż za katolika, zmieniłam wyznanie. Swoje dzieci wychowuję obecnie w duchu katolickim i prawosławnym i uważam, że to tylko wzbogaca ich doświadczenia i doznania — podkreśla pani Mirosława. Z kolei **Anna Plisiuk**, której najmłodsza córka uczestniczy w zajęciach „ku tradycji”, twierdzi, że każda umiejętność i wiedza przydaje się w życiu. Dziecko uczy się w przedszkolu również



wyszywane charakterystycznym dla tego regionu krzyżykiem. Wśród nich nie mogło zabraknąć ikony otulonej płóciennym ręcznikiem, tak przecież obecnej w tutejszej tradycji. Goście, przestąpiwszy próg domu podlaskiego włościanina, najpierw z pozdrowieniami zwracali się do ikony. Dzieci wyznania prawosławnego mają ikony w swoich domach, zaś katolickie mogą oglądać je w cerkwiach, których w tym 28-tysięcznym mieście — swoistym etnicznym tyglu: mieszkają tu bowiem Polacy, Białorusini i Ukraińcy — jest pięć.

Ludowy charakter izby podkreślają ustawione w jej rogach snopy najprawdziwszej słomy. Z niej to właśnie maluchy — pod okiem swoich mistrzów — wypłatają rozmaite przedmioty, używane dawniej w chłopskich domostwach. Na półkach koszyczki, słomiane kozły, drewniane maselnice i zabawki na kołkach, jakie dziś można zobaczyć

i dzwonek. Sama zaś — do śpiewu i do tańca przygrywa im na harmonijce.

Te wszystkie instrumenty i zabawki są dziełem rąk pana **Włodzimierza Naumiuka**, znanego miejscowego artysty-rzeźbiarza. Jego prace, przedstawiające przede wszystkim sylwetki mieszkańców tutejszych wsi — są eksponowane nie tylko w krajowych, ale też zagranicznych muzeach. Na zajęciach z przedszkolakami przyjeżdża z niedalekiej wsi Kaniuki, gdzie mieszka od dziada pradziada. Na pytanie, jakiej jest narodowości, podobnie jak i inni starsi mieszkańcy tego regionu, odpowiada: jestem tutejszy. W swojej rodzinnej wsi, gdzie ma galerię, prowadzi także szkółkę rzeźby dla młodzieży.

Przedszkolaki uwielbiają zajęcia z panem Włodzimierzem, nazywanym przez nie po prostu „dziadkiem”. Na ich oczach z kawałka

— Dzieci poznają rodzimą kulturę przez przeżywanie, doświadczenie i działanie — podkreśla pani Elżbieta. — Program „ku tradycji” opiera się na założeniach etnopedagogiki, w myśl której wychowanie nie powinno odbywać się w oderwaniu od tradycji lokalnej i tradycyjnej kultury danej wspólnoty. Wykorzystuje też elementy edukacji międzykulturowej. Chcemy bowiem zaszczerpić w dzieciach ciekawość otaczającego świata, pokazać, że swoje bogactwo czerpie właśnie z różnorodności kultur i zwyczajów.

A w Bielsku Podlaskim widać jak na dłoni, że swoją niepowtarzalną urodę miasto zawdzięcza bliskiemu sąsiedztwu strzelistych wież kościołów i malowniczych cerkiewnych kopulek. To właśnie dzięki zamieszkującym tu mniejszościom ma ono swój specyficzny, niepowtarzalny charakter.

Realizowany w przedszkolu program ma sprzyjać tworzeniu kultu-



JAM Z NIEBIOS ZSZEDŁ...

— U nas nie ma pasterki o północy — mówi ksiądz dr WŁODZIMIERZ NAST z ewangelicko-augsburskiej parafii Świętej Trójcy w Warszawie.

Myśl reformacyjna kościoła ewangelicko-augsburskiego przywędrowała do Polski ze Skandynawii, Holandii, Austrii i Niemiec. Kolejne pokolenia wyznawców, kultywując swój religijny obyczaj, asymilowały się jednak w kraju osiedlenia przodków coraz silniej. Z czasem wtapiały się w miejscowe zwyczaje, także te związane z obchodami świąt Bożego Narodzenia. To dlatego, zdaniem księdza dr. Włodzimierza Nasta i jego małżonki Ewy, tradycyjna wieczerza wigilijna, spożywana w polskich rodzinach katolickich i ewangelickich, jest dziś właściwie taka sama.

— Jeśli nawet zdarzają się różnice — mówi ksiądz Nast — to są one takie same, jak między rodzinami katolickimi żyjącymi w jednym bloku. Po prostu rzeczywistość nie zawsze pozwala na zachowanie „przepisowej” ilości potraw, czy rozpoczynania wieczerzy

wraz z blaskiem pierwszej gwiazdy. Jednak z tradycji zawsze coś zostaje. **W kościele ewangelicko-augsburskim przejęliśmy przed wielu laty typowo polski zwyczaj łamania się opłatkiem, bardziej jednak w wymiarze narodowym niż religijnym.**

— **Sama wieczerza, poprzedzona modlitwą, ma charakter postny** — dodaje pani Ewa — **choć w naszym wyznaniu post rozumiemy nieco inaczej niż katolicy.** Nie chodzi bowiem o powstrzymanie się od pokarmów mięsnych, a o rezygnację z pewnych nawyków, także kulinarnych, bez których — jak się czasem człowiekowi wydaje — nie może żyć. Ale ponieważ zwyczaje religijne dostosowaliśmy przez lata do narodowych tradycji miejscowych, nasze wieczerze wigilijne to także ryba w galarecie, czerwony barszcz z usz-

kami lub zupa grzybowa, makowce i pierniki. Ewangelicy z kręgu kultury anglosaskiej przywykli natomiast do indyka.

W rodzinie państwa Nast do Wigilii zasiada się późnym wieczorem, czasem nawet po godzinie 20-tej. Wynika to po prostu z duszpasterskich obowiązków księdza doktora.

— U nas nie ma pasterki, tylko popołudniowe nabożeństwo — mówi Włodzimierz Nast. — Czytane są prorocтва Starego Testamentu zapowiadające przyście Mesjasza oraz Ewangelia Narodzenia. Śpiewamy też pieśni bożonarodzeniowe, między innymi tę autorstwa Marcina Lutra „Jam z niebios zszedł” i specjalnie przeznaczoną dla dzieci „Pospieszcie się wraz do żłobka w stajence w godowy ten czas”. Są one pełne głębokich treści, ale mniej w nich nastroju tkliwości, który charakteryzuje polskie kolędy. Może dlatego śpiewamy także „Bóg się rodzi” czy „W żłobie leży”, choć w naszych kościołach nie ma, jak w świątyniach katolickich, tradycyjnego żłobka, a świątecznym akcentem są jedynie choinki.

Od kilkunastu lat, po wigilijnym nabożeństwie, księża ewangelicy dzielą się z wiernymi opłatkiem, który staje się symbolem pojednania i pokoju także dla innych wyznań protestanckich. Na wyrażne życzenie chrześcijan anglo- i niemieckojęzycznych, mieszkających w Warszawie i okolicach, po uroczystości kościoła ewangelicko-augsburskiego, spotykają się oni na nabożeństwie ekumenicznym w kościele Świętej Trójcy w Warszawie i przełamują symbolicznym chlebem, przejąwszy ten zwyczaj od polskich katolików. Ksiądz Nast pełni wtedy funkcję gospodarza, stąd jego rodzina do wigilijnego stołu zasiada tak późno.

— Wszystko mam przygotowane już wcześniej — mówi pani Ewa. — Poza towarzyszeniem mężowi śpiewam też w chórze parafialnym, dlatego nasza rodzina ma „skrócony” czas świętowania. Tym bardziej staramy się być wtedy razem, choć nie zawsze w naszym domu. Niekiedy bywamy u mego rodzeństwa lub dorosłych już dzieci.

— Polscy katolicy — zauważa ksiądz Nast — często całymi ro-

dzinami wprost od wieczerzy idą na pasterkę. Wśród wyznawców naszego kościoła ewangelicko-augsburskiego jest po prostu odwrotnie — siadamy do stołu po nabożeństwie. **Inny zwyczaj zachował się jedynie na Śląsku Cieszyńskim, który jest największym skupiskiem tego wyznania w Polsce. Tam w tradycji pozostała jeszcze jutrznia — nabożeństwo odprawiane o 5 rano już w dzień Bożego Narodzenia.** Poza tym, jak chrześcijanie chyba na całym świecie, obdarowujemy się w Wigilię prezentami. Właściwie więc wszystko wygląda prawie tak samo jak w domach katolickich, przecież na świat przychodzi ten sam Chrystus.

Po spotkaniu z księdzem doktorem i jego małżonką wstąpiłam do kancelarii parafii Świętej Trójcy. Dzięki temu na moim wigilijnym stole zapłonę przyniesiona stamtąd świeca, a na ścianie położę tym razem dwa opłatki, różniące się jedynie wytłoczonym na nich ornamentem.

MARIA AULICH

ZBOŻE POD IKONAMI

Opowiada ELŻBIETA TOMCZUK — absolwentka Instytutu Kultury w Równem na Ukrainie, nauczycielka języka ukraińskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Bielsku Podlaskim:

— Prawdziwa przedświąteczna krzątanina w prawosławnych domach rozpoczyna się po świątach katolickich. Nasza Wigilia, nazywana w miejscowej gwarze ukraińskiej **kolada**, przypada dwa tygodnie później, czyli 6 stycznia. Mieszkańcy Bielska Podlaskiego, którzy mają rodziców, dziadków lub pradziadków w okolicznych wsiach, rzadko decydują się na spędzenie świąt w mieście.

Na podlaskiej wsi, gdzie jeszcze żywe są nasze tradycje, Boże Narodzenie ma charakter szczególny. A sprawia to m.in. naturalny zapach siana, które kładzie się na stole wigilijnym i przykrywa lnianym obrusem i także to, że tylko tutejsze gospodynie potrafią ugotować np. tradycyjny owsiany kisiel.

Nie wyobrażam sobie Wigilii poza domem moich rodziców, którzy mieszkają w oddalonej o 10 km od Bielska wsi Konoryda. Bo nikt nie przygotowuje takiej kolady, jak moja mama. Tak więc i w tym roku z mężem i moją dwuletnią córeczką spędzimy święta w moim rodzinnym domu, do którego „zjedzie” także moje starsze rodzeństwo.

Kiedy byłam dzieckiem, a jestem najmłodsza z rodzeństwa, uwielbiałam tę przedwigilijną krzątaninę i ten dreszczyk oczekiwania na przyjazd mojego rodzeństwa, które uczęło się z dala od domu. Czasem, choć kolacja i choinka była już gotowa, długo czekaliśmy na nich, ponieważ przyjeżdżali zwykle ostatnim autobusem, gdyż święta prawosławne nie były dniami wolnymi od nauki. Obecnie, jeśli w szkole 50% uczniów jest wyznania prawosławnego, dni świąteczne są

wolne od nauki (odpracowujemy je w innym terminie).

Zgodnie z tradycją prawosławną — gdzieś jeszcze się zachowała — w dniu Wigilii gospodarz stawiał w kącie izby, pod ikonami, snop zboża nazywany na Podlasiu **diedom**. W kulturze starostwianiskiej miał symbolizować boga zimowych świąt. Najczęściej stał on tam aż do Trzech Króli. Potem obwiązywano nim drzewa w przydomowym sadzie. Gospodyni natomiast od rana zajęta była przygotowaniem wigilijnego stołu. Najważniejszą potrawą jest kutia. Za czasów mojej babci kutia służyła dziewczętom do wróżb. Nabierały ją na łyżkę i następnie podrzucały wysoko do góry. Jeśli do sufitu przykleiła się parzysta ilość ziarenek pszenicy, panna mogła spodziewać się szybkiego zamążpójścia.

W moim domu kolacja wigilijna składa się z dwunastu potraw. A są to: grzyby w różnej postaci, barszcz czerwony z uszkami, ryba, kompot z suszonych owoców i koniecznie kisiel z owsa, na ogół niezbyt lubiany przez dzieci z powodu brązowego koloru.

Do prawosławnej Wigilii powinno zasiadać się na czczo. Tej zasady staramy się przestrzegać, choć nie zawsze jest to łatwe. Gromadzimy się przy stole zaraz po pokazaniu się na niebie pierwszej gwiazdki, której „wypatrzenie” zawsze powierzano, i obecnie również, dzieciom. Następnie zapalamy świeczkę i głośno odmawiamy modlitwę, którą mama kończy słowami **Sztoś szczaśliwo za ruok doždali** (żebyśmy szczęśliwie następnego roku doczekali). Po tych słowach dzielimy się wszyscy **prosforą**, czyli prawosławnym opłatkiem. Jest ona wypiekana z ciasta i swoim kształtem przypomina małego borowika, którego „kapeluszyk” jest mniejszy od „nogi”. Zwykle mama dzieli prosforę na tyle części, ile osób

zasiada do stołu.

Potem gromadzimy się przy choince i czekamy na Świętego Mikołaja. Gdy wszyscy nacieszą się już podarunkami — następuje czas śpiewania kolęd. Kilko członków rodziny jest uzdolnionych muzycznie. Mama i siostra od lat śpiewają w chórach cerkiewnych, bratanice należą do ukraińskiego folklorystycznego zespołu. Ja z wykształcenia jes-

tem muzykiem i gram na instrumentach strunowych. Mamy swój ulubiony repertuar, w którym nie może zabraknąć takich kolęd, jak „Nebo i zemla”, „Po wsiomu switu” i również popularnej na całym świecie kolędy „Cicha noc” — po ukraińsku „Tycha nicz”.

Nazajutrz — czyli w pierwszy dzień Świąt — zaczynają po domach chodzić kolędnicy z gwiazdą. Niestety, coraz rzadziej

w przebraniu. Zwykle w drugi dzień Świąt kolęduje zespół folklorystyczny „Ranok”, który prowadzi. Mieszkańcy Bielska Podlaskiego serdecznie nas przyjmują. A o tym, że śpiewamy pięknie, niech świadczy m.in. pierwsze miejsce, jakie uzyskał zespół na festiwalu kolęd w Równem na Ukrainie. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczymy m.in. na zakup kostiumów. Mam nadzieję, że mój zespół przyczyni się do popularyzacji miejscowych tradycji i tym samym uchroni je w jakimś stopniu od zapomnienia.

IZA KUJAWSKA



Grażyna Baranowska, Katarzyna Święcicka,
Hanna Zawisłak, Krzysztof Białkowski,
Jerzy Kaczyński i Andrzej Szymkowiak,
– nauczyciele w Gimnazjum nr 33
i II Liceum Ogólnokształcącym
im. Stefana Batoryego w Warszawie,
wraz z uczniami



Okiem
kamery
Marka
Sucheckiego



M O W A



C I A Ł A

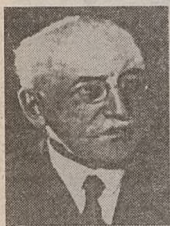




POCZET MINISTRÓW EDUKACJI XX WIEKU

część I

BRONISŁAW DEMBIŃSKI — 1918



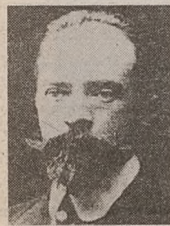
Studiował historię w Berlinie i Wrocławiu, uzyskał doktorat. Przez dwa lata pracował w ministerstwie WRIOP, od 5 do 17 XI 1918 r. był kierownikiem tego resortu w gabinecie W. Wróblewskiego.

GABRIEL DUBIEL — 1918



Ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprawował tę funkcję ministra oświaty w Tymczasowym Rządzie Republiki Polskiej w Lublinie.

KSAWERY PRAUSS — 1918—1919



Działacz socjalistyczny i oświatowy, wydawca, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Stał na czele powstałego w 1915 r. Centralnego

Biura Szkolnego (CBS). Donosił o osiągnięciach Praussa i jego współpracowników było zorganizowanie nauczycieli szkół średnich i początkowych w towarzystwa, które m.in. powoływały nowe szkoły na terenie obu okupacji, niemieckiej i austriackiej. W ciągu niepełnego roku powstały 23 zrzeszenia nauczycielskie. Kierowanie CBS uczyniło z Praussa kierownika i przywódcę nauczycieli. Przyczynił się on także do odrodzenia Polskiej Macierzy Szkolnej. W pierwszym miesiącu powstania niepodległego państwa polskiego Prauss został ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego (WRIOP). W programie ministra WRIOP, zwanym później programem Praussa — ogłoszonym w grudniu 1918 za najpilniejsze uznano: ustalenie bytu nauczających, zjednoczenie szkolnictwa wszystkich dzielnic Polski pod jednym zarządem, przygotowanie projektu ustaw szkolnych, wprowadzenie siedmioletniego powszechnego obowiązku szkolnego przy szkole bezpłatnej, usunięcie jakiegokolwiek przymusu religijnego w szkołach (dając prawo rodzicom zwolnienia od lekcji religii), stosowanie metod wyrabiających w dzieciach zdolności obserwacji i krytycznego myślenia, a także samodzielnych czynności. Wychowanie przedszkolne miało być połączone ze szkołą podstawową; rozwijana miała być także oświata pozaszkolna; podniesiono znaczenie szkolnictwa zawodowego; przygotowanie nowych kadr nauczycieli i dokształcanie obecnych. Prauss wydał dekret o placach nauczycielskich i stabilizacji. Dekret wprowadzał nazwę szkoły „powszechnej”. Nauczyciele stali się urzędnikami państwowymi z obowiązkiem 30 godzin pracy tygodniowo. Przygotował także dekret o obowiązku szkolnym, wydany 7 II 1919 już po swoim ustąpieniu. Opracował nadto projekt dekretu zapewniającego mniejszościom narodowym prawo do szkoły w języku domowym dzieci, jednakże nie zdążył tego projektu wykończyć i przez Sejm przeprowadzić.

Szczipła, niewysoka blondynka z piegami na nosie. Patrząc na nią po raz pierwszy nikt nie domyślił się, że na co dzień jest w stanie poskromić trzydziestoosobową męską klasę.

A jednak radzi sobie z nimi...

Wszystko zaczęło się w 1992 roku. Po skończeniu II Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Mazowieckim nie zastanawiała się długo nad wyborem kierunku, jaki miała zamierzać studiować. Zdała egzaminy wstępne na polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Piotrkowie, filii w Kielcach. To, że szkoła ta znajdowała się w Piotrkowie miało niemały wpływ na jej wybór. Piotrków Trybunalski dzieli od Tomaszowa zaledwie 20 kilometrów, autobusy tomaszowskiego MKZ kursują na tej trasie co pół godziny. Na początku studiów mieszkała razem z rodzicami, później przeniosła się do bursy akademickiej. Trzy lata spędzone w Piotrkowie minęły bardzo szybko, zbliżał się egzamin kończący studia licencjackie.

— *Zaczęłam się zastanawiać, co ze sobą zrobić, nie byłam przekonana, czy rzeczywiście chcę być nauczycielką. Gdy byłam małą często bawiliśmy się z koleżanką w szkołę, miałyśmy prawdziwe dzienniki i podręczniki, tylko że to było wtedy, gdy byłam małą. Postanowiłam, że dokończę studia polonistyczne w Kielcach. Przyjęto mnie na czwarty rok, wtedy jeszcze nie mówiło się o reformie, nie mówiono o kłopotach, jakie będą mieli młodzi nauczyciele. Zaczęły się praktyki w szkołach i zrozumiałam, że to jest to, co chcę robić.*

Niezwyczajni zjadacze

Pierwszy dzień pracy pani **Iwony Lisiak** wypadł 21 września, uczniowie nawet nie zauważyli, że płacze się między nimi ktoś nowy. Była to mała wiejska szkoła w Witowie, mała, ale za to świetnie wyposażona. — *Na swój sposób cieszyłam się, że na początku mogę poprzyglądać się uczniom z daleka, dopóki oni jeszcze sami nie wiedzą, że jestem nową nauczycielką polskiego.*

Szkoła w Witowie nie wyróżniała się niczym specjalnym, wszyscy byli dla niej bardzo uprzejmi, miała tam być tylko przez rok, zastępowała nauczycielkę, która była na zwolnieniu. Pierwsze dni upłynęły na wspólnym poznawaniu się; na jednej z pierwszych lekcji podszedł do niej chłopak i stwierdził z powagą w głosie, że nie ma zamiaru uczyć się polskiego, bo według niego to kompletna głupota. Klasa zamarła w oczekiwaniu na reakcję pani nauczycielki, wcześniej w pokoju nauczycielskim „życiwi” dusze poinformowały o takim to a takim, z takiej klasy, który się nie uczy, a ponadto w trakcie lekcji zjada wkłady do długopisów, okropnie przy tym mlaszcząc.

— *Nie wiedziałam za bardzo co zrobić, nawrzeszczeć na delikwenta już na pierwszej lekcji, postraszyć dyrektorem, a może przyjąć to ze stoickim spokojem? Stwierdziłam, że najlepsze jest to ostatnie wyjście. Powiedziałam mu, że mnie także nie obchodzi czy on będzie się uczył, czy nie, ma być tylko obecny na lekcji, a co będzie w tym czasie robił, to już jego sprawa... Okazało się, że poskutkowało, nie tylko był codziennie na lekcji, ale nawet zaczął prowadzić zeszyt, koledzy nie mogli zrozumieć, jak udało mi się go do tego nakłonić. Przez ten rok nauczyłam się jednej bardzo ważnej sprawy, nie można bazować na opiniach innych nauczy-*

cieli. Ci, których wskazywali jako mało zdolnych, okazali się bardziej cierpliwi i pracowici niż ta zdolna reszta. Nigdy nie pozwoliłam sobie na ocenianie kogoś już przy pierwszym spotkaniu.

Pani nauczycielka — mama

W wakacje 1996 roku pani Iwona wyszła za mąż, pojawiła się mała Weronika, rok spędzony na urlopie macierzyńskim pozwolił dokładnie przemyśleć wszystkie za i przeciw bycia nauczycielką. Okazało się, że w jednej z piotrkowskich szkół ponadpodstawowych potrzebują nauczycielki języka polskiego. Przyjęła tę propozycję, Weroniką miały zająć się babcie.

W Zespole Szkół Ponadpodstawowych nr 3 w Piotrkowie Trybunalskim dostała osiem klas, w tym jedną jako wychowawcą (trzy klasy technikum oraz pięć klas z zawodówki). Nie może narzekać na brak zajęcia, dodatkowo mobilizuje się tym, żeby przygotowywać

razem z „Panem Tadeuszem” i ćwiczeniami do gramatyki. Czasami dzięki obecności córki przychodzi jej na myśl całkiem niezłe pomysły, jak tu uatrakcyjnić lekcję, bo jej uczniowie, choć są starsi, mają tyle samo cierpliwości co Weronika. Dopiero gdy mała pójdzie spać, ma trochę czasu dla siebie i dla męża.

Najgorzej jest, gdy Weronika zachoruje, wtedy najczęściej ląduje u którejś babci albo babcia przyjeżdża do nich, bo sami nie daliby rady, oboje mają problemy, gdy chcą wziąć wolne z powodu choroby dziecka, wtedy nagle okazuje się, że są niezastąpieni. Andrzej pracuje jako kierownik działu w fabryce maszyn górniczych, nie ma go całymi dniami, ale za to zarabia więcej od Iwony.

— *W tym momencie przynosi do domu około 800 zł netto (razem z dodatkiem wychowawczym i nadgodzinami), Andrzej ma większą pensję, wszystko ładnie i pięknie, tylko że zawsze jest jakieś ale... Pensji nigdy nie do-*

piero za rok pojawią się one w nowych profilowanych liceach. Niby wszystko w porządku, tyle tylko, że nie będzie zapotrzebowania na tyle etatów nauczycielskich, ile było do tej pory. Niektórzy zostaną po prostu na lodzie.

— *Już mi powiedziano, że w przyszłym roku nie będę pracowała, bo nie ma dla mnie etatu. Mam za mały staż, a przede wszystkim za małe plecy, żeby zostać w szkole, jeżeli nie znajdę pracy już teraz, na przyszły rok zostaną w domu. Ja naprawdę chcę pracować jako nauczycielka, nie myślałam o tym czy mam się przekwalifikować, nie chcę zmieniać zawodu. Może za dwa lata, kiedy przyjdą nowe klasy, znajdzie się coś dla mnie. Teraz ciągle się dokształcam i to samo radzę robić wszystkim tym, którzy w przyszłości chcą stanąć za katedrą. Niestety, z samej polonistyki nie da się wyżyć, teraz trzeba być człowiekiem renesansu, takim, co to wszystko wie i wszystko potrafi, trzeba być uniwersalnym i umieć dopasować się do każdej sytuacji. Nie żałuję tego, że wybrałam polonistykę, te studia to była dla mnie prawdziwa przyjemność, tyle tylko, że na tej mojej pasji nie bardzo jest jak zarobić.*

Do niedawna głośno było w mediach o wypłatach wyrównań dla nauczycieli, Iwona dostała także swoje, całe 250 złotych, nie było tego dużo, ale też się przydało, w trzysobowej rodzinie żaden grosz się nie zmarnuje. Od dwóch miesięcy usilnie próbuje kupić sobie spodnie i jakoś nie może, gdy już sobie coś upatrzy, wyskakują jakieś nieprzewidziane wydatki i musi to odłożyć na później, a później to już nie ma tych spodni, które dla siebie znalazła. W tym roku trochę zaszaleli, małą zostawili u jednej babci w Tomaszowie, a sami pojechali sobie pod namioty nad morze.

— *Nie były to żadne luksusy, ale i tak cieszyliśmy się, że możemy gdziekolwiek wyjechać. To jest olbrzymi plus zawodu nauczyciela, dwumiesięczne coroczne wakacje. Planuję, że może za dwa, trzy lata, gdy Weronika będzie na tyle duża, żeby jeździć na kolonię, będę mogła pracować jako wychowawca kolonijny, tak jak pracowałam w czasie studiów, zawsze miło to wspominać, jest to kolejna szansa na zdobywanie nowych doświadczeń.*

ANNA STAWSKA

BYĆ CZY MIEĆ?

jak najciekawsze lekcje. Jak inaczej zmusić „trzydziestu chłopca”, żeby wysłuchało co ma do powiedzenia na temat Norwida. Zawsze trzeba ich czymś zaskoczyć, przykuć ich uwagę, żeby nie rozmawiali, a przede wszystkim, żeby chcieli przychodzić na jej lekcje.

W tym roku nie mieli żadnych problemów z umieszczeniem Weroniki w przedszkolu, dużo matek nie pracuje, nie ma wielu chętnych. Zwykły dzień zaczyna się o siódmej rano, najpierw śniadanie, pierwszy do pracy wychodzi Andrzej, potem trzeba ubrać Weronikę i zaprowadzić do przedszkola. Wszystko w pośpiechu, mała marudzi, szczególnie teraz, gdy rano jest jeszcze ciemno, bieg do autobusu i do szkoły. Na dzień dobry przed lekcją witają Iwonę jej uczniowie: — *Dzień dobry pani profesor, czy mamy dziś lekcje? Skoro się pojawiłam, to niestety tak... I tak jest do końca zajęć, zawsze mają nadzieję, że może tym razem się uda, Iwona się śmieje:*

— *Przecież ja bardzo dobrze sama pamiętam, ile radości sprawiały nam niespodziewane nieobecności nauczycieli, od tamtego czasu nie zmieniło się nic oprócz mnie, muszę być surowa, żeby nie „wleźli mi na głowę”, ale i tak myślę, że potrafię się z nimi lepiej dogadać niż starsi nauczyciele, mniejsza różnica wieku w tym wypadku pomaga. Nie myślałam na przykład, że kiedykolwiek będę prowadziła dysputę z uczniami na temat patriotyzmu przez pryzmat skinów i kibiców, okazało się, że takie ujęcie tematu pomogło lepiej niż zmuszanie ich do deklaracji czy są patriotami, czy nie...*

Codziennie ma jakieś pięć, sześć godzin zajęć, po skończeniu lekcji odbiera Weronikę z przedszkola i jadą do domu coś zjeść. Potem dalej praca, gdy sprawdza klasówki mała siedzi obok niej również z czerwonym długopisem i też sprawdza swoje własne klasówki. Nudzą ją tylko teksty w podręcznikach, jeszcze ich nie rozumie i wtedy zawsze prosi, żeby mama się już nie uczyła, tylko z nią pobawiła. Kredki, kolorowanki i farby leżą na stole

staje całej, najpierw przychodzi pierwsza rata Andrzeja, potem około dwunastego moja pensja, a pod koniec miesiąca druga rata pensji Andrzeja. Cały budżet domowy opiera się właśnie na nim, moja pensja wystarcza na częściowe zapłacenie rachunków. Ja nie narzekam, wiem, że miałabym lepszą pensję, gdybym była nauczycielem mianowanym, rozpoczęłam już staż, ale...

Menowski blues

Reforma oświaty przeprowadzona przez Ministerstwo Edukacji podobno ma same pozytywne skutki, w tym roku szumnie obchodziliśmy pierwszy rok gimnazjów, było kolorowo i wesoło, ale nie dla wszystkich... W przyszłym roku nie przyjdą nowe klasy do szkół ponadpodstawowych, do-

NIE JESTEM
GŁODNY...



MOJA PAMIĘĆ O NIM

Ojciec mój umiał piec ciasto zanim w 1921 roku ukończył sześćoletnie Seminarium Nauczycielskie w Krośnie.

W tym samym roku podjął pracę jako nauczyciel w czteroklasowej szkole podstawowej w Czartkach w powiecie średzkim. W okolicach Krosna placówki samodzielnej, jak on to nazywał, nie mógł znaleźć. „Placówka samodzielna” — to jest szkoła, w której uczył tylko jeden nauczyciel, dawała większą szansę „dorobienia się”. Nie trzeba było dzielić się z kimś polem, sadem itp. Druga przyczyna wyjazdu z rodzinnych Białobrzegów do Wielkopolski wiązała się z pobudkami patriotycznymi. Autentycznie. Wypadki, jakie zaszły nie tak dawno we Wrześni były młodemu chłopakowi znane, przeżywał je „gorąco”.

Z relacji ojca dotyczących tamtego okresu wynikało niezbieżnie kilka faktów. Nauczyciel miał się w co ubrać. Nosił garnitury w dobrym gatunku, miał gustownie urządzone mieszkanie (dwa pokoje z kuchnią jako kawaler). Życie towarzyskie w tych czasach kwitło. Pracować jednak trzeba było również.

Jako absolwent Seminarium Nauczycielskiego, ucząc w klasach I—IV, musiał umieć śpiewać, rachoować, rysować, recytować. Dzieci w szkole musiały być czyste. Na zdjęciach niemal „błyszczą”, chociaż nie wszystkie były ubrane dostojnie.

Kończąc seminarium ojciec był solidnie przygotowany do pracy w szkole, wykazywał się też niemałym talentem aktorskim, nieźle tańczył. Nie słyszałem od ojca, aby w okolicznych szkołach pracowali jacyś nauczyciele niewykwalifikowani — to było nie do pomyslenia.

Za dobrą pracę była dobra płaca. Na początku lat trzydziestych ojciec zarabiał 250 złotych, co w przeliczeniu na eleganckie buty (wtedy mniej więcej 30 złotych) dawało około siedmiu dzisiejszych pensji nauczycielskich, czyli w przybliżeniu 5000 złotych. Za mieszkanie ojciec nie płacił. Jego egzystencję „zasilano” z zewnątrz. Było bowiem na wsi zwyczajem, że matki uczniów przynosiły często nauczycielowi w formie podziękowania jaja, kurę, kaczkę.

Przywilejem nauczyciela szkoły wiejskiej w czasach przedwojennych było to, że mógł korzystać z sadu znajdującego się koło szkoły i z pola. Dochód roczny z sadu i z pola, które uprawiali miejscowi chłopcy za darmo, bo taki był obyczaj, stanowił równowartość rocznych dochodów nauczycielskich.

Mój ojciec pracował z reguły sześć godzin dziennie, czyli do 14.00. Po trzech lekcjach przychodził do domu na drugie śniadanie, a dzieci w tym czasie grzecznie bawiły się na podwórzu.

Po trzech kolejnych lekcjach przychodził na obiad, przygotowany przez służącą wedle jego życzenia. Dbał o stół, lubił dobrze zjeść. Zresztą po „hiszpance”, którą przeszedł w 1919 roku i był o krok od śmierci, wyglądał nieszczęśliwie: chudy jak patyk, oczy wpadnięte, włosy ciemne, ale przerezione. Musiał się więc, jak to określał, „odrestaurować”.

A co z przygotowywaniem się do lekcji, z doskonaleniem, z tak zwanym poszerzaniem horyzontów myślowych? Pracując w małej szkole i mieszkając na wsi, ojciec dbał o rozwój intelektualny, o kontakt ze sztuką. Od czasu do czasu wyjeżdżał więc na konferencje, aby się czegoś dowiedzieć, no i ... po-flirtować.

Oglądałem zdjęcia z tych konferencji. Mężczyzn obowiązywał ciemny garnitur, biała koszula, stosowny krawat. Panie zazwyczaj wkładały ciemne suknie z białymi koronkowymi kołnierzykami. Na zdjęciach grupowych przeważali mężczyźni.

Dużo czytał, interesował się współczesną piosenką — znał doskonale teksty piosenek, które śpiewały Hanka Ordonówna i Zula Pogorzelska. Był miłośnikiem opery. Znał prawie wszystkie najwybitniejsze. Na pierwszym miejscu stawiał „Aidę”. Często dziwnie brał, skąd ten człowiek, zwykły przedwojenny nauczyciel, a potem w czasach socjalizmu kierownik szkoły, jest tak doskonale zorientowany w sztuce operowej.

Największym przeżyciem, jak wspominał, był dla niego występ Jana Kiepury w Operze Poznańskiej. Bilet na występ światowej sławy tenora załatwił mu brat Jana — Stanisław, z którym ojciec odbywał służbę wojs-



kową. Miejsce w piątym rzędzie wzbudziło uznanie znajomego hrabiego, który również słuchał Kiepury, ale z balkonu.

W tym czasie pracować w szkole i mieszkać na wsi oznaczało, że reprezentuje się inteligencję, a więc można było dość często spotykać się z hrabią i księdzem. Ten ostatni co roku wyjeżdżał do Włoch, gdzie odchudzał się (dieta cytrynowa — tak ją nazywał ojciec) i poznawał zabytki w pałącym słońcu Italii.

Było więc o czym rozmawiać. Jako syn średniorolnego chłopca, który na początku wieku dwa razy wyjeżdżał do Ameryki (raz z ojcem Władysławem Gomułką), aby wybudować później dom „pod blachą”, nie miałby większych szans, mieszkając w Galicji, zobaczyć, jak wygląda elegancka zastawa, jak przyrządza się kuropatwy, spróbować, jak smakuje francuski szampan. Wielu rzeczy, które wiązały się z savoir-vivre'em nauczył się właśnie w domu hrabiego.

Czas wolny nauczyciela to, oczywiście, wakacje. W drugiej połowie lat dwudziestych ojciec zawsze spędzał lipiec w pewnym majątku na Podlasiu. Młody, przystojny porucznik Wojska Polskiego spodobał się na jakimś przyjęciu zarządcy i jego żonie. Postanowili więc traktować go jako przybranego syna. Tym sposobem ojciec mógł poznać urzekające swym pięknem ziemie Podlasia, wykapać się w czystym (wówczas), kapryśnym Bugu, płynącym obok malowniczo położonego na wysokiej skarpie Nura. Jeździł też na wczesny nad morze. W zimie bywał w Zakopanym.

W 1933 roku ożenił się. Jego żoną została nauczycielka z pobliskiego Brodowa, kruczwłosa krakowianka o niemałym talencie pedagogicznym, umiejscawiającą całkiem nieźle rysować i psuć nerwy mężczyznom. Sytuacja była na tyle sprzyjająca, że mógł zmienić szkołę, dostać większe mieszkanie, więcej pola itp. Młodzi małżonkowie otrzymali więc mieszkanie bardzo przestronne — trzypokojowe z kuchnią, korytarzem, spiżarką, piwnicą i strychem. W jednym pokoju urządzone gabinet z orzechą kaukaskiego, w drugim jadalnię z palisandru, w trzecim białą sypialnię z dużym małżeńskim łóżem.

„Ptasiego mleka im nie brakowało”. Z czasem przyszło na świat dwóch dorodnych synów — moich starszych braci. Kiedy rodzice byli w szkole, dziećmi zajmowała się dziewczyna z wioski. W domu była też służąca.

Na zdjęciach jako nauczyciel wychodził świetnie, dzieci patrzyły w niego, jak w obraz. Jednym z uczniów, na którego ojciec zwrócił wtedy specjalną uwagę, był Józef Kwiatek. Pamiętam, jak niejednokrotnie wspominał: „Józio to był pilny i zdolny chłopiec”.

Ojciec jako przedwojenny nauczyciel, nie stroniący od pracy społecznej, trafnie zdecydował, że drugą szkołą Józia powinno być gimnazjum. Dzięki swoim znajomościom spowodował, że rodzice Józia nie musieli płacić czesnego za naukę syna.

Portret tego „chłopca” ukonkretnił mi się na początku lat 60., kiedy jako uczeń liceum dowiedziałem się (chyba z telewizji), że profesor Józef Kwiatek został prezesem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1954 roku ojciec (miałem wtedy siedem lat) odwiedził wraz ze mną swego ucznia w czasie Świąt Bożego Narodzenia. „Uczeń” pracował wówczas jako docent na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i mieszkał z rodziną w Poznaniu. Pochodzący z biednej rodziny, doszedł do najwyższych god-

ze spodobala mu się odwaga Polaka. O losie ojca zdecydowała miejscowa ludność, która wydała o nim jako o mężu i ojcu dobrą opinię.

Nostalgia za Wielkopolską i powrót do starych miejsc okazały się pomyłką. Nie zagraża długo miejsca w powiecie średzkim (tylko do 1953 roku). To wtedy rozstał się też ze szpakowatą już krakowianką, która miała nie gorsze niż on koncepcje prowadzenia szkoły. Wyjechał w rodzinne strony. Został kierownikiem szkoły bez mieszkania. Zamieszkał ze mną, najmłodszym synem w pomieszczeniu, w którym był kiedyś pokój nauczycielski.

Śniadania, obiady i kolacje jadłem z ojcem w klasie. Stała tutaj na kamiennej płycie jednopalnikowa kuchenka gazowa, na której ojciec codziennie albo coś odgrzewał, albo gotował. Na ostatniej ławce zagniatła ciasto, patrząc w portretowe oczy Bolesławowi Bierutowi, Konstantemu Rokossowskiemu i Józefowi Cyrankiewiczowi. Od października 1956 roku na zagniatającego ciasto ojca patrzył towarzysz Wiesław. Ten sam, z którym ojciec w upalne sierpniowe niedziele końca lat dwudziestych „plażował” na brzegu Wisłoka który już wtedy dawał niekończący się wykład z „dziejów klasy robotniczej”.

„Ugotowany” w niedzielnym sierpniowym słońcu końca lat dwudziestych ojciec mój dobrze wiedział, co to są „dzieje klasy robotniczej”, podobnie jak „ten z drugiej strony Wisłoka”, ponieważ pracował jakiś czas w rafinerii nafty w Jędrzychowie. Ojciec ukończył jednak Seminarium Nauczycielskie, a ten do końca życia pozostał samoukiem. Co z tego wynika, wiemy.

Szkołą nowego „życia” miała być nowa szkoła — ziszczenie marzeń rodziców, uczniów i nauczycieli. Kierownik upatrywał w tym swój interes: wybudowanie nowej szkoły oznaczało możliwość otrzymania mieszkania.

Nową szkołę oddano do użytku w 1958 roku. Skład kadry powiększył się do „astronomicznych” rozmiarów, jak na wiejską szkołę tych czasów. Uczyło w niej wtedy chyba dziesięć osób. Był również woźny i sprzątaczkę. Szkołę (a widziałem w swoim życiu różnych szkół bez liku) niewątpliwie można było zaliczyć do bardzo nowoczesnych i dobrze zorganizowanych. Znajdowało się w niej pięć dużych klas, klaso-pracownia fizyki i chemii z zapleczem, pracownia zajęć praktycznych, gabinet lekarski, sala gimnastyczna z niewielkim magazynkiem, szatnią i prysznicami, kancelaria oraz pokój nauczycielski. W dużym pomieszczeniu dzieci mogły odrobić lekcje, a następnie w przyległej jadalni zjeść obiad, który podawano z kuchni przez okienko. „Oczkiem w głowie” ojca była klaso-pracownia fizyki i chemii. Zwykł być mawiać: „Chemia ma przyszłość”. Prowadziła ją chyba najbardziej świadoma swej roli w szkole nauczycielka — pani Zofia. Ją też ojciec najbardziej cenił, chociaż nieraz popadał z nią w konflikty.

Hobby ojca było ogrodnictwo. Sadził więc wokół szkoły kwiaty, krzewy i drzewa. Z dwóch stron okalały ją róże, rozpięte na drewnianych kratkach, i kolorowe rabaty. Pod płotem rosły fiołki i inne byliny. Trawę kosił co jakiś czas woźny Tadeusz — „ziółta rączka”, któremu najbardziej imponował tytuł inżyniera i od którego dowadywałem się, jak ułani „robili szabłą” na poligonie. On, będąc piechurą, musiał przed nim zawsze uciekać.

Rosnącym od południowej strony, posadzonym z okazji otwarcia szkoły srebrnym świerkom przybywało co roku kilka centymetrów. Od strony północnej rozrastał się żywopłot z dzikiej róży. Od zachodu natomiast murów szkoły dotykały gałęzie płaczących wierzb.

W 1972 roku ojciec odszedł na emeryturę, co spowodowało, że kwiaty pomalutka zaczęła zarastać trawa. Odszedł, ponieważ po pięćdziesięciu latach pracy nie miał już do nich „silnej” ręki, którą tak wprawdzie kilka lat po wojnie zagniatła ciasto. To między innymi dzięki niej mogłem napisać Wam o nim.

JAN ŁUKASIEWICZ — 1878—1956



Logik i filozof, współtwórca lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, jeden z najwybitniejszych logików XX wieku.

ŁOPUSZAŃSKI TADEUSZ
1919—1920

P e d a g o g , działacz turystyczny, założyciel i dyrektor gimnazjum w Rydzynie. Urodzony 15 stycznia we Lwowie. W 1905 roku przewodniczył złozonej z krakow-

wskich pedagogów Komisji Reformy Szkół Średnich, utworzonej przy Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Wynikiem działalności komisji był referat, którego Łopuszański był inicjatorem i głównym współautorem „Nasza szkoła średnia, krytyka jej podstaw i konieczności reformy”. Jeszcze przed rozpoczęciem pracy w ministerstwie wypracował koncepcję średniego szkolnictwa ogólnokształcącego, realizowaną w latach dwudziestych. W roku 1917 wystąpił z projektem takiego ustawienia systemu szkolnego, aby dokonywała się w nim selekcja młodzieży pod względem uzdolnień. Najpełniej przedstawił swe poglądy w publikacji, która ukazała się anonimowo, jako oficjalne wydawnictwo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego „program naukowy szkoły średniej” (1919). Postulował w nim tworzenie 4 typów ogólnokształcących szkół średnich: od klasycznego po matematyczno-przyrodnicze, podkreślając dominującą potrzebę gimnazjów z przewagą programu nauk ścisłych. Z ramienia ministerstwa występował na tzw. Sejmie Nauczycielskim w kwietniu 1919 r. W roku 1921 założył Komisję Pedagogiczną Min. WRIOP mającą na celu rozwój nauk o wychowaniu i wydawanie prac pedagogicznych. Od roku 1923 był też przewodniczącym Komisji Oceny Książek do Czytania dla Młodzieży Szkolnej. Po przewrocie majowym został mianowany przewodniczącym Komisji Egzaminów Państwowych w Warszawie dla nauczycieli szkół średnich.

MACIEJ RATAJ — 1920—1921



Nauczyciel, działacz ruchu ludowego, marszałek Sejmu, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Jako minister wniósł pod obrady Sejmu projekt

szeregu doniosłych ustaw dotyczących: zakładania i utrzymywania publicznych szkół powszechnych, a także ich budowy — ustawa szczególnie doniosła dla wsi, organizowanie początkowych kursów dla dorosłych, zakładania bibliotek powszechnych oraz nowelizacji ustawy o szkołach akademickich. Pod jego kierownictwem ustalono zasady kształcenia lekarzy i prawników, opracowano statut dla Uniwersytetu Poznańskiego. Powołał do życia Akademię Nauk Technicznych. Jedną z najważniejszych prac, podjętych przez niego, była unifikacja organizacji szkolnictwa na terenie całego kraju. W jej wyniku uległy likwidacji lokalne zarządy szkolne, a na ich miejsce powstały podległe ministerstwu kuratoria: lwowskie, poznańskie i pomorskie; w tym samym czasie utworzone zostały również kuratoria: nowogrodzkie, poleskie i wołyńskie. Procesowi temu towarzyszyła unifikacja zasad samorządu szkolnego,



dokończenie ze str. 13

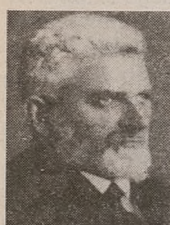
opierających egzystencję szkoły na współdziałaniu państwa z gminą i miejscowym społeczeństwem. Rataj zakładał nowe placówki kształcenia nauczycieli, z których najważniejszą był otwarty w sierpniu 1921 r. Państwowy Instytut Nauczycielski w Warszawie. W celu stworzenia podstaw teoretycznych dla szkolnictwa i wychowania Rataj powołał przy ministerstwie Komisję Pedagogiczną, do której weszli wybitni pedagodzy. Rozporządzeniem z lipca 1921 r. zniósł w szkołach kary cielesne, które stosowano jeszcze na terenie byłego zaboru pruskiego.

ANTONI PONIKOWSKI
1921—1922



W 1903 r. ukończył Wydział Inżynieryjno-Budowlany warszawskiego Instytutu Politechnicznego. Od 1919 do 1922 w dwóch gabinetach piastował stanowisko premiera, a jednocześnie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

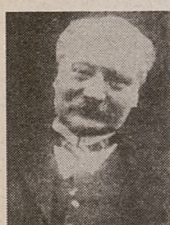
JÓZEF MIKULOWSKI-POMORSKI
1922—1923



Ukończył Wydział Agronomiczny Politechniki w Rydze. W latach 1921—1922 był dyrektorem Departamentu Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa WRIOP.

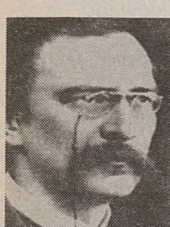
a w rządzie Władysława Sikorskiego (16 XII 1922—26 V 1923) kierownikiem tego resortu. Ponownie kierował nim w gabinetach Kazimierza Bartła.

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI — 1923



Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Lwowskim. Działalność polityczną, współtworzył z prezes Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, członek Akademii Umiejętności. Aresztowany przez NKWD, zginął w ZSRR.

STANISŁAW GRABSKI
1923, 1925—1926



Polityk, ekonomista, publicysta. Przeprowadził plebiscyt szkolny na terenach wschodnich, wskutek którego wprowadzono pewną ilość szkół dwujęzycznych na tych terenach. Chciał reformy szkolnej wg koncepcji: szkoła średnia — 6-klasowe liceum i 2-letnie gimnazjum. W 1925 roku pod obrady Sejmu wniesiono projekt reformy ustroju szkolnego opracowany przez ministra Stanisława Grabskiego. Wyrażał on tendencję ówczesnej zachowawczej koalicji rządowej, ale poszukiwał rozwiązań umożliwiających dzieciom z różnych warstw społecznych, głównie wiejskim, dostęp do wyższych szczebli szkolnych. Autor projektu przewidywał różne szczeble organizacyjne szkoły powszechnej. Ukończenie niższego szczebla — 4 klas szkoły powszechnej — miało uprawniać do wstępu do liceum, które było podzielone na 3-letnie liceum niższe, odpowiadające wyższemu trzem klasom 7-letniej szkoły powszechnej, oraz 3-letnie liceum wyższe, którego ukończenie miało dawać tzw. małą maturę. Ponad liceum projekt ustanawiał 2-letnie gimnazjum, które

Z WANDĄ CHOTOMSKĄ, autorką literatury dla dzieci i młodzieży, laureatką konkursu na Książkę Roku 2000 za „Legends polskie”, rozmawia Agnieszka Papieska.



— Jak wygląda dzień pisarki dla dzieci?

— Ostatnio śpię po pięć godzin. Codziennie mam mnóstwo spraw do załatwienia: spotkania w wydawnictwach, promocje moich książek, wyjazdy — właśnie wróciłam z Eki, gdzie byłam w jury konkursu teatralnych zrobionych m.in. na podstawie moich tekstów. Nawet jeżeli nie wyjeżdżam, wstaję wcześnie. Dzień zaczynam od odsłuchania telefonów i odczytania zaległej kore-

spondencji. Niedawno dostałam list od chłopca, który napisał o mnie, że jestem bardzo śmieszna, niewysoka osobą o ładnym głosie. Nigdy w życiu nikt mi nie powiedział, że mam ładny głos! Poza tym codziennie zdarzają się niespodzianki. Na przykład odkrywam kolejne pirackie wydania moich wierszy, zarówno w podręcznikach, jak w antologiach. Kilka dni temu kioskarka mi obwieściła, że ma moją nową książkę. Okazało się, że ktoś wydał „Wiersze pod psem” bez mojej zgody.

— Pierwszy wiersz napisała Pani inspirując się *Powrotem taty* Mickiewicza. Trochę Pani pożyczyla od wieszca.

— U Mickiewicza było: *Tata nie wraca ranki i wieczory*, ja zrobiłam: *Tata nie wraca wieczory i ranki*. Byłam ciekawa, jak się pisze wiersze. Myślałam w mojej naiwności, że trzeba najpierw zgromadzić rymy. Wypisywałam je sobie pracowicie, ale nie wiedziałam o czym mam napisać, aż w końcu ołsnął mnie Mickiewicz. Postanowiłam, że i ja napiszę o swoim ojcu. Miałam wtedy siedem lat. Jak się rozniosła o tym fama, dziewczynki ze wszystkich klas przychodziły do mnie, żeby im się wpisywać do pamiętników, miałam z tym bardzo dużo roboty. W ogóle czas zajmowały mi głównie moje zajęcia pozalekcyjne. Bawiłam się w przedstawienia, robiłam teatryzki, potem gazetkę w szkole.

wydawnictwa „Nasza Księgarnia”. — Tak powstał tom „Tere-ferę”. Pani pierwsza książka, której recenzentem był Jan Brzechwa. Napisał bardzo pozytywną recenzję, a nawet wysłał do Pani list z zachętą do dalszego pisania. Czy to miało duże znaczenie dla Pani dalszej drogi życiowej? — Oczywiście, ja nie miałam żadnych znajomości w kręgach literackich. Brzechwa to było nazwisko, o Brzechwie się słyszało, Brzechwę się czytało, znało na pamięć. Moja wspaniała nauczycielka polskiego, pani Janina Stonimska, bratowa Antoniego Stonimskiego, na tajnych kompletach, w pierwszych latach okupacji, cudownie recytowała moją ulubioną „Kaczkę Dziwaczkę”. Toteż, kiedy dostawałam list od samego Brzechwy, byłam dumna jak paw i wszystkim go pokazywałam. Potem zaprzyjaźniłmi się, wymienialiśmy listy.

PŁYNEŁAM

Cały czas pisałam. Pierwsze honorarium dostałam w wieku dziewięciu lat od dziewczynki, która bardzo dobrze szyła, ale kompletnie nie umiała pisać. Miała zeszaśnienie lat i chłopaka. Ja jej pisałam listy miłosne, a ona mi szyła fartuszek i kolnierzyki. W życiu już nie napisałam takich ładnych wierszy miłosnych.

— Jak to się stało, że zaczęła Pani profesjonalnie pisać dla dzieci? Studia na Wydziale Społeczno-Politycznym i Wydziale Dziennikarstwa Akademii Nauk Politycznych wydają mi się dalekie od twórczości poświęconej najmłodszemu.

— Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będę pisała dla dzieci. W trakcie studiów zaczęłam pracować w tworzącym się właśnie „Świecie Młodych”, gdzie znalazłam się w jednym dziale z Mironem Białoszewskim. Wspólnie pisaliśmy repertuar dla zespołów świetlicowych i publikowaliśmy pod pseudonimem Wanda Miron. Razem napisaliśmy też kilka tekstów piosenek. W radiu kupowali wtedy piosenki bez muzyki i od razu płacili. Braliśmy pieniądze, szliśmy na kawę i pisaliśmy następny piosenkę. Później, w burzliwym okresie przed październikiem 1956 roku, Miron zaczął robić swój teatr na Tarczyńskiej, a ja zostałam przy pisaniu dla dzieci. Wiersze były drukowane w „Świerszczuku”, „Płomyku” i „Płomyczku”, w końcu je zebrałam, odkurzyłam i zaniiosłam do

— W 1962 roku trafiła Pani do telewizji, gdzie zaczęła się przegadać z Jackiem i Agatką, trwającą do roku 1972. Jak Pani wspomina tamten czas?

— Propozycja dobranocki wyszła od Janiny Planerowej, szefowej redakcji dziecięcej. To ona wyłapała z radia aktorkę, Zosię Raciborską, która znakomicie umiała naśladować różne głosy. Adam Kilian zrobił pacynki, a ja miałam pisać teksty. Inspirujące okazały się moje kompleksy z dzieciństwa, na przykład piegi. Wymyśliłam Klub Piegowatych i mali widzowie malowali sobie piegi. Któregoś dnia dostałam z redakcji telefon, że przyjeździe do mnie goniec z listem. Treść listu była następująca: „Towarzyszu Wiesławie, dosyć już tego wysmiewania się z kalectwa, z piegów Jacka. Żądamy, żeby natychmiast zdjąć z anteny te banialuki.” To był anonim. Adresowany do pierwszego sekretarza został przesyłany do prezesa telewizji, potem do działu dziecięcego i wreszcie do mnie z dopiskiem: „ustosunkować się.” Więc się ustosunkowałam i niedługo tata Jacka dostał anonim, który wyrzucił do kosza, bo tylko tak można anonim potraktować. Pokazywałam też dzieciom różne zwierzęta. Kiedyś przewieźliśmy do programu malego lwa z Ogrodu Zoologicznego. Następnego dnia miałam go odwieźć, ale był taki ładny, że zabrałam go do domu. Dowiedziałam się od wetery-



narza, jak trzeba go karmić i w jaki sposób robić mu masaż brzucha. Dopiero po dwóch tygodniach zo upomniało się o niego. Był też lis, który przegryzł Zosi but. Kamerzyści dostawali amoku, lis ganiał po studiu, a program był na żywo.

— Ma Pani szczególny dla dostrzegania życia w przedmiotach. Ta umiejętność u dzieci jest naturalna, ale dorośli rzadko ją zachowują.

— Nie tylko ja to mam. Moja pani Zosia, która przychodzi do mnie sprzątać, także rozmawia z przedmiotami. Mało tego, robi im awantury. Kiedyś wracam z miasta, wchodzę do mieszkania, a pani Zosia stoi na drabinie, bierze z półki ze świętami figurkę Chrystusa Frasobliwego, stawia ją tyłem do figurki Matki Boskiej i mówi: „I cożes ty się Panie Jezu Święty tak od tej małej swojej d... odwrócić? Czy to wypada?” Po czym ustawiła tak, jak

łam sobie na różne zabawy słowne, które bardzo lubię. Niedawno na spotkaniu w szkole czytałam „Legends polskie” i dzieci bardzo żywo reagowały, spontanicznie odgrywały to, co działało się w opowieści. Początkowo trochę się bałam, bo miałam wrażenie, że legendy są za długie do czytania w tak licznej grupie. Okazało się, że wcale nie. Udało się tak zaciekać dzieci, że bez mojej zachęty włączały się do zabawy.

— Jakie znaczenie ma dla Pani fakt, że odbiorca Pani twórczości żyje w świecie skomputeryzowanym?

— To mi w niczym nie przeszkadza. No, może w jednym: kiedy pewna dziewczynka pokazała mi swoje opowiadania na wydruku komputerowym i prosiła, by podpisać jej książkę, pomyślałam, że nie mogę jej napisać „koleżance po piórze”. „Koleżance po kompute-

— Cemu Pani wiersze zawdzięczają swoje istnienie: podszep-towi mud czy rzemieślniczemu trudowi?

— Dzieci mnie pytają, o której godzinie sypława na mnie natchnienie. Ja mówię: jakie natchnienie? Gdy wstaję rano, to jedyną rzeczą, jaka na mnie sypława, jest woda z prysznicu. Mam za to mnóstwo pomysłów. Kiedy się ma pomysł, trzeba przezwyciężyć lenistwo i wziąć się do pracy. Edward Lutczyn mówił samo. Czasem tworzymy na zamówienie, powiedzieliśmy więc sobie, że jesteśmy bardzo dobrymi rzemieślnikami, a w porywach bywamy artystami.

— Mówi się, że pod spojrzeniem poety wszystko staje się poezją. Czy Pani sama czerpie inspirację z codziennych zwyczajnych zdarzeń i zjawisk?

— Tak. Kiedyś gotowałam makaron, spojrzałam w garnek i wymyś-

— Tak, bo nigdy nie wiadomo, co się zdarzy. Na takich spotkaniach padają najróżniejsze pytania, na przykład: czy płynęła pani Titanikiem? Odpowiadam: „Oczywiście, że płynęłam. I wście, co mi się przydarzyło? Zakończył się mój wieś Leonardo di Caprio!” Rozmawiałam kiedyś o spotkaniach autorskich z Joanną Kulmową; powiedziała mi, że jej wystarczy, jeżeli na sali jest troje dzieci, które mają błysk w oku i słuchają. Ja bym była chora, gdyby było troje niezainteresowanych. Myślałabym, co mogę jeszcze zrobić, żeby włączyć je do zabawy.

— Jakie są Pani ulubione lektury? — Szekspir, czasem Proust i oczywiście słowniki Kopalińskiego, o których żartobliwie mówię, że są moja „książka kucharska”. Ostatnio częściej sięgam do pamiętników i wspomnień. Czytam wszystko. Również to, co jest napisane na

miało dawać pełne średnie wykształcenie i prawo wstępu na wyższe uczenie. Projekt ten pozornie tylko wyrażał postulaty szkoły jednolitej, utwierdzał bowiem widoczne uprzywilejowanie dzieci ze środowisk zamożnych, inteligentko-mieszczarskich. Projekt ten spotkał się z ostrą krytyką stronnictw lewicowych oraz większości orientacji centrowych i rząd wycofał go z Sejmu.

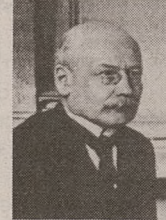
BOLESŁAW MIKLAŠEWSKI
1923—1924



Chemik, działacz Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, organizator i rektor Szkoły Głównej Handlowej, minister oświaty, senator. Od 1923 do 1924

roku w rządzie Władysława Grabskiego piastował tękę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Podjął rewizję programów nauczania i podręczników szkolnych oraz zajął się porządkowaniem przepisów dotyczących szkolnictwa. Między innymi w czerwcu 1924 r. ogłoszony został z jego inicjatywy statut organizacyjny ministerstwa oraz statuty kuratoriów okręgów szkolnych, a w październiku tegoż roku przepisy dotyczące kształcenia i egzaminów państwowych dla nauczycieli szkół średnich. Jedną z najważniejszych prac Miklašewskiego było przygotowanie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, mającej na celu powiązanie szkoły powszechnej ze szkołą średnią i zawodową. Prace te jednak nie zostały zakończone. W związku z oszczędnościami budżetowymi nastąpiły redukcje nauczycieli i likwidacja niektórych szkół na początku roku szkolnego 1924/25, co wywołało ostre ataki prasy nauczycielskiej i lewicowych działaczy, m.in. J. Smulikowskiego przeciwko Miklašewskiemu i spowodowało dymisję ministra. Miklašewski był założycielem tajnych studiów w SGH (dwukrotnie był rektorem SGH, doprowadził do budowy nowych gmachów uczelni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie).

JAN ZAWIDZKI — 1924—1925



Na Politechnice w Rydze pracował w latach 1892-1907 na stanowisku asystenta i docenta. W 1900 r. uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie w Lipsku.

W marcu 1924 r. został dyrektorem Departamentu Nauki i Szkół Wyższych w Min. WRIOP, a następnie ministrem.

ANTONI SUJKOWSKI — 1926

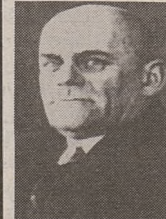


Geograf. Ukończył Wydział Matematyczno-Fizyczny Uniwersytetu w Kijowie. Profesor Szkoły Głównej Handlowej.

KAZIMIERZ BARTEL — 1926

Ukończył studia na Politechnice Lwowskiej. Kazimierz Bartel opracował oryginalny polski podręcznik geometrii wykreślnej. Od 2 X 1926 r. Bartel wszedł w skład ekipy rządowej J. Piłsudskiego, jako wicepremier i minister WRIOP.

GUSTAW DOBRUCKI — 1927-1928



Ukończył wydział medyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chciał utworzyć 5-letnią szkołę średnią na bazie 7-klasowej szkoły.

opracowała
KRYSZYNA STRUZYŃA

Z LEONARDO DI CAPRIO...

stały na początku. Ja lubię robić rzeczy nietypowe dla dorosłych, lubię się bawić, dużo rzeczy mnie śmieszy. Kiedyś wraz z córką mojego siostrzeńca przeszliśmy z twarzami wymalowanymi w różne wzory przez cały Nowy Świat. Minę ludzi były cudowne, ich zdumienie bardzo nas cieszyło. Zawsze dzieciom mówię: nie bójcie się być inni. Przerazają mnie ci wszyscy, którzy koniecznie chcą być jednako- wi.

— Ważny element w Pani twórczości stanowi tradycja. Pani „Legends polskie”, opracowane w nowej formie dawne opowieści, zostały nagrodzone w konkursie na Książkę Roku 2000, organizowanym przez Polską Sekcję IBBY — Międzynarodowej Rady Książek dla Młodzieży. Jak udaje się Pani łączyć tradycję z nowoczesnością?

— W ostatnich latach bardzo zmienia się forma wypowiedzi. Dzieci są teraz nastawione na odbiór obrazkowy, trudniej im skupić się na długim tekście. „Legends polskie” napisałam po to, by były łatwiejsze do czytania. Są krótsze od poprzednich wersji, jest w nich mniej opisów, za to więcej się dzieje i tempo akcji jest szybsze. Uwspółcześniłam także słownictwo, dzięki czemu legendy stały się dla dzieci bardziej zrozumiałe. Powołuję się na Kadłubka, Galla Anonima, ponieważ opowieści musi być zakorzeniona, ale pozwoli-

liłam wiersz o makaronie, który był w gorącej wodzie kapany. Albo „Przygody zła spod miasta Zgieźra” powstały dzięki temu, żejechałam w kierunku Zgieźra i na szosie wyszedł jeden. Wzięłam go, wsadziłam pod krzak i wygościłam do niego pouczającą mowę. Przypomnia mi się Brzechwa, który przejeżdżał kółrego razu przez miejscowość Lututów, z czego później powstała bajka „Dwa koguty”, dlatego że zrymowało mu się: Lututów — kogutów.

— Czy jest coś, co pomaga Pani w trakcie pisania?

— Jedynie, czego potrzebuję, to cisza. Nie może mi towarzyszyć żadna muzyka, gdyż jej rytm zakłóca wewnętrzny rytm wiersza czy piosenki. Ale muzyka jest w moim życiu bardzo ważna. Napisałam dla dzieci opowieści biograficzne o Chopinie, Moniuszce, Szymanowskim, ponieważ boli mnie, że jesteśmy narodem tak niemuzycznym, co szczególnie wyraźnie widać w teleturmach telewizyjnych. To samo z malarstwem. Mój pierwszy kontakt z obrazami nastąpił za pośrednictwem książki Pii Górskiej. Sama także chciałam napisać książkę o malarstwie i w efekcie wraz z Janem Marcinem Szancerem stworzyliśmy „Opowieść o arce”, przemianowaną później przez wydawnictwo, bez naszej zgody, na „Opowieść o ar-rasach”.

— Lubi Pani spotkania autorskie?

— Czym jest spotkanie autorskie? — to jest spotkanie, w którym autorzy spotykają się z czytelnikami. To jest spotkanie, w którym autorzy spotykają się z czytelnikami. To jest spotkanie, w którym autorzy spotykają się z czytelnikami.

Dzienne, niezrozumiałe jest takie, a nie inne rozplanowanie egzaminów: „każdego dnia będzie zdawał inny przedmiot, a nie jak obecnie wszystkie dodatkowe przedmioty jednego dnia”. Co zakłada ten zapis — gorszą organizację, czyniąc z tego wątpliwą cnotę. Zwazmy zatem, co się zapowiada: egzaminy ustne w kwietniu, pisemne w maju, a nawet w czerwcu, wyniki na przełomie czerwca i lipca. Jeśli dodać do tego zapewnienie, że od 2003 roku prowadzone będą na równorzędnych zasadach egzaminy w sesji zimowej, to można sobie wyobrazić apokaliptyczny zamęt. Przy tak słabym tempie egzaminów nie ma szans na poprawę jakości egzaminów. W systemie stacjonarym i zaocznym w zespolach szkół. Nasuwa się przy tym pytanie, czy przewidziany kalendarz egzaminacyjny, rozpięty w czasie, nie wróży zwycięstwa koncepcji egzaminowania nad kształceniem w szkole?

I jeszcze jedno. Syllabus powinien rozstrzygnąć sprawę kluczowej wagi dla maturzysty: czy egzamin zewnętrzny zastąpi egzamin na studia? Brak jasnych odpowiedzi na to pytanie

BOGDAN CZEŹYK
Siedlce

SYLLABUS

zaminacyjny więcej (oprócz 2 jednakowych dla obu poziomów). To przede wszystkim kwestia chęci i woli podjęcia większego wysiłku oraz wykorzystania dodanego czasu, który będzie przysługiwał (dodatkowo 110 minut).

— Nie wydaje mi się, żeby jedno polecenie więcej (nie najtrudniejsze) mogło rozstrzygnąć o faktycznych różnicach w poziomie przygotowania abiturientów.

Resztą takie założenie przeczy współczesnym teoriom pomiaru dydaktycznego i egzaminowania. Przy okazji odkrywam inną niedo-ręczność. Część trzecia egzaminu zewnętrznego sprawdza umiejętność pisania na poziomie rozszerzonym, po czym to zapewnienie wyraźnie bagatelizuje się stwierdzeniem, że zdający egzamin w tej części otrzyma największą liczbę punktów za rozwiązanie, „ponieważ jego podstawowa sprawność została oceniona w II części egzaminu” (błąd, powinno być: w I części). Przecieram oczy ze zdumienia, to dla mnie niepojęte, żeby nie przywiązywać wagi do spraw-

ności językowej, zwłaszcza że chodzi o poziom rozszerzony. Przeczy także wcześniejszemu założeniu oraz oznacza — ni mniej, ni więcej — prymat wiadomości nad umiejętnościami, normy ilościowej nad jakościową. Są to argumenty przemawiające za zniesieniem sztucznie wyodrębnionych poziomów, za wprowadzeniem matury jednopoziomowej.

Wspólny (jednakowy) poziom części zewnętrznej egzaminu nie wzbudza takich zastrzeżeń i emocji. Do zaakceptowania są obie części wspólne. Przekonują racje istnienia tematu sprawdzającego rozumienie czytanego tekstu, co spotyka się z coraz większą aprobatą środowiska szkolnego. Moją uwagę przykuł jednak kuniozalnie wyrażony zapis na stronie 31 sylabusa:

„Tekst służący do sprawdzania umiejętności czytania będzie... przejrzyście skonstruowany, napisany staranną polszczyzną (bez wulgaryzmów), nie obrażający uczuć i światopoglądu zdającego”.

Nie wyobrażam sobie, żeby w ogóle mogło być inaczej, wtedy bowiem

DO POPRAWKI

najbardziej ucierpiałaby powaga Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej, która odpowiada za opracowanie tematów. Nie chciałbym więcej pastwić się nad pustostawami. A swoją drogą niefortunną klauzulą przypomina mi współczesna nowomowa polityków, specjalistów od sejmowej dyplomacji, którzy urządzają komisyjne egzaminy dla osób ubiegających się o ważne stanowiska w naszym państwie.

Ważna kwestia, którą dostrzegam w le rozważań o nowym egzaminie dojrzałości, to przywołany w sylabusie wybór lektur, odsyłający dalej do podstawy programowej, jest znacznie skromniejszy od dotychczasowego, co nie znaczy, że lepszy. Zasadniczy sprzeciw budzić może to, że podstawa programowa pomija twórczość Henryka Sienkiewicza, którego pisarstwo historyczne dotąd było rekordy popularności wśród czytelników. Również historia przestała być nauczycielką życia? Na nie zdanie prof. J. Tazbiry, który stwierdził, że dzieła Sienkiewicza w okresie zaborów znaczący więcej niż powstania zbrojne? Czy o tym

zapomnieli autorzy nowej koncepcji edukacyjnej? Według mnie można na przykład zaniechać „Zbrodni i kary”, bez uszczerbku dla wielkiego twórcy rosyjskiego, ale nie można wykluczyć naszego Sienkiewicza, co byłoby z ogromną szkodą dla uczniów.

Inne mankamenty dotyczą strony techniczno-organizacyjnej nowego egzaminu dojrzałości. Co budzi wątpliwości? Otóż chory może zdawać egzamin inaczej niż dotychczas, mając „na stolek leki i inne pomoce medyczne przepisane przez lekarza”. Za to wszystkim zdrowym odmawia się posiłków w sali egzaminacyjnej (nie będzie tradycyjnych kanapek czy napojów?). Nie mniej kontrowersyjny zapis: „W skład zespołu (egzaminacyjnego) nie mogą wchodzić nauczyciele danego przedmiotu oraz wychowawcy klas zdających”. Nie wiem czemu? Proszę nie deprecjować etyki pięknego zawodu nauczyciela!

A teraz przywołam coś, co zabrzmi jak prawdziwe ultimatum: „Odległość między piszącymi nie może być

mniej niż 1,5 metra z każdej strony”. Jaką miarą, z jaką dokładnością i kto będzie mierzył? Może przewodniczący zewnętrznej komisji egzaminacyjnej?

Dzienne, niezrozumiałe jest takie, a nie inne rozplanowanie egzaminów: „każdego dnia będzie zdawał inny przedmiot, a nie jak obecnie wszystkie dodatkowe przedmioty jednego dnia”. Co zakłada ten zapis — gorszą organizację, czyniąc z tego wątpliwą cnotę. Zwazmy zatem, co się zapowiada: egzaminy ustne w kwietniu, pisemne w maju, a nawet w czerwcu, wyniki na przełomie czerwca i lipca. Jeśli dodać do tego zapewnienie, że od 2003 roku prowadzone będą na równorzędnych zasadach egzaminy w sesji zimowej, to można sobie wyobrazić apokaliptyczny zamęt. Przy tak słabym tempie egzaminów nie ma szans na poprawę jakości egzaminów. W systemie stacjonarym i zaocznym w zespolach szkół. Nasuwa się przy tym pytanie, czy przewidziany kalendarz egzaminacyjny, rozpięty w czasie, nie wróży zwycięstwa koncepcji egzaminowania nad kształceniem w szkole?

I jeszcze jedno. Syllabus powinien rozstrzygnąć sprawę kluczowej wagi dla maturzysty: czy egzamin zewnętrzny zastąpi egzamin na studia? Brak jasnych odpowiedzi na to pytanie



NIE UCZ SIĘ!

Zdaję sobie sprawę z tego, że nie będę oryginalna w swoich poglądach na temat „znaczących” podwyżek pensji nauczycielskich, jednak pragnę dołączyć się do opinii innych nauczycieli.

Jestem nauczycielką języka polskiego z ponad trzydziestoletnim stażem. W ciągu tych lat wiele czasu poświęciłam na różne formy dokształcania (studium podyplomowe, specjalizacja II st., szereg kursów, lekcje otwarte na konferencjach itd.). Przygotowywałam wielokrotnie uczniów do konkursów (z bardzo dobrym skutkiem!). I co mi to dało? — nic! Jestem tak samo mianowanym nauczycielem jak ten, który przez 20—30 lat nie zrobił po ukończeniu studiów lub jak ten, który pracuje kilka lat i jeszcze nie zdołał się wyróżnić. Czuję się

zdegradowana (zresztą jak wielu nauczycieli w podobnej sytuacji). Zawsze nam wpajano, że warto się uczyć i dobrze pracować. Ja śmiem twierdzić, że nie warto, a wręcz sądzę: „Nauczycielu, nie ucz się!”.

Ktoś może powiedzieć, że zdobyte kwalifikacje pozwalają mi ubiegać się o nauczyciela dyplomowanego. Ale za ile? Otóż za... 112 zł brutto minus 47 zł specjalizacja i minus podatek. Zyskałabym około 30 zł, ale wcześniej musiałabym znów zainwestować w swoje doskonalenie (kurs około 2500—3000 zł itd.). Zainwestowane pieniądze odzyskiwałam przez 8—10 lat. Tak więc wyglądają „znaczące” podwyżki pensji nauczycielskich...

Znowelizowana Karta Nauczyciela wnosi też wiele nielogicznych decyzji, które w za-

den sposób nie motywują ani do pracy, ani do podnoszenia kwalifikacji. Prawo działa wstecz, jeśli chodzi o odebranie pieniędzy już wypłaconych od 1 I 2000 r., np. za sprawdzanie prac, podwyższenie pensji zasadniczej, ale nie działa tak samo, jeśli chodzi o wyrównania nagród jubileuszowych oraz odpraw emerytalnych... Gdzie tu logika? Przecież pensje nauczycielskie uległy zmianie od 1 stycznia, a od nich naliczane są odprawy i nagrody.

Powyższe przykłady świadczą o tym, że „znaczący” wzrost pensji nauczycielskich polega na tym, żeby najpierw zaoszczędzić na nauczycielach, zabrać to, co już otrzymali, aby potem trochę podwyższyć.

Najzabawniejsze jednak w naszych wynagrodzeniach są dodatki motywacyjne, bo wynoszą aż (!) 10 zł brutto. Każdy, kto otrzyma taki dodatek, na pewno „będzie miał motywację do pracy”!

**zdegradowana nauczycielka
z Warmińsko-Mazurskiego**

Ponownie mamy do czynienia z falą krytyki dotyczącej Domów Dziecka, ich pracy, efektów i osiągnięć, a właściwie braku tych ostatnich. Muszę powiedzieć, że słuchając tych „rewelacji” budzi się we mnie krew przodków spod Grunwaldu i Racławic i nie tylko dlatego, że sam od wielu lat pracuję w takim domu, ale głównie dlatego, że to, co słyszymy, to jedynie część prawdy i to ta

dzona jest praca z dzieckiem i jego rodzicami. Rodzic mimo tego, że dziecko przebywa w ośrodku, jest za nie współodpowiedzialny, jest podmiotem naszych działań. Dzieci i ich rodziny traktowane są indywidualnie, a naszym celem jest powrót dziecka do rodziny.

Placówki oferują bardzo bogate spektrum usług opiekuńczych i wychowawczych. Obecny Dom Dziecka to już nie jest

szych placówkach. Mówmy o rodzicach, którzy są nam wdzięczni za pomoc. Mówmy o dzieciach, które mają do nas zaufanie i którym pomagamy.

Śmiało musimy „robić swoje” i kierujemy się w naszych działaniach wspaniałą myślą,

która niech będzie zakończeniem mojego głosu w sprawie Domów Dziecka. „Nie uczy się ludzi być ludźmi, tylko wszystkim innego, a dla nich wszystko inne nie jest tak ważne, jak to, by byli ludźmi”.

JAROSŁAW STANKIEWICZ

NIE TAK

część, która odpowiada reformatorom. Na siłę pragnie się udowodnić, że Dom Dziecka to zło samo w sobie.

Ludzie! To nie jest prawda, a na pewno nie cała prawda o Domach Dziecka. W ośrodkach tak wiele się zmieniło i zmienia, że nie są to już takie placówki, jak kilka lat temu. Śmiem to twierdzić na podstawie domu, w którym pracuję, jak i innych ośrodków, które znam. Nie miejsce i czas, by dokładnie pisać o tych zmianach, ale w domach dziecka „reforma” trwa już od dawna. Lecz dzieje się to bez rozgłosu, obietnic i szumnych zapewnień o tym, jak będzie wspaniale (jak obserwujemy w przypadku reformy systemu oświaty), a trwa naprawdę solidna praca przynosząca widoczne efekty.

Domy Dziecka stały się już w chwili obecnej przyjazne dziecku i jego rodzinie. Prowa-

straszny bidul z dawnych lat. Obecnie to nowoczesna i otwarta na środowisko placówka opiekuńczo-wychowawcza, a bowiem naszą pracę prowadzimy nie tylko w ośrodku, ale i w środowisku naszych wychowanków.

Niech nikt więc nie głosi, że Dom Dziecka to jedynie zło, marazm i degrengolada. Nim coś powiesz, poznaj i zrozum. Dlaczego tak mało mówi się o tym, ile dobrego dzieje się w Domach Dziecka? Oczywiście, są klęski i błędy, ale jest i wiele sukcesów. Dlaczego tak często pomija się je milczeniem?

Dom Dziecka nie może zastąpić rodziny i my nie mamy takich ambicji, ale może i pomaga rodzinie, by ponownie była razem. Mówmy głośno o swoich sukcesach i osiągnięciach. O radosnym gwarze i śmiechu, który tak często słychać w na-



Szkoły w bardzo różny sposób włączają się do dystrybucji podręczników, zwykle decydują o tym rady pedagogiczne. W naszej szkole używane podręczniki uczniowie wymieniają między sobą na giełdzie, natomiast nowe zamawiane są w wydawnictwach i hurtowniach przez bibliotekę. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się podręczniki pierwszy raz wydane. Jest to forma wygodna dla rodziców — nie muszą oni tracić czasu na kompletowanie zestawów — a opłacalna dla szkoły, bo prowizję można wykorzystać na pomoce naukowe dla uczniów i nauczycieli. W taki oto sposób pieniądze rodziców wspierają również bazę dydaktyczną szkoły.

Po zakończeniu tegorocznego sezonu, nasuwa się kilka refleksji na temat polskiego rynku podręczników. Pierwsza to taka, że niestety daleki jest on od stabilności i normalności. Zdominowały go duże wydawnictwa, które niekoniecznie, mimo deklaracji, dbają o podmiot swoich działań, czyli szkołę i ucznia, o czym przekonaaliśmy się już wcześniej. **Walka o klienta toczy się na wiosnę, kiedy szkoły opracowują swoje wykazy podręczników, potem system dystrybucji zawodzi.**

Po raz kolejny problemów przysparzają podręczniki wchodzące do użytku szkolne-

go, szczególnie do klas z reformowanym w tym roku programem nauczania. Do końca sierpnia właściwie były one niedostępne na rynku. Wydawcy jakby czekali z określeniem zapotrzebowania, po czym zaskoczeni zostali „klęską urodzaju”. W rezultacie wrzesień nie jest miesiącem normalnej pracy szkoły, w której brakuje kilku tytułów podręczników (w naszej — ok. 600 egz.). Tak było np. z podręcznikiem do historii Wydawnictwa Nowa Era „A to historia”, który nadesłano szkole pod koniec września. Złożenie zamówienia do autoryzowanych hurtowni, czy wydawnictw nie zagwarantowało terminowych dostaw. Szybkiej realizowane były zamówienia pojedyncze niż wieloegzemplarzowe szkoły, złożone na przełomie maja i czerwca.

W księgarniach również okresowo pojawiały się braki, szczególnie podręczników ukazujących się w częściach. Z opóźnieniem ukazywały się też przewodniki dla nauczycieli i kasety magnetofonowe, zawio-

dła oferta dostawy „w sto godzin”. Nie trzeba chyba uświadamiać, że podręcznik użytkowany z opóźnieniem jest produktem niepełnowartościowym.

Inne problemy wiążą się z zalewem oferty wydawniczej i koniecznością podjęcia decyzji o wyborze podręczników. Ta decyzja jest ważna o tyle, że skutkuje na kilka lat jednego etapu edukacyjnego. Trudno zorientować się w wartości merytorycznej tej oferty, często jedynym źródłem informacji są promocje wydawnictw, dalekie przecież od obiektywizmu. **Brakuje fachowych publikacji opartych na badaniach.** Dlatego nauczyciele, dokonując wyboru podręczników, często kierują się przyzwyczajeniami i starymi schematami. W tym roku i tak można mówić o postępie, bo promocje rozpoczęły się już w kwietniu, a nie jak bywało, we wrześniu. Wydawnictwa chętnie zgłaszały się do szkół z takimi prezentacjami.

Chyba w każdej szkole jest grupa dzieci ubogich. Ich rodziców nie stać przy obecnych cenach książek na wyposażenie swo-

SAMI SOBIE

W czasie tegorocznych wakacji, zgodnie z obietnicą byłego ministra edukacji w naszym Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym utworzono pracownię internetową. Tym sposobem uczniowie gimnazjum specjalnego mogli od września rozpocząć, pod moim kierunkiem, naukę nowego przedmiotu — informatyki.

Wizja funkcjonowania pracowni komputerowej w szkole nie ograniczała się do kontaktów uczniów z technologią informacyjną tylko na wydzielonych lekcjach informatyki. Jednak wykorzystywanie technologii informacyjnej i dostępnych multimedialnych programów edukacyjnych na lekcjach przedmiotowych wymaga od nauczycieli przede wszystkim znajomości podstaw obsługi komputerów.

I tu właśnie pojawił się problem, gdyż nasza pracownia została wyposażona w dosyć mało rozpowszechnione komputery Macintosh. Część pracowników firma Apple Polska przeszkoliła w zakresie zasad funkcjonowania systemu operacyjnego Mac OS9, myśkowania i dydaktyki w Internecie, ale większość kadry pedagogicznej nigdy przedtem nie miała kontaktu z tego typu komputerami. Żadne z wcześniej ukończonych kursów nie uwzględniały pracy z „makami”, odpadało też przygotowywanie się nauczycieli do pracy w domu, gdyż posiadany przez nich sprzęt to zazwyczaj komputery klasy PC, z popularnym Windowsem.

Nie pozostało nam więc nic innego niż utworzenie wewnątrzszkolnego zespołu doskonalenia nauczycieli w zakresie poznawania i wykorzystywania technologii na lekcjach przedmiotowych. I tak, zgodnie z parafrazą przysłowia „Czego się nauczyciel nie nauczy, tego jego uczeń nie będzie umiał”, nauczyciele stali się dla siebie nauczycielami. By móc nadażyć, a właściwie dotrzymać kroku swoim uczniom, nauczyciele znajdują wolny czas, zapał, ochotę i wewnętrzną motywację, bo ta państwowa to śmieszne 14 zł brutto dodatku motywacyjnego do samokształcenia i doskonalenia swego warsztatu pracy.

Spotykamy się więc na zajęciach warsztatowych, prowadzonych kolejno przez przeszkolonych nauczycieli i przekazujemy sobie najważniejsze wiadomości z zakresu obsługi i funkcjonowania komputerów Macintosh.

Założeniem naszego zespołu jest, po wstępnym szkoleniu i obyciu z komputerami, zaistnienie i funkcjonowanie szkolnej kawiarenki „internetowej”, gdzie raz na tydzień lub dwa tygodnie pracownia będzie otwarta dla nauczycieli, którzy mają ochotę pomyszkować po Internecie w poszukiwaniu materiałów i pomysłów na zajęcia dydaktyczne.

Sądzimy, że narzucając sobie taki sposób pracy, pełniej wykorzystamy możliwości techniczne stworzone przez szkoły. Poszerzając swoje umiejętności, mamy nadzieję udowodnić, że nauczyciel chce i może uatrakcyjnić oraz wzbogacić proces nauczania młodzieży. Czy nam się to uda, czy nie zabraknie nam energii i wewnętrznej mobilizacji, pokaże czas i... sprawdziany kompetencji naszych uczniów.

ELŻBIETA SZCZYGIEL
Specjalny Ośrodek
Szkolno-Wychowawczy
Puławy

PO SEZONIE

ich pociech. Zwykle w sierpniu, wrześniu dowiadujemy się z mediów, że Ministerstwo Edukacji planuje pomóc tym uczniom. Jednak ta pomoc okazuje się iluzoryczna. **Niewielkie pieniądze na ten cel docierają do szkół w listopadzie lub grudniu, kiedy nauka jest w pełnym toku. Jak czułoby się dziecko chodzące do szkoły przez trzy miesiące bez książek? Szkoły jakoś radzą sobie z tym problemem. Zakup podręczników dla tych dzieci we wrześniu czasem finansują rady rodziców, czasem proboszcz z pobliskiej parafii, czasem inny sponsor. Irytuje natomiast fakt, że państwowe pieniądze nie trafiają do najbardziej potrzebujących.** Najprawdopodobniej niesprawna jest machina administracyjna.

Czy 1 września 2001 roku będziemy gotowi do pracy z pełnym kompletem podręczników? Na rynek wydawniczy wejdą nowe, bo tym razem reforma programowa obejmie klasy szóste szkoły podstawowej i trzecie gimnazjum. Od wydawnictw i hurtowni oczekujemy uczciwej oferty.

BOGUSŁAWA OW CZARZAK
Koszalin



DO MŁODSZEJ KOLEŻANKI

Nie dać się zwariować. To hasło, które — obiecuję sobie — będzie hasłem na najbliższy rok. Pewnie tak samo myśli niejedna z nas. Zapytasz dlaczego? Ot, proszę bardzo.

Ubiegły rok szkolny dał mi niezłe w kość. Zachciało mi się dorobić. Trzydzieści jeden godzin w dwóch szkołach oddalonych od siebie 10 km, podwójne obowiązki, podwójna ilość zeszytów do sprawdzenia, podwójne „papierki” i posiedzenia Rady.

Od marca na ostatnim oddechu, jak żołnierz przed wyjściem do cywila, odliczałam dni do końca roku. Minutę dziennie miałam dla siebie i przeznaczałam ją na skreślenie mijającego dnia z kalendarza. Po czym padałam (cytując moje prywatne dzieci, jak pies Pluto) na łóżko, aby rano wściekłym wzrokiem spojrzeć na dzwoniący budzik o 5.30.

A propos dzieci. Czy wiesz, jak nauczycielki dzielą dzieci? Na dzieci w ogóle, czyli wszystkie w szkole, na „moje”, czyli te z wychowawczej Vla i na prywatne — te rodzone. Te ostatnie naprawdę są ostatnie. Dla nich zawsze zabraknie Ci czasu i cierpliwości. Na moje w szkole nie podnoszę głosu, jestem wyrozumiała i niezależnie od stanu zdrowia i humoru — uśmiechnięta. Na te prywatne warczę niczym zły pies. Bo znów nie sprzątnęły w swoim pokoju, bo z matematyki „tylko” trójka i na dodatek

chcą iść ze mną na spacer. Po powrocie z pracy, między zakupami a gotowaniem obiadu, praniem i stosem klasówek nie starcza dla nich czasu. Jeszcze trzeba zorganizować jakoś sobotę i niedzielę, bo ja znów na studia.

Myślisz, że nauczyciel z tytułem magistra jest odpowiednio przygotowany do pracy? Nic bardziej błędnego. To dopiero początek. W tym roku „robię” trzecie studia podyplomowe, a kursów i warsztatów nie zliczę. I wcale nie robię tego dla „papierka”, jak twierdzą niektórzy. **W zreformowanej szkole powinnam być dwuprzedmiotowcem, więc ukończyłam pierwsze studia podyplomowe. Drugie zrobiłam z potrzeby zaspokojenia autentycznego głodu wiedzy, rozbudzonego po pierwszych. Elementarne wiadomości przydałyby się z dziedziny zagrożeń czyhających na moje dzieci — więc kurs; o komunikacji interpersonalnej trzeba wiedzieć choćby dla siebie samej, więc kurs. W nowoczesnej szkole bez metod aktywizujących i umiejętności pomiaru dydaktycznego nie da się funkcjonować, więc kurs.** I tak dalej i dalej. Wciągniesz się i Ty.

W tym roku zamarzyło mi się awansować. To dopiero siódma. Moje szczytne hasło z początku roku wzięło w łeb już w pierwszych dniach września, mimo obietnic i pracy tylko w jednej szkole. Znów okazałam się

niedostatecznie wykształcona. Kilka instytucji zarobi krocie na mnie i innych nauczycielach. O dofinansowaniu np. przez burmistrza nie masz co marzyć. Nie starczyło funduszy na dodatek motywacyjny, który gmina w regulaminie zapisała od 0 do 10% i na ten rok motywuje nas właśnie zerowo, więc co tu mówić o finansowaniu doskonalenia zawodowego nauczycieli.

Zostałam Twoim opiekunem stażu i sama nie wiem, jak przekazać swoje doświadczenie i wiedzę Tobie młodsza koleżanko, nie przekazując jednocześnie swoich frustracji, rozgoryczenia i zniechęcenia. Jak wytłumaczyć, że hasło „nie daj się zwariować” będzie Ci bardzo potrzebne. **Wiem, że nie nie zastąpi mi radości, gdy odbieram kolejną kartkę wysłaną z wakacji przez moje dzieci „dla kochanej Pani” czy też błysku zainteresowania w oczach największego klasowego lenia w czasie lekcji. Ty też będziesz miała takie chwile.** Mam nadzieję, że starczy Ci sił, aby stały się one napędem na całe zawodowe życie.

Nie zniechęca Cię bzdurne przepisy, przerażające małe pieniądze, kłopotliwi wychowankowie i trudni rodzice. Życzę Ci tego na najbliższe 40 lat pracy. I „nie daj się zwariować”!

Tvoja starsza koleżanka

KRYSTYNA BUDZIANOWSKA
nauczyciel PSP nr 2 w Warce

TO NIE TAK MIAŁO BYĆ

W ostatnich numerach „Głosu Nauczycielskiego” ukazują się artykuły o tym, jaki wpływ ma reforma oświaty na pracę nauczycieli i uczniów. Przeważnie są to oceny negatywne. Reforma niczego nie zmieniła na lepsze. Takie jest moje odczucie i środowiska, w którym pracuję. Jestem młodą nauczycielką i szłam do pracy pełna werwy i pomysłów. Niestety, wszystko można odłożyć do lamusa, ponieważ jedyną i najlepszą odpowiedzią na to co się dzieje w oświacie jest: „nie ma pieniędzy”, „brak funduszy” itp... Pracuję na wsi, na terenie dawnego województwa płockiego. Co zaobserwowałam?

Miała się poprawić sytuacja dzieci wiejskich. Tak jest tylko na papierze. W rezultacie wydłużono tym dzieciom drogę do szkoły. Miał być w gimnazjach pracownie komputerowe z Internetem. Co jest? Duża sala komputerowa, w której stoją cztery

komputery i do tego ze starym oprogramowaniem, które powinno być już w muzeum. Uczniowie, którzy w szkole podstawowej pracowali na komputerach z nowymi programami, muszą teraz cofać się, a po drugie, jak prowadzić lekcje informatyki, gdy do dwóch komputerów jest 25 uczniów.

Gmina nie ma pieniędzy na nowe oprogramowanie i na komputery. W szkole podstawowej są komputery dzięki inwencji pani dyrektora i staraniu rodziców. W szkole podstawowej brakuje sal lekcyjnych. Uczniowie uczą się w trudnych warunkach, natomiast „krok” dalej, w gimnazjum, sale lekcyjne świecą pustkami, ponieważ w całym budynku uczą się dwie klasy. I gdzie tu sens i logika? Oddzielenie szkoły podstawowej i gimnazjum przyniosło jeszcze inne szkody. W jednym budynku gromadzi się duża liczba uczniów w wieku dojrzewania, ponieważ mają wiele problemów wychowaw-

czych. W gimnazjum nie ma pieniędzy na pomoce naukowe, a przecież nie mogę kupić ze swojej nauczycielskiej pensji, bo mi jeszcze nie wypłacono podwyżki od stycznia do sierpnia. Gmina nie ma pieniędzy. Był problem ze zdobyciem zwykłej linijki, ekerki i cyrkla. Nauczyciele dwoją się, trują i sami przygotowują różne pomoce, ale wszystkiego nie są w stanie zrobić. Przecież jeszcze tak niedawno pan minister edukacji zapewniał, że reforma jest dobrze przygotowana zarówno pod względem merytorycznym, jak i materialnym. I co panie ministrze, nauczyciele nie potrafią liczyć, czy pan?

Pieniądze — zresztą nędzne, wzięwszy pod uwagę potrzeby szkoły — jakie otrzymała dyrekcja na zakup pomocy dydaktycznych, musiała przeznaczyć na zakup opału, żeby dzieci nie marzły. A głównymi pomocami dydaktycznymi stają się — pocziwa stara kreda, linijka i tablica. Dobrze, że jeszcze są. Proszę wybaczyć, że się nie podpiszę imieniem i nazwiskiem, ale boję się, żeby mnie pan wójt nie zwolnił, bo kto się domaga czegoś dla szkoły lub dla siebie, zgodnie z przepisami, zgodnie z Kartą Nauczyciela, tego wójt unicestwia zwolnieniem z pracy.

MONIKA
(nazwisko i adres
znane redakcji)

DOM WSZYSTKICH — POLSKA?

Wszyscy oglądaliśmy i czytaliśmy o uroczystym nadaniu Emmanuelowi Olisadebe polskiego obywatelstwa. Potem zaś duma narodowa nas rozpieściła, gdy w koszulce z białym orłem na piersi strzelał bramki drużynie Ukrainy. Mamy okazję oglądać wypromowane w mediach akty dobrodziejstwa polskiego rządu wobec repatriantów z Kazachstanu. Zaiste tolerancyjny od wieków i przyjazny wobec innych jest nasz kraj, skoro tak gościnnie i szeroko otwiera swoje granice.

Niestety, sielankowe telewizyjne obrazki mają się nijak do rzeczywistości. Moja koleżanka z pracy, Irenka, pochodzi ze Lwowa i od 10 lat już lat mieszka w Polsce. Ma polskie nazwisko i jest Polką z pochodzenia. Skończyła w dodatku filologię polską w rzeszowskiej WSP i pracuje jako polonistka, zatem nie ma mowy o jakichkolwiek problemach z językiem. Władza nim znacznie lepiej niż większość rodowitych Polaków i nawet problemy z akcentem nie wchodzi w grę. Przed kilkoma laty wyszła za mąż za mieszkańca sąsiedniej miejscowości, Andrzeja, ma dwójkę dzieci i dawno zadomowiła się w naszych realiach.

Ale dla urzędników rozmaitego szczebla to nic nie znaczy. Po raz kolejny jej starania o obywatelstwo spotkały się

z odmową. Mnożą się poniesione koszty, stosy „produkowanych” dokumentów, interwencje u posłów, urzędników różnych szczebli, konsula, a nawet prezydenta. **Przez 10 lat jest to sprawa nie do załatwienia.** Z tego powodu pani Irenka nie może uzyskać statusu nauczyciela mianowanego, co jakiś czas napotyka rozmaite bariery związane z taką sytuacją.

Ale najgorzej, najbardziej dojmującym ów stan odbija się na psychicznych i emocjonalnych przeżyciach Irenki. Jak bowiem ma się czuć w labiryncie biurokratycznych, nienormalnych i niemoralnych przepisów i układów? Czy to jest ten smak demokratycznego ładu, otwarcia się na Zachód i Wschód? Historia polskiej „przygody” Irenki pokrywa się niemal z czasem trwania nowej, demokratycznej drogi Polski i — według mnie — obnaża całą obłudę, propagandowy fałsz, jakim jesteśmy osaczeni. Cóż znaczą tu ludzkie uczucia, sprawiedliwość, humanitaryzm — kiedy racja jest po stronie bezdusznego urzędnika i nieludzkiego prawa?

Każdy rozsądnie myślący i wrażliwy człowiek musi uznać tę sytuację za anormalną i paranoiczną. Pani Irenka świetnie gra w koszykówkę, ale nie na miarę reprezentacji kraju, jak piłkarz Olisadebe, zna polską literaturę, kulturę i język bardzo dobrze

— Emmanuel komicznie potrafi wymówić parę słów. Irenka mieszka tu i żyje „naszym” życiem od 10 lat, gwiazda futbolu znacznie krócej, jest wspaniała i piękna, ale nie tak dobrze „opalona”, jak Nigeryjczyk z polskim paszportem.

Kiedy Emmanuel Olisadebe strzelał bramki, oczywiście jako Polak i amator futbolu cieszyłem się i biłem brawo. Gdy widzę to, co przeżywa moja wspaniała koleżanka z pracy, Irenka, kiedy wczuwałem się w jej sytuację i myślę, jak bardzo musi być rozczulona i zawiedziona — wstydzę się, że jestem Polakiem. No cóż, nie jest ona niestety wspaniałą sportsmenką, lecz tylko nauczycielką, przedstawicielką zawodu, który według rankingu „Polityki” (opublikowanego w numerze z 2 grudnia 2000 roku), zdecydowanie najbardziej stracił na prestiżu i wpływach.

Adam Mickiewicz powiedział, że: *Polityka nie może obejść się bez jakiegokolwiek podstawy moralnej*. Stefan Wyszyński zaś niejako to uzupełnił: *Łatwo zmienić ustrój, trudniej — odmienić człowieka*. Czyżby zbiurokratyzowana, nieludzka machina władzy, wsparta propagandą sukcesu, wciąż święciła tryumfy na swym niedosięgłym firmamencie?

RYSZARD MŚCISZ

POROZMAWIAJ ZE MNA...

Żyjemy w czasach, w których metod i sposobów porozumiewania się jest cała masa, z Internetem i symboliką umowną włącznie. Równocześnie jest też w społeczeństwie grupa osób, która nie potrafi dogadać się, dla której czasami załatwienie najprostszej sprawy i wejście tym samym na płaszczyznę komunikacji jest przeszkodą nie do przebycia. Czy nasza szkoła uczy poprawnej komunikacji, rozwija ją, czy też jest hamulcem naturalnej spontaniczności?

Przy trzydziestoosobowej klasie trudno jest dać każdemu dziecku trzy minuty na wypowiedź ustną, gdyż nie starczyłoby czasu nie tylko na przeprowadzenie lekcji, ale także na inne sfery komunikowania się. **Z tego też powodu w szkole w większości preferuje się wypowiedź pisemną, gdyż w stosunkowo krótkim czasie możemy sprawdzić efekty naszej pracy na całym zespole klasowym.** Popularne są też testy, które wymagają minimum ekspresji. Uczniowie z tegoż powodu dzielą się pomiędzy sobą na takich, którzy wolą być odpytywani ustnie lub pisemnie. **Dobrze, że egzaminy maturalne i wstępne na studia są podzielone na dwie części, tzn. pisemną i ustną. Kandydat w domyśle, jeśli nie jest dobry w pisaniu, to może wykazać się słownie.** Gorzej, kiedy w równym stopniu wymaga się obu dziedzin komunikacji.

Uważam, że obecna szkoła w większości nakierowana jest na komunikację pisemną, gdyż nauczycielowi łatwiej jest zbadać tę stronę ekspresji. Z drugiej strony **dzieci w starszych klasach nie za bardzo chcą występować publicznie z przemowami przy większym audytorium, deklamować wiersze, brać na siebie rolę wodzireja, uczestniczyć w szkolnych kołach teatralnych.**

Nauczyciele z klas początkowych mogą z zainteresowaniem opowiadać o swoich podopiecznych, gdzie na proste pytanie jest las rąk i gdyby pozwolić wszystkim mówić, to powstałby niezły harmider i rozgardiasz. Czasami dzieci są niezadowolone, że nie mogą swojej naturalnej ekspresji rozładować słownie, że zmusza się je do pisania lub malowania.

Natomiast w starszych klasach niekiedy nie można z ucznia wyciągnąć nawet prostego zdania na oczywisty temat. Mówią sylabami, zacinają się, nawet pomiędzy sobą używają jakiejś nowomowy pełnej skrótów i zwrotów obcojęzycznych. **Rodzice skarżą się: ciężko jest mi porozumieć się z moim dzieckiem, nie umie odpowiedzieć prosto na zadawane pytanie, wyrazić swoich uczuć.**

A wśród nas, dorosłych? Wiele konfliktów i animozji bierze się z tego, że gdzieś zanikła u nas umiejętność kultury rozmowy, chęć wysłuchania drugiej osoby bez okazywania zniecierpliwienia i przerywania w pół słowa. Stało się to nawet przywarą narodową. Nie pamiętam żadnej dyskusji pomiędzy politykami zapraszany do studia telewizyjnego lub radiowego, gdzie jeden drugiemu nie wchodziłby w słowo, nieuprzejmie nie przerywał, nie odpowiadał na konkretne pytania, nie okazywał gwałtownych emocji mimo usilnych starań przezwyciężania takiego stanu rzeczy przez prowadzącego.

Mówić na temat, nie przerywać, nie okazywać nadmiernej emocji, słuchać drugiej osoby, nie obrażać, krytykować sprawę a nie osobę, nie grozić, nie moralizować. Pewnie takie minimum wystarczy, aby dyskusja przebiegała w rzeczowym tonie i aby obie strony nawzajem coś z niej wyniosły. Rada Pedagogiczna może sobie opracować na własny użytek kontrakt, który zadowolonych wszystkich i wszyscy przyjmą go jako swój własny. Przykładowo: **atakuję problem a nie osobę, nie przerywam, swoje racje popieram uśmiechem, ograniczam swoją wypowiedź do 3—4 minut, jestem punktualny, podporządkowuję się decyzjom prowadzącego.** Jaką dyskusja staje się prosta i bezkonfliktowa?

Czy taką samą zasadę można zastosować w stosunku do dzieci w klasach szkoły podstawowej? Wszystko, co jest jasne i przyjęte przez większość stanowi punkt odniesienia dla nauczyciela. W grach sportowych też obowiązują pewne reguły, które muszą być przez resztę stosowane i respektowane, nad czym czuwa sędzia lub arbiter. On ma decydujący głos i należy się temu podporządkować.

Nasi protoplaści nie umieli wyrazić tego co czują w piśmie, malowali rysunki na skałach jaskiń. Oglądając fasady naszych bloków i murów można by sądzić, że wracamy do dawnych czasów. A cała sfera pozawerbalnych symboli z mową ciała włącznie? Ileż to razy jakiś znerwicowany kierowca pokazuje zza szyby gesty uchodzące za wielce nieprzystwoite? **Tęsknię czasami za zapomnianymi gestami grania na nosie, skrobania marchewki, lub pokazywania języka. Czy te gesty jeszcze ktoś z młodzieży pamięta?**

KRZYSZTOF ZAJDEL



Na Kongresie Kultury Polskiej 2000, nawiązującym do tego pamiętnego z 1981 roku, przerwano dramatycznie stanem wojennym, kultura czyniła swoisty rachunek sumienia. Próbowano stawiać diagnozy i określić, w jakim miejscu jesteśmy.

To właśnie kultura decyduje o sensie życia, ludzkiej mentalności, a także rozwoju. Nade wszystko zaś — o naszej tożsamości. Pozycja narodu w świecie, jego akceptacja, szacunek dla niego, mierzą się wartością jego kultury.

Niestety, elity polityczne nie zawsze to rozumieją. Nic przeto dziwnego, że jednym z głównych celów Kongresu Kultury Polskiej było zapoznanie decydentów z wiedzą i opiniami ekspertów o stanie naszej kultury, zwłaszcza zaś zwrócenie uwagi na dystans dzielący elity od szerokich rzesz społeczeństwa w dostępie do dóbr kultury, co między innymi eksponował w przemówieniu powitalnym prof. Andrzej Siciński, przewodniczący komitetu organizacyjnego Kongresu.

Kiedyś marzyła nam się wolność i wszystko było proste, dziś ją mamy i nic nie jest łatwe — mówił z gorąco Krzysztof Zanussi. — Przeżywamy okres jałowy. Jałowa jest nasza kultura (...) My jesteśmy „plagiatowi”. Tęsknimy do Europy Zachodniej, ale wracamy do niej, gdy znajduje się w nie najlepszym stanie duchowym.

Właśnie nakreślenie zadań na najbliższe lata nadchodzącego nowego wieku stanowiło główny cel grudniowego spotkania polskich intelektualistów, artystów i organizatorów życia kulturalnego.

Szczególne znaczenie miało wystąpienie Ryszarda Kapuścińskiego, który mówił o nowej sytuacji kultury w dobie globalizacji. Wprowadza to nowe kryteria wartości. Dziś

nikt nie pyta, czy książka jest dobra, czy zła. Ważne, czy stała się bestsellerem. Nikt nie pyta, czy dany film jest wybitny. Ważne, ilu obejrzało go widzów, „jaką zrobił kasę”.

Wiele nieporozumień i pomyłek bierze się — zdaniem Kapuścińskiego — z różnego pojmowania kultury w tradycji anglosaskiej, zwłaszcza amerykańskiej a rozumieniem jej w europejskiej, zwłaszcza tak silnej u nas, tradycji romantycznej. W doświadczeniu amerykańskim — dzieło kultury jest produktem pracy ludzkiej,

Nasza kultura narodowa w ciągu ostatnich wieków i dziesięcioleci nigdy nie była zamożna, zasobna w dobra materialne. A jednak dzięki niej przetrwaliśmy jako naród. Dziś jednak ubóstwo ma niszczący wpływ na kulturę, pozbawia ją znaczenia i prestiżu. Skoro wiek XXI ma być — z uwagi na ogromne cywilizacyjne zmiany — wiekiem kultury, zwiększają się wobec niej nasze obowiązki. W świecie ułatwionej i nieograniczonej komunikacji — przekonywał autor „Cesarza” — w przestrzeni, którą chcą dziś zapełnić kultury potężne i dynamiczne, tylko prężna, twórcza i zasobna kultura narodowa ma szanse trwania i spełnienia swojej roli.

Tak więc globalizacja zmienia sytuację kultur narodowych, wprowadza do nich nieubłagany mechanizm rynku, tendencję utowarowienia wszystkiego, co jest wytworem ducha i myśli ludzkiej. Daje ona jedynie

najważniejszą rzeczą, jakiej potrzebuje obecnie nasza kultura, są pieniądze. I to niemałe pieniądze. Wycofanie się mecenatu państwowego, gdy jeszcze nie zdążył ukształtować się u nas mecenat prywatny, jest nie tylko niepokojące, ale i niebezpieczne. Przecież dbałość o kulturę, o jej duchowe i materialne bogactwo, jej nowoczesność i otwartość — jest formą, w jakiej wyraża się współczesny patriotyzm. Tymczasem przyszłoroczny budżet zakłada, że tylko około 0,43 proc. dochodu narodowego zostanie przeznaczone na kulturę; środowisko domaga się zaś co najmniej 1 proc. PKB na ten cel.

Finanse, proza życia, realia — nieustannie mieszały się na tym Kongresie ze sprawami ducha. Obok obrad plenarnych toczyły się także dyskusje w grupach specjalistycznych: kultura i polityka kulturalna w społeczeństwie samorządnym; spotkanie dziedzictwa z ponowoczesnością; nowe media, nowe treści,

co należyte przygotowanie na wszystkich szczeblach szkolnictwa może zapewnić kolejnym rocznikom młodych świadome uczestnictwo w kulturze. Tymczasem najmłodszy Polacy kontaktują się przede wszystkim z kulturą pop; to ona kreuje głównie wzorce zachowań i buduje świat pseudowartości i pseudoautorytetów. Zresztą nie tylko wśród pedagogów rodzą się coraz częściej wątpliwości czy współczesna kultura wzbogaca człowieka, czy też raczej go degraduje.

Kultura wysoka i kultura masowa — te właśnie wątki przewijały się nieustannie w referatach i dyskusji. Jeśli o kulturze masowej nie będzie się mówić w szkole, młodzież zostanie pozostawiona sama sobie — przekonywali jedni. Inni zwracali uwagę, że zjawiskom, które tak nas niepokoją, może tylko zapobiec kształtowanie kompetencji do odbioru kultury. No i oczywiście kontakt z takimi dziełami sztuki, które rzeczywiście wzbogacają duchowo. Na Kongresie bardzo wiele mówiono o potrzebie powołania w telewizji publicznej oddzielnego kanału, poświęconego tzw. kulturze wysokiej. Zwracano jednak także uwagę na konieczność ustawicznego zabiegania o wysoki poziom kultury masowej, gdyż „konsumują” ją niemal wszyscy.

Na zakończenie chciałabym jeszcze raz odwołać się do Ryszarda Kapuścińskiego, który mówił także na Kongresie pragnącym nas wprowadzić w XXI wiek: kultura jest nie tylko bezcennym dziedzictwem narodowym, ale także stale wytwarzanym i przekształcanym dobrem, wartością, która nigdy nie jest raz na zawsze dana. Nigdy ostateczna, ale musi się ciągle, z pomocą wszystkich, rozwijać, zmieniać, wzbogacać. Warto się nad tymi zdaniami głębiej zamyślić, zwłaszcza zaś nad słowami: **rozwijać, ciągle i z pomocą wszystkich...**

HENRYKA WITALEWSKA

DUCH I REALIA

którego wartość ocenia odbiorca przez akt kupna lub jego odmowy, Europa natomiast traktowała dzieło kultury jako owoc natchnienia, rzecz zawierającą element sacrum, więc wartość rynkowa odgrywała tu rolę drugorzędą.

Wraz z postępami globalizmu coraz wyraźniejszą przewagę uzyskuje wariant anglosaski. Globalizacja odkryła, że kultura, oświata i informacja mogą być znakomitą interesem. Panuje przekonanie, że w najbliższej przyszłości będzie się rysował podział na tych, którzy będą mieć dostęp do wiedzy i kultury i tych pozbawionych takiej możliwości, tym samym skazanych na marginalizację i drugorzędność.

szansę dalszego twórczego istnienia przede wszystkim tym kulturom, które prezentując wysokie wartości estetyczne i etyczne, posiadają jednocześnie siłę materialną i taką zasobność ekonomiczną i finansową, która pozwoli im wytrzymać konkurencję. W dobie powszechnej globalizacji przetrwają tylko te kultury, które umiejętnie wypracowały mechanizm wspierania wysokich wartości etycznych siłą materialną.

Nie przywykliśmy do takiego myślenia o kulturze. Ciągłe nie możemy się oswoić z gwałtownym wkroczeniem rynku w tę sferę. A jednak na Kongresie często powtarzano, że

nowi uczestnicy komunikacji kulturowej; status twórcy i twórczości; Polska po środku Europy; wieloetniczność kultury polskiej; kultura a rozwój, elity a autorytety współczesności; edukacja kulturalna — oto tematy, nad którymi debatowano w odrębnych zespołach.

Obrady forum poświęconego problemom edukacji kulturalnej przebiegały raczej w pesymistycznej atmosferze. Wiadomo przecież: nie ma kultury bez odpowiedniej edukacji kulturalnej. A jak ona wygląda obecnie w szkole, wiemy doskonale. I jaką rolę odgrywają tu dziś zajęcia pozalekcyjne. A przecież tyl-

A to książka właśnie

na grudzień

JESTEŚMY, KIM JESTEŚMY

„Tysiącletnie dzieje”. Kiedy się spojrzy na pierwszą stronę okładki, uderza powiązanie tytułu książki z hasłem serii wydawniczej: „A to Polska właśnie”. Bo teraz jest najodpowiedniejsza chwila na pytanie, co się tu u nas działo od czasów (niedokładnie mówiąc) Mieszka I do III Rzeczypospolitej. Przez dziesięć wieków.

Tu u nas, czyli „w państwie położonym w środku Europy, między Bałtykiem i Karpatami, w pasach pojezierzy na północy, wielkich dolin przebiegających przez środek kraju, wyżyn i gór na południu...”. Zacytowałem słowa z pierwszego rozdziału książki Henryka Samsonowicza i Janusza Tazbira, która pod wspomnianym tytułem ukazała się ostatnio nakładem Wydawnictwa Dolnośląskiego. Jej tekst wzbogaca ponad pięćset ilustracji, zebranych i opisanych przez Pawła Żmudzkiego. Są to portrety i zdjęcia zabytków, barwne mapy i reprodukcje dzieł sztuki, krajobrazy — słowem: Polska właśnie. Polska od znalezisk archeologicznych i najstarszych kościołów aż do fotografii Mazowieckiego. A że — jak piszą autorzy — historia bez dat jest ślepa, więc obszerne kalendarium zawiera długi ich ciąg aż do momentu wstąpienia Polski do NATO. Nie zapomniano więc o zasadzie Byrona: „Daty to stacje, gdzie czas zmienia konie”. No i czytelnik jest zadowolony, że właściwy tekst „Tysiącletnich dziejów” nie roi się od dat.

Na treść książki składają się przede wszystkim omówienia procesów historycznych i wydarzeń, a będzie ich coraz więcej w miarę zbliżania się do współczesności. Także zainteresowanie czytelnika rośnie, gdy w książce pojawiają się sygnały dziejów nowożytnych. O Kościuszcze, Piłsudskim czy Mikołajczyku czyta się inaczej niż o Władysławie Łaskim, choć w książce nie ma rozdziałów nieciekawych. Powiem więcej: całość tak została napisana, że mimo naukowego charakteru budzi często uczuciowe reakcje czytelnika.

Dumą, może i naiwną, napawa np. przypomnienie faktu, iż Rzeczpospolita Obojga Narodów w szczytowym okresie swego rozwoju terytorialnego miała prawie milion (bo 990 tysięcy) kilometrów kwadratowych powierzchni i była państwem wywierającym wpływ na sytuację między narodową. Że będąc mozaiką etniczną i wyznaniową, uczyła innych tolerancji — konfederacja warszawska z 1573 r., zapewniająca szlachcie wolność wyboru religii, była aktem wyjątkowym, nie do pomyślenia w innych krajach. Nawet polska kontroreforma (wyjąwszy banicję arian) nie posuwała się za daleko w represjach wobec innowierców. Inkwizycja zaś, jak piszą autorzy książki, nie przejawiała w Polsce XVI w. żadnej działalności, a po roku 1572 została w ogóle zlikwidowana. Państwem bez stosów byliśmy z wyboru, a nie tylko dlatego, że nie miał ich kto rozpałać.

Książka Samsonowicza i Tazbira zasługuje na recenzję historyków. W felietonie ograniczam się do kilku wybranych kwestii, do pytań epoki. Należy do nich niepodległość kraju, przyczyny jej utraty, należą też czynniki, które sprawiły, że odzyskaliliśmy ją dwukrotnie w ciągu jednego stulecia, co się rzadko zdarza w historii narodów.

Książka oddaje naszym dziejom sprawiedliwość, ale ich bynajmniej nie idealizuje. Rewiduje mity. Czyni to nieraz bardzo surowo. I tak na przykład autorzy z cyrklem w ręku wyliczyli, że od początku XVIII wieku do dziś cieszyliśmy się faktyczną niepodległością nie więcej niż przez trzydzieści lat. W grę wchodzi tylko okres II i III Rzeczypospolitej, czas trwania Sejmu Wielkiego, dziesięć miesięcy powstania listopadowego... Reszta idzie na straty. Bo nie jest suwerennością czas, w którym ambasadorzy mocarstw mają więcej do powiedzenia niż król czy rząd (nawet „ludowy”), a obce garnizony stacjonują w kraju. Nawet Księstwo Warszawskie, budzące

entuzjazm przeważającej części narodu, podporządkowane było rezydentom Napoleona w podobnym stopniu, jak PRL radzieckiej ambasadzie.

Każdy jednak okres niepodległości częściowej czy pozornej zasługuje, zdaniem Samsonowicza i Tazbira, na rzetelną, bezstronną ocenę. Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra cieszyło się aż do powstania listopadowego niemal liberalną konstytucją, miało, jak wiadomo, polską armię, administrację, polskie szkoły oraz interesujące widoki na przyszłość. Całości spraw PRL także nie da się wyspać do jednego worka. Inaczej żył kraj w czasach stalinowskiego terroru, inaczej funkcjonował po październiku 1956 r. Kolejne protesty społeczne, także te krwawo tłumione, były próbami wyważania okien, które już potem nie dawały się szczelnie domknąć — sądzą autorzy książki. Zwłaszcza w dziedzinie kultury, publicystyki czy twórczości literackiej.

Przyczyny rozbiorów. W „Dziejach” autorzy przedstawiają zarówno swój punkt widzenia, jak i poglądy innych historyków, polskich czy obcych. Traktują swój głos jako jeden z wielu i nie sądzą, że zakończy on polemikę na ten temat. Wskazują na dwie główne przyczyny upadku kraju, na ustrój, który wykluczał możliwość budowy silnego państwa i na obawy sąsiadujących z nami mocarstw absolutystycznych. Po reformach Konstytucji 3 Maja Polska stanie się „gniazdem jakobinizmu”, złowrogim przykładem rządów demokratycznych, obywatelskich praw i innych wymysłów. Musi więc zginąć w porę. Nic na to nie mógł poradzić żaden Stanisław August, żaden Kołłątaj — sądzą autorzy.

Powstania. Wybuchy nie w porę, grzeszyły naiwną wiarą w pomoc Zachodu i nie miały w nadmiarze dobrych dowódców. Nawet Kościuszkę, uzdolnionego wojskowego inżyniera, nie był strategiem na miarę potrzeb chwili. Powstania

przynosiły niepowetowane straty, a jednak... A jednak ich tragiczna suma jakoś się w historii liczyła. To było raz po raz powtarzane wołanie o wolność kraju. Był to ważny, mimo wszystko, argument polityczny.

Nie sposób streścić tu wnikliwych rozważań autorów nad powstaniem warszawskim. Zakończono trudną do opisaną klęskę, wzmocniło jednak kręgosłup społecznego oporu na lata. Nawet w 1981 r. Kreml bał się reakcji Polaków, znanych z tego, że są gotowi na wszystko.

Zachód nie pomógł Warszawie w sierpniu 1944. W niespełna cztery lata potem pospieszył ze skuteczną pomocą Berlinowi, który Stalin odciął od świata...

Nie znajdziemy w tej książce zbyt wielu pochwał czy ocen bez zastrzeżeń. Jednym z wyjątków jest państwo podziemne, które ujawniło swój dojrzały byt w czasie powstania warszawskiego. W ciągu sześćdziesięciu dni „wykazało ono w całej pełni zdolność do istnienia i sprawowania energicznych rządów”. Skutecznie tworzyło zrębby III Rzeczypospolitej, „która kontynuacji oczekiwała się dopiero po upływie czterdziestu pięciu lat”. W podręcznikach doby PRL sprawa ta stanowiła — czytamy dalej — najcięższe tabu. Nie wolno było odkryć prawdy, że do samodzielnego istnienia zdolna była inna Polska niż ta, którą przewidywały obce plany. Za to w podręczniku szkolnym Żanny Kormanowej wolno było głosić, iż powstanie wywołało dowództwo AK w ścisłym porozumieniu ze stroną niemiecką, także z gestapo.

Dodać należy, iż autorzy „Tysiącletnich dziejów” lojalnie przytaczają wypowiedzi Andersa i Giedroycia negatywnie oceniające ten pod każdym względem wyjątkowy zbrojny czyn.

I na koniec pytanie: dzięki czemu aż dwukrotnie w kończącym się wieku mogliśmy się „wybić na niepodległość”? Tak w roku 1918, jak i w 1989 towarzyszyły temu gruntowne przemiany w układzie sił, „wielkie przemebrowanie Europy”, jak to określają Samsonowicz i Tazbir. Do niczego by jednak nie doszło — dodają — gdyby nie zdeterminowana wola społeczeństwa. A za tworzącywo niezawisłości uznają trwałą kulturę narodu. Zachowującą ciągłość przez całe tysiące lat. Dzięki niej jesteśmy, kim jesteśmy.

JERZY KORKOZOWICZ



Jeśli miałbym przyznać, co podczas corocznego oceniania wyników pracy Szkolnych Kas Oszczędności zawsze ujmuje mnie najbardziej, to musiałbym powiedzieć, że nieustannie jedno i to samo — wręcz fizycznie

zgrupowanie w jednym miejscu — tak teraz zaskoczył mnie ten na ... sprzedawanie gadżetów PKO-owskich, jakie szkolnej kasie przypadły do rozdzielania. Jakby nie patrzeć, to bodaj najwyraźniejszy przykład wdrożenia dzieciaków do niejako automatycznego myślenia kategoriami ekonomii. Gdybym był ministrem finansów właśnie im przyznałbym nagrodę specjalną! Ale to już tradycja tego konkursu, że każdego roku znajduje się w nim coś nowego, intrygującego i wzruszającego. Jak na przykład zapis, że zrobili „40 porządnymi miotłami i 14 trochę gorszymi, ale mimo to nadają-

bardziej żal mi, iż jednak ich ubywa.

Konkurs „Dziś oszczędzam w SKO jutro w PKO” sam zafundował sobie...konkurencję. W postaci pińczowskiego Międzygimnazjalnego Turnieju Wiedzy Ekonomicznej zorganizowanego pod patronatem PKO, a przeprowadzanego wśród gimnazjów tamtego powiatu. Właśnie trwa jego druga edycja. Do udziału w nim zgłaszają się gimnazja z województwa świętokrzyskiego i małopolskiego.

Składa się on z dwóch etapów. Pierwszy to przeprowadzane w styczniu eliminacje wewnątrz-

formacje pod adresami: Gimnazjum Nr 2 w Pińczowie ul. 1-go Maja 5A, 28-400 Pińczów, tel. (041) 357-73-39 i 357-60-85, e-mail:GM2-Pinczow(a)interszkola.pl., <http://www.interszkola.pl/GM2-Pinczow>

Pod tymi adresami wszyscy zainteresowani znajdą zasady, regulamin, karty zgłoszeniowe i inne informacje z turniejem związane.

Informacji można również zasięgnąć w Oddziale Regionalnym PKO BP SA w Krakowie pod nr telefonu (012) 649-61-00 wew. 145, udzieli ich pan Dawid Glau-del.

ne Ludki” w Pomierzynie (Teresa Stąporek), SP w Piotrowicach (Brygida Urbańczyk), SP w Wicinie (Wiesława Leszczyszyn), SP w Rodni (Barbara Kierkowicz), SP w Żukowie (Teresa Kaczmarek), Drużyna Harcerska „Grosik” w Kaliszu Pomorskim (Mariola Domańska), SP w Belęcinie Nowym (Felicja Pietrzak), SP w Toporzynach (Aleksandra Białek), SP w Bełżcu (Barbara Jaszak i Barbara Warzocha), SP w Półwiesku Małym (Anna Sandecka), SP nr 27 w Czeszotowie (Jadwiga Gabor), Zespół Szkół Muzycznych we Włocławku (Jadwiga Buła).

W kategorii szkół powyżej 500 uczniów przypadły one w udziale: SP nr 7 w Głogowie oraz pani Zofii Jur, SP nr 2 w Brzesku (Maria Kopacz i Urszula Bocian), SP nr 7 w Zamościu (Anna Gregorowicz), SP w Lublińcu (Krystyna Surma), SP nr 5 w Grudziądzu (Jadwiga Samulewicz), SP nr 18 w Bielsku-Białej (Grażyna Suchanek), SP nr 20 w Grudziądzu (Jolanta Krużkowska), SP nr 19 w Elblągu (Beata Burdelska i Beata Janiak), SP nr 1 w Szprotawie (Beata Zapolska), SP w Świerklanach Górnych (Grażyna Szpyra).

Serdecznie gratulujemy. I trzymamy kciuki w kolejnych edycjach konkursu.

NAPRAWDĘ RAZEM

odczuwalny duch budowania wspólnoty całego środowiska szkoły, zaangażowanego w konkursowe zmagania. Tak właśnie odczytuję przeglądane kroniki SKO-wskie, a głównie te ich zapisy obrazujące co, kto, kiedy i z jakim skutkiem. Nie ukrywam więc, iż zawsze zastanawiam się, na ile trzymam w ręku dokumentację dokonań w konkursie, a na ile ... pracy wychowawczej nie tylko z dziećmi.

Jeśli bodaj trzy lata temu urzekł mnie uczniowski pomysł zbierania tak zwanych petów, to jest plastikowych butelek do powtórnego przerobu — a trzeba było widzieć tę górę butelek, by spróbować choć wyobrazić sobie, jak wiele zachodu wymagało ich

cych się do użytku. Zadowolony jest też pan dyrektor, bo zaoszczędził parę groszy”.

Gdy przeglądam konkursowe kroniki, czytam o zbieraniu kapusty, kiszeniu ogórków, a potem sprzedawaniu ich w miejscowym sklepie, o kupowaniu na kredyt za 378,68 zł, na którym dzieciaki zarobiły prawie 80 zł, o 258 zł zarobku na loterii fantowej, podczas której wygrać można było „figi damskie plus biustonosz”, o pieczeniu ciastek do sprzedaży w szkolnym sklepiku, szykowaniu stroików, okolicznościowych kartek, wówczas wprost widzę, jak ci okoliczni właściciele sklepów, rolnicy muszą naprawdę lubić te szkoły i ich dzieciaki, by wchodzić w kooperację z kasami. I tym

szkolne. Trzech zwycięzców z każdej szkoły, bierze udział w finale Turnieju Wiedzy Ekonomicznej odbywającym się 22 marca 2001 roku w gimnazjum w Pińczowie. Celem tego turnieju jest upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy ekonomicznej, a co nie mniej ważne — zapoznanie z pracą banków, wypełnianiem blankietów, przeliczaniem oprocentowania, walut itp. itd. To oprócz cennych nagród, fundowanych przez PKO BP, ogromna, choć niewymierna korzyść w postaci orientacji w usługach banków, która uczy umiejętności oceniania produktów bankowych i dokonywania wyboru najlepszej oferty dla klienta. Gimnazjum nr 2 w Pińczowie zaprasza, wszelkie dodatkowe in-

Kończąc te konkursowe refleksje powiedziałbym tak: podczas debat o szkolnych programach wychowawczych i współpracy ze środowiskiem wzorów nie musicie szukać, panie i panowie dyrektorzy, daleko, one są do wzięcia od zaraz. Co więcej — sprawdzone od prawie stu lat.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Zgodnie z obietnicą publikujemy listę szkół i opiekunów SKO wyróżnionych w ostatniej edycji konkursu „Dziś oszczędzam w SKO — jutro w PKO”

W kategorii szkół do 500 uczniów zdobyły je: SP w Brzoku wraz z opiekunką SKO panią Jadwigą Mróz, SP w Koźli Kożuchowskiej (Sylvia Weise), SP w Woli Makowskiej (Elżbieta Kamińska), Drużyna Zuchowa „Leś-



W roku 2000 osiągnęliśmy jedną trzecią poziomu życia we Francji początku lat 60-ych.

Ocena poziomu życia i jego jakości jest zawsze bardzo subiektywna. Decydują o niej w dużej mierze nasze możliwości finansowe, dochód w rodzinie determinuje bowiem wiele aspektów życiowych.

A niepokój wzrasta. Statystycy w tym roku po raz pierwszy tak mocno akcentują „poczucie zagrożenia biedą”. Prawie 1/5 polskich rodzin otrzymujących dziś niewielką płacę jako ekwiwalent za pracę, której niekiedy poświęcają cały swój czas, obawia się biedy, a co gorsza nie wie, jak sobie z nią w przyszłości poradzi. Kolejna 1/5 także lęka się biedy, ale ma nadzieję, że jakoś sobie da radę. Z roku na rok rośnie niepewność Polaków co do przyszłości — połowa gospodarstw domowych uważa, że ich obecny standard życia ulegnie obniżeniu.

W czerwcu 2000 roku co druga polska rodzina twierdziła, że jej sytuacja materialna jest średnia, ani dobra, ani zła. Prawie 1/3 uważała, że żyje im się źle, a 12 proc., że bardzo źle.

Szczęśliwców w naszym kraju jest około 9 proc. Są to zwykle ludzie działający na własny rachunek oraz niektórzy pracownicy najemni z wyższym wykształceniem. Oceniają oni swoją sytuację materialną jako dobrą lub bardzo dobrą.

Jesteśmy oszczędni czy rozrzutni? Około 1/3 rodzin żyje prawie ascetycznie po to, aby odłożyć na poważniejsze zakupy. Kolejna grupa, tym razem około 23 proc. żyje oszczędnie, ale bez przesady, tzn. liczy wszystko z ołówkiem w ręku, choć już w poczuciu komfortu, że starcza im na wszystko. W co 20 gospodarstwie mówiono, że bez specjalnego oszczędzania mogą sobie na wszystko pozwolić i żyć na luzie. Na drugim biegunie żyje 20 proc. rodzin, którym nie starcza nawet na najtańsze jedzenie i ubranie...

Przychylają się do opinii, że w Polsce jest około 1—2 proc. osób, które po prostu nie mają nawet na chleb i nie zawsze są to osoby z tzw. marginesu. To są także ludzie, którzy nagle znaleźli się w złej sytuacji życiowej, z której nie mogą się podnieść. Nasze służby socjalne zupełnie jeszcze nie są zaadaptowane ani przygotowane do reagowania na takie sytuacje...

LEK O JUTRO

Znaczna część rodzin (ponad 36 proc.) nie jest w stanie poradzić sobie samodzielnie ze swoimi problemami i czekają na pomoc, wsparcie finansowe i rzeczowe. Niestety, tylko 13 proc. otrzymało pomoc finansową od organizacji.

Ponad 40 proc. gospodarstw domowych, w tym 1/5 z miast żyje z działek. Aż 1/3 z tych rodzin deklarowała, że jej wyłącznym źródłem zaopatrzenia w żywność są właśnie plony z ogródków, a dla 1/5 produkty pochodzące z własnego arealu pokrywały potrzeby żywnościowe w połowie.

Jak wykazują badania, oszczędności w różnych formach, jak lokaty w bankach, obligacje, a także pieniądze trzymane są w Polsce w północznej. Niestety, topnieją i one, bo zaczynamy przejadać zapasy. Tylko 23 proc. gospodarstw „coś tam ma” odłożone na czarną godzinę. Spośród nich 60 proc. gospodarstw ma zachomikowaną równowartość trzymiesięcznych dochodów, a tylko co 9 gospodarstwo ma odłożone oszczędności przewyższające półroczne dochody.

Gromadzimy rezerwy przede wszystkim na ratowanie się w złych sytuacjach losowych, na zapewnienie sobie jako takiego komfortu na starość, na pokrycie kosztów leczenia i rehabilitacji, ponieważ już nie wierzymy w efektywność publicznej służby zdrowia.

Z kredytów i pożyczek, nie tylko zresztą u nas, korzystają ludzie o średnich lub wysokich dochodach. Innych bowiem nie stać na spłacenie kapitału i odsetek. Szacuje się, że tylko 34 proc. gospodarstw domowych korzysta z nich.

Najwięcej złego dzieje się w ochronie zdrowia. Tu badania wyraźnie wskazują, że w roku

utrzymanie mieszkania, a zwłaszcza jego wyposażenia, którego my dopiero się dorabiamy. My przeznaczymy tylko 17 proc. Okazuje się, że w Polsce wydajemy więcej na ochronę zdrowia i edukację. Dlaczego? Bezpłatne usługi publiczne są bardziej rozwinięte we Francji niż w Polsce.

Na pytanie „jakich potrzeb ze względów finansowych nie jesteś w stanie zaspokoić”, Polacy odpowiadają „na mięso”, „na ryby”, „na owoce”. Francuzi wymieniają tu jako niezaspokojone potrzeby „tygodniowy wyjazd na wakacje”, „wymiana zniszczonych mebli”, „zaproszenie przyjaciół na lampkę wina”.

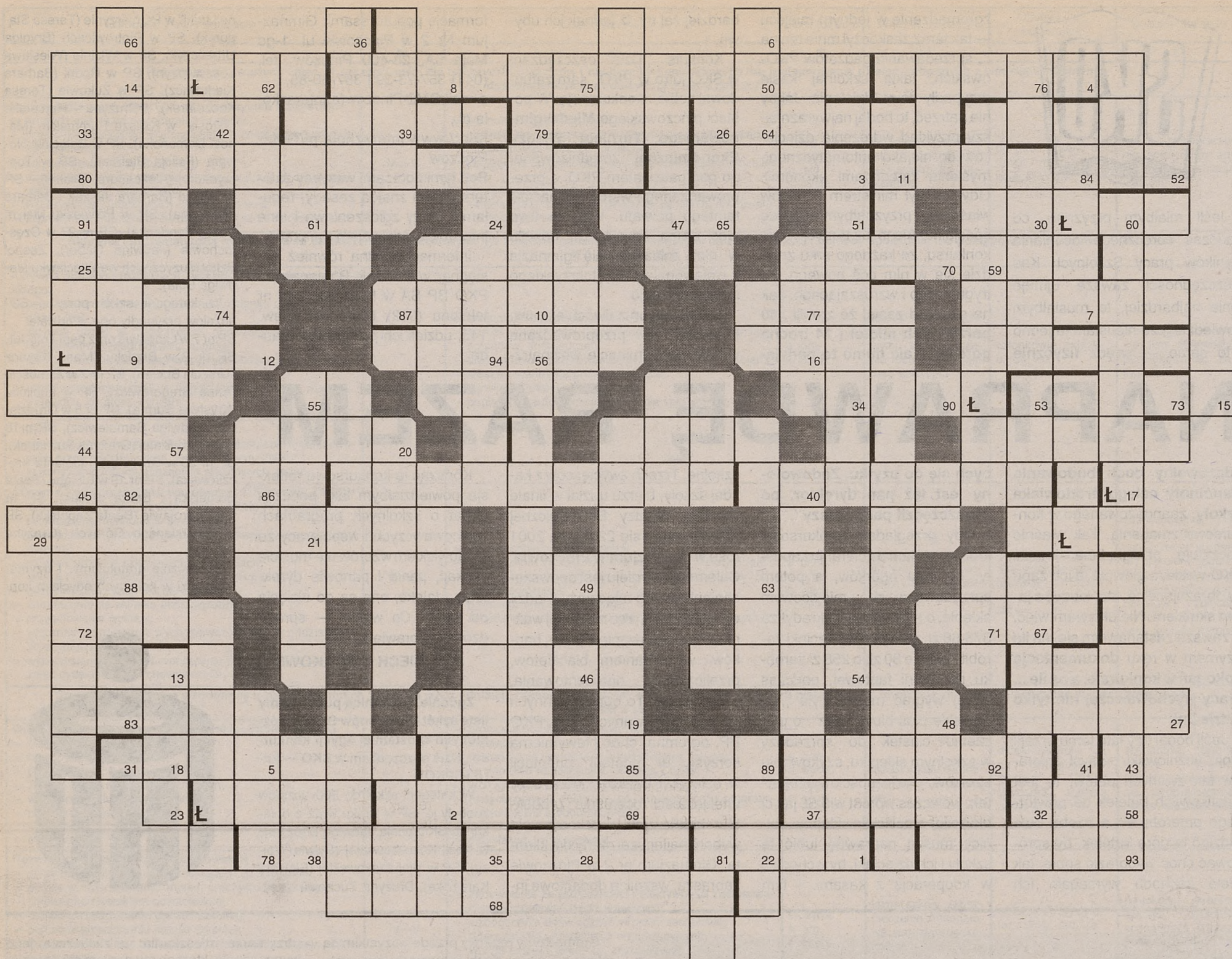
Dieta przeciętnego Polaka jest skromniejsza niż Francuza. Jemy dwa razy więcej ziemniaków i chleba, jakkolwiek trzeba przyznać, że ostatnio spożywamy więcej drobiu, ryb, owoców i oleju.

Polacy się spieszą. Chcemy nadgonić stracony czas, dlatego zapewne nasza aktywność zawodowa jest wyższa niż we Francji, ale z kolei tam więcej czasu przeznaczają na naukę. Nieporównywalnie więcej czasu w Polsce tracimy na czynności związane z prowadzeniem gospodarstwa, sprzątanie, gotowanie, prasowanie itd. To jest najbardziej charakterystyczne dla krajów niezamożnych. Z suchej statystyki wynika, że poświęcamy więcej czasu na rozrywki i życie społeczne niż we Francji, ale kiedy przejdziemy do szczegółów, chodzi głównie o oglądanie telewizji.

W jednym i drugim kraju występują enklawy ubóstwa, ale na zupełnie innym poziomie. Francuz, który balansuje na granicy „minimum zasiłku na starość”, jest zaliczany do grupy osób borykających się z tzw. ubóstwem monetarnym. W Polsce zaś próg ubóstwa określiliśmy jako minimum egzystencji.

Nawet lektura tych kilku porównań świadczących o przepaści między poziomem życia może skłaniać do refleksji, że wchodząc do Europy będziemy „wschodnią ścianą Europy”.

TERESA KONARSKA



KRZYŻÓWKA zwana Jolką nr 26

Objaśnienia haseł podane są w przypadkowej kolejności. W diagramie ujawniono wszystkie litery Ł. Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 94 utworzą hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązanie — samo hasło — prosimy nadsyłać na kartach pocztowych lub widokówkach pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

- z Rotterdamu i z Zakrocymia,
- napisać „Paragraf 22”,
- prezencja,
- struś amerykański,
- w mitologii egipskiej przedstawiany jako król z piórem na głowie,
- giełdowa panika,
- starożytne państwo, sąsiadowało z Babilonią,
- napadowe bóle głowy,
- z liczbą atomową 55,
- rzeka w Beninie, Togo i Ghanie,
- karawela hiszpańska, wchodziła w skład flotylli Kolumba w 1 i 2 wyprawie,
- Pad,
- namaszczenie monarchy,
- Austriaczka, Jagiellonka, Stuart,
- pisarz angielski, napisał powieści „Małpi król” i „Kwaśno-słodko”
- apostoł, któremu Jezus przyznał pierwszeństwo wśród swoich uczniów,
- nocny patrol wojskowy w dawnej Polsce,
- miasto w Nigerii koło Port Harcourt,
- klepisko,
- ziemia uprawna,
- nieudane pieczywo,
- kłótnia, dokuczliwa kobieta,
- i werwa, i skrzek,
- najemca lokalu,
- ciągnie sanie Świętego Mikołaja,
- niechęć, uraza,
- gatunek pszenicy,
- krzew z rodziny krasnosokowatych, narkotyk,
- tłuczeń żużlowy na drogi,
- służy do usuwania śmieci z poszczególnych kondygnacji,

- zwierzęcy odcisk na śniegu,
- chiński werniks,
- dzieło dawnego kronikarza,
- umysłowa gra planszowa rodem z Japonii,
- imię króla Szwecji i Norwegii od 1844 roku,
- widzialny przejaw boga Re,
- pozioma belka wiążąca górne końce słupów budowli,
- biblijny syn Jakuba,
- splot włókien przewodzący bodźce czuciowe i ruchowe,
- trwanie przy jakimś dziwactwie,
- symbol glinu,
- część morza wcinająca się w ląd,
- pracownik PKP,
- port nad Loarą,
- urodzona w 1931 roku pisarka kanadyjska, przedstawicielka literatury kobiecej,
- syn Posejdona,
- łajdak, niegodziwiec,
- świnia uzbrojona w kły,
- chaos, nieporządek,
- staropolski zwrot grzecznościowy,
- reżyser kubański, autor filmu „Kuba w ogniu”,
- zniewaga,
- dalszy plan,
- limak, drzewo liściaste,
- indeks giełdy warszawskiej lub przeciwnik torysów,
- obraz lub relief skomponowany w kole,
- warstwy skalne zalegające pod wyrobiskiem górniczym,
- chordefon o najniższej skali,
- eten,
- reżyser filmu „Most na rzece Kwai”,
- np. archaik,
- starożytnie skrzydło szyku bojowego,
- tyka w koronie samca jelenia,
- cudotwórca chasydzki, przywódca żydowskiej gminy,
- Fernando, urodzony w 1906 roku włoski organista i pedagog,
- buta, zarozumiałość,
- stosunek długości okręgu do jego średnicy,
- wygięcie w łuk,

- syn Lajosa i Jokasty,
- 100 metrów kwadratowych,
- zając,
- „bardzo mało znaczący” człon wyrazów złożonych,
- trójdźwięk,
- korab,
- słynny kurort belgijski,
- pasemko włosów,
- władca indyjski z dynastii Wielkich Mogołów,
- miasto w Rosji na północ od koła podbiegunowego, zbudowane przez więźniów łagrów,
- nagły strach,
- nic,
- toruńskie pieczywo,
- najkrótsza linia łącząca dwa punkty na zakrzywionej powierzchni i leżąca na niej,
- górzysta wyspa grecka, ośrodek państwa Odyseusza,
- świadczenie ludności służalczej na rzecz grodów nadgranicznych w dawnej Polsce,
- wysoka peruka starożytnych aktorów,
- pokarm treściwy dla konia,
- odpowiednik reinkarnacji,
- ubóstwione Słońce w mitologii egipskiej,
- ocena czyjejś pracy,
- myśliwski, pasterski, obronny,
- święty kamień, cel pielgrzymek muzułmańskich,
- dokumenty sądowe,
- małpa z rodziny makaków,
- narząd wzroku,
- krzyżówkowa papuga,
- uncja,
- opiekunka poezji lirycznej z kitarą,
- błąd ortograficzny rzucający się w oczy,
- najwyższy szczyt Krety,
- rodzaj szkła optycznego,
- największy gruczoł kręgowców,
- dawny słowiański gród na wyspie Rugii,
- napisał „Daremnne żale”, „Do Pana Piotra”, „Nad głębiami”,
- zabija w majestacie prawa,
- nie dająca pola do popisu rola sceniczna,
- osłona chroniąca urządzenia elektryczne przed wpływem pól elektromagnetycznych,

- w starożytnym teatrze greckim pomieszczenie dla aktorów będące także tłem przedstawienia,
- kompozytor Jan Szczerbiński,
- jezioro na Równinie Augustowskiej,
- łyszczyk, łupliwy minerał,
- najniższa grupa społeczna w dawnej Japonii,
- muśnięcie piłki o siatkę,
- premier Włoch w latach 1992—1993,
- laotański groz,
- do siedzenia z oparciem,
- kompozytor włoski, autor opery komicznej „Die Schule der Kahlen”,
- „skuter” dla czarownicy,
- pierwiastek odkryty w 1817 roku przez Stromeyer’a,
- wędrówka dusz w niektórych religiach,
- przekształcenie,
- w starożytnym kalendarzu rzymskim 9 dzień przed Idami,
- styl gry, twórczości charakteryzujący danego artystę,
- stos drewna jednego asortymentu,
- najwyższa karta,
- kanion, wawóz,
- i Mały, i z Heristalu,
- szturchaniec,
- do oglądania jam ciała,
- grała w „Top Gun” i „Bezsensowność w Seattle”,
- niezupełny dowód,
- pokruszenie górnej warstwy gleby,
- czas wolny od zajęć,
- tantom w skrócie,
- córka Penejosa i Gai, kochanka Apolla,
- szmal,
- znój na czole,
- dwukadłubowa łódź,
- miasto starożytne w Górnym Egipcie, ośrodek kultu Ozyrysa,
- malaria,
- chilijska poetka, laureatka Nagrody Nobla w 1945 roku,
- drapieżny ptak używany w sokolnictwie,
- wyraz utworzony z pierwszych liter kilku wyrazów,
- przyrząd do czyszczenia zwierząt gospodarskich.

insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

- ♦ szkolnych
- ♦ biurowych
- ♦ socjalnych

**Od grudnia 2000 r.
odbior natychmiastowy!**

ARTYKUŁY W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY

- Stoły szkolne – T-153, MILA • Krzesła szkolne – P-612 i D-616 • Biurka dla nauczyciela – 2 wzory
- Krzesło tapicerowane P-612 • Tablice – zielona i korkowa • Regały – 3 wzory



Krzesło P-612

Stół szkolny MILA

**Pracownie przedmiotowe
oferujemy na bardzo
korzystnych warunkach**

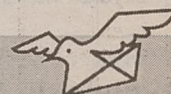


Krzesło D-616

Stół szkolny T-153

Kompleksowa oferta dla szkół w nowym KATALOGU 3/2000

Katalog wysyłamy bezpłatnie.



"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 666.85.34, 666.93.53
fax: 022/ 685.95.10

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel/fax: 032/ 230.04.51
tel.: 032/ 232.80.67



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZNP

w Warszawie

**proceedzi rekrutację
na następujące studia pedagogiczne**

3-letnie zaoczne studia zawodowe (licencjat) na specjalizacjach:

- pedagogika wczesnoszkolna z terapią zajęciową,
- pedagogika przedszkolna z terapią pedagogiczną,
- terapia zajęciowa z rewalidacją indywidualną,
- diagnostyka i terapia pedagogiczna,
- pedagogika opiekuńcza z ustawodawstwem rodzinnym,
- pedagogika pracy socjalnej i organizacji pomocy społecznej,
- pedagogika pracy,
- edukacja zdrowotna i profilaktyka uzależnień,
- pedagogika turystyki i rekreacji,
- pedagogika kulturoznawcza — menedżer i animator kultury.

Roczne podyplomowe studia:

- zarządzania oświatą i marketingu,
- bibliotekarstwa i technologii informacyjnych w oświacie,
- pedagogiki — dla nauczycieli bez przygotowania pedagogicznego,
- kształcenia blokowego-przyrodniczego w kl. IV—VI,
- terapii zajęciowej,
- diagnostyki i terapii pedagogicznej,
- pedagogiki przedszkolnej.

**Kandydaci składają następujące dokumenty:
(w białej wiązanej teczce)**

Na studia licencjackie:

- podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy,
- oryginał świadectwa dojrzałości,
- ksero z dowodu osobistego,
- 4 fotografie o wymiarze 37x52 mm,
- zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów i wybranego zawodu.

Na studia podyplomowe:

- podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy,
- odpis dyplomu studiów wyższych,
- ksero z dowodu osobistego,
- 2 fotografie 37x52 mm (bez nakrycia głowy).

Studia są płatne. Dokumenty należy składać osobiście w Dziekanacie Wydziału Pedagogicznego: Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, I p., pok. 104.

Dziekanat tel: (0-22) 828-70-01; Kwestura: (0-22) 828-99-10

<http://www.wsp.edu.pl>



*Jak policzyć,
ile pieniędzy
potrzebujemy
na podwyżki
dla nauczycieli?*

*Kto mi pomoże
przygotować
te wszystkie
zestawienia?*

*Chciałabym
skończyć
z ciągłym
przepisywaniem
tych samych
informacji!*

*Co zrobić,
by wiedzieć więcej
o naszej szkole?*

**Zamów nowy,
bezpłatny
katalog!**

VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



SPORT ★ SPORT ★ SPORT

Krótką historią nauczycielskich szachów korespondencyjnych (8)

ZMĘCZENIE MATERIAŁU

Po uzasadnionej euforii spowodowanej zdobyciem mistrzostwa w VIII Drużynowych Mistrzostwach Polski w grze korespondencyjnej nastąpił czas startu drużyny ZNP w kolejnych IX DMP — 15.10.1990—31.5.1992. W naszym zespole nie zagrał już mc Józef Babiak ze względów zdrowotnych. Na I szachownicę został desygnowany mc Stanisław Mierzejewski, a na drugiej wystąpił mc Romuald Bujnicki z Łodzi. Reszta drużyny bez zmian.

W tej edycji grało nam się źle — chyba zabrakło nam większej motywacji i wystąpiło „zmęczenie materiału” — po dziesięcioletnich bojach. Na dodatek ja — kapitan drużyny — w czerwcu 1991 roku dostałem zawału serca i przez miesiąc pobytu w szpitalu miałem zerwany kontakt z kolegami z drużyny i przerwę we własnej grze na VI szachownicy.

Świetlanym punktem naszej drużyny był kolega Romuald Bujnicki, który uzyskał na swojej szachownicy świetny wynik 7,5 pkt (z 10), ale reszta drużyny zagrała poniżej swoich możliwości i uplasowała się na VII miejscu w mistrzostwach.

Wskutek złego stanu mojego zdrowia musiałem zrezygnować z pełnienia funkcji prezesa Centralnego Klubu Szachowego ZNP, kierownika i sędziego nauczycielskich turniejów korespondencyjnych oraz kapitana drużyny ZNP. Sprawy kierowania i sędziowania turniejów nauczycielskich przekazałem za zgodą ZG ZNP naszemu znanemu działaczowi szachowemu koledze Stanisławowi Marcinkowskiemu ze Świdwina, który z powodzeniem szefuje do dziś.

Na kolejnym Zjeździe sprawozdawczo-wyborczym ZNP (1994 r.) zlikwidowano Krajową Radę Kultury, Sportu i Turystyki, a wraz z nią Centralny Klub Szachowy ZNP.

Po mojej rezygnacji drużyna ZNP nie została zgłoszona do X Drużynowych Mistrzostw Polski

(I liga) i utraciła prawo do gry w I lidze. Żeby do niej wrócić musiałaby zagrać w II lidze i zająć w niej minimum II miejsce. Od 1994 roku zmieniona już drużyna ZNP — zrezygnowali z gry w niej Józef Babiak, Stanisław Mierzejewski, Stanisław Świerczyński i ja — z jej liderem mc Janem Zajączkowskim z Białej Piskiej (byłym mistrzem Polski w grze korespondencyjnej) walczy w II lidze w ostatnich trzech edycjach DMP i pechowo zajmuje III miejsca nie premiowane awansem do I ligi. Za każdym razem było bardzo blisko — brakowało 0,5—1 pkt do pełni szczęścia. Mam przekonanie, że jednak nasza drużyna wróci na należne jej miejsce w I lidze.

Teraz duże utrudnienie w grze korespondencyjnej (dla biedniejszych) stanowi wspomaganie się komputerami i programami szachowymi o ranking (siła gry) na poziomie arcymistrza. Dla chudych kieszeni nauczycielskich to duża przeciwność losu.

BOGDAN KUSIŃSKI

Nauczycielskie Szachy Korespondencyjne

HENRYK MOTYKA MISTRZEM

W Finale XIII Mistrzostw rozgrywanych w latach 1999—2000 kolega Henryk Motyka zdobył 8 pkt. I nie przegrał żadnej partii. Wicemistrzem został kolega Jan Zajączkowski z Białej Piskiej zdobywając również 8 pkt., lecz słabszą punktacją pomocniczą. III miejsce zajął kolega Teofil Zięba ze Szczecina, a IV kolega Andrzej Rytko z Łodzi. Obaj zdobyli po 7 pkt.

Wszystkim finalistom mistrzostw, a szczególnie seniorowi, koledze Bogdanowi Kusińskiemu, pionierowi i wieloletniemu organizatorowi korespondencyjnej gry w szachy wśród nauczycieli, życzę wielu zwycięstw w następnych turniejach i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

W półfinale XIV KSZMP Nauczycieli I miejsce zdobyła koleżanka Gabriela Przybylak z Bornego Sulinowa uzyskując 11,5 pkt. Koleżanka wypełniła dwukrotną normę na I kategorię szachową kobiet. II miejsce w półfinale zdobył kolega Zenon Królik z Ostrowa Wlkp. uzyskując 11 pkt. i wypełnił normę na I kategorię szachową. III miejsce zajął kolega Aleksander Moś z Nysy uzyskując 10,5 pkt.

Następne Korespondencyjne Szachowe Mistrzostwa Nauczycieli rozpoczyna się w styczniu 2001 roku. Zgłoszenia proszę przysyłać pod moim adresem: ul. Wenedów 2/4 78-300 Świdwin, podając swoją kategorię szachową i dokładny adres.

STANISŁAW MARCINKOWSKI
sędzia Nauczycielskich Turniejów Szachowych

JUBILEUSZOWE MISTRZOSTWA W TENISIE STOŁOWYM

Pod honorowym patronatem prezydenta miasta i kuratora Śląskiego Kuratorium Oświaty odbyły się pod koniec listopada 2000 roku w Częstochowie X Jubileuszowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w tenisie stołowym. Głównym organizatorem był Związek Nauczycielstwa Polskiego. Startowało 149 zawodników. Kobiety w trzech kategoriach wiekowych, a mężczyźni w pięciu.

Pierwsze miejsce wśród kobiet w kategorii **do lat 35** zajęły: Beata Dośpiał — Łódź, Kamila Tkacz — Sobków, Barbara Mazur — Biłgoraj; **powyżej lat 35**: Dorota Matys — Swarzędz, Grażyna Rumińska — Police, Marzena Okruta — Wielogóra; **zrzeszone**: Agnieszka Barczuk — Łódź, Iwona Tobolska — Jarocin, Ewa Michalczyk — Krosno.

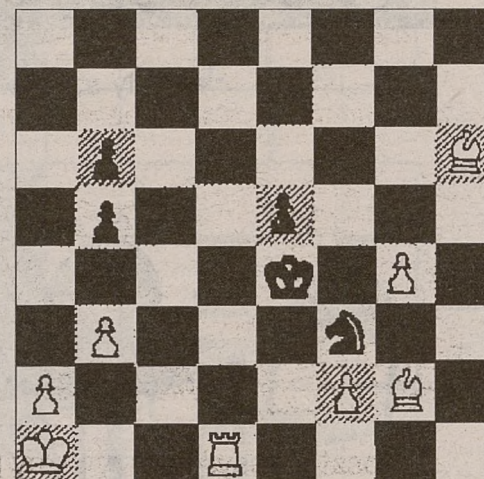
Najlepsi mężczyźni w wieku **do 40 lat** to: Roman Leśnicki — Gorzów Wlkp., Sławomir Ostrowski — Ostróda, Wiesław Skrzypiec — Rószyce; w kategorii **od 40 do 50 lat**: Roman Wączek — Gorzów Wlkp., Kazimierz Szymaszek — Szczecin, Mirosław Iwańczuk — Biłgoraj; **od 50 do 60 lat**: Józef Rogóż — Świdnica, Marian Magdoń — Ropczyce, Ryszard Kulczycki — Gorzów Wlkp.; **powyżej 60 lat**: Ferdynand Dolot — Szczecin, Józef Myrcik — Warszawa, Ryszard Rdest — Czeladź; a wśród **zrzeszonych**: Dariusz Szlubowski — Częstochowa, Adam Kieroński — Tarnów, Marcin Jarkowski — Ciechanów.

Wszyscy uczestniczący w mistrzostwach otrzymali od organizatorów upominki, a najlepsze zawodniczki i zawodnicy: puchary, dyplomy, medale i nagrody rzeczowe. W zawodach wzięli udział już po raz trzeci zawodnik mający 85 lat — Jan Targoński z Warszawy.

CHOINKOWY KONKURS SZACHOWY

Zadanie nr 1 (10 pkt.)

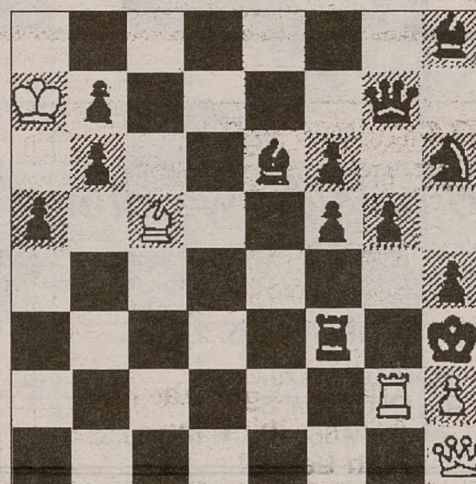
W którym roku powstał Centralny Klub Szachowy ZNP?



Zadanie nr 2 (5 pkt.)

MAT
W CZTERECH
POSUNIĘCIACH

Białe: Ka1, Wd1, Gg2, Gh6, a2, b3, f2, g4
Czarne: Ke4, Sf3, b5, b6, e5



Zadanie nr 3 (10 pkt.)

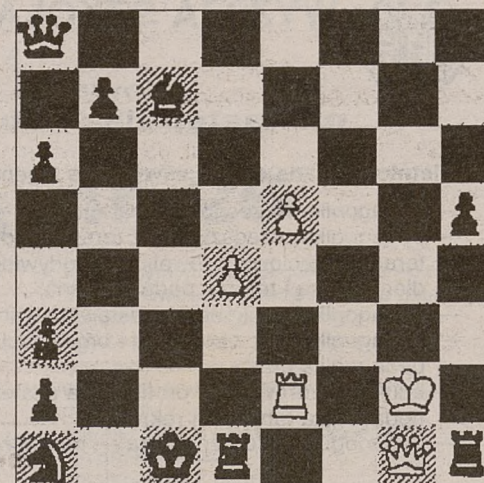
MAT
W SIEDMIU
POSUNIĘCIACH

Białe: Ka7, Hh1, Wg2, Gc5, h2
Czarne: Kh3, Hg7, Wf3, Ge6, Gh8, Sh6, a5, b6, b7, f5, f6, g5, h4

Zadanie nr 4 (15 pkt.)

MAT W CZTERNASTU
POSUNIĘCIACH

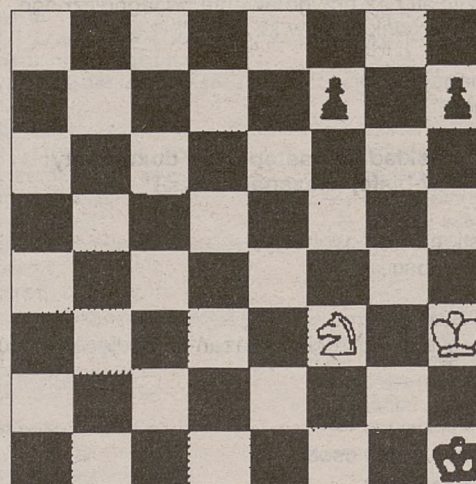
Białe: Kg2, Hg1, We2, d4, e5
Czarne: Kc1, Ha8, Wd1, Wh1, Sa1, Gc7, a2, a3, a6, b7, h5



Zadanie nr 5 (15 pkt.)

BIAŁE ZACZYNAJĄ
I WYGRYWAJĄ

Białe: Kh3, Sf3
Czarne: Kh1, f7, h7



Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody: I — 150 zł, II — roczna prenumerata „Głosu Nauczycielskiego”, III — nagroda niespodzianka. Rozwiązania zadań prosimy nadsyłać w terminie do 30 stycznia 2001 roku pod adresem redakcji.

Wesołych Świąt z szachami!

PORADNIK DYREKTORA I KSIĘGOWEGO SZKOŁY

BOHDANA ORŁOWSKIEGO

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą

Opracowanie zawiera:

- 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń,
- 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- wykładnie MEN, komentarze autorskie,
- 150 wzorów druków, umów, regulaminów,

całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

KSIAŻKA

jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 3 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści.

PROGRAM KOMPUTEROWY

wersja Windows NT/95/98 na CD.

Użytkownicy programu placę tylko za aktualizację.

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 8 lat jest systematycznie aktualizowana. Aktualnie w sprzedaży IX wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 sierpnia 2000 r. Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym u wydawcy do wyczerpania nakładu.

Następne X wydanie książki dopiero w 2001 roku!

Autorzy publikacji odpowiadają swoim klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

Wydawnictwo

05-510 Konstancin-Jeziorna

ul. Batorego 16 P.O. BOX 43,

tel. (0-22) 756 42 73 fax: (0-22) 754 03 93

RATUJMY BIBLIOTEKI

Folie samoprzylepne do okładania książek

Idealny sposób na trwałe zabezpieczenie księgozbiorów

łatwe w użyciu, grube folie - 75 mikronów, odklejalne - można je ponownie odkleić nie niszcząc książki



Wymiar rolki (m x cm)		Cena hurtowa brutto w PLN
2 x 45	50 mikronów	7,28
2 x 33	75 mikronów	7,22
3 x 45	75 mikronów	13,80
20 x 45	75 mikronów	84,53
10 x 60	75 mikronów	63,13

Koszt przesyłki pokrywamy przy zamówieniach powyżej 200 zł.

ALTREX

Dział Handl.: 05-520 Konstancin ul. Świątlicowa 7/9
05-510 Konstancin, ul. Kościelna 8
tel : 022/ 7541066-7 fax: 022/ 7540066
E-mail: altrex@altrex.pl

ZŁOTY MEDAL

IV Międzynarodowe Targi Papiernicze
Meeting Premiera 99' - Warszawa
i Targorap 99' - Wrocław



TABLICE WYNIKÓW SPORTOWYCH
cena od 2990 zł + VAT

ZEGARY KORYTARZOWE



cena od 700 zł + VAT



Producent wizualnych systemów informacyjnych:

W.P. "3D" sp. z o.o. ul. Kościuszki 27 A 85-079 BYDGOSZCZ
tel. (0-52) 3210277 tel/fax. (0-52) 3211512 http://www.3d.com.pl

OFERUJEMY RÓWNIEŻ TANIE I NIEZAWODNE SYSTEMY DO ZAWIESZANIA SPRZĘTU R T V NA ŚCIANIE

Firma R.B.M. sp. z o.o.

będąca liderem w sprzedaży regenerowanego sprzętu informatycznego, ma przyjemność przedstawić promocyjną ofertę przygotowaną specjalnie dla szkół na terenie całej Polski.

Proponujemy m.in.:

COMPAQ mini-tower P II 266 Mhz; 64 MB RAM; 4 GB HDD; 4 MB k. graf.; CD 32 X; k. muz.; głośniki; klawiatura; mysz; fax-modem; monitor 15" SVGA

Cena netto 2100 zł

COMPAQ P 166; 32 MB RAM; 1,6 GB HDD; k. graf.; klawiatura; mysz; monitor 14" SVGA

Cena netto 950 zł

Sprzęt przez nas oferowany jest markowy i całkowicie zregenerowany.

Naszych referencji mogą udzielić:

Szkoła Podstawowa w Osięcicach, ZDZ w Zielonej Górze, „Legitime” w Szczecinie, Prywatna Policealna Szkoła dla Dorosłych w Drawsku Pomorskim, Szkoła Podstawowa w Radomyślu nad Sanem i inne...

Oferta aktualna do wyczerpania zapasu magazynowego.
R.B.M. sp. z o.o. tel. 095 7557031, 095 7557784, fax 095 7557032.

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE DLA OŚWIATY

- ⇒ SAMSON
- ⇒ FIKSAM
- ⇒ VATSON
- ⇒ CENSUS
- ⇒ ARKUS
- ⇒ ARKUS PLUS
- ⇒ KLARUS
- ⇒ VERSUS
- ⇒ NOTUS
- ⇒ BIBLOS
- ⇒ INDEKS

Kadry i Płace
Księgowość
Rejestr Vat
Kadry
Arkusze Organizacyjny
Arkusze Zbiorczy
Plan Lekcji
Sekretariat
Arkusze Ocen
Biblioteka
Inwentarz

- ✓ BIEŻĄCA AKTUALIZACJA
- ✓ OPIEKA SERWISOWA
- ✓ BEZPŁATNE INSTALACJE
- ✓ POKAZY U KLIENTA

Ka-2
sp. z o.o.

ul. Jarochońskiego 53 60-248 Poznań
tel. (061) 8-660-948 lub 8-660-949
http://www.ka-2.poznan.pl
e-mail: ka-2@ka-2.poznan.pl

ZEGARY SZKOLNE

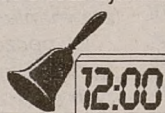
ELEKTRONICZNA WOŻNA
sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE
supernowoczesne **TANIE** bez VAT

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK
elektronika profesjonalna



01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne
zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

TABLICE WYNIKÓW
sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm.
Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność!
Największe instalacje: SPODEK w Katowicach i ARENA w Poznaniu na ME'99 w koszykówce kobiet.
Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,
05-090 Raszyn, Olszowa 68.
Tel./Fax (022) 720-22-20

Sztandary Szkolne i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin,
tel. (081) 746-40-82
Zapraszamy od 10.00 do 17.00

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50
POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

OGŁOSZENIA DROBNE

* Zarząd Gminy w Ryjewie, pow. Kwidzyn, woj. pomorskie, poszukuje nauczycieli do prowadzenia Niepublicznej Szkoły Państwowej w Benowie od nowego roku szkolnego 2001/2002. Informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy 82-420 Ryjewo, ul. Lipowa 1, tel. (0-55) 277-42-34, 277-42-70.

Nad morzem Słowiński Park Narodowy

„Zielone szkoły” – 29 zł doba,
kolonie – 41 zł doba,
wycieczki – 15 zł nocleg
+15 zł wyżywienie

Telefon:
(0-59) 866-11-37, 0601832981

Tablice rozkładu zajęć

kolkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:
zielone, białe
aulowe,
ogłoszeń tekstylnych i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PIK-KAWK-Kaczyno, 83-304 Proszkowo
tel. (058) 681 97 08

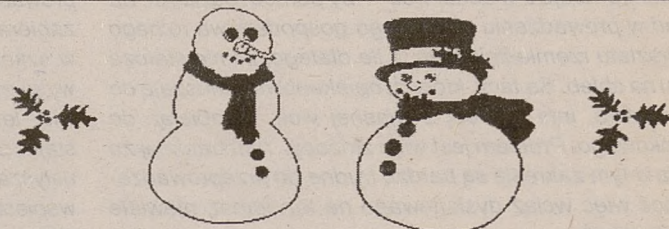
WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
- Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 2001 r. wynosi 29,90 zł.
- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Krajowy w PKB S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00–14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

- Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.
- Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.



SEKRETARIAT UCZNIOWSKI 700 zł
NADLICZBÓWKI 250 zł
KADRY 500 zł
KADRY I PŁACE 850 zł
PLAN LEKCJI 500 zł

Więcej informacji, warunki promocji i **BEZPŁATNA** wersja programów w internecie na stronie
www.tezetcom.nysa.pl

PPU TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61
tel./fax (077) 433-55-77 tel. 0602-535-624

WYROK W ZAWIESZENIU?

Skutki finansowe awansowania nauczycieli samorządy traktują jak wyrok w zawieszeniu. I trudno się temu dziwić, skoro żyją z kredytów, a perspektywę wyjścia z tej materialnej zapaści są raczej iluzoryczne. Nie tracą jednak nadziei, że za dwa, trzy lata nastanie czas hossy i kasa będzie... pusta tylko do połowy. Starają się więc oddalić ten moment, kiedy będą musiały przyjąć do wiadomości, że nauczyciel otrzymał akt nadania stopnia awansu zawodowego i automatycznie od najbliższego miesiąca musi dostać wyższe wynagrodzenie.

Niektóre organy prowadzące mają już opracowany w szczegółach plan opóźniania awansowania swoich nauczycieli. I uważają, że wszystko jest w porządku, zwłaszcza wówczas, jeżeli wpiszą ten proceder w tzw. racjonalizację zatrudnienia. Kto prowadzi politykę kadrową, twierdzą, ten ma prawo decydowania o tak istotnej sprawie jak określenie terminów awansowania konkretnych nauczycieli. W swoich sądach idą nawet dalej i niektórzy głoszą, że fakt, iż łamią prawo lub je obchodzą, wynika z sytuacji. Wielu twierdzi nawet, że... cel uświęca środki. A celem jest dbanie o to, aby przy tak mizernych pieniądzach, wynikających z subwencji, utrzymać oświatę w gminie przy życiu.

Oczywiście, w tej sytuacji należałoby zamrozić awansowanie w drodze kolejnej nowelizacji. Ale oczywiście, chociażby ze względów propagandowych jest to niemożliwe, przynajmniej dziś. W tej sytuacji najprościej jest sięgnąć po wypróbowane sposoby na odroczenie wyroku związanego z awansowaniem. A jest ich kilka.

Najbardziej praktykowany jest ten zastosowany przez Grzegorza Wągorzkiego, naczelnika Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Rekreacji Urzędu Miasta w Tomaszowie Mazowieckim, który z rozbijającą szczerością uprzejmie informuje dyrektora Sławomira Żegotę ze Szkoły Podstawowej nr 14, że jego nauczycielce, pani Beacie Stańczyk,

ze względu na brak środków finansowych na pełne pokrycie wydatków oświatowych w 2000 roku, ustalił staż na 2 lata i 9 miesięcy, zamiast na 9 miesięcy.

Nauczycielka będzie więc odbywała najdłuższy staż z możliwych, mimo że ustawodawca w przepisach przejściowych, w swej wielkiej dobroci, dał jej przywilej skrócenia stażu do 9 miesięcy lub do 1,9 miesięcy. Jednakże w tym przypadku, można rzec epizodycznie, wyobraźnia twórców Karty nie zawiodła i naczelnik zmytygował się, uzależniając to skrócenie od suwerennej decyzji organu prowadzącego szkołę...

Ot, po prostu, burmistrz czy wójt rozpatrują sobie spokojnie wniosek dyrektora szkoły o skrócenie stażu, w którym ten wyczerpująco omawia dorobek zawodowy swojego nauczyciela, przedstawia świetną ocenę i stara się być oczywiście adwokatem w dobrej sprawie. Notabene, organ prowadzący ma absolutną swobodę co do oceny dowodów dorobku zawodowego i oceny pracy. Organ więc medytuje: dać, czy nie dać, mam pieniądze, czy nie. Konkluzja tych zmagani jest zwykle następująca: nie dam (czyli nie skrócę), bo nie mam.

Oczywiście, zawiedziony nauczyciel może się odwoływać. A jakże, ma do tego prawo! Organ sprawujący nadzór pedagogiczny, czyli kurator, będzie coraz częściej pochyłać się nad takimi odwołaniami. Ale efekt zapewne będzie mizerny. Burmistrz czy wójt użyją wszelkich argumentów aby przekonać kuratora, że mimo ich pozytywnej oceny dorobku zawodowego nauczyciela nie mogą przyznać skróconego stażu. Jak łatwo się domyślić, powód formalny nieskrócenia stażu się znajdzie.

Ale z naczelnikiem Grzegorzem Wągorzkiem kurator miałby ułatwioną sprawę, albowiem przyznał on, także oficjalnie, że skróciłby staż, gdyby miał pieniądze. Takiego warunku ustawa wszakże nie przewiduje. A więc zgodnie z zapisem przepisów przejściowych

powinien nauczycielowi skrócić okres meki stażowej. Tym samym przyznając się do tego, że działa wbrew ustawie.

Trzeba przyznać, że naczelnik zachował się z klasą i nie opowiadając bajek powiedział wprost, jak się rzeczy mają. Niestety, niewiele to zmienia sytuację nauczycielki. A jest ona skandaliczna. Używając wielkich słów, organ prowadzący łamie ustawę w biały dzień i... co gorsza, jego przełożeni zapewne postarają się to zrozumieć. Kurator i minister, oceniając decyzję, zapewne powie: tak nie powinno być, ale sytuacja jest rzeczywiście trudna. Takiego wsparcia gminy mogą być pewne!

Jeszcze chwila, a nauczycieli będzie się obwiniać o to, że „za szybko się doskonalą”, „awansują na tempo”, „z awansowania robią masówkę”. Już słysząc zapowiedzi, że tylko 30 proc. spośród starających się ma szansę na awans, bo mniej więcej na tyle jest pieniędzy. Należy więc domniemywać, że więcej spośród nich będzie awansowało w bogatszych gminach. Mamy więc do czynienia z początkiem paranoi.

Awansowanie, zgodnie z założeniami MEN, miało służyć tylko i wyłącznie podniesieniu poziomu nauczania poprzez dokształcanie i doskonalenie się nauczycieli w czasie zdobywania kolejnych stopni. Organy prowadzące miały więc stwarzać takie warunki nauczycielom, aby zachęcać ich do tego wysiłku! W Tomaszowie Mazowieckim pogodzono się chyba z tym, że te ambicje trzeba odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość... Nie trzeba więc dużej wyobraźni, aby skonstatować, że już niedługo będziemy mieć szkoły z nauczycielami o wysokich kwalifikacjach, tych kształcących się permanentnie, w bogatych gminach i nauczycielami „gorszych” w biednych gminach. Przepraszam za to uproszczenie. I w ten sposób dochodzimy do pytania o realizację najważniejszego celu reformatorów - zrównania poziomu edukacji.

W poczcie redakcyjnej, pisząc już ten materiał, znalazłam dwa listy, w których autorzy, niestety zastrzegając sobie pełną anonimowość, wyrażają obawy o to, czy nauczyciel, który uzyska akceptację komisji lub zda egzamin i spełni pozostałe warunki, otrzyma automatycznie akt nadania stopnia awansu.

W jednej z podkarpackich gmin wójt już dzisiaj oświadczył, że nawet ci, którzy po odbyciu skróconego awansu pomyślnie zdadzą egzamin, nie szybko otrzymają awans. To on zadecyduje, kto i kiedy na to zasłuży!

W dniach strajku pielęgniarek przeciwko utrzymywaniu ich wynagrodzeń na poziomie 700 zł brutto, która to kwota nad Wisłą być może bywa do wytrzymania w każdej innej, ale nie akurat grudniowej porze roku, prasa podała, że właśnie obcięto planowane podwyżki w Lubelskiej Kasie Chorych. Tej samej, która nie ma wystarczających pieniędzy na utrzymywanie szpitali i przyzwoitsze płacenie siostram. Gdy weźmie się do ręki kalkulator i pieniądze przewidziane na podniesienie płac w tej Kasie podzieli przez liczbę w niej zatrudnionych, wychodzi na to, że zreformowani lubelscy administratorzy ochrony zdrowia miesięcznie „kasują” przeciętnie około 3700 zł, a planowane tegoroczne ich podwyżki to gdzieś około dziesięciu procent dotychczasowego zarobku. Jest to tak ładna „okolica”, że pozwala powiedzieć, iż w ich przypadku reforma ochrony zdrowia naprawdę się powiodła.

To samo o swej sytuacji może chyba powiedzieć także szef zrzeszenia wszystkich regionalnych kas. Jego pobory sięgają, jak podała ta sama prasa, coś z kilkadziesiąt tysięcy. Miesięcznie. W rezultacie niektóre programy telewizyjne z ostatnich tygodni, w których można obejrzeć protestujące pielęgniarki, a potem pana senatora, przypominają wręcz qui pro quo. Na

MAPA POGODY

marginiesie mówiąc — dokładnie tak samo brzmią alarmy publicznego radia i telewizji w sprawie dramatu niepłacenia abonamentu zestawione z NIK-owskimi informacjami o poborach prezesa TVP, oscylujących wokół pięćdziesięciu tysięcy złotych. Też miesięcznie.

Jakby zatem nie patrzeć, koniec dekady i wieku unaocznili wyraźnie, że w Polsce ten sam wiatr jednym wieje tylko w oczy, innym zaś w skrzydła. Co więcej, że choć w naszej szerokości geograficznej klimat mamy umiarkowany, to wiatry zmienne. Tak bardzo zresztą, że wywiewają resztki przyzwoitości nawet z tych fragmentów życia społeczno-politycznego, które dotąd zdawały się być opoką wartości. A przynajmniej za takie prezentowano je szerokiej publiczności. Nowa dekadencja objawiła się zatem jako prawie rozbójnicza filozofia wyrwania, co i gdzie się tylko da. W efekcie coraz to nowe obszary przypominają teren wietrzny, podmokły i grząski, w którym pogrążają się nawet świetlane dotąd postacie. I gdzie coraz łatwiej o, za przeproszeniem, handełesy, nawet budżetem, byle przewodniczący przeszedł tam, gdzie zdaniem partii znaleźć się powinien.

Właśnie takie refleksje towarzyszyły mi podczas oglądania w ostatnich dniach starego roku głośniego dokumentu o robotnikach w dniach strajku sprzed lat dwudziestu. A w nim — wypowiedzi zmęczonego już walką mężczyzny, że teraz otwarła mu się nadzieja, że może wreszcie będzie sprawiedliwie i ktoś o nich, ludzi pracy, zadba... Bardzo więc chciałbym usłyszeć wreszcie odpowiedź na pytanie, co się takiego z ludźmi stało, że tak się zmieniły wiatry i klimat? No cóż, może w tym nowym wieku wreszcie ją poznamy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Obserwacje

POCHYLENI

Jeszcze do niedawna obraz ciężko pracujących dzieci wielu kojarzył się głównie z krajami Trzeciego Świata. Nie znaczy to, że zjawisko owo nie występowało w Polsce. Od jakiegoś jednak czasu obok tego problemu, do tej pory marginalizowanego, nie sposób przejść obojętnie. Nachalni kilkunastolatki na skrzyżowaniach proponują umycie szyb w samochodach, przy ruchliwszych trasach handlując owocami runa leśnego lub przydomowych działek.

Wielu już zajmowało się tym problemem: przedstawiciele resortu edukacji, rolnictwa, inspekcja i ministerstwo pracy. A nie jest to łatwe, ponieważ tak naprawdę nikt nie wie, ile dzieciaków pracuje z własnej woli — by pomóc rodzicom, na przykład w prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa rolnego czy warsztatu rzemieślniczego, a ile dlatego, że nie starcza w domu na chleb. Są tacy, których opiekunowie zmuszają do zarabkowania, inni pracują z własnej woli, dorabiając do kieszonkowego. Problem jest więc złożony. Tym bardziej że badania w tym zakresie są bardzo trudne do przeprowadzenia. Choć więc wciąż dyskutowano na ten temat, niewiele z tego wynikało.

Kiedy pracą dzieci zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich, pomyślałam, że może wreszcie doczekam się konkretów. Szczególnie, że na zaproszeniu zaznaczono, że na spotkaniu u Rzecznika o pracy dzieci dyskutować będą bardzo kompetentne osoby. I rzeczywiście, sala konferencyjna była prawie pełna.

Zaczął się obiecująco — dr Stanisław Stadniczeńko jako wprowadzenie miał przedstawić efekty swoich badań. Niestety, jak się okazało były one nie pierwszej świeżości. Wysłuchałam tych dość chaotycznych danych bardzo uważnie. I... nie dowiedziałam się niczego nowego, poza

tym, że dzieci pracując ulegają wypadkom. Pomimo rozczarowania postanowiłam poczekać na dalszą część spotkania, szumnie nazywanego przez uczestników seminarium.

Było dużo słów, współczucia, podkreślenia ważności problemu i „pochylania się” nad losem biednych dzieci. Ktoś opowiadał o wstrząsającym reportażu telewizyjnym, dotyczącym dziecięcej prostytucji. Jedną z dyskusantek stwierdziła nawet, że to ogólnonarodowe dobro, jakim są nasi milusińscy, należy chronić już przed poczęciem, choć nie bardzo wiem, jakiej pracy może się imać płód. Padły „odkrywcze” stwierdzenia, że praca ponad siły może doprowadzić dziecko do choroby, nie mówiąc już o tym, że zabiera dzieciństwo i często nie daje się pogodzić z nauką w szkole. Walka zaś z wszelkimi patologiami, w tym także wykorzystywaniem nieletnich, spoczywa nie tylko na państwie, lecz całym narodem. W napięciu czekałam na wystąpienie przedstawiciela MEN. A kiedy się doczekałam, usłyszałam jak to ministerstwo robi co w jego mocy..., czyli wspiera organizacje pozarządowe. Które, i w jakich działaniach — nie wiadomo. I tak przez prawie dwie godziny.

Długo walczyłam ze sobą czy wyjść, czy wytrwać do końca. Wytrwałam, choć całe to spotkanie uważam za stratę czasu. Po raz kolejny zamiast konkretów wymieniono się frazesami. Wykorzystywanym dzieciom losu nie poprawi pochylenie się nad ich niedolą. Najwyższa więc już pora, by wyprostować plecy i wziąć się do konkretnych działań. Szkoda, że ich zacznym nie stało się spotkanie u Rzecznika Praw Obywatelskich, znanego skądinąd z wielu bardzo konkretnych przedsięwzięć.

ANNA WOJCIECHOWSKA



TAK
czy
NIEDODATEK WIEJSKI
W IMPASIE

Wejście w życie znowelizowanej Karty 6 kwietnia 2000 roku, czyli w II kwartale, skomplikowało także... całą procedurę wdrażania nowego systemu wynagradzania. Ustalenie nowej wysokości wynagrodzenia zasadniczego określone zostało w drodze rozporządzenia ministra edukacji z 11 maja (Dz.U. Nr 39, poz. 445). **Powinno ono zawierać przepis**, który mówi, że wchodzi w życie z mocą wsteczną, od 1 stycznia 2000 roku. I wówczas nie byłoby żadnej wątpliwości, że określona w nim tabela z wynagrodzeniem zasadniczym ustalonym według poszczególnych stopni awansu obowiązuje od 1 stycznia. To znaczy, że Kowalski w styczniu otrzymywał pensję w wysokości zapisanej w tabeli.

Takiej klauzuli rozporządzenie nie mogło zawrzeć, albowiem zostało ono wydane na podstawie znowelizowanej ustawy Karta Nauczyciela, która została uchwalona 18 lutego 2000 roku, a weszła w życie 6 kwietnia. Rozporządzenie nie mogło więc regulować sytuacji pod rządami starej Karty. MEN zapewniał, że nie będzie miało to żadnego znaczenia, albowiem w par. 12, ust. 2 ustawy zmieniającej Kartę zapisano, iż wynagrodzenie miesięczne nauczycieli ustalane jest z wyrównaniem za okres od 1 stycznia 2000 r. A więc przyjęto, że pensja zasadnicza wchodząca w skład wynagrodzenia mie-

sięcnego w styczniu wynosiła tyle, ile wynikało z tabeli rozporządzenia płacowego.

Wszystko by było czytelne, gdyby nie zawirowania dotyczące terminów ustalania owego wynagrodzenia miesięcznego. Dyrektor szkoły lub organ prowadzący, zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 30, ust. 5—7 ustawy mówiącymi zarówno o rozporządzeniu płacowym MEN, jak i regulaminach określanych przez organ prowadzący szkołę, w tym będący jednostką samorządu terytorialnego, ustalał wynagrodzenie w ciągu jednego miesiąca od dnia wejścia w życie tych przepisów, z wyrównaniem od 1 stycznia 2000 roku.

Pamiętamy spory dotyczące ustalenia terminu wypłacania nowego wynagrodzenia. Ostatecznie, po wielu dyskusjach MEN zdecydowało, że termin jednego miesiąca odlicza się od dnia wejścia w życie regulaminu (bo rozporządzenie ministra edukacji spokojnie „czekało” od maja), czyli najpóźniej od 6 października.

Wiele organów prowadzących przyjęło więc, że nowe stawki wynagrodzenia zasadniczego oraz określone w regulaminie dodatki obowiązują od dnia wejścia w życie regulaminu (najczęściej więc od 1 września). W związku z tym uważają one, że jakiegokolwiek zobowiązania, w tym świadczenia mające za podstawę wynagrodzenie

zasadnicze, bierze się pod uwagę właśnie od dnia wejścia w życie regulaminu. Wyrównanie traktują jako należność, którą nakłada na nich ustawa.

Ta interpretacja ma oczywiście wyraźny podtekst oszczędnościowy. Nauczyciele, dyrektorzy, a także i organy prowadzące nie mają jednak pewności, w jakiej wysokości należało wypłacać dodatki.

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Izdebniku zwraca się zapytaniem: czy w świetle znowelizowanej Karty Nauczyciela jeden ze składników socjalnych, jakim jest dodatek wiejski (nie wchodzący w skład wynagrodzenia nauczycieli), czy i w jakiej wysokości powinien być wypłacany w związku z wejściem w życie nowego systemu wynagradzania nauczycieli od 1.01.2000 r.?

Na pierwszą wątpliwość, czy w ogóle powinien być wypłacany dodatek wiejski, odpowiada sama ustawa Karta Nauczyciela w art. 54, ust. 5:

„Nauczycielowi posiadającemu kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela, zatrudnionemu na terenie wsi lub w mieście liczącym do 5000 mieszkańców, przysługuje odrębny dodatek w wysokości 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Organ prowadzący szkołę może podwyższyć dodatek

nauczycielowi zatrudnionemu na terenie wiejskim, na którym występuje deficyt kadry”.

A więc gwarantem tego dodatku jest ustawa — i jak wynika z jej zapisu — organ prowadzący może tylko w regulaminie podwyższyć dodatek, natomiast nie może określać jego zasad i wysokości. To wydaje się oczywiste, ale zdarzało mi się widzieć regulaminy, które bardzo autorsko potraktowały ten dodatek. Określano w nich zasady przyznawania np. według dochodów przypadających na członka rodziny.

Przy okazji warto przypomnieć, że zgodnie z art. 30 Karty organ prowadzący szkołę, będąc jednostką samorządu terytorialnego, określa wysokość stawek następujących dodatków: za wysługę lat, motywacyjnego, funkcyjnego oraz za warunki pracy. Określa też wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe i za doraźne zastępstwa.

Przepis art. 54 mówi wyraźnie, że dodatek wynosi 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Stawka wynagrodzenia zasadniczego w wysokości ustalonej w tabeli obowiązuje od 1 stycznia 2000 r. Gdyby nie przyjęto tego domniemania oznaczałoby, że przez kilka miesięcy 2000 roku, a więc także wówczas, kiedy weszło w życie rozporządzenie płacowe — obowiązywał stary system płacowy. Co należy wykluczyć.

Kończy się rok kalendarzowy i osoby, które spełniają warunki do przejścia na emeryturę, zastanawiają się, czy nie rozwiązać stosunku pracy i wystąpić z wnioskiem o to świadczenie. Grudzień to czas obliczania w jakiej wysokości otrzymamy świadczenie emerytalne. Tę decyzję należy podejmować spokojnie, po dokładnym zapoznaniu się i przekalkulowaniu wszystkich parametrów decydujących o emeryturze.

Prezes GUS jest zobligowany przez ustawę emerytalną do ogłoszenia w Monitorze Polskim kwoty przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym do 10 roboczego dnia lutego każdego roku. A więc osoby zgłaszające wniosek po tym terminie mogą mieć pewność, jaka jest ostateczna kwota przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w roku 2000.

● Z kolei oblicza się średnią arytmetyczną tych procentów, wynikających z obliczenia stosunków każdej z sum stanowiących pod-

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w złotych w latach 1978—2000

ROK	WYSOKOŚĆ WYNAGRODZENIA
1978	4.887
1979	5.327
1980	6.040
1981	7.689
1982	11.631
1983	14.475
1984	16.838
1985	20.005
1986	24.095
1987	29.184
1988	53.090
1989	206.758
1990	1.029.637
1991	1.770.000
1992	2.935.000
1993	3.995.000
1994	5.328.000
1995	702,62
1996	873,00
1997	1.061,93
1998	1.239,49
1999	1.706,74
I kw. 2000	1.868,65
II kw. 2000	1.869,78

- Wynagrodzenia od 1992 roku podane są brutto.
- Wynagrodzenia od 1999 roku są ubrutkowione.
- Kwoty wynagrodzeń od 1978 roku do 1994 roku są podane w starych złotych.
- Wynagrodzenia od 1995 roku są podane po denominacji.

WYBÓR OPTYMALNEGO OKRESU

Ustawa emerytalna z 17 grudnia 1998 roku (Dz.U. Nr 162, poz. 118 z późn. zm.) daje dwie możliwości wyboru, z jakiego okresu chcemy obliczyć sobie podstawę wymiaru emerytury. Zgodnie z art. 15 podstawę wymiaru emerytury stanowi przeciętna podstawowa wymiaru składki na ubezpieczenia emerytalne

w okresie 10 kolejnych lat kalendarzowych, wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 20 lat kalendarzowych, poprzedzających bezpośrednio rok, w którym zgłoszono wniosek o emeryturę.

Uwaga, przy ustalaniu tych kolejnych lat kalendarzowych przyjmuje się lata następujące bezpośrednio po sobie, także wtedy, gdy ubezpieczony z niektórych z tych lat przez okres roku lub w okresie krótszym niż rok nie pozostawał w ubezpieczeniu.

Podstawę wymiaru emerytury może stanowić przeciętna podstawowa wymiaru składki emerytalnej

w okresie 20 lat kalendarzowych przypadających przed rokiem zgłoszenia wniosku, wybranych z całego okresu podlegania ubezpieczeniu.

Doliczanie zasiłków do podstawy wymiaru

Zgodnie z art. 15, ust. 3 ustawy do podstawy wymiaru emerytury lub renty dolicza się kwoty przysługujących ubezpieczonemu w danym roku kalendarzowym wynagrodzeń

za czas niezdolności do pracy, wypłaconych na podstawie przepisów kodeksu pracy oraz zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego, opiekuńczego, świadczenia rehabilitacyjnego, zasiłku wyrównawczego, świadczenia wyrównawczego lub dodatku wyrównawczego, a także wartość rekompensaty pieniężnej związanej z okresowym niepodwyższaniem płacy w sferze budżetowej (w myśl ustawy z 6 marca 1997 roku o zrekompensowaniu okresowego niepodwyższania płac w sferze budżetowej oraz utraty niektórych wzrostów lub dodatków do emerytur i rent).

Do podstawy wymiaru wlicza się również kwoty zasiłków dla bezrobotnych, zasiłków szkoleniowych lub stypendiów wypłaconych z funduszu pracy za okres udokumentowanej niezdolności do pracy.

Ustalanie podstawy wymiaru

Obliczając podstawę wymiaru emerytury należy uwzględnić:

● kwotę podstawy wymiaru składek oraz tych kwot wymienionych wyżej (zasiłki itd.) w okresie każdego roku z wybranych przez zainteresowanego lat kalendarzowych,

● następnie obliczamy stosunek każdej z tych sum do rocznej kwoty przeciętnego wynagrodzenia, ogłoszonej za dany rok kalendarzowy, wyrażając go w procentach, z zaokrągleniem do setnej części procentu. **Obok publikujemy przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej w latach 1978—2000.**

stawę wymiaru. **W ten sposób otrzymujemy wskaźnik wysokości podstawy wymiaru emerytury lub renty.**

● Przez ten wskaźnik mnoży się kwotę bazową, o której mowa w art. 19 ustawy emerytalnej. Należy pamiętać, że wskaźnik wysokości podstawy wymiaru nie może być wyższy niż 250 proc.

Kwota bazowa wynosi 100 proc. przeciętnego wynagrodzenia pomniejszonego o potrącone od ubezpieczonych składki na ubezpieczenia społeczne, określone w przepisach o systemie ubezpieczeń społecznych w kwartale kalendarzowym poprzedzającym termin realizacji.

*

Zgodnie z art. 88, ust. 2 Karty Nauczyciela podstawę wymiaru emerytury lub renty dla nauczyciela zatrudnionego w systemie oświaty i wychowania, przechodzącego na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy, ustala się na zasadach ogólnych, określonych w przepisach o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, z tym, że do podstawy tej wlicza się również wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe, dodatki, świadczenia w naturze, jeśli ze świadczeń tych nauczyciel nie korzysta po przejściu na emeryturę lub rentę oraz wszystkie nagrody uzyskane przez nauczyciela za osiągnięcia zawodowe w okresie, z którego wynagrodzenie stanowi podstawę wymiaru emerytury lub renty.



KWALIFIKACJE DO NAUCZANIA DWÓCH PRZEDMIOTÓW

Jestem dyrektorem Zespołu Szkół. W placówce są zatrudnieni nauczyciele posiadający następujące kwalifikacje:

- tytuł zawodowy magistra na kierunku pedagogika w zakresie ogólnopedagogicznym i licencjat na kierunku pedagogika w zakresie pedagogika wczesnoszkolna,
 - tytuł zawodowy magistra z wychowania technicznego i studia podyplomowe w zakresie informatyka w szkole,
 - licencjat na kierunku filologia polska i licencjat (Kolegium Teologiczne), specjalność katechetyczna,
 - licencjat, kierunek geografia i 3-letnie studium katechetyczne, dające kwalifikacje do nauczania religii,
 - tytuł zawodowy magistra na kierunku biologia i 250-godzinny kurs kwalifikacyjny wychowanie do życia w rodzinie.
- Czy nauczyciele ci spełniają wymogi, by awansować na nauczyciela dyplomowanego? (R.K. Szczecinek)

Jak wynika z przedstawionego stanu faktycznego oraz obowiązujących przepisów wszyscy wymienieni nauczyciele — moim zdaniem — posiadają kwalifikacje do nauczania dwóch przedmiotów i mogą skorzystać z 9-miesięcznego stażu wymaganego do uzyskania awansu na stopień nauczyciela dyplomowanego zgodnie z art. 7 ust. 2 pkt 1 ustawy z 18 lutego 2000 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr 19, poz. 235).

STAŻ EMERYTALNY

Mój problem dotyczy przejścia na wcześniejszą emeryturę. Są jednak pytania, na które nie znam odpowiedzi i dlatego proszę o pomoc. W 1977 r. ukończyłam 2-letnie Pomaturalne Studium Wychowania Przedszkolnego. W sierpniu 1977 r. podjęłam pracę w swoim zawodzie. W przedszkolu pracuję do dziś. W tym okresie doskonaliłam się zawodowo poprzez kursy pedagogiczne. Według dotychczasowych przepisów mogłabym planować przejście na emeryturę w sierpniu 2007 r., a więc po upływie 30 lat pracy pedagogicznej. Nie zamierzam do 2006 r. podejmować wyższych studiów. Dlatego też pytam: — czy w sierpniu 2006 r. wygaśnie ze mną umowa o pracę? — Czy stracę prawo do wcześniejszej emerytury? (S.L. Łuków)

Wobec przedstawionego stanu faktycznego oraz obowiązujących przepisów posiada Pani w świetle art. 9 ust. 1 pkt 1 Karty Nauczyciela kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela. Ukończone przez Panią Pomaturalne Stu-

dium Wychowania Przedszkolnego — moim zdaniem — należy uznać za zakład doskonalenia nauczycieli.

Tak więc w dniu 31 sierpnia 2006 r. stosunek pracy nie wygaśnie. Nie będzie natomiast Czytelniczka mogła skorzystać z uprawnień do przejścia na wcześniejszą emeryturę z uwagi na to, że przepis art. 88 ustawy Karta Nauczyciela obowiązuje do 31 grudnia 2006 r.

URLOP ZDROWOTNY

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej. Chciałbym się dowiedzieć, czy nauczycielowi o 34-letnim stażu pracy pedagogicznej (wiek 53 lata) dyrektor szkoły może udzielić płatnego urlopu dla poratowania zdrowia? (S.K. Olsztyn)

W świetle przedstawionego stanu faktycznego oraz obowiązujących przepisów nie ma przeszkód prawnych, aby nauczycielowi, który ukończył 53 lata i posiada 34-letni staż pracy udzielić urlopu dla poratowania zdrowia, gdyż ograniczenie, o którym mowa w art. 73 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela, dotyczy wyłącznie wieku emerytalnego nauczycieli, który wynosi 65 lat.

TERMINOWA UMOWA

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie, czy w stosunku do nauczycieli stosuje się art. 25¹ kodeksu pracy. Nadmieniam, że z nauczycielem byli od 1 września 1997 r. zawierane kolejne umowy na czas określony. Przyczyną takich umów była organizacja pracy szkoły. Ponadto chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób można rozwiązać taką umowę. (F.J. Częstochowa)

Przepisy kodeksu pracy mają zastosowanie do nauczyciela jedynie w sprawach nie uregulowanych przepisami ustawy Karta Nauczyciela. W związku z tym, że Karta Nauczyciela szczegółowo reguluje przypadki zatrudniania nauczycieli na czas określony — do nauczycieli nie stosuje się w tym zakresie przepisów kodeksu pracy. Potwierdził to Sąd Najwyższy w wyroku z 2 września 1999 r. sygn. akt I PKN 235/99, w którym stwierdził, że:

„Pełna regulacja zawierania umów na czas określony znajduje się w Kartie Nauczyciela, a więc brak podstaw, aby poprzez jej art. 91c stosować przepisy kodeksu pracy, a w szczególności art. 25¹ kp. Przepis art. 25¹ kp wprowadził fikcję prawną, według której zawarcie w warunkach w nim określonych trzeciej umowy terminowej powoduje jej przekształcenie w umowę o pracę na czas nieokreślony. Taka konstrukcja nie jest potrzebna przy umowach o pracę zawieranych na podstawie Karty Nauczyciela. Możliwość zawarcia umowy o pracę z nauczycielem na czas określony reguluje art. 10 ust. 4 tej Karty”.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. (0-22) 827-66-30

Stosunek pracy nawiązany z nauczycielem na podstawie umowy o pracę na czas określony rozwiązuje się z upływem okresu, na jaki została zawarta. Natomiast każdą umowę na czas określony, trwającą co najmniej 6 miesięcy, można rozwiązać za 2-tygodniowym okresem wypowiedzenia, pod warunkiem zamieszczenia takiej klauzuli w umowie o pracę.

ŚWIADCZENIE URLOPOWE

Na podstawie nowelizacji Karty Nauczyciela z 6 kwietnia 2000 r. nauczycielom przysługuje świadczenie urlopowe. Czy nauczycielowi, który przeszedł 31 sierpnia 1999 r. na emeryturę, a od 1 września 1999 r. do 23 czerwca 2000 r. pracował na 15/18 należy się świadczenie urlopowe? (W.J. Białystok)

W świetle przedstawionego stanu faktycznego oraz obowiązujących przepisów prawo do świadczenia urlopowego przysługuje nauczycielowi pozostającemu w stosunku pracy. Wysokość tego świadczenia uzależniona jest od wymiaru czasu pracy i okresu zatrudnienia w danym roku szkolnym.

Mając na uwadze powyższe, nauczyciel, o którym mowa w pytaniu, powinien otrzymać świadczenie urlopowe (za 10 miesięcy) z wymiaru 15/18.

WYSOKOŚĆ SZCZEBŁA WYNAGRODZENIA

Jestem nauczycielką pracującą w przedszkolu, zatrudnioną na podstawie mianowania. Posiadam wymagane kwalifikacje. W roku 1992 otrzymałam zaświadczenie ukończenia kursu kwalifikacyjnego z nauczania początkowego. Czy ukończenie tego kursu powinno wpłynąć na wysokość szczebla wynagrodzenia zasadniczego? Do kogo mogę zwrócić się o przyznanie zapomogi zdrowotnej i jakie dokumenty należy przedstawić? Jaki warunek musi być spełniony, aby ją otrzymać? Mam orzeczoną chorobę zawodową. (S.L. Toruń)

Z uwagi na to, że Czytelniczka nie podała swojego poziomu wykształcenia, nie można jednoznacznie udzielić odpowiedzi na jedno z Jej pytań. Zgodnie z art. 9b/ ustawy Karta Nauczyciela warunkiem nadania nauczycielowi kolejnego stopnia awansu zawodowego jest m.in. posiadanie określonych kwalifikacji. Uzyskanie wyższego stopnia zawodowego ma wpływ na zwiększenie wynagrodzenia zasadniczego.

Kurs organizowany przez Kolegium Nauczycielskie nie ma bezpośredniego wpływu na podwyższenie szczebla wynagrodzenia zasadniczego, a może jedynie wpłynąć na skrócenie stażu na stopień awansu na nauczyciela dyplomowanego.

Wszelkich informacji dotyczących zapomogi zdrowotnej, jak też dokumentów wymaganych do przyznania tego świadczenia, może udzielić jedynie organ prowadzący lub dyrektor placówki.

PRZENIESIONA W STAN NIECZYNNY

Jestem dyrektorem i proszę o odpowiedź na następujące pytanie. Otóż jedna z nauczycielek została przeniesiona w stan nieczynny. Obecnie otrzymałam orzeczenie lekarskie od innej nauczycielki o 6-miesięcznym urlopie zdrowotnym. W związku z tym zaistniała potrzeba zatrudnienia innego nauczyciela na czas określony. Czy zgodnie z art. 20 ust. 7 Karty Nauczyciela w pierwszej kolejności należy zatrudnić nauczyciela pozostającego w stanie nieczynnym, skoro mam do zaproponowania tylko czas określony? (G.H. Zielona Góra)

W świetle obowiązujących przepisów, jak również przedstawionego stanu faktycznego, dyrektor może zaproponować nauczycielce przebywającej w stanie nieczynnym zatrudnienie. Podstawą prawną takiego działania jest art. 20 ust. 8, zgodnie z którym w wypadkach podyktowanych koniecznością realizacji programu nauczania

w tej samej szkole lub w innej, lub zapewnienia opieki w placówce opiekuńczo-wychowawczej nauczyciel pozostający w stanie nieczynnym może na swój wniosek lub na wniosek dyrektora szkoły, podając pracę zgodnie z wymaganymi kwalifikacjami w niepełnym lub w pełnym wymiarze zajęć, jednak na czas nie dłuższy niż okres stanu nieczynnego. Z tytułu wykonywania pracy nauczycielowi przysługuje odpowiednie do wymiaru zajęć wynagrodzenie, niezależnie od pobieranego wynagrodzenia z tytułu pozostawania w stanie nieczynnym.

DODATKI SOCJALNE

Zwracam się z prośbą o udzielenie informacji na temat dodatków socjalnych — mieszkaniowego i wiejskiego. Ustalona ustawą Karta Nauczyciela definicja wynagrodzenia nie obejmuje tych dodatków. Chciałbym się dowiedzieć:

- w jakim terminie powinna nastąpić wypłata tych dodatków — czy z góry?
- czy nauczyciel zatrudniony na wsi liczącej do 5000 mieszkańców, zatrudniony w dniu wejścia w życie ustawy nowelizującej Kartę Nauczyciela w publicznym przedszkolu na podstawie mianowania, legitymujący się ukończeniem studium wychowania przedszkolnego, ma prawo do otrzymywania tych dodatków?
- czy dodatki socjalne wchodzi do podstawy naliczenia dodatkowego rocznego wynagrodzenia dla nauczycieli?
- czy dodatki te stanowią podstawę wymiaru składki na ubezpieczenie społeczne oraz podatku dochodowego od osób fizycznych? (T.K. Włocławek)

Dodatki wiejski i mieszkaniowy mają charakter socjalny i o terminie ich wypłaty powinien decydować regulamin wynagradzania obowiązujący w danej jednostce samorządu terytorialnego. Jeżeli termin ten nie został określony, to wypłata powinna nastąpić w dniu wypłaty wynagrodzenia.

Nauczycielka z wykształceniem — studium wychowania przedszkolnego, posiada wymagane kwalifikacje, tak więc przysługuje jej zarówno dodatek wiejski, jak też dodatek mieszkaniowy.

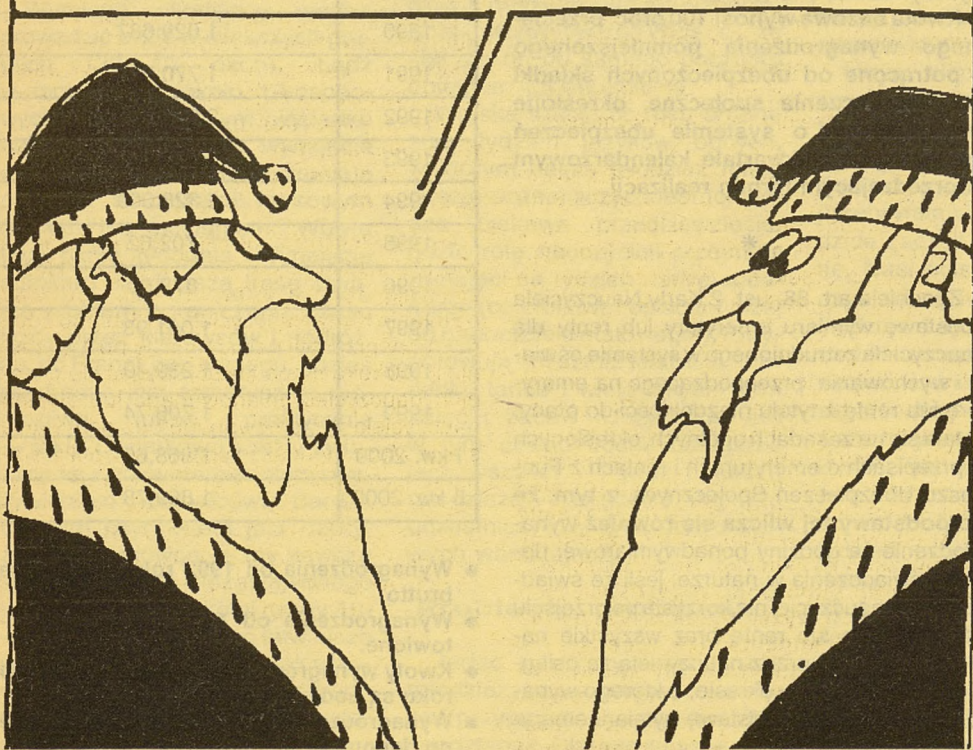
W świetle obowiązujących przepisów przy ustalaniu rocznego wynagrodzenia za rok 2000 po dniu wejścia w życie znowelizowanej ustawy Karta Nauczyciela — moim zdaniem — nie brane są pod uwagę wymienione wyżej dodatki. Ponadto informuję, że składką na ubezpieczenie społeczne są objęte obydwa dodatki, natomiast podatek dochodowy odprowadzany jest tylko od dodatku wiejskiego.

NAGRODA JUBILEUSZOWA

1 lutego 1960 r. rozpocząłam pracę w zawodzie nauczycielskim. Pracę tę kontynuowałam do przejścia na emeryturę, tj. do 1995 r. W tym okresie miałam jedną sześciomiesięczną przerwę w 1966 r. Po przejściu na emeryturę pracuję w zmniejszonej ilości godzin (ostatnia moja umowa wygasła 31 sierpnia 2000 r.), z tym że w 1996 r. i w 1998 były dwie przerwy dwumiesięczne na okres wakacji. Ponadto na przełomie lat 1997/98 przez 6 miesięcy pracowałam na podstawie ustnej umowy (nie sformułowanej na piśmie) oraz bez pobierania wynagrodzenia (społecznie), na co mam wielu świadków. W związku z powyższymi faktami uprzejmie proszę o wyjaśnienie, czy w świetle obowiązujących przepisów należy mi się nagroda jubileuszowa za 40 lat pracy? (T.K. Wałbrzych)

W odpowiedzi na list Czytelniczki informuję, że prawo do nagrody jubileuszowej pracownik nabywa z chwilą upływu 40-letniego okresu zatrudnienia pod warunkiem pozostawania w tym dniu w zatrudnieniu. Do okresu zatrudnienia, od którego uzależnione jest prawo do nagrody jubileuszowej, nie są wliczane jednak okresy przerwy w zatrudnieniu, takie jak: okres wakacji, urlopy bezpłatne, praca społeczna. Tak więc 31 sierpnia 2000 r. Czytelniczka nie nabyła prawa do nagrody jubileuszowej za 40-letni okres zatrudnienia.

OKAZUJE SIĘ, ŻE JAKO ŚWIĘCI MIKOŁAJE ZOSTALISMY OPATENTOWANI PRZEZ JAKIEGOŚ FACETA Z SIERADZA...





Superlinia MEN dla „Głosu”

Zbyt krótki czas, jaki dano nauczycielom do zapoznania się z procedurami awansowania i skomplikowanie materii w sensie formalnym sprawia, że nauczyciele mają wiele pytań i wątpliwości. Pisz do redakcji Grażyna Skrętkowicz, dyrektor Zespołu Szkół Spożywczo-Handlowych we Wrocławiu z prośbą o odpowiedź na pytanie:

„Jak ustawodawca zamierza rozwiązać problem nauczycieli mianowanych starających się o stopień nauczyciela dyplomowanego, których staż został skrócony do 1 roku i 9 miesięcy?”

Staż rozpoczął się 1 września 2000 r. i zgodnie z terminem skończy się 31 maja 2002 r. Wniosek o postępowanie kwalifikacyjne należy składać w terminie do dwóch lat od dnia wejścia w życie ustawy, tj. do 6.04.2002 r.”

Na to pytanie MEN będzie musiało odpowiedzieć, jakkolwiek sprawa nie jest prosta, wymagać to bowiem będzie zmiany zapisu ustawy wprowadzającej Kartę.

Codziennie w redakcyjnej pocztce otrzymujemy równie skomplikowane pytania. Dlatego poprosiliśmy ministerstwo edukacji o szybką odpowiedź na przedstawione w listach i e-mailach wątpliwości naszych Czytelników. Wyczerpujących informacji udzielił nam JAN CHOJNACKI, starszy specjalista z Departamentu Doskonalenia Nauczycieli MEN.

IN STATU NASCENDI

— Trzy lata temu otrzymałam nagrodę burmistrza za szczególne osiągnięcia zawodowe, którą wręczono mi 14 października, czyli w Dniu Edukacji Narodowej. W przepisach przejściowych wyczytałam, że warunkiem przyznania skróconego stażu jest uznany dorobek zawodowy potwierdzony otrzymaniem nagrody ministra, kuratora lub równorzędnej. Wystąpiłam więc o skrócenie stażu uważając, że nagroda burmistrza jest właśnie nagrodą równorzędną. Niestety i organ prowadzący, i dyrektor szkoły nie wiedzą, czy mogą tę nagrodę uznać za równorzędną?

— Nauczyciele, którzy mają uznany dorobek zawodowy potwierdzony otrzymaniem nagrody ministra, kuratora lub równorzędnego albo Medalu Komisji Edukacji Narodowej, mogą złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego po odbyciu stażu trwającego 9 miesięcy. Tak stanowi art. 7 ust. 2 ustawy z 18 lutego 2000 roku o zmianie Karty. Według MEN, w tym przepisie mowa jest o nagrodach organów sprawujących nadzór pedagogiczny nad szkołami lub placówkami. Za nagrody równorzędne mogą więc być uznane tylko te nadane przez organy nadzorujące szkoły lub placówki, które prowadzone są w innych resortach. Natomiast trudno byłoby uznać za nagrody równorzędne, te przyznawane przez organy prowadzące placówki, a więc przez jednostki samorządu terytorialnego.

— Nauczyciel stażysta rozpoczyna staż „automatycznie” z dniem rozpoczęcia pracy w szkole. Wiem, że do końca trwania stażu nie uzupełnię kwalifikacji. Czy w tej sytuacji mogę odmówić odbywania stażu lub wyjątkowo przesunąć go na później?

— Zgodnie z Kartą Nauczyciela nie można zatrudnić nauczyciela-stażysty, który nie ma kwalifikacji. Pomijam tu kwalifikacje związane z przygotowaniem pedagogicznym. Osoba, która legitymuje się wymaganym poziomem wykształcenia, lecz nie posiada przygotowania pedagogicznego, może być zatrudniona pod warunkiem, że zobowiąże się do uzyskania przygotowania pedagogicznego w trakcie odbywania stażu. Staż jednak musi podjąć. Ustawa nie przewiduje możliwości odłożenia stażu, jak i przesunięcia go w czasie.

— Przed laty ukończyłem kurs pedagogiczny. Otrzymałem mianowanie i sądziłem, iż uznano, że posiadam przygotowanie pedagogiczne. Był to przecież jeden z warunków zatrudnienia nauczyciela na podstawie mianowania. Czy jest sens, abym dochodził czy mam, czy nie mam przygotowanie, gdy dyrektor twierdzi, że

według obecnie obowiązujących przepisów jest ono wątpliwe?

— Na przestrzeni ostatnich lat przepisy w tym zakresie zmieniły się. Uważamy jednak, że jeżeli decyzję o uznaniu przygotowania pedagogicznego były podejmowane na podstawie istniejących wówczas przepisów i prawdziwych dokumentów, nie ma podstaw do kwestionowania uznanego w latach poprzednich przygotowania pedagogicznego.

— Jestem nauczycielem z dużym stażem i od wielu lat byłem zatrudniony na podstawie mianowania. W związku z tym uzyskałem z mocy prawa stopień nauczyciela mianowanego. Problem jednak w tym, że jako absolwent wydziału matematyki pionu naukowego nie miałem przygotowania pedagogicznego. I szczęśliwie nikt tego ode mnie nie wymagał, aż do dziś. Ubiegając się o odbycie stażu na nauczyciela dyplomowanego zostałem poinformowany, że nie mogę go rozpocząć, gdyż nie mam wymaganych kwalifikacji. Czy jest jakieś wyjście z sytuacji?

— Tak. Posiadanie kwalifikacji nie jest warunkiem rozpoczęcia stażu. W art. 9d Karty zapisano tylko tyle, że nauczyciel-stażysta rozpoczyna staż z dniem nawiązania stosunku pracy, a nauczyciel kontraktowy i nauczyciel mianowany z dniem 1 września, na swój wniosek skierowany do dyrektora szkoły. I właśnie, zarówno nauczyciel, jak i dyrektor w tym momencie powinni mieć świadomość, że posiadanie kwalifikacji będzie warunkiem niezbędnym przy składaniu wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego.

Proszę zwrócić uwagę na zapis ustawy w art. 9b Karty. Warunkiem nadania nauczycielowi kolejnego stopnia awansu zawodowego jest właśnie posiadanie kwalifikacji oraz odbycie stażu i pozytywna ocena dorobku zawodowego nauczyciela. Z kolei w § 7 ust. 1 Rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 3 sierpnia 2000 r. w sprawie uzyskiwania stopnia awansu zawodowego..., znajdziecie go Państwo w Dz.U. nr 70 pod pozycją 825, czytamy, że dokumentacja dotycząca do wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego lub egzaminacyjnego powinna obejmować przede wszystkim dokumenty potwierdzające posiadanie kwalifikacji zawodowych lub poświadczające kopie tych dokumentów.

Kwalifikacje muszą więc być uzupełnione podczas stażu, jeżeli nauczyciel ubiegający się o stopień nauczyciela kontraktowego i nauczyciela mianowanego będzie chciał zgodnie z art. 9d Karty w ciągu 14 dni od dnia otrzymania pozytywnej oceny dorobku zawodowego za okres stażu złożyć wniosek do komisji.

— Z moich obliczeń wynika, że po ukończeniu skróconego stażu do uzupełnienia kwalifikacji zabraknie mi trochę czasu. Wyczytałam w Rozporządzeniu dotyczącym awansowania, że komisja badając wnioski i sprawdzając dokumentację, jeśli dostrzeże jakieś braki, określa termin do ich uzupełnienia. Czy to mnie dotyczy?

— Rzeczywiście w § 8 ust. 1 rozporządzenia o awansowaniu zapisano, iż w przypadku, gdy wniosek oraz dokumentacja nie spełniają wymagań formalnych, komisja zwraca wniosek i dokumentację, wskazując braki formalne oraz określając termin ich uzupełnienia. Należy jednak pamiętać, że dotyczy to jednak tylko czasu dostarczania dokumentów, a nie czekania do uzupełnienia kwalifikacji. Obawiam się więc, że będzie Pan miał kłopoty.

— Staram się o stopień nauczyciela dyplomowanego. Uzyskałem zgodę na skrócony staż, mam bowiem studia poddyplomowe zgodne z nauczaniem przedmiotem, niestety nie mam kwalifikacji pedagogicznych i muszę je szybko uzupełnić. Czy komisja może mi przedłużyć termin wniesienia wniosku?

— Nie ma takiej potrzeby. Z listu pańskiego wynika, że jest Pan nauczycielem mianowanym, starającym się o stopień nauczyciela dyplomowanego, w związku z tym zgodnie z art. 9d ust. 2 Karty może Pan złożyć wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego w okresie 3 lat od dnia otrzymania pozytywnej oceny dorobku zawodowego za okres stażu.

A więc ma Pan dużo czasu na uzupełnienie kwalifikacji.

— Jakie są skutki niewniesienia w terminie wniosku o postępowanie egzaminacyjne lub kwalifikacyjne?

— Niedotrzymanie terminu złożenia wniosku o postępowanie kwalifikacyjne lub egzaminacyjne oznacza utratę stażu i obowiązek odbycia go w pełnym wymiarze. Jest to zapis dyscyplinujący. Należy jednak pamiętać, że tylko w przypadku nauczyciela stażysty i nauczyciela kontraktowego termin składania wniosku jest szybki i wynosi 14 dni, licząc od dnia otrzymania pozytywnej oceny dorobku zawodowego. W wypadku nauczyciela mianowanego jest to aż 3 lata.

— Rozpoczęłam staż, ale liczę się z tym, że w związku z operacją będę musiała przerwać ten proces. Czy ten okres nieobecności będzie mi się zaliczał do stażu, który wynosi 2 lata i 9 miesięcy?

— Niestety, nie. Staż awansowy przerywa się w przypadku nieobecności nauczyciela w szkole z powodu: czasowej niezdolności do pracy wskutek choroby, zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy oraz urlopu innego niż urlop wypoczynkowy, trwającej łącznie dłużej niż trzy miesiące. Po ustaniu tej przyczyny przerwania stażu nauczyciel może złożyć wniosek o kontynuację. Jeżeli to uczyni w terminie 6 miesięcy od dnia przerwania stażu do wymaganego okresu stażowego zalicza się okres stażu odbytego przed przerwą, ale z wyłączeniem okresu nieobecności. Jeżeli więc wniosek zostanie złożony po upływie tego terminu, nauczyciel jest zobowiązany odbyć staż ponownie w pełnym wymiarze.

— W Karcie zapisano, że nauczycielowi stażysty i nauczycielowi kontraktowemu odbywającemu staż przydziela się spośród nauczycieli mianowanych lub dyplomowanych opiekuna. Dalej mówi się, że w przypadku przedszkoli i szkół publicznych prowadzonych przez osoby fizyczne oraz osoby prawne nie będące jednostkami samorządu terytorialnego oraz przedszkoli niepublicznych, placówek niepublicznych oraz szkół publicznych o uprawnieniach szkół publicznych — opiekunem w przypadku stażysty może być również nauczyciel kontraktowy, a nauczyciela kontraktowego — nauczyciel zajmujący stanowisko kierownicze. Rozumiem więc, że w szkole publicznej, z wyjątkiem tych wymienionych wyżej, dyrektor szkoły nie może być opiekunem stażu. Niestety, nie możemy dać nauczycielowi-opiekunowi takiej stawki dodatku, aby wyraził on zgodę na tę funkcję, w związku z tym, zwłaszcza w małych szkołach jesteśmy zmuszeni

wejść w rolę opiekuna, choćby nieformalnie.

— Zapis art. 9c ust. 4 Karty nie wyklucza tego, aby dyrektor nie mógł być opiekunem stażu. Uważamy, że w sytuacjach, np. takich jak Pan wymienia, dyrektor szkoły może pełnić funkcję opiekuna stażu.

— Ja i moi koledzy uczymy kilku przedmiotów zawodowych tej samej specjalności. Czy możemy mieć uznane kwalifikacje do nauczania dwóch przedmiotów? Chodzi nam o to, czy spełniamy warunek uprawniający nas do skrócenia stażu, który zapisano w tzw. przepisach przejściowych?

— Do odbycia skróconego stażu wystarczą kwalifikacje do nauczania dwóch przedmiotów. W art. 7 ust. 2 zapisano, że wniosek o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego po odbyciu stażu trwającego 9 miesięcy mogą złożyć nauczyciele, którzy mają kwalifikacje do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów.

Chciałbym zwrócić uwagę, że kwalifikacje nauczyciela ustala pracodawca, czyli dyrektor szkoły. I on powinien wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

— Jakie trzeba mieć kwalifikacje, aby uznano, że są one zgodne z nauczaniem przedmiotem — sztuka.

— Kwalifikacje do tego przedmiotu mają osoby legitymujące się wykształceniem z zakresu: muzyki, plastyki, kulturoznawstwa lub inne, które uzna dyrektor szkoły jako zbliżone z nauczaniem przedmiotem lub rodzajem prowadzonych zajęć.

— W przepisach przejściowych podano, że nauczyciel, który ma kwalifikacje, był kiedyś zatrudniony na podstawie mianowania, czyli przed dniem wejścia w życie ustawy nowelizującej Kartę, uzyskuje z mocy prawa stopień nauczyciela mianowanego z dniem ponownego zatrudnienia, jeżeli przerwa w zatrudnieniu nie przekracza 5 lat. Czy przepis ten dotyczy także nauczycieli zatrudnionych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych?

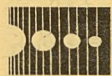
— Przepis ten obejmuje także nauczycieli zatrudnionych na stanowiskach, na których wymagane są kwalifikacje pedagogiczne w urządzeniach organów administracji rządowej, w kuratoriach oświaty, w specjalistycznej jednostce nadzoru, w Centralnej Komisji Egzaminacyjnej i Okręgowych Komisjach Egzaminacyjnych, a także w organach sprawujących nadzór pedagogiczny nad zakładami poprawczymi, schroniskami dla nieletnich oraz ośrodkami diagnostyczno-konsultacyjnymi.

— Byłem dyrektorem do 31 sierpnia tego roku i zamierzam wystąpić z wnioskiem o postępowanie kwalifikacyjne na stopień nauczyciela dyplomowanego. Chciałbym wiedzieć, czy mam do tego prawo? Jakie jest stanowisko MEN w tej sprawie? Z informacji, jakie nam przekazano z kuratorium, wynika, że z dobrodziejstwa tego zapisu mogą skorzystać tylko dyrektorzy pełniący obecnie tę funkcję.

— Ostateczne stanowisko MEN w tej sprawie jest następujące: — Dyrektorzy, którzy spełniają warunki w art. 10 ust. 1 ustawy o zmianie Karty Nauczyciela z 18 lutego 2000 r., którzy przestali pełnić funkcję po 1 września 2000 roku mogą także ubiegać się o stopień nauczyciela mianowanego lub stopień nauczyciela dyplomowanego bez odbywania stażu. Muszą jednakże spełnić wszystkie warunki wymienione w tym zapisie. A więc uzyskać stopień nauczyciela kontraktowego lub nauczyciela mianowanego w dniu wejścia ustawy, czyli 6 kwietnia 2000 roku. Posiadać, co najmniej 2-letni okres pełnienia funkcji i co najmniej dobrą ocenę.



Superlinia MEN dla „Głosu”



CD ZE STR. III

— Od początku roku szkolnego pracuję dodatkowo w drugiej placówce jako nauczyciel języka niemieckiego na pół etatu. Nie mam wymaganych kwalifikacji do nauczania tego przedmiotu. W szkole macierzystej jestem nauczycielem mianowanym, wychowawcą świetlicy i tu mam pełne kwalifikacje. Jaki jest mój status w tej drugiej placówce?

— Rozumiem, że otrzymał Pan stopień nauczyciela mianowanego z mocy prawa w szkole macierzystej. Akt nadania tego stop-

nienia posiadać udokumentowane kwalifikacje do wszystkich nauczanych przez siebie przedmiotów.

— Gmina odmówiła mi skrócenia stażu na stopień nauczyciela mianowanego. Czy mogę żądać od nich uzasadnienia tej decyzji?

— Postępowanie związane z nadaniem stopnia awansu zawodowego jest postępowaniem administracyjnym. Także cząstkowe elementy tego postępowania wymagają uzasadnienia. Dopiero po zapoznaniu się z treścią odmowy skrócenia stażu nauczyciel może się odwołać. W tym wypadku do organu

i ci pozostający w pracy w dniu wejścia w życie ustawy, czyli 6 kwietnia. Mówi o tym wyraźnie art. 7 ust. 8 ustawy zmieniającej Kartę. Nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie ustawy na podstawie mianowania z tym dniem uzyskują z mocy prawa stopień nauczyciela mianowanego.

— W tym roku byłam na urlopie bezpłatnym w związku z sytuacją rodzinną. Byłam zatrudniona na umowę o pracę i mam kwalifikacje. Czy powinnam ubiegać się o stopień nauczyciela kontraktowego?

— Nie musi się Pani ubiegać o stopień nauczyciela kontraktowego, albowiem w dniu wejścia w życie ustawy, czyli 6 kwietnia 2000 roku, uzyskała Pani z mocy prawa stopień nauczyciela kontraktowego.

— Dyrektorzy szkół są zobowiązani przez ustawę zmieniającą Kartę Nauczyciela, dokładnie przez art. 7 ust. 9, aby w terminie 6 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy, czyli do 6 października 2000 roku, wydać nauczycielom akty nadania odpowiedniego stopnia awansu zawodowego.

— Umowę o pracę zawarło ze mną rok temu. Poza szkołą pracowałam już 7 lat i można powiedzieć, że mam znaczący dorobek zawodowy. Można by więc uznać, że wedle obecnie obowiązującego od 6 kwietnia przepisu, art. 9a ust. 3 Karty, powinien mieć status nauczyciela kontraktowego, a dyrektor powinien mi wówczas skrócić staż do 9 miesięcy.

— Przepis art. 9a ust. 3 nie działa wstecz. Stopień nauczyciela kontraktowego, a potem skrócenie stażu odnosi się do osób, które

IN STATU NASCENDI

nia zawiera informacje w jakich rodzajach i typach szkoły lub placówki może być Pan zatrudniony. Dyrektor drugiej szkoły nie ma prawa nadawać aktu nadania stopnia nauczycielowi, który taki akt już otrzymał w szkole macierzystej. Rzecz jednak w tym, że dyrektor nie może zatrudnić nauczyciela, który nie ma odpowiednich kwalifikacji. Do zatrudnienia na określone stanowisko potrzebne są dokumenty potwierdzające wystarczające kwalifikacje. Jeżeli nauczyciel chce się zatrudnić w danym typie szkoły lub placówki, musi mieć określone kwalifikacje.

— Uznano, że mam kwalifikacje do nauczania drugiego przedmiotu. Wystąpiłam więc o skrócenie stażu. Nie prowadzę jednak zajęć w drugim przedmiocie i w związku z tym dyrektor ma wątpliwości, czy mam prawo do odbywania tego krótszego stażu?

— Art. 7 ust. 2 ustawy o zmianie ustawy z 17 lutego 2000 r. określającej warunki, od których uzależnione jest skrócenie stażu awansowego, mówi tylko o posiadaniu kwalifikacji do nauczania co najmniej dwóch przedmiotów. Nauczyciel jednak nie musi prowadzić zajęć w tym drugim przedmiocie.

— Jak ustawodawca zamierza rozwiązać problem nauczycieli mianowanych, starających się o stopień nauczyciela dyplomowanego, których staż został skrócony do 1 roku i 9 miesięcy? Staż rozpoczął się 1 września 2000 r. i zgodnie z terminem skończy się 31 maja 2002 r. Wniosek o postępowanie kwalifikacyjne należy składać w terminie do 2 lat od dnia wejścia w życie ustawy, tj. do 6.04.2002 r.

— Nauczyciele mianowani starający się o awans na stopień nauczyciela dyplomowanego, czyli posiadający I lub II stopień specjalizacji zawodowej albo kwalifikacje trenerskie klasy II lub I oraz nauczyciele kontraktowi starający się o stopień nauczyciela mianowanego, mogą otrzymać skrócony staż wynoszący 1 rok i 9 miesięcy. Nauczyciele ci, zgodnie z art. 7 ust. 5 ustawy, mogą składać wnioski o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego lub postępowania egzaminacyjnego w terminie 2 lat od dnia wejścia w życie ustawy, czyli do 6 kwietnia 2002 roku.

Rzeczywiście następuje tu pewna nieścisłość. Nauczyciel rozpoczynający staż 1 rok i 9 miesięcy 1 września 2000 roku zakończy go w maju 2002 roku. A więc przekroczy ustawowy termin, zapisany właśnie w art. 7 ust. 5 ustawy zmieniającej Kartę. Powstaje pytanie, jak zatem należy potraktować tę sytuację?

Ministerstwo Edukacji Narodowej w tzw. ustawie czyszczącej zmieniło zapis art. 7 ust. 5 ustawy zmieniającej ustawę z 18 lutego 2000 roku. Nauczyciele, o których była mowa będą mogli składać wnioski w terminie 3 lat od dnia wejścia w życie ustawy. Nastąpi więc przedłużenie o rok terminu po to, aby nauczyciele mogli zakończyć swój staż 1 rok 9 miesięcy w maju 2002 roku.

— Uzyskałam stopień awansu nauczyciela mianowanego według nowej Karty. Jestem zatrudniona w pełnym wymiarze godzin, niestety tylko 3 godziny mam zgodnie z wymaganymi kwalifikacjami. Czy w tej sytuacji mogę awansować?

— Nauczyciel składający wniosek o rozpoczęcie postępowania kwalifikacyjnego powi-

sprawującego nadzór pedagogiczny, czyli do kuratora.

— Czy dyrektor ma obowiązek wystąpić o skrócenie stażu dla nauczyciela kontraktowego?

— Jeżeli nauczyciel zwróci się z wnioskiem o skrócenie stażu, dyrektor szkoły jest zobligowany przez art. 7 ust. 4 pkt 1 ustawy zmieniającej Kartę do odpowiedniego zachowania się. A więc musi wystąpić z wnioskiem do organu prowadzącego szkołę, informując o dorobku zawodowym nauczyciela oraz przedstawiając ocenę pracy.

— Kiedy wchodziła w życie nowa Karta, byłam na urlopie bezpłatnym. Po powrocie do pracy chciałam ustalić swój status. Zawsze byłam nauczycielem mianowanym, czy w związku z tym także mam prawo otrzymać stopień nauczyciela mianowanego?

— Nauczyciele przebywający na urlopie bezpłatnym mają takie same uprawnienia, jak

— W dniu 6 kwietnia byłam zatrudniona na umowę o pracę w niepełnym wymiarze. Uzupełniam jeszcze kwalifikacje. Nadano mi stopień nauczyciela-stażysty. Dyrektor poinformował mnie ponadto, że osoby, które pracują w niepełnym wymiarze, mogą liczyć tylko na taki status.

— Nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie ustawy na podstawie umowy o pracę w wymiarze co najmniej 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć, którzy nie posiadają wymaganych kwalifikacji, uzyskali stopień nauczyciela-stażysty. A więc, jeżeli nauczyciel pracuje nie mniej niż 1/2 wymiaru zajęć, a ma wymagane kwalifikacje, uzyskuje z mocy prawa stopień nauczyciela kontraktowego. O nadaniu stopnia nauczyciela-stażysty zdecydował więc brak kwalifikacji.

— Do dnia dzisiejszego nie otrzymałam aktu nadania stopnia awansu. Czy jest jakiś termin, do którego dyrektor jest zobowiązany, aby wydać nauczycielowi akt nadania odpowiedniego stopnia?

posiadają co najmniej 5-letni okres pracy i znaczący dorobek zawodowy. Stopień nauczyciela kontraktowego nauczyciele ci uzyskują z dniem, podkreślam z dniem, nawiązania stosunku pracy. A więc przepis ten odnosi się tylko do osób, które są zatrudniane po 6 kwietnia 2000 roku.

Dyrektor szkoły może nauczycielowi kontraktowemu, który uzyskał awans w ten sposób i ubiega się o stopień nauczyciela mianowanego, skrócić staż do 9 miesięcy. Mówi o tym art. 9c ust. 2. Przepis nie nakłada jednak obowiązku skracania stażu.

— Uzyskałam stopień nauczyciela kontraktowego i staram się o awans na nauczyciela mianowanego. Dyrektor wystąpił z wnioskiem do organu prowadzącego, aby skrócono mi staż do 9 miesięcy. Uzyskałam informację, że nie otrzymam nawet stażu dłuższego. Koleżanka, która została zatrudniona w tym roku ma kwalifikacje, jest anglistką, otrzymała też stopień nauczyciela kontraktowego i dyrektor skrócił jej staż do 9 miesięcy. Dlaczego mógł to zrobić nie pytając o to organu prowadzącego?

— W przypadku nauczycieli, którzy uzyskali z dniem nawiązania stosunku pracy stopień nauczyciela kontraktowego, a więc zatrudnionych zgodnie z art. 9a ust. 3 Karty, dyrektor szkoły może skrócić staż do 9 miesięcy czyniąc to samodzielnie. W pozostałych przypadkach musi wystąpić z wnioskiem do organu prowadzącego, przedstawiając w nim dorobek zawodowy i ocenę pracy nauczyciela.

— Organ prowadzący twierdzi, że w myśl art. 7 ust. 4 pkt 1 ustawy z 18 lutego 2000 roku, dla nauczyciela kontraktowego, starającego się o stopień nauczyciela mianowanego, można ustalić staż nawet 4 lata i 9 miesięcy.

— Z pewnością zaszło tu jakieś nieporozumienie. W powołanym art. 7 ust. 4 pkt 1 mówi się o skróconym stażu, a więc organ prowadzący szkołę może ustalić staż krótszy niż normalny, który wynosi dla nauczyciela kontraktowego 2 lata i 9 miesięcy. Ustala się staż 9 miesięcy albo 1 rok i 9 miesięcy zważywszy, że staż rozpoczyna się zawsze 1 września.

— Do kogo można się odwołać, jeżeli uważamy, że stopień awansu zawodowego został nadany niewłaściwie?

— Od decyzji dyrektora szkoły odwoływać się można do organu prowadzącego szkołę lub placówkę.

Od decyzji organu prowadzącego szkołę lub placówkę odwołać się można do kuratora oświaty.

Od decyzji kuratora oświaty można odwołać się do ministra edukacji narodowej.

W przypadku decyzji ministra, jeżeli się z nią nie zgadzamy, można złożyć wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy przez tegoż ministra.

Jeżeli decyzja drugiej instancji, do której odwołał się nauczyciel, nie uwzględnia jego oczekiwań, zainteresowany może odwoływać się do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Żaden inny organ, w tym także minister, nie jest uprawniony do zmiany decyzji pierwszej lub drugiej instancji, poza sytuacją, że tą instancją jest właśnie minister.

Opracowała
TERESA KONARSKA



URLOP MACIERZYŃSKI

Jestem nauczycielką. Od października br. przebywam na urlopie macierzyńskim. W roku 2000 wymiar tego urlopu wynosi 20 tygodni, natomiast w roku 2001 będzie wynosił 26 tygodni. W jakim wymiarze powinien otrzymać urlop macierzyński? (G.J. Wyszów)

W świetle ustawy z 19 listopada 1999 r. nowelizującej kodeks pracy (Dz.U. Nr 99, poz. 1152) wymiar urlopu macierzyńskiego w roku 2000 wynosi — 20 tygodni, natomiast w roku 2001 — 26 tygodni przy pierwszym i każdym następnym porodzie. Jak wynika z art. 3 ust. 2 wyżej wymienionej ustawy wymiar urlopu macierzyńskiego obowiązujący w przyszłym roku stosuje się także do pracowników korzystających z urlopu macierzyńskiego w dniu 1 stycznia 2001 r. Oznacza to, że Czytelniczka będzie korzystała z urlopu macierzyńskiego w wymiarze 26 tygodni.

GODZINY NADLICZBOWE

Jestem zatrudniony w szkole jako kierowca i mam ustalone wynagrodzenie ryczałtowe. Mam pewne wątpliwości związane z ustalaniem wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i dlatego zwracam się z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania: • Na polecenie pracodawcy pracowałem w niedzielę 2 godziny. Za tę pracę nie otrzymałem innego dnia wolnego od pracy. Za ile godzin powinienem otrzymać dodatek do wynagrodzenia za pracę w niedzielę? • Jakie wynagrodzenie stanowi podstawę obliczenia dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych, jeśli otrzymuję wynagrodzenie ryczałtowe? • W jakiej wysokości powinienem otrzymać dodatek do wynagrodzenia przy przekroczeniu dobowej normy czasu pracy i średniej normy tygodniowej? • Która godzina jest godziną nadliczbową 41 czy 43, jeżeli u pracodawcy, który jest jednostką samorządową, tygodniowy czas pracy wynosi 40 godzin? (E.R. Turek)

Pracownikowi, który na polecenie pracodawcy wykonywał pracę w niedzielę, pracodawca zgodnie z art. 140 § 1 kodeksu pracy jest obowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy w tygodniu. Za pracę w godzinach nadliczbowych przypadających w niedzielę pracodawca oprócz normalnego wynagrodzenia wypłaca pracownikowi dodatek w wysokości 100% wynagrodzenia za przepracowaną liczbę godzin. W przypadku Czytelnika będzie to wynagrodzenie za dwie godziny.

Zgodnie z art. 134 § 1² kodeksu pracy wynagrodzenie stanowiące podstawę obliczania dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych stanowi wynagrodzenie pracownika wynikające z jego osobistego zaszergowania, określonego stawką godzinową lub miesięczną. Zasada ta ma również zastosowanie do pracowników, którzy otrzymują wynagrodzenie ryczałtowe. Podstawą obliczenia wynagrodzenia za dodatki, o których mowa wyżej, będzie wynagrodzenie pracownika wynikające z jego osobistego zaszergowania, określonego stawką miesięczną.

Za pracę w godzinach nadliczbowych pracownik otrzymuje dodatek. Dodatek ten pracodawca wypłaca zarówno za przekroczenie dobowej normy czasu pracy, jak też tygodniowej w wysokości:

- 50% wynagrodzenia — za pracę w dwóch pierwszych godzinach nadliczbowych na dobę,
- 100% wynagrodzenia — za pracę w dalszych godzinach nadliczbowych oraz za pracę w godzinach nadliczbowych w nocy, niedzielę i święta.

Art. 134 § 1 kodeksu pracy odnosi się do godzin nadliczbowych wynikających z rozliczenia dobowego czasu pracy pracownika. Natomiast przepis § 1¹ tego artykułu jest uzupełnieniem normy określonej w § 1 i dotyczy dalszych godzin nadliczbowych, które wynikają z rozliczenia czasu pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym. Należy jednak pamiętać, że ogólna liczba godzin nadliczbowych, o których mowa w art. 134 § 1¹ kodeksu pracy nie powinna obejmować godzin nadliczbowych, które pracownik przepracował w poszczególnych dniach z przekroczeniem normy dobowej i za które otrzymał wcześniej wynagrodzenie z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych.

Jak wynika z art. 129 § 2 kp, praca

w granicach nie przekraczających 8 godzin na dobę i przeciętnie 42 godzin na tydzień, w przyjętym okresie rozliczeniowym, nie stanowi pracy w godzinach nadliczbowych. Tygodniowy czas pracy może być określany przez inne równorzędne przepisy prawa pracy, np. ustawę o pracownikach samorządowych, zgodnie z którą tygodniowy czas pracy wynosi 40 godzin, za wyjątkiem pracowników samorządowych zatrudnionych na stanowiskach pomocniczych i obsługi. Tak więc pracą w godzinach nadliczbowych dla pracowników samorządowych jest praca w 41. godzinie. Natomiast dla samorządowych pracowników zatrudnionych na stanowiskach pomocniczych i obsługi, jeżeli np. w regulaminie ustalającym 40-godzinny tygodniowy czas pracy nie zapisano, że pracą w godzinach nadliczbowych jest praca w 41. godzinie, to taką pracą będzie praca w 43. godzinie.

KWALIFIKACJE

Jestem dyrektorem gimnazjum i chciałbym ustalić, czy niżej wymienione nauczycielki posiadają wymagane kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w gimnazjum:

1. Nauczycielka jest zatrudniona w szkole podstawowej na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony. Ma ukończone Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkoli, licencjat z pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej i roczne Pedagogiczne Bibliotekarskie Studium Kwalifikacyjne. Pracuje w bibliotece szkolnej.

2. Nauczycielka języka angielskiego zatrudniona w szkole podstawowej na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony, ukończyła Państwowe Studium Stenotypii i Języków Obcych zakończone państwowym egzaminem z języka angielskiego. Ukończyła dwuletni kurs kwalifikacyjny pedagogiczny — metodyczny, kurs metodyczny dla nauczycieli języka angielskiego i Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych.

3. Nauczycielka języka angielskiego zatrudniona w gimnazjum do 31 sierpnia 2001 r. ukończyła studium nauczycielskie o specjalności nauczanie początkowe oraz 3-letni kurs języka angielskiego zorganizowany przez Szkołę Języka Angloamerykańskiego.

4. Nauczyciel zatrudniony w gimnazjum jako nauczyciel wychowania fizycznego, mianowany, posiada licencjat z pedagogiki opiekuńczej oraz ukończył studium pedagogiczne w zakresie wychowania fizycznego (J.L. Krynica)

Nauczycielka wymieniona w pkt. 1 posiada wymagane kwalifikacje do prowadzenia zajęć w bibliotece szkolnej i może być zatrudniona w gimnazjum jako nauczyciel kontraktowy — § 2a, pkt 3 rozporządzenia dotyczącego kwalifikacji nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.).

Również nauczycielka, o której mowa w pkt. 2 posiada wymagane kwalifikacje do nauki języka angielskiego i Czytelnik może ją zatrudnić w gimnazjum jako nauczyciela kontraktowego — § 7, ust. 2, pkt 3 rozporządzenia dotyczącego kwalifikacji nauczycieli (Dz.U. Nr 98, poz. 433 ze zm.).

Jak wynika z zapisów § 7 ust. 2 pkt 4 wymienionego wyżej rozporządzenia nauczycielka wymieniona w pkt. 3 nie posiada wymaganych kwalifikacji do zajmowania stanowiska nauczyciela w gimnazjum. Tak więc nauczycielka ta nie powinna być zatrudniona w gimnazjum. Z uwagi na fakt, że umowa została z tą nauczycielką zawarta, wynagrodzenie należy ustalić takie, jak dla nauczyciela stażysty.

Nauczyciel, o którym mowa w pkt. 4 posiada kwalifikacje do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego w gimnazjum w świetle rozporządzenia określającego kwalifikacje nauczycieli — § 2a pkt 3.

ROLA A PRACOWNICZY STAŻ PRACY

Posiadam 18-letni staż pracy i przedstawiłem pracodawcy dokumenty potwierdzające pracę w gospodarstwie rolnym rodziców po ukończeniu 16. roku życia. Przepisy płacowe, obowiązujące u pracodawcy, przewidują wliczanie do pracowniczego stażu pracy okresów pracy u innych pracodawców. Czy wliczenie tej pracy będzie miało wpływ na wysokość otrzymywanego dodatku za wysługę lat? (R.T. Toruń)

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. (0-22) 827-66-30

Tak, pod warunkiem, że zostały spełnione wymogi określone w art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy, tj., że okresy pracy w gospodarstwie przypadły przed dniem 1 stycznia 1983 r. po ukończeniu 16. roku życia i praca była wykonywana w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów oraz poprzedzała objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem.

*

Pracowałem po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rolnym rodziców, które objąłem w latach 60. na podstawie ustnej darowizny. Następnie nabyłem na własność byłe gospodarstwo rodziców na podstawie ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych (Dz.U. Nr 27, poz. 250 ze zm.). Czy pracodawca może mi wliczyć okres pracy po ukończeniu 16. roku życia do pracowniczego stażu pracy uprawniającego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej? (G.K. Łuków)

Tak. Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego z 16 stycznia 1996 r. sygn. I PZP 36/95

„Objęcie gospodarstwa rolnego rodziców lub teściów w samoistne posiadanie na podstawie nieformalnej umowy darowizny spełnia warunki z art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. Nr 54, poz. 310)”.

W uzasadnieniu do uchwały Sąd Najwyższy stwierdził, że omawiana ustawa w art. 1 ust. 1 pkt 1 stanowi, że do stażu pracowniczego wlicza się okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub okresy pracy w takim gospodarstwie, prowadzonym przez współmałżonka. Ustawa nie nawiązuje więc do prawa własności gospodarstwa rolnego. Przepisy art. 1, ust. 1 pkt 1 i 2 posługują się pojęciem „prowadzenie gospodarstwa rolnego”. Prowadzenie tego gospodarstwa nie musi być powiązane z jego własnością.

Można prowadzić gospodarstwo będąc właścicielem, posiadaczem samoistnym lub posiadaczem zależnym. Przepis art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy nie zawiera warunku, aby rodzice lub teściowie byli właścicielami gospodarstwa objętego następnie przez ich dzieci, lecz jedynie aby je prowadzili. Skoro przekazywane gospodarstwo nie musi być własnością rodziców lub teściów, to tym samym nie można rozumieć objęcia tego gospodarstwa przez dzieci wyłącznie jako nabycia własności. Gdyby zamierzano ograniczyć stosowanie ustawy wyłącznie do właścicieli gospodarstw rolnych i ich dzieci, to zostałyby umieszczone w niej stosowne zastrzeżenia. Nabycie własności gospodarstwa na podstawie art. 1 ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych (Dz.U. Nr 27, poz. 250 ze zm.) nie ma istotnego znaczenia dla rozstrzygnięcia sprawy, gdyż wcześniej pracownik stał się samoistnym posiadaczem gospodarstwa rodziców.

*

Po ukończeniu 16. roku życia pracowałem w gospodarstwie rodziców. Po wyjściu za mąż przeniosłem się do męża i wraz z nim objąłem gospodarstwo rolne swoich teściów. Czy pracodawca może mi zaliczyć pracę w gospodarstwie rodziców do pracowniczego stażu pracy? (F.J. Goleniów)

Tak, pozwala na to przepis art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy, a potwierdził to Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 8 czerwca 1993 r. sygn. I PZP 20/93, w której stwierdził, że w sytuacji, gdy po okresie pracy w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców dana osoba obejmuje gospodarstwo teściów i rozpoczyna

jego prowadzenie osobiście lub ze współmałżonkiem, a ponadto okres pracy w gospodarstwie rodziców przypada po ukończeniu 16. roku życia, podlega on wliczeniu do pracowniczego stażu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej.

*

Wykonywałem pracę w gospodarstwie rolnym rodziców, w okresie wakacji, w czasie trwania nauki w szkole średniej, po ukończeniu 16. roku życia. Czy pracodawca może mi zaliczyć okres wykonywania tej pracy do pracowniczego stażu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej? (D.G. Szczecin)

Nie, ponieważ gospodarstwo rolne nie zostało objęte i prowadzone przez Czytelnika. Praca w gospodarstwie po ukończeniu 16. roku życia nie zostałaby również wliczona do pracowniczego stażu pracy, nawet w przypadku objęcia i prowadzenia go przez Czytelnika. Jak wynika z brzmienia art. 1 ust. 1 pkt 2 ustawy, pracownik ubiegający się o wliczenie pracy na roli do pracowniczego stażu pracy powinien codziennie i faktycznie wykonywać tę pracę w gospodarstwie rolnym rodziców. Nie można uznać pracy na roli w sytuacji, gdy praca ta polegała na pomocy rodzicom podczas ferii, wakacji za okresy faktycznej pracy w gospodarstwie rolnym.

SPRAWY PRACOWNICZE

Proszę o udzielenie wyjaśnień w następujących sprawach:

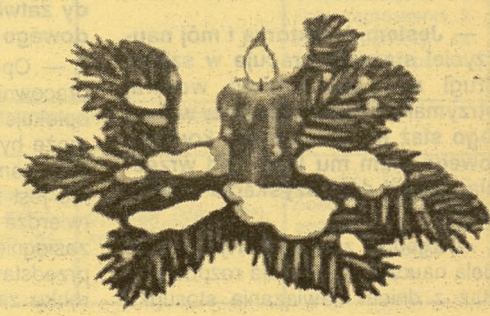
- czy nauczycielowi, który 6 kwietnia 2000 r. uczył w szkole przedmiotów bez posiadanych kwalifikacji, można nadać nowy akt nadania stopnia awansu zawodowego z dniem 1 września 2000 r. w związku z przydziałem godzin zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami?
- czy nauczycielom zatrudnionym na terenie wsi, na podstawie mianowania i w pełnym wymiarze zajęć przysługuje dodatek wiejski i mieszkaniowy, jeżeli legitymują się tylko dyplomem ukończenia studium nauczycielskiego lub liceum pedagogicznego i realizują pensum 18 godzin, a w tym tylko 2 godziny zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami?
- czy ilość godzin przewidzianych do dyspozycji dyrektora szkoły organ prowadzący szkołę może zmniejszyć w przypadku klas o małej liczbie uczniów?
- czy od dodatku wiejskiego należy odprowadzać składkę na ubezpieczenie społeczne i podatek dochodowy? (D.K. Włocławek)

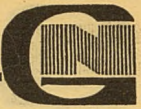
Nauczyciel, o którym mowa w pytaniu pierwszym, uzyskał 1 września 2000 r. stopień awansu zawodowego nauczyciela kontraktowego.

W przypadku nauczyciela zatrudnionego na podstawie mianowania (po SN lub LP) przysługuje — moim zdaniem — zarówno dodatek wiejski, jak również mieszkaniowy.

O zmniejszeniu pensum dla dyrektora decyduje organ prowadzący szkołę.

Ponadto informuję po raz kolejny, że dodatek wiejski objęty jest składką na ubezpieczenie społeczne oraz odprowadzany jest podatek dochodowy.





To, co nowe wywołuje zwykle lęki, niepokoję, a przede wszystkim rodzi wiele pytań. Tak jak to ma miejsce w przypadku pisania planów rozwoju zawodowego, do którego praktycznie zobowiązani są wszyscy nauczyciele. Dlatego tuż przed Świętami postanowiliśmy dać możliwość wyjaśnienia wielu zawiłych kwestii związanych z tworzeniem owych planów. Do dyżuru przy redakcyjnym telefonie poprosiliśmy MIROSLAWA SIELATYCKIEGO, dyrektora Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. A oto zapis rozmów naszego gościa z Czytelnikami „Głosu”.

— Jestem nauczycielem mianowanym z 10-letnim stażem pracy w szkole podstawowej i mam zamiar ubiegać się o stopień nauczyciela dyplomowanego. Nie bardzo wiem, jak zabrać się do pisania planu swego rozwoju, a na pomoc dyrektora, który jest bardzo zajęty, nie mam co liczyć.

— Dyrektor może, ale nie musi. Panu w tym pomóc, albowiem po pierwsze decyzja o ubieganiu się o stopień nauczyciela dyplomowanego jest to suwerenna decyzja nauczyciela mianowanego, do której nie jest on niczym zobligowany. Po drugie, ubiega się on o najwyższy stopień wtajemniczenia w zawodzie i musi sam sobie

pracy. Przygotowywana obecnie nowelizacja KN przewiduje możliwość zatrudnienia czasowego nauczyciela bez kwalifikacji, które może później uzupełnić.

Rozporządzenie uwzględnia dwie najważniejsze sprawy przy tworzeniu planów, to jest podstawowe powinności nauczyciela i wymagania kwalifikacyjne. Jeśli więc nauczyciel nie ma pełnych kwalifikacji i zamierza je uzupełnić, to jednocześnie pracując w szkole już dwa lata miał możliwość poznania jej specyfiki, uczniów. Tak więc można powiedzieć, że niektóre z nałożonych na niego powinności już poznał. Rzecz jednak w tym, aby przed komisją kwalifikacyjną umiał się

stażu. Czynność tę podejmuje dyrektor tej szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony, jako w podstawowym miejscu pracy. W planie nauczyciel może zawrzeć też swoje aktywności w innych szkołach, ale zawsze ma on jedno główne miejsce pracy.

— Nie wiem, jak wyglądać ma mój plan rozwoju zawodowego, bowiem opiekunka stażu odrzuca jego kolejne wersje. Dodam tylko, iż niedawno ukończyłam studia magisterskie, zaś opiekunka mojego stażu jest absolwentką SN.

— Opiekun, jak sama nazwa wskazuje, ma Pani pomóc w sporządzeniu planu, a nie być tylko jego recenzentem. Dlatego nie każdy z nauczycieli nadaje się do tej roli, o czym pamiętać powinni dyrektorzy szkół. Oni to decydują o powierzeniu tej funkcji, w dodatku płatnej, doświadczonemu nauczycielowi, który służyć powinien radą

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...

z tym poradzić, tzn. zgodnie z zapisami w rozporządzeniu samodzielnie stworzyć plan rozwoju zawodowego. Jednak warto wiedzieć, iż przed przystąpieniem do pisania takiego planu trzeba sprawdzić, czy aby nie może Pan skorzystać z przyspieszonej ścieżki awansu. Może się tak stać wówczas, gdy na przykład nauczyciel posiada stopień doktora, trzeci stopień specjalizacji, kwalifikacje do nauczania dwóch przedmiotów, czy też otrzymał nagrody ministra, kuratora lub był odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Bez względu jednak na czas stażu w planie rozwoju powinno znaleźć się: określenie specyfiki i potrzeb szkoły, lista zadań, które trzeba będzie zrealizować wykorzystując do tego odpowiednie kwalifikacje, wiedzę i umiejętności. Trzeba pamiętać, co szczególnie warto podkreślić, że w planie rozwoju zawodowego na stopień nauczyciela dyplomowanego ujęte muszą być zadania wykraczające poza obowiązki służbowe.

— Jaką konkretną formę powinna mieć dokumentacja związana z realizacją ustalonych w planie rozwoju zadań — czy mają to być drobiazgowo sprawozdania, czy tak jak kiedyś, konspekty lekcji?

— Mogą to być obydwie formy, przy czym z tą drobiazgowością nie należy przesadzać. Mogą nią być na przykład scenariusze zajęć, publikacje, referaty, nagrania audio-wideo z prowadzonych lekcji otwartych itd. Sporządzanie i to systematyczne tej dokumentacji, a następnie przedłożenie jej komisji kwalifikacyjnej ma na celu przekonanie jej, że stopień nauczyciela dyplomowanego nam się należy. Nie istnieją żadne obowiązujące prawne „formularze”, w których należy dokumentować własny rozwój. Warto jednak skorzystać z sensownych propozycji m.in. placówek doskonalenia nauczycieli.

— Jestem dyrektorką i mój nauczyciel stażysta pracuje w szkole drugi rok, ale dopiero wczoraj otrzymał tytuł licencjata, czy wobec tego staż na nauczyciela kontraktowego mam mu liczyć od września, czy od dnia uzyskania kwalifikacji?

— Zgodnie z art. 9 Karty Nauczyciela nauczyciel stażysta rozpoczyna staż z dniem nawiązania stosunku

z tym wykazać. Poza tym, mając na uwadze inne wymagania stawiane nauczycielowi stażystcie, warto zwrócić uwagę na to, aby mógł obserwować lekcje prowadzone przez bardziej doświadczonych kolegów, to pewnie będzie w tym przypadku wymagało uzupełnienia. Przede wszystkim trzeba jednak zwrócić uwagę na jego zainteresowanie sprawami szkoły i uczniów, bo to jest najistotniejsze przy ubieganiu się o stopień nauczyciela kontraktowego. Wychodzi się z założenia, że tuż po ukończeniu studiów wiedza nauczyciela jest „świeża” i aktualna. W przejściu ze stażysty na nauczyciela kontraktowego duży nacisk kładzie się na wewnątrzszkolne doskonalenie, co nie wyklucza, że jedną z „osi” planu rozwoju zawodowego może być w tym przypadku podjęcie studiów magisterskich.

— Nauczyciel skończył studia podyplomowe w czerwcu, czy mógł złożyć wniosek na nauczyciela dyplomowanego, mimo iż w dniu 6 kwietnia nie miał jeszcze ukończonych studiów?

— Liczy się to, czy nauczyciel uzyskał stopień nauczyciela mianowanego, wtedy może rozpocząć awans na dyplomowanego. Rozumiem, że pytanie dotyczy też tego, czy studia podyplomowe uprawniają do skrócenia stażu. Nie można w okresie przejściowym zbyt rygorystycznie traktować dat dokumentów potrzebnych przy ubieganiu się o awans, oczywiście w granicach prawa. Doskonalenie jest bowiem procesem i w wielu przypadkach nie da się go ukończyć w 9 miesiącach. Dlatego taka sytuacja, o której Pani mówi, działać powinna na korzyść nauczyciela. System awansu zawodowego powinien zachęcać nauczycieli do podnoszenia kwalifikacji.

— Wiele mówi się o tym, że opiekun stażu może mieć podopiecznych w różnych szkołach. Kto wtedy zatwierdza plan rozwoju zawodowego stażysty?

— Opiekun stażu powinien być pracownikiem tejże szkoły, w której opiekuje się stażystą. Teoretycznie może być zatrudniony w kilku szkołach i tam mieć „podopiecznych”, ale nie jest to dobra sytuacja. Plan zatwierdza zawsze dyrektor szkoły po zasięgnięciu opinii rady rodziców i po przedstawieniu propozycji oceny dorobku zawodowego przez opiekuna

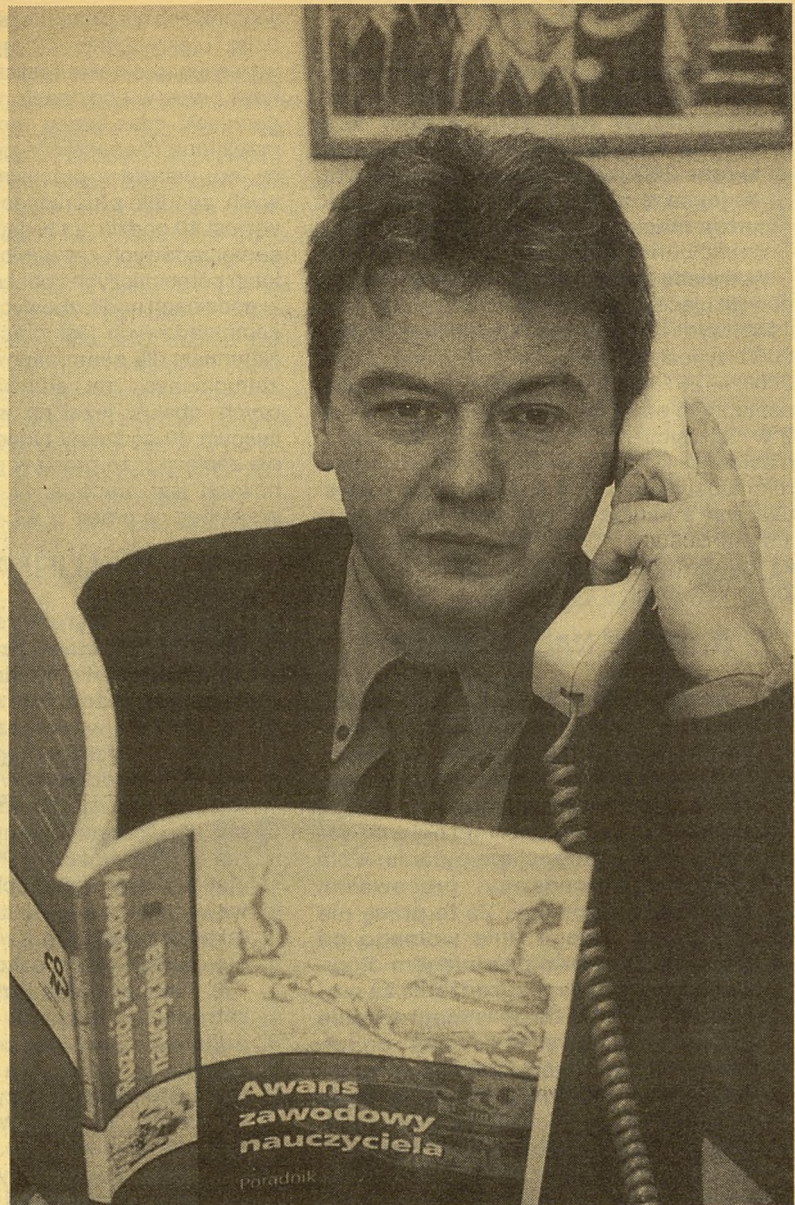
i pomocą swemu wchodzącemu do zawodu koledze. Powinien pomóc nie tylko w przygotowaniu planu rozwoju zawodowego, ale i w jego realizacji. Warto podkreślić przy tym, iż opiekun nie musi być nauczycielem tego samego przedmiotu co stażysta. Istotne jest bowiem jego doświadczenie w pracy dydaktycznej i wychowawczej oraz znajomość specyfiki pracy w w-szej szkole.

Ponadto przy wyborze opiekuna stażu, zwracać się powinno uwagę na takie jego umiejętności, jak właściwe kontaktowanie się z innymi nauczycielami, uczniami i rodzicami, umiejętność dzielenia się własnym doświadczeniem, dyspozycyjność i zdyscyplinowanie. Jeśli tych wszystkich walorów dany nauczyciel nie posiada, to dyrektor nie powinien powierzać mu funkcji opiekuna. Zaś jeśli ten postępuje tak jak Pani mówi, to łamie w pewnym sensie prawo. Poza tym ważna jest także odpowiedzialność etyczna za tego typu postępowanie. Ale można sobie wyobrazić też sytuację odwrotną, zbytnią pobłażliwość opiekuna. Pomiedzy tymi biegunami mamy właściwe sprawowanie funkcji opiekuna.

— Po 20 latach pracy w jednym miejscu jestem zatrudniona jako nauczycielka mianowana, a w drugim jako stażystka, ponieważ uznano, że jako magister biologii nie mam kwalifikacji do nauczania bloku przyrodniczego. Czy wobec tego plan rozwoju zawodowego mam pisać na stopień nauczyciela dyplomowanego, czy kontraktowego?

— Akt nadania stopnia jest jeden i w Pani przypadku jest to z pewnością nauczyciel mianowany. Jako magister biologii z pewnością posiada Pani także odpowiednie kwalifikacje do nauczania przyrody. Plan rozwoju zawodowego związany jest przede wszystkim z głównym miejscem zatrudnienia, co nie wyklucza zawarcia w nim elementów z drugiej szkoły. Dyrektor szkoły ocenia Pani kwalifikacje do nauczania danego przedmiotu, a w akcie mianowania zawarta jest informacja w jakiego typu szkołach i placówkach oświatowych może być Pani zatrudniona.

— W szkole, w której pracuję, większość nauczycieli jest mianowana. Czy w tej sytuacji dyrektor



Fot. Wojciech Łączyński

może odmówić przyjęcia niektórych planów na stopień nauczyciela dyplomowanego? I wedle jakich kryteriów?

— Otóż po pierwsze i najważniejsze — ustawodawca nie przewidział sytuacji, w której by dyrektor z jemu tylko wiadomych powodów przyjął lub odrzucił plan rozwoju nauczyciela. Bez względu na to, czy jest on stażystą, kontraktowym czy mianowanym. Po przyjęciu wniosku o rozpoczęcie stażu i w przypadku tych dwóch pierwszych wniosków przydzielenia opiekuna, dyrektor zatwierdza jedynie te plany. Gdyby jednak odmówił dokonania tej czynności, i to w dodatku nie podając żadnego uzasadnienia, to wówczas w tej sprawie odwołać się można do organu nadzoru pedagogicznego. Dyrektor powinien wspierać nauczycieli w ich dążeniach. Zobowiązany jest także do prowadzenia dokumentacji dotyczącej awansu zawodowego swych podwładnych. Uczestniczy również — mając status członka — w pracach komisji kwalifikacyjnej na stopień nauczyciela dyplomowanego i mianowanego. Pamiętajmy, że nauczyciele mają prawo do korzystania z procedur odwoławczych, tam gdzie wydawane są decyzje administracyjne. Działaj tutaj KPA.

— Jestem doświadczoną polonistką i moi uczniowie nie mają żadnych problemów ze zdaniem egzaminów wstępnych na studia humanistyczne. Kilkunastu z nich było laureatami olimpiady polonistycznej i różnorodnych konkursów. Czy również będę musiała pisać plan rozwoju? Przyszan, że czas ten wolalabym poświęcić moim uczniom.

— Gratuluję sukcesów. Sam wiele lat uczyłem w liceum i wiem, jaką satysfakcją dla mnie jako geografa było to, iż uczniowie pomyślnie zdawali egzaminy na studia z tego właśnie przedmiotu. Wiedza o losach naszych wychowanków, oprócz satysfakcji, może obecnie przynieść nauczycielom wymierne korzyści finansowe, z którymi związany jest ich awans zawodowy. Musimy jednak pokonać pewną barierę naszej mentalności

i wszystkie takie sukcesy odnotowywać. W odpowiednim czasie trzeba będzie bowiem poinformować o nich ludzi z „zewnątrz”, członków komisji kwalifikacyjnej, z którymi na co dzień nawet najlepszy nauczyciel się nie spotyka. To oni stanowią większość w tychże komisjach. I dlatego pisanie planów zawodowych jest tak ważne.

— W szkole pracuję od niedawna. Czy mógłby mi Pan podpowiedzieć od czego mam zacząć pisanie planu rozwoju zawodowego? Przyszan, iż telefonicznie łatwiej mi zadać takie pytanie aniżeli w szkole.

— Nauczycielom mającym podobne wątpliwości staramy się pomóc umieszczając odpowiednie informacje na stronie internetowej CODN (www.codn.edu.pl). Z myślą o nich przygotowaliśmy także poradnik, przydatny być może przy pisaniu planów. Jednak to, co najważniejsze, to informacja, iż zanim przystąpi się do ich tworzenia, dokładnie trzeba się zapoznać z takimi dokumentami szkolnymi jak statut, plan rozwoju, program wychowawczy, zestaw programów nauczania, wewnątrzszkolny system oceniania, wewnątrzszkolny system doskonalenia.

Przydatna, i to na każdym etapie ścieżki awansu zawodowego, jest znajomość prawa, a konkretnie Karty Nauczyciela, ustawy z 18 lutego 2000 roku o zmianie Karty oraz niektórych innych ustaw oraz Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z 3 sierpnia 2000 r. w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego. Tam zawarte są powinności i wymagane kwalifikacje w awansie na dany stopień. One są podstawą do tworzenia naszego planu.

— Po ukończeniu studiów nauczania początkowego razem z koleżanką podjęłam pracę w tej samej szkole. Czy możemy wspólnie napisać jeden plan rozwoju zawodowego?



PLAN ROZWOJU ZAWODOWEGO

Stanisław Gawlik, Bożeny Szczepaniak, Barbary Sznajder, Szkoła Podstawowa w Miejsu Piastowym (woj. podkarpackie)

Propozycję Planu Rozwoju Zawodowego Nauczyciela adresujemy do nauczycieli mianowanych, ubiegających się o stopień nauczyciela dyplomowanego, ze skróconą ścieżką awansu zawodowego.

Kierując się wymaganiami kwalifikacyjnymi (Rozp. MEN z dnia 3 sierpnia 2000 r. w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli) opracowałyśmy przykładowe zadania, a ich dostosowanie do zasobów, potrzeb, warunków oraz planu rozwoju szkoły pozostawiamy zainteresowanym.

W naszym opracowaniu wykorzystaliśmy wiedzę i umiejętności zdobyte podczas warsztatów „Planowanie rozwoju zawodowego nauczyciela” zorganizowanych przez WOM w Krośnie. W tym miejscu dziękujemy edukatorom: p. Marii Fiejdasz, p. Augustynowi Walczakowi, p. Witoldowi Wyskielowi za przybliżenie problemu oraz cenne wskazówki praktyczne.

(imię i nazwisko, szkoła)

Terminarz:

1. Data rozpoczęcia stażu
2. Termin zatwierdzenia Planu Rozwoju Zawodowego
3. Data zakończenia stażu
4. Termin dokonania oceny dorobku zawodowego za okres stażu
5. Termin złożenia wniosku o podjęcie postępowania kwalifikacyjnego

Cele:

1. Podniesienie efektywności działań dydaktyczno-wychowawczych.
2. Zdobycie stopnia awansu zawodowego nauczyciela dyplomowanego.

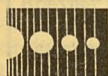
Opracowywanie i wdrażanie przedsięwzięć i programów na rzecz doskonalenia swojej pracy i podwyższania jakości pracy szkoły, w tym wykorzystanie i doskonalenie umiejętności stosowania technologii komputerowej i informacyjnej (§ 5 pkt 2 ust. 1)						
Zadania. Formy realizacji	Termin	Oczekiwane efekty	Sfera rozwoju	Warunki realizacji	Osoby i inst. wspierające	Dokumentowanie
a)	b)	c)	d)	e)	f)	g)
Opracowanie programu autorskiego (innowacji pedagogicznej) do nauczania blokowego w celu wdrożenia w przyszłym roku szkolnym. > studiowanie literatury; > konsultacje z nauczycielem doradcą; > aktywny udział w pracach zespołu przedmiotowego; > uzyskanie pozytywnej opinii dwóch nauczycieli zgodnie z rozporządzeniem; > zatwierdzenie przez Radę Pedagogiczną; > wpisanie do zestawu szkolnych programów.	XI—V	> wzbogacenie doświadczeń w tworzeniu programów autorskich, innowacyjnych; > wzbogacenie własnego warsztatu pracy; > pogłębiona autorefleksja i poczucie sprawstwa; > wzrost aktywności twórczej, kreatywności; > nabycie nowych umiejętności w komunikacji i negocjacji, wymianie poglądów, doświadczeń; > wzrost atrakcyjności i efektywności procesu nauczania — uczenia się.	s. dyd., s. osob. s. org.	klimat w szkole, zabezpieczenie materiałów, współpraca z metodykiem, współpraca z nauczycielami opiniującymi program.	dyrektor, metodyk, Rada Pedagogiczna, kolega-fachowiec	bibliografia, program autorski (innowacja), opinia dwóch nauczycieli zgodnie z wymogami, wyciąg z protokołu Rady Pedagogicznej
Stosowanie metod aktywnych, technologii komputerowej na lekcjach (zajęciach). > przygotowanie materiałów, np. kart ćwiczeń, instrukcji; > prowadzenie zajęć metodami aktywnymi; > prowadzenie zajęć z wykorzystaniem technologii komputerowej; > ewaluacja zajęć.	IX—V	> wzrost atrakcyjności i efektywności w procesie dydaktyczno-wychowawczym; > wzbogacenie własnego warsztatu pracy; > nabycie nowych doświadczeń w stosowaniu metod aktywnych; > dochodzenie do profesjonalizmu w stosowaniu technologii komputerowej; > samodoskonalenie i rozwijanie poczucia sprawstwa; > wzrost empatii i tolerancji; > satysfakcja, zadowolenie, autorefleksja.	s. dyd. s. wych. s. osob. s. org.	warsztaty doskonalące, klimat w szkole, pracownia komputerowa z dostępem do Internetu, programy multimedialne, zabezpieczenie materiałów, dostęp do środków technicznych, np. kserokoparki, drukarki	dyrektor, doradca metodyczny, grono pedagogiczne, informatyk, biblioteka	scenariusze lekcji, zaświadczenia, potwierdzenia, opinie, protokoły, przykładowe karty pracy, ćwiczeń, foliogramy, wytwory pracy uczniów (plakaty, foldery)
Wykorzystanie technologii komputerowej w procesie dydaktyczno-wychowawczym. > opracowanie i wdrażanie narzędzi pomiaru dydaktycznego; > opracowanie i wdrażanie narzędzi ewaluacji np. ankiety; > tworzenie komputerowych baz danych; > opracowywanie dokumentów szkolnych.	IX—V	> dochodzenie do profesjonalizmu w konstruowaniu i opracowywaniu narzędzi z wykorzystaniem techniki komputerowej; > sprawniejsze wykorzystanie technologii komputerowej do przetwarzania informacji; > lepsza organizacja pracy; > sprawniejsze diagnozowanie; > wzbogacenie własnego warsztatu pracy; > satysfakcja, zadowolenie z ciągłego rozwoju.	s. org. s. dyd. s. wych. s. osob.	dostęp do pracowni komputerowej, zabezpieczenie materiałów, warsztaty doskonalące	informatyk, kolega-fachowiec	przykładowe wzory narzędzi pomiaru dydaktycznego i ewaluacyjnego: ankiety, testy, raporty, karty obserwacji ucznia (klasy), zestawienia i analiza wyników, wzory dokumentów szkolnych
Umiejętność dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi pracownikami szkoły (§ 5 pkt 2 ust. 2)						
Dzielenie się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi pracownikami szkoły. > praca w zespole przedmiotowym; > praca w zespole wychowawczym; > opieka nad praktykantem (stażystą); > udostępnianie swojego warsztatu pracy; > zajęcia koleżeńskie; > zajęcia otwarte; > przeprowadzenie szkoleń w ramach WDN.	IX—V	> nabycie nowych doświadczeń i umiejętności dzielenia się swoim dorobkiem zawodowym, warsztatem pracy, osiągnięciami z innymi nauczycielami; > sprawniejsze organizowanie i przeprowadzanie szkoleń; > lepsza organizacja pracy; > doskonalenie komunikacji interpersonalnej; > wzrost empatii, tolerancji i zrozumienia; > pogłębiona autorefleksja i poczucie sprawstwa; > wzbogacenie własnego warsztatu pracy.	s. osob. s. org. s. dyd. s. wych.	klimat w szkole, zabezpieczenie materiałów, warsztaty doskonalące	dyrektor lider WDN, doradca metodyczny WOM	protokoły, listy obecności, scenariusze zajęć, umowa, kontrakt, podziękowania, zaproszenia, zaświadczenia, potwierdzenia, materiały szkoleniowe
Opracowanie i wdrożenie programu dotyczącego działań edukacyjnych, wychowawczych, opiekuńczych lub innych związanych odpowiednio z oświatą, pomocą społeczną lub postępowaniem w sprawach nieletnich (§ 5 pkt 2 ust. 3a)						
Opracowanie i wdrożenie programu wychowawczego „Integracja zespołu klasowego”. > diagnozowanie potrzeb uczniów i ich środowiska rodzinnego; > opracowanie programu; > wdrażanie programu przy współpracy z rodzicami, Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną, innymi wychowawcami i nauczycielami; > realizacja programu w czasie zajęć lekcyjnych, pozalekcyjnych i pozaszkolnych; > stosowanie technik socjometrycznych w celu poznania procesów grupowych; > ewaluacja skuteczności oddziaływań wychowawczych na zespół klasowy, np. wycieczka.	IX—V	> integracja zespołu klasowego; > dobry kontakt z zespołem klasowym; > wzrost efektywności oddziaływań wychowawczych; > wzrost empatii, tolerancji i zrozumienia; > nabycie nowych umiejętności i doświadczeń w budowaniu dobrego zespołu klasowego i rozpoznawaniu procesów grupowych; > sprawne stosowanie technik socjometrycznych dla poznania procesów grupowych w klasie; > wzbogacenie własnego warsztatu pracy; > zadowolenie ze skuteczności i efektywności zastosowanych oddziaływań wychowawczych; > wzrost aktywności twórczej, kreatywności.	s. wych. s. osob. s. org.	warsztaty doskonalące, klimat w szkole, zabezpieczenie materiałów, współpraca z: Por. Psych.-Pedag., GOPS, rodzicami, prężnie działający zespół wychowawców	zespół wychowawców, rodzice, dyrektor, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, GOPS	program, protokoły, zaświadczenia, opinie, wzory narzędzi badawczych, sprawozdanie-reportaż z wycieczki, scenariusze zajęć, bibliografia, kronika klasowa
Opracowanie co najmniej dwóch publikacji, referatów lub innych materiałów związanych z wykonywaną pracą; w przypadku nauczycieli szkół artystycznych za spełnienie tego zadania uznaje się także prowadzenie aktywnej działalności artystycznej (§ 5 pkt 2 ust. 3b)						
Promocja swoich osiągnięć w szerszym środowisku. > opracowanie i publikacja wybranych narzędzi pomiaru dydaktycznego (ankiety, testy, arkusze obserwacji, karty ćwiczeń), scenariuszy zajęć dydaktycznych, scenariuszy zajęć wychowawczych, systemów oceniania; > opracowanie i wygłoszenie referatu (przygotowanie materiałów szkoleniowych) na konferencji metodycznej, szkoleniu Rady Pedagogicznej, spotkaniu z rodzicami.	XII I—II	> zdobycie doświadczeń związanych z publikowaniem swojego dorobku zawodowego; > pogłębiona autorefleksja; > nabycie umiejętności stosowania różnorodnych form przekazywania informacji dla zróżnicowanego kręgu odbiorców; > wzbogacenie doświadczeń w dzieleniu się swoimi osiągnięciami; > sprawniejsza komunikacja interpersonalna.	s. osob. s. org.	klimat szkoły, zabezpieczenie materiałów, dostęp do pracowni komputerowej, nawiązanie współpracy z wydawnictwem, współpraca z d. metodycznym	dyrektor szkoły, biblioteka, WOM	przykładowe wzory narzędzi pomiaru dydaktycznego i ewaluacji: ankiety, testy, raporty, karty obserwacji ucznia (klasy), zestawienia i analiza wyników, wzory dokumentów szkolnych, publikacje, podziękowania, protokoły, zaproszenia, lista obecności, zaświadczenia, potwierdzenia
Prowadzenie otwartych zajęć, w szczególności dla nauczycieli stażystów i nauczycieli kontraktowych lub podejmowanie działań związanych z wewnątrzszkolnym doskonaleniem zawodowym (§ 5 pkt 2 ust. 3c)						
Zorganizowanie w ramach WDN szkolenia nt. „Planowanie rozwoju zawodowego nauczyciela”. > opracowanie materiałów szkoleniowych; > przeprowadzenie szkolenia; > ustalenie konsultacji indywidualnych; > ankieta ewaluacyjna	XI	> wzbogacenie własnych doświadczeń w przekazywaniu informacji; > pogłębienie asertywności, empatii, tolerancji; > doskonalenie komunikacji interpersonalnej; > sprawne wykorzystanie techniki komputerowej do opracowania materiałów szkoleniowych	s. osob. s. org.	warsztaty doskonalące, klimat szkoły, zabezpieczenie materiałów	dyrektor, lider WDN, kolega	protokół, lista obecności, przykładowe egzemplarze materiałów szkoleniowych



Zadania. Formy realizacji	Termin	Oczekiwane efekty	Sfera rozwoju	Warunki realizacji	Osoby i inst. wspierające	Dokumentowanie
a)	b)	c)	d)	e)	f)	g)
Prowadzenie otwartych zajęć, w szczególności dla nauczycieli stażystów i nauczycieli kontraktowych lub podejmowanie działań związanych z wewnątrzszkolnym doskonaleniem zawodowym (§ 5 pkt 2 ust. 2c)						
Prowadzenie zajęć otwartych dla nauczycieli stażystów. > prowadzenie zajęć metodami aktywnymi; > pokazanie możliwości wykorzystania techniki komputerowej na zajęciach; > udostępnienie warsztatu pracy; > dzielenie się swoimi doświadczeniami w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej; > wskazywanie dodatkowych źródeł informacji, > zaprezentowanie sposobów dokumentowania swoich działań.	IX—V	> podnoszenie atrakcyjności zajęć; > nabycie doświadczeń w przekazywaniu swojej wiedzy i umiejętności młodszemu kolegom; > pogłębiona autorefleksja, empatia, tolerancja, zrozumienie; > usprawnienie komunikacji interpersonalnej; > satysfakcja z możliwości dzielenia się swoim dorobkiem i doświadczeniem	s. org. s. osob. s. dyd. s. wych.	klimat szkoły, warsztaty doskonalące, zabezpieczenie materiałów	dyrektor szkoły, doradca metodyczny, kolega, WOM	opinia, zaświadczenia, scenariusze zajęć, dokumentacja stażysty
Aktywna i systematyczna współpraca ze strukturami samorządowymi lub innymi organizacjami działającymi na rzecz edukacji, pomocy społecznej lub postępowania w sprawach nieletnich (§ 5 pkt 2 ust. 3 d)						
Aktywna praca w strukturach Związku Nauczycielstwa Polskiego. > pełnienie funkcji prezesa (skarbnika, członka zarządu...) oddziału ZNP; > aktywny udział w negocjacjach dotyczących uzgadniania regulaminów wynagradzania, nagród; > opiniowanie dodatków motywacyjnych i funkcyjnych dla dyrektorów szkół; > udział w pracach komisji ds. nagród dyrektora, wójta, starosty, wojewody, kuratora, ministra; > organizowanie i prowadzenie posiedzeń Zarządu Oddziału ZNP; > aktywny udział w szkoleniach i posiedzeniach organizowanych przez oddział, okręg, Zarząd Główny ZNP; > wykonywanie innych, bieżących statutowych zadań.		> znajomość przepisów prawa oświatowego; > wzrost umiejętności komunikacji i negocjacji, wymiany poglądów, doświadczeń; > umiejętność organizowania i przeprowadzania szkoleń; > lepsza organizacja pracy w zespole; > rozwijanie empatii i zrozumienia; > pogłębiona autorefleksja i poczucie sprawstwa	s. org. s. osob.	współpraca ze strukturami samorządowymi, zabezpieczenie materiałów, klimat, szkolenia	członkowie związku, okręg, ZG	protokoły, zaproszenia, listy obecności, podziękowania, zaświadczenia
Aktywna i systematyczna współpraca z Fundacją CEEW* w ramach programu „Czysta Wisła i Rzeki Przymorza”. > prowadzenie monitoringu środowiska; > gromadzenie i przechowywanie informacji (tworzenie bazy danych); > aktywny udział w szkoleniach, sympozjach; > opieka i przygotowanie uczniów do konkursów; > udział w konkursach dla nauczycieli; > zorganizowanie sejmiku ekologicznego; > przygotowanie wystaw; > włączenie do programu wychowawczego szkoły oddziaływań proekologicznych; > wykorzystanie wyników monitoringu środowiska w realizacji zajęć dydaktyczno-wychowawczych.	IX—V	> wzbogacenie warsztatu pracy; > nabycie nowych doświadczeń i umiejętności w działaniach proekologicznych; > promocja własnego dorobku; > satysfakcja, zadowolenie z efektów podjętych działań	s. osob. s. org. s. wych. s. dyd.	klimat szkoły, aktywna współpraca z fundacją CEEW, zabezpieczenie materiałów	grono pedagogiczne, dyrektor szkoły, fundacja CEEW, urząd gminy, sponsorzy	zaświadczenia, podziękowania, opinie, zaproszenia, programy szkoleń, regulaminy konkursów, wyniki konkursów, scenariusze, zdjęcia, wycinki z prasy, kasetę, kronika szkoły
Samodzielnie lub we współpracy z zespołem innych zadań na rzecz edukacji, pomocy społecznej, postępowania w sprawach nieletnich lub uzyskanie znaczących osiągnięć w pracy zawodowej (§ 5 pkt 2 ust. 3h)						
Współudział w zorganizowaniu Sejmiku Ekologicznego. > monitoring środowiska; > opracowanie scenariusza; > pozyskanie sponsorów, mediów; > zredagowanie i wysłanie zaproszeń; > współpraca z fundacją CEEW; > przeprowadzenie sejmiku; > wymiana doświadczeń, zaprezentowanie osiągnięć; > ewaluacja.	IV	> promocja dorobku, doświadczeń w środowisku lokalnym, mediach; > rozszerzenie kontaktów z instytucjami, szkołami; > pogłębienie współpracy z fundacją CEEW, > wzbogacenie własnego warsztatu pracy; > nabycie nowych doświadczeń i umiejętności w organizowaniu imprez środowiskowych; > wzrost aktywności twórczej, kreatywności; > satysfakcja i zadowolenie	s. org. s. wych. s. dyd. s. osob.	klimat szkoły, zabezpieczenie materiałów	dyrektor szkoły, grono pedagogiczne, fundacja CEEW, sponsorzy, rodzice, urząd gminy	scenariusz, zdjęcia, kasetę, kronika szkoły, zaświadczenia, podziękowania, opinie, wycinki z prasy
Rozwijanie samorządności uczniowskiej > sprawowanie opieki nad Samorządem Uczniowskim; > pomoc w organizowaniu imprez, uroczystości szkolnych; > opieka nad sklepikiem uczniowskim; > pomoc w redagowaniu gazetki szkolnej; > pomoc w prowadzeniu kroniki szkolnej; > inspirowanie działań twórczych uczniów (np. konkursy, plakaty, wystawy); > tworzenie sytuacji wychowawczych podnoszących poczucie odpowiedzialności za siebie i innych (pomoc koleżeńska, udział w akcji WOŚP); > wyzwalanie w uczniach poczucia współodpowiedzialności za wizerunek szkoły (reprezentowanie szkoły w konkursach, zawodach, udział w akademiach środowiskowych).	IX—V	> zadowolenie ze skuteczności i efektywności zastosowanych oddziaływań wychowawczych; > wzbogacenie doświadczeń w pracy zespołowej; > doskonalenie umiejętności organizacyjnych; > wzrost empatii, tolerancji, zrozumienia; > sprawniejsza komunikacja; > wzrost kreatywności	s. wych. s. org. s. osob.	klimat szkoły, zabezpieczenie materiałów, warsztaty doskonalące	wychowawcy, dyrektor szkoły, rodzice	protokoły, kronika szkoły, dyplomy, scenariusze imprez, potwierdzenia, zaświadczenia, podziękowania

* CEEW — Centrum Edukacji Ekologicznej Wsi.

NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY...



CD ZE STR. VI

— Niestety, każda z Pań musi swój plan napisać oddzielnie. Choć z pewnością będą one w jakimś stopniu podobne. Tak zę względu na kwalifikacje, staż, a przede wszystkim dokumenty szkolne, które odgrywają tak ważną rolę przy tworzeniu planów rozwoju zawodowego stażysty. Plany Pań mogą zaś ze sobą „korespondować” — można np. zaplanować wspólnie realizowane projekty szkolne.

— Wiadomo, że nie ma pieniędzy na doskonalenie. Czy to oznacza, że można będzie nie zrealizować umieszczonego w planie zapisu dotyczącego wykonania tego zadania?

— Doskonalenie jest ważną sprawą nie tylko przy ubieganiu się o awans, ale w toku całej pracy w szkole. Dlatego nie można z niego zrezygnować. Mam nadzieję, że środki na ten cel w końcu się znajdą wprost w szkole i art. 70a Karty Nauczyciela nie będzie pustym zapisem.

Zgodnie z nowymi propozycjami, na doskonalenie dyrektorzy szkół mają mieć do dyspozycji 1,5 proc. wynagrodzeń nauczycieli zatrudnionych w danej szkole.

— Czy nie sądzi Pan, że ze względów finansowych, a nie merytorycznych, wnioski o awans na nauczycieli dyplomowanych będą odrzucane i ta cała nasza praca pójdzie na marne?

— Absolutnie nie wiązałbym ze sobą tych dwóch spraw. Przecież całe postępowanie kwalifikacyjne, a przedtem odbycie stażu, przebiega zgodnie z obowiązującym prawem i przyjęcie kryterium finansowego byłoby działaniem sprzecznym z nim. Stąd jeszcze raz podkreślam, jak bardzo potrzebna jest dziś wszystkim nauczycielom znajomość uregulowań prawnych dotyczących ich awansu.

— Czy mógłby Pan podać kilka wzorcowych przykładów planów rozwoju zawodowego i powiedzieć, gdzie można je znaleźć?

— Planów, które przeszły całą procedurę — tzn. od opracowania poprzez zatwierdzenie, realizację i obronę przed komisją, jeszcze nie ma.

Pojawia się one dopiero po roku. Jako przykład dobrej praktyki z pewnością będą dostępne w WOM i kuratoriach. Przestrzegalbym jednak przed ich dosłownym kopiowaniem. Bowiem tak, jak różni są nasi uczniowie i szkoły, w których zatrudnieni są autorzy tych wzorcowych planów, tak różne będą plany rozwoju innych nauczycieli. Z pewnością jednak będą mogły one być źródłem inspiracji dla wielu nauczycieli, szczególnie tych, którzy mają utrudniony dostęp do ośrodków doskonalenia zawodowego, bibliotek pedagogicznych etc.

— Zgodnie z art. 5 ust. 2 Rozporządzenia w sprawie awansu zawodowego na nauczyciela dyplomowanego w planie rozwoju powinien umieścić doskonalenie umiejętności w zakresie stosowania technologii komputerowej i informacyjnej. Tymczasem w mojej pracowni fizycznej nie ma ani jednego komputera. Czy to oznacza, że jestem „spalony” na starcie przy ubieganiu się o awans, czy też dyrektor powinien zakupić komputer do mojej pracowni?

— Z pewnością tak się nie stanie z dnia na dzień, ale to nie oznacza, iż

należy zrezygnować z tego typu wymagań kwalifikacyjnych. Ich realizację zaplanować można w odpowiednim czasie. Tak, iż organ prowadzący szkołę będzie miał czas na zakup komputera, a nauczyciel będzie mógł przygotować się do jego obsługi na różnego rodzaju kursach. Możemy skończyć kurs komputerowy i być przygotowani do wypełniania tego wymogu. Mam nadzieję, że wkrótce wszystkie polskie szkoły będą dysponowały komputerami. Komisje kwalifikacyjne powinny z pełnym zrozumieniem podejść do nauczycieli, którzy z powodu trudnych warunków w wyposażeniu szkoły są w gorszej sytuacji w realizacji powyższego zadania. Fakt doskonalenia się nauczyciela w tym zakresie jest tutaj jednak podstawowy.

— Sporządzanie wszelkich planów przeraża mnie, a jeszcze bardziej pisanie z nich sprawozdań. Dlatego proszę o odpowiedź, jak zrobić to przejrzysto nie poświęcając wiele czasu?

— Odpowiadając na Pani pytanie zaznaczam, że propozycji może być kilka. Np. w wydanym przez CODN poradniku zwracamy uwagę na to, aby

w dokumentacji planu uwzględnić cele, zadania, wymienić osoby pomagające nas przy realizacji określonych form tych zadań, itd. Odwołajmy się do materiałów prawnych. Na przykład statutu szkoły, Konwencji Praw Dziecka i in. W dokumentacji tej powinny się także znaleźć zapisy dotyczące spodziewanych efektów i sposobów ich dokumentowania oraz termin realizacji określonego przez nas celu, np. poznania dokumentów prawnych szkoły, do czego zobowiązany jest stażysta. Liczne przykłady drukuje „Głos Nauczycielski”.

Pamiętajmy, że każdy z nas, jako nauczyciel, zawsze realizował plan rozwoju zawodowego. Czasami był on jednak nie dokumentowany, czasami nie uświadomiony (ukryty). Czasami zaś skrupulatnie go rejestrowaliśmy jako „refleksyjni praktycy”. Nowy system awansu mówi nam trochę tak: „chwalcie się”, niech to, że jesteście „dobrzy” w szkole (co widzą uczniowie, rodzice i nauczyciele) będzie też potwierdzone przed komisjami. I niech Wam się to opłaca! (zawodowo i finansowo).

notowała
KRYSZYNA STRUZYNA